Sierpień — 1857.

O ADMINISTRACYI FRANCUZKIEJ.

Dnia 1 stycznia 1845, akademia francuzka ogłosiła konkurs na następująee zadanie: „Pokazać tworzenie się administracyi królewskiéj we Francyi od Filipa Augusta do Ludwika XIV, oznaczyć jéj postępy, pokazać co ta administracya wzięła z systemu feudalnego, w czém się oddaliła od niego i jak go zastąpiła.“ Nieupłynęło półtora roku i akademia odebrała w odpowiedzi dwa obszerne memoryały: jeden od pana Cheruel, a drugi od p. Dareste de la Chavanne. Memoryały różniły się w metodzie: jeden był historycznym, drugi analitycznym, ale obydwa były dobre i akademia obydwa uwieńczyła nagrodami. Skorość w odpowiedzi pp. Cheruel i Dareste de la Chavanne była oznaką że nauka administracyjna we Francyi zrobiła postępy, że poznano jéj wagę, wagę przewyższającą inne części nauki politycznéj, że nauka administracyi stała się publiczną potrzebą. Poprawione i wydrukowane memoryały panów Cheruel i Dareste de la Chavanne zamieniły się roku 1848 w dwutomowe dzieła, dzieła ważne, które można uważać za najlepszą produkcyą lat ostatnich.

Panowie Cheruel i Dareste de la Chavanne nie dotknęli wcale różnicy centralizacyi i decentralizacyi administracyjnéj, którą tylu publicystów zajmuje się od pewnego czasu. Zamknęli się ściśle w położoném zadaniu przez akademią; ale odpowiedź na to zadanie jest szacowna, bo jest naukowa, oparta na dowodach i dobréj krytyce, bo wyświeca główną i najpiękniejszą część historyi administracyi we Francyi, administracyi centralno-monarchiczéj, która za Napoleona I. zamieniła się na właściwą administracyą centralną. Francya nie ma jeszcze zupełnéj historyi administracyi; na takie dzieło potrzeba pracy całego pokolenia, ale ma już do rzeczonéj historyi obszerne materyały. Z dzieł panów Cheruel i Dareste de la Chavanne można już wysnuć całość i oznaczyć koleje administracyi francuzkiéj od upadku państwa Rzymskiego do rewolucyi 1789. Sprobuję zbić w jedno cztery tomy panów Cheruel i Dareste de la Chavanne i przedstawić, nie już według metody historycznéj lub analitycznéj, lecz według metody *przeglądowéj*, ktòra ma swe prawa właściwe, historyą całéj administracyi francuzkiéj.

Co to jest naprzód administracya? na to pytanie, jak na wiele innych, nie znaleziono dotąd dokładnéj definicyi, jeżeli która definicya jest dokładną. Pan Cheruel definiuje administracyą z Guizotem: „zbiór środków mających na celu śpieszne i bezpieczne przeniesienie woli władzy centralnéj do wszystkich części narodu a zarazem śpieszne i bezpieczne odniesienie do tejże władzy centralnéj potrzebnych sił narodu czy to w ludziach czy w pieniądzach.“ P. Dareste de la Chavanne definiuje ją sam: „administracya, mówi, jest to działanie rządu uważanego pod względem ogólnego załatwiania interesów krajowych.“ Dwie te definicye są błędne, bo nieodróżniają dosyć administracyi od polityki i nie wprowadzają w administracyą potrzeby odniesienia woli narodu do władzy centralnéj. Wolę definicyą stanu Lafarrière, chociaż

i ona jest niedokładną, według któréj: polityka jest nauką organizacyi i atrybucyi władz ustanowionych dla zarządu krajowego, a administracya „nauką działania i kompetencyi władz krajowych i miejscowych w ich stósunku z mieszkańcami.“

P. Cheruel widzi w dawném państwie Rzymskiém pierwszy przykład administracyi regularnéj, zcentralizowanéj w osobie cesarza, owéj *lex animata*. Zaiste nie była to administracya tak regularna jak ją sobie autor wystawia; administracya regularna i właściwie centralna jest płodem nowożytnym; administracya państwa Rzymskiego miała niektóre reguły lecz nie była umiejętnością, bo była zdobywczą i warstwy ludności którymi rządziła były w wielkiéj części niewolnicze. Administracya rzymska może być jednak uważaną za pierwszą normę, za pierwszy a świetny zaród z którego wysnuła się nowożytna administracya francuzka, administracya nie zdobywcza lecz pokojowa i opiekuńcza. Administracya centralna w rasie latyńskiéj miała tę zaletę że nawet w Rzymie, była opiekuńczą dla klas niższych. Nie była ona w stanie znieść zupełnie niewoli w państwie Rzymskiem, ale przyjmując za podstawę organizacyjną municypia t. j. miasta, złożone z wolnéj ludności, sprawiła, że już w czwartym i piątym wieku, ogromna masa niewolników weszła w klasę ludzi wolnych. Kiedy Rzym wziął za Juliusza Cezara Gallią pod swą administracyą, prowincya ta była okrytą lasami i bagnami, była dziką, biedną i ciemną. Za Augusta, administracya rzymska zamieniła ją na kraj ucywilizowany, posiadający municypia, drogi, wodociągi, posiadający przemysł, handel, szkoły, świątynie it.d. Dosyć spojrzeć na Arles i Nimes, dosyć spojrzeć na szczątki budowli rzymskich rozrzuconych po całéj Francyi, nawet w Boulogne, aby się przekonać o téj prawdzie. Administracya rzymska dokazała cudów w Gallii, pokazała jeniusz prawdziwie twórczy

i wpływ jéj stał się jeszcze bardziéj dobroczynnym w miarę jak przemagało Chrześciaństwo, jak kościół chrześciański przychodził do samodzielnéj organizacyi. Ale administracya rzymska stała się z biegiem czasu i w miarę zbliżania się Rzymu do upadku, zdzierczą, tyrańską, zabójczą nawet dla klas wyższych. Co zrobiła dawna administracya, w wielkiéj części upadło. Miasta się buntowały albo ludność traciły, przemysł i handel, nie znajdując bezpieczeństwa, niknęły, i do Gallii zawitała znowu jeżeli nie dzikość, to nędza, ciemnota i anarchia. Tylko kościół i municypia od powszechnego upadku się uchroniły.

Frankowie zdobyli Gallią bo administracya rzymska stała się w niéj bezsilną. Frankowie przynieśli do Gallii wolność, ale zarazem feudalność i barbarzyństwo. Wolność ograniczyła się na klasie zdobywczéj, reszta narodu została rzuconą w stan niewoli lub w stan ciężkiéj zależności i ten stan był przybrany w grube i bardzo upadlające formy. Frankowie, tworząc szlachtę, nie przynieśli do Gallii idei organizacyjnéj, żyli w niezgodzie, i to sprawiło że feudalność frankońska nie była w stanie zaprowadzić administracyi we Francyi. Frankowie przywdziewali tytuły dawnego Rzymu, ale jego umiejętności nie mieli. Gallia, zamieniona na Francyą, rozpadła się na komendy, na hrabstwa, na feuda, zrazu dożywotnie, a potem dziedziczne, hrabia nie administrował lecz gospodarował. Znikły reguły administracyjne, znikła opieka publiczna, zastąpiła ją zależność czysto osobowa i samowładność sądów szlacheckich. Ludność zdobyta sądzoną była przez prewotów i assesorów branych z Franków. Przez dwa wieki swych rządów, feudalność przepełniła Francyą bitwami i napadami; ciągłe tam łupieże, gwałty i okropności. Barbarzyństwo Franków zmiarkowała z czasem religia chrześciańska i jéj biskupi; feudalność przybrała się w formy chrześciańskie, władzcy jéj dostali

od kościoła niejaką myśl moralną; Karol Wielki zaczął wracać do tradycyi państwa Rzymskiego i jego administracyi, protegował wolność, podnosił szkoły, spróbował organizować sprawiedliwość, regulował zbieranie się sądów i sejmów szlacheckich, nakazywał apelacyą do sejmów lub do siebie, wzbraniał nakładania feudalności na ludzi wolnych, posyłał *missi dominici* na wszystkie strony Francyi, ale prace tak kościoła jak Karola Wielkiego, jakkolwiek wielkie, były próżne, bo zaprowadzony organizm królewski był jeszcze zbyt nieregularny i słaby a potrzeby wojenne zbyt nieustanne. Szlachta francuska zniesła wszystkie ulepszenia, które zaprowadził Karol Wielki. Wnuk Karola Wielkiego roku 847 musiał nakazać każdemu aby obrał jednego z Franków za swego pana. Od tego czasu kończy się chaos feudalny i zaczyna się regularna feudalność we Francyi, ale od tego też czasu zaczyna się także regularne wyłamywanie się z pod feudalności i wracanie do tradycyi państwa Rzymskiego tak kościoła i miast jak korony. Feudalność, kościół i miasta były to do dziewiątego wieku oddzielne i samowładne ciała, które dopiero korona i to po długiéj pracy do siebie zbliżyła, zamieniając je w naród, we Francyą. Z tego powodu praca korony francuzkiéj jest częścią historyi którą Francuzi najwięcéj miłują i którą studiują z prawdziwym patryotyzmem, mało baczącym na wszystkie inne względy, nawet na wolność.

Chociaż naruszony i osłabiony przez napad Franków kościół francuzki zachował wiele z dawnych tradycyj i instytucyj rzymskich. Poddany pod zwierzchnictwo Rzymu, potrafił utrzymać ją na swém stanowisku moralném a zarazem polityczno administracyjném. Oddychał prawodawstwem rzymskiem przeobrażonem przez Chrystianizm zbierał sobory, przechowywał ideę prawa i sprawiedliwości, zatrzymał trybunały duchowne, do stanu duchownego powoływał zarówno wolnych i niewolnych, a nie-

wolników nieraz na biskupstwa wynosił. W dziedzinie politycznéj, stanął po stronie królewskiéj, jak dawniéj stał po stronie cesarskiéj i tym sposobem naznaczył koronie przeważne znaczenie w feudalnym chaosie. W dziedzinie administracyjnéj, brał pod opiekę miasta, na wsiach zaprowadzał pracę wolną, czcił pracę, kiedy feudalność czciła same rycerstwo, kazał zakonnikom sześć godzin na dzień pracować. Korzystając z zamieszania wyobrażeń o władzy świeckiéj i duchownéj, kościół, pod pozorem łączności powoływał przed swe sądy sprawy feudalne i cywilne i tym sposobem urok swój podnosił. Wprowadzony przez Grzegorza VII, Urbana II i Innocentego III w wielką politykę katolicką, wybierając dla Rzymu dary i podatki, kościół francuski przyszedł do administracyi finansownéj. Miał nawet własne wojsko, do którego powoływał tak wolnych jak niewolnych i to wojsko było używane w interesie przeciwnym feudalności. Kościół w X, XI i XII wieku był we Francyi potęgą, potęgą częstokroć wyższą od korony i jej protektorką, czasem nawet potęgą uważającą koronę za swoją i rzymską wasalkę.

Z napadem Franków nie wiele miast Gallickich obroniło swą wolność. Miasta dostały się w ręce albo korony albo szlachty. Posiadając, jak kościół, dawne rzymskie tradycye, używając kościoła na swą obronę, miasta broniły się tak przed nadużyciami korony jak przed nadużyciami szlachty. Była to długa walka. Korona dała pierwszy przykład usamowolnienia miast udzielając im przywileje. Przywileje obowiązywały do danin, ale pozwalały miastom wolnie się zarządzać, wolnie się sądzić, wolnie pracować, organizować się w cechy i trzymać milicye. Za przykładem korony poszła szlachta. Zwyczaj dawania przywilejów zaczął się w południowéj Francyi, gdzie tradycye rzymskie były silniejsze, późniéj rozszerzył się do Francyi północnéj. Miasta zy-

skały na przywilejach, samodzielności, bezpieczeństwie i oznaczeniu kwoty danin do których się zobowiązywały. Wkrótce podniosły się szkoły, szkoły z tradycyą rzymską, szkoły mianowicie prawne. Prawnicy wyszli z miast a prawnicy zbudowali można powiedzieć Francyą. Prawnicy miejscy stanęli, jak kościół, po stronie królewskiej. Korona, która już miała sprzymierzeńca w kościele, znalazła za Ludwika VI sprzymierzeńców w miastach. Ludwik VI potrafił wprowadzić reprezentantów miast do sejmów pod nazwiskiem *tiers`état.* Miasta stały się szkołą praw monarszych i szkołą przyszłej administracyi francuskiej, a posłowie miast stali się prawnikami sejmów i wszelkiego rodzaju zborów ówczesnych.

W systemie feudalnym, feudalizm reprezentował siłę, własność, osobistość, wolność, a korona reprezentowała ideę czy to całości narodu, czy zwierzchności czy komendy. Do idei królewskiéj dołączyła się z czasem, pod wpływem kościoła i tradycyi rzymskich, idea prawa. Król francuski stał się jak Cesarz rzymski *lex animata.* Hrabiowie i rządcy, zamieniając swe urzęda na dziedziczne, wyłamywali się z pod władzy królewskiéj, ale potrzeba i wojny wewnętrzne do królów od czasu do czasu ich zbliżały. Korzystając z okoliczności i ducha anarchicznego szlachty francuskiej, królowie przyszli do prawa powoływania pod swe chorągwie drużyn całéj szlachty, to jest, tak zwanego pospolitego ruszenia. Mieli nadto własne wojska, wojsko nadworne, lepiej uorganizowane, złożone jak kościelne i miejskie z gminu, którego używali nie tylko przeciw nieprzyjaciołom zewnętrznym lecz wewnętrznym. Do hrabiów należało wydawanie sprawiedliwości, ale do korony należał dozór nad całą sprawiedliwością. Korona miała prawo domagać się od szlachty danin na potrzeby publiczne. Szlachta i jej sejmy dawały daniny z trudnością, ale okoli-

czności zmuszały je czasem do płacenia. Korona korzystała z każdéj okoliczności i przy każdéj sprzeczce znajdowała obrońców w kościele i mieszczanach. Korona miała wielkie włości tak zwane dobra narodowe, *domaine*, w których dobrze gospodarowała, i w których włościanie byli lepiéj traktowani niż włościanie szlacheccy. Z tych wszystkich sił moralnych i materyalnych, z tych wszystkich okruch praw i wpływów, korona francuska utworzyła władzę jaką mogła w owych czasach utworzyć, to jest: *suzeraineté*. Ustalając i regulując przyznane sobie powinności, posługując się milicyą kościoła i miast, wyśmiewając bezwładne pospolite ruszenie szlachty, korona wstępowała w tradycye państwa Rzymskiego, tworzyła organizacyą, tworzyła administracyą, tworzyła królestwo.

Panowanie Filipa Augusta, od którego zaczęli swą pracę pp. Cheruel i Dareste de la Chavanne, jest ważne dla Francyi, dla tego że w owéj epoce ustalił się sojusz między koroną, kościołem i miastami i że administracya francuska weszła systematycznie na drogę rzymsko-monarchiczną. Co zrobiła korona do Filipa Augusta było jeszcze małém, ale był to niepośledni początek. Francya była wówczas królestwem tylko z imienia; była właściwie księstwem paryzkiem ograniczoném do posiadłości królewskich. Korona była *souveraine* w samém księstwie, po za jego granicą była *suzeraine*; prowincye rządziły się niemal niezależnie, ale Filip August dał polityce i administracyi francuskiéj stałą dyrekcyą. Dzieło jego zaczęło się roku 1203, na polu idei, na zgromadzeniu, które sądziło Jana bez ziemi, a na polu wojennem, roku 1214, kiedy król ten sprowadził pod swe rozkazy, w okolicy Bouvines, całe pospolite ruszenie królestwa. Panowanie Filipa Augusta jest jeszcze ważném z tego powodu, że za tego króla, korona francuzka, pewnicjsza siebie, zaczęła się

wydobywać z pod opieki kościoła, że zaczęła postępować wyraźniej we własnym i narodowym interesie i dla tego interesu czynił poświęcenia tak kościół jak miasta. Przy końcu swego panowania Filip August oświadczył poraz pierwszy, że król francuzki nie był niczyim wasalem nawet Rzymu. Powyższe oświadczenie sprawiło, że królowie francuscy nie figurowali odtąd jako narzędzia, to jest, jako starsi synowie, lecz jako sprzymierzeńcy kościoła i Rzymu.

Jak po Karolu Wielkim tak po Filipie Auguście nastąpiła reakcya. Szlachta starała się wytrącić z rąk korony otrzymane zdobycze na korzyść władzy centralnéj, ale reakcya została zgnębioną. Następcy Filipa Augusta mogli panować we Francyi nie jako *suzerains* lecz jako *souverains*. Suger, wykształcony na tradycyi rzymskiéj, dawał im abstrakcyjny początek władzy i głosił, że panowali *à titre du droit originaire de leur office*. Pod wpływem takiej doktryny zlewały się z koroną części, które dotąd rządziły się niepodlegle. W XIII wieku połowa dzisiejszéj Francyi należała już do królów. Królowie zaprowadzali urzędy ogarniające wielką część Francyi. Urzędy nie były już dziedzicznemi lecz dożywotniemi i korona była dosyć silną aby przeszkodzić zamienianiu urzędów dożywotnich na dziedziczne. Prewoci, którzy dotąd rządzili Francyą zostali poddani pod dozór Wielkiego Seneszała. Pod Prewotami byli *baillis*. Był to rodzaj *missi dominici* Karola Wielkiego, którzy objeżdzali prowincye i prezydowali sejmy prowincyonalne. Święty Ludwik przyłączył do korony jeszcze więcéj prowincyj. W miarę zwiększania się wielkości korony, mnożyła się liczba urzędów. Roku 1200 było tylko czterdziestu Prewotów, w roku 1223 było ich siedmdziesięciu trzech a sto trzydzieści dziewięć roku 1273. Święty Ludwik dał stałe atrybucye Wielkim Seneszalom, Prewotom i Bailim a to we-

dług zasad prawa rzymskiego. Poprzednicy jego zamieniali urzędy dziedziczne na dożywotnie; on zrobił więcéj bo drobnił urzędy dożywotnie i przepisywał dla nich granice władzy czyli kompetencye. Cała ta myśl reorganizacyjna wyszła z Paryża, miasta przemysłu, handlu i nauki, nauki przedewszystkiem prawniczej. Paryzki Prewot, tak zwany *Chatelet*, przyszedł pierwszy do dobréj jak na owe czasy organizacyi. Prewot miał przy sobie asesorów czyli ławników, których święty Ludwik zamienił na stałych sędziów. Paryzkie cechy rzemieślnicze były także przykładem dla reszty Francyi. Były to wówczas ciała ważne pod względem organizacyjnym, bo były odpowiedzialnemi. Za świętego Ludwika południowa Francya rządziła się w sprawach cywilnych prawem rzymsko-kościelném a Francya północna zwyczajném prawem frankońskiem. Święty Ludwik był pierwszym monarchą, który nakazał spisanie prawa zwyczajnego. Spisaniem trudnili się prawnicy; to też monarcha mógł wcisnąć z łatwością we spisane zwyczaje różne wznowienia, czynione w duchu władzy centralnéj; np. zakaz wojen prywatnych, zakaz dany prowincyom bicia monety srebrnéj, z zostawieniem wolności bicia monety miedzianéj. Postępując jako sprzymierzeniec kościoła, święty Ludwik pomagał duchowieństwu w bronieniu się przeciw Rzymowi. Wywiązała się ztąd roku 1268 tak zwana *Sankcya Pragmatyczna*. Święty Ludwik, broniąc kościoła naprzeciw Rzymowi, ścieśniał w tym samym czasie władzę kościoła wewnątrz i trzymał go w ściślejszych granicach niż dawniéj. Za jego panowania ułożone zostały pierwsze reguły kościoła z których póżniej wysnuł się tak zwany *kościół Gallikański*. Świętość króla ułatwiało to dzieło a dzieło obracało się na korzyść korony i Francyi. Za świętego Ludwika korona francuska przyszła już do znakomitéj siły moralnéj.

Święty Ludwik godził i regulował Francyę jako polityk a Filip piękny wszystko co się opierało gwałtem przewracał. On to ogłosił zasadę, że korona francuzka, z tytułu że była *souveraine*, miała władzę nieograniczoną. Filip piękny postawił na czele organizacyi sądowniczéj Parlament, a na czele organizacyi skarbowéj Izbę obrachunkową (*Chambre des Comptes*). Parlament składał się ze stałych sędziów, nie opuszczał Paryża i na roki prowincyonalne posyłał swych członków. Apelacya od sądów prowincyonalnych szła do Paryża. Wojny z Anglią, zmuszając koronę do częstszego nakładania podatków, sprawiły że podatki zamieniły się prawie na stałe. Poborcy podatków musieli się rachować przed Izbą obrachunkową. Ludwik dumny posunął jeszcze daléj scentralizowanie Francyi: on to dał ze swego ramienia komendantów milicyi miejskiéj. W skutek tego kroku miasta straciły dawną niezawisłość, ale zyskały na bezpieczeństwie. Ludwik dumny przemieniając zgodnie lub gwałtem miasta szlacheckie na królewskie, rozprzestrzeniał organizm administracyjny i brał przewagę nad wsiami t. j. nad szlachtą. W téj epoce korona francuzka objęła nawet władzę nad uniwersytetami, które dotąd były uważane za część kościoła. Szkoły przestawały być czysto duchownemi i stawały się świeckiemi. Reformy Ludwików świętego, pięknego i dumnego wyrodziły nową reakcyą w któréj wystąpił poraz pierwszy kościół. Korona zgnębiła w tem reakcyą własnemi siłami i siłami miast. Doktryna prawników miejskich o prawach korony przemogła. Pod wpływem prawników, Filip długi zaczął kodeksować sprawiedliwość i finanse. W sądach zaprowadził prokuratoryą koronną, tę główną broń centralizacyjną, występującą jako obraz majestatu króla i narodu. Filip długi dał pierwszy początek ministerstwu zaprowadzając wielką radę (*grand conseil*), i powierzając jéj administracyą prowincyi; nadto

dał pierwszy początek rozdziałowi administracyi od sprawiedliwości, centralizując pierwszą w wielkiéj radzie a drugą w Referendaryi (*Tribunal des requêtes*). Za jego panowania prowincye francuzkie dzieliły się na dwa gatunki: pierwsze, zwane *pays d'election* i położone bliżéj stolicy, były rządzone bezpośrednio przez władzę centralną; drugie zwane *pays d' Etat*, położone daléj, jak: Languedocya, Delfinat, Guyanne i t. d. zachowały mniéj więcéj dawną organizacyą, dawne władzè, sądy i stany. Tak jedne jak drugie tworzyły jedność polityczną, ale nie administracyjną. Do ostatniéj jedności Francya przyszła dopiero w wieku XVII, w *Pays d' election* korona sama rządziła; to też te prowincye przyszły prędzéj niż inne do ładu i regularności i podniosły potęgę Francyi. Korona centralizując w Paryżu finanse, przychodziła do czegoś co można już było nazwać budżetem. Nieszczęściem wojny toczone z Anglią, zmuszając koronę do uciążliwego wybierania podatków, sprawiły że finanse stały się fiskalnemi i zdzierskiemi. Miasta zbogaciły się pod skrzydłami korony a teraz się ubożyły. Miasta (*tiers état*) musiały kilka razy wystąpić przeciw koronie.

Postęp jest wszędzie trudny, nadużycia władzy są wszędzie nieuchronne; tak było i we Francyi, ale Francya prowadzona wśród regularnego postępu po drodze koronnéj, nie przestawała czynić postępu. Karol V odróżnił poraz pierwszy podatki stałe od niestałych: pierwsze pobierane były z ziemi nietylko od mieszczan i włościan lecz od duchowieństwa, a nawet od części szlachty. Mieszczanie i włościanie płacili z obowiązku, duchowieństwo z łaski (subsidium charitativum) a szlachta z potrzeby i według uchwał Zjazdów. Prowincye w których szlachta uwolniła się od podatków, to jest tak zwane *Pays d'Etat*, zostały odłączone wewnętrznemi liniami celnemi i ten stan rzeczy bardzo długo się utrzy-

mał. Za Karola Vgo szlachta przekonana o wyższości wojska koronnego, zaniedbała pospolitego ruszenia i zaczęła wchodzić w roty koronne. Wkrótce szlachta zaczęła się wstydzić pospolitego ruszenia. Młodzież szlachecka, wchodząc do wojska koronnego, pobierała żołd. Tym sposobem Francya przyszła do armii narodowéj.

Podatki niestałe, nowe i źle rozłożone, były bardzo uciążliwe dla mieszczan. Aby się od nich uwolnić Paryż, Bonne, Lyon i inne miasta, zbuntowały się, korzystając z małoletności Karola VI. Bunty nic nie wskórały, rząd je przytłumił. Przyszedłszy do pełnoletności, Karol VI poszedł daléj w skupianiu władzy, nałożył stalsze podatki nie tylko na mieszczan i włościan lecz na duchowieństwo, wziął dobra duchowne pod swój dozór, ścieśnił atrybucye duchowieństwa zapomocą *appel comme abus* i tą drogą przywłaszczył sobie wiele atrybucyj duchownych. Papieże zaprowadzili rząd samowładny w kościele, ale ten rząd obrócił się ostatecznie na korzyść korony francuzkiéj. Karol VII zaprowadził stałą armią i zakazał prywatnym trzymania rot dworskich. Roku 1439 utworzył stałe pułki jazdy ze szlachty a roku 1445 utworzył pod imieniem *francs archers* stałe pułki piechoty z włościan i mieszczan. Karol VII uregulował także centralną administracyą finansów zaprowadzając sądy finansowe, pod imieniem *Cours des aides*.

Postępy jakie dotąd robiła Francya, szły samą siłą, przyjętéj doktryny czyli idei, idei rzymskiéj. Królowie byli słabi i miernéj zdolności, ale siła doktryny była ogromną. Kiedy wstąpił na tron Ludwik XI, monarcha z wyższą indywidualnością, większa połowa dzieła była już zrobioną. Ludwik XI wystąpił przeciw samym resztkom feudalności i przeciw tak zwanym apanagiom, które powoli do korony przyłączał. Stan Francyi był już tak centralizacyjny że Ludwik XI mógł powziąść myśl dania ze swego ramienia nietylko miastom lecz wioskom

merów czyli wójtów. Był to krok nadzwyczajnie ważny, wprowadzający wioski w maszynę administracyjną, któremu włościanie winni byli swe podniesienie. Ludwik XI zaprowadził także pocztę, ale służbę jéj ograniczył do samych potrzeb rządowych. Za Ludwika XI, porządne urządzenie targów nieco się przyczyniło do ożywienia handlu i przemysłu. Warsztaty przyszły do pełni dzielności a to poprowadziło do organizacyi pracy na większą skalę, to jest, do fabryk. Francya pozbyła się feudalnych urzędów dziedzicznych, zaprowadziła urzędy dożywotnie, potem zaprowadziła urzędy czasowe i odwołalne. Odwołalność urzędów sprowadziła arbitralność ale to złe zmniejszył Ludwik XI przepisując na odwołalność formy legalne. Za Ludwika XI paryzka administracya centralna zrobiła także postępy. Praca Wielkiéj Rady została podzielona nie na prowincye jak dotąd, lecz na przedmioty administracyjne. Zaprowadzona zmiana położyła posady do późniejszych ministerstw. *Chambre des requêtes* dostała atrybucye mniéj więcéj te same jakie ma dziś Rada Stanu i sąd kasacyjny.

Ludwik XI umarł, ale rząd francuzki był już tak regularny, iż śmierć króla nie wznowiła reakcyi szlachty. Zebrane roku 1484, *Etats generaux* nie buntowały się, nie protestowały, tylko skarżyły się i prosiły o reformy. Karol VIII mógł przyłączyć do Francyi Bretanią. Za Ludwika XII wszystkie dzielnice zostały połączone w jedną całość. Zajaśniała Francya i ta Francya była tyle spójną, że Marino Cavalli, ambasador wenecki, mógł powiedzieć roku 1546, „są kraje żyźniejsze i bogatsze jak Węgry i Włochy, są kraje większe i potężniejsze, jak Niemcy i Hiszpania, ale żaden kraj nie jest tak spójny (tanto unito) jak Francya.“ Francya rozpoczęła działanie na zewnątrz, rozpoczęła wojny włoskie. Działanie na zewnątrz dało początek dyplomacyi a dyplomacya potrzebując siły wewnętrznéj kraju, dała

jeszcze większą pobudkę do doskonalenia we Francyi finansów i organizacyi armii.

Kiedy wstąpił na tron Franciszek I, myśl odrodzenia (*renaissance*), sprowadzona odkryciami rzymskich starożytności, panowała we Włoszech i rozchodziła się po Francyi. Myśl ta zgadzała się z trybem w jakim rozwinęła się cywilizacya i administracya francuzka. Odrodzenie wychodziło z teoryi odkrytych praw rzymskich a Francya wyszła z ich tradycyi przechowanéj w kościele i miastach. Teorya i tradycya zlały się w jedno i dały pochodzenie cywilizacyi francuzkiéj po drodze władzy centralnéj, impulsyą która stała się zabójczą dla feudalności i szlachty. Przyćmiona dokonanym faktem i teorią, szlachta francuzka zaniechała feudalnych uroszczeń, z feudalnéj stała się dworską. Szlachta szukała odtąd na dworze korzyści których nie mogła otrzymać drogą sejmów, buntów i intryg. Panowanie Franciszka I było świetne i ważne dla administracyi publicznéj. Król ten zaprowadził poborców jeneralnych i szczegółowych i obowiązywał ich do wydawania obligacyj na podatki które mieli wybierać. Obligacye negociowane przez rząd, były pierwszym początkiem kredytu publicznego. Wkrótce pojawiła się tak zwana renta i pierwszy jéj przykład dał Paryż. Niechcąc przeciążać mieszkańców kontrybucyami nadzwyczajnemi, magistrat Paryża ogłosił pożyczkę i wydał za nią rentę. *Rente de l'hôtel de ville* była śmiałą nowością, płodną w następstwa. Franciszek I, prowadząc nieustanne wojny, opierał się zawsze na siłach gminnych i tworzył z nich legiony, jak Karol VII tworzył *francs archers*. Gmin trzymał w ręku prawie wszystkie urzęda rzeczywiste, kiedy szlachta trzymała same godności dworskie. Olivier Lefèvre z piszczyka sądowego został ministrem i panem z tytułem d'Ormesson. Franciszek I podzielił Francyą na dwanaście gubernatorstw, na ośm parlamentów i siedmnaście generalności

finansowych. Zaprowadził poraz pierwszy sekretarzów stanu czyli *clerc du secret*, którzy mieli wyższość nad najpierwszemi panami i sekretarze ci byli brani z gminu. Sławny Florimond Robertet był biednym mieszczaninem. Urzędnicy koronni, bogacąc się i kupując ziemie, wchodzili w klasę szlachecką. Zakładając w Paryżu kollegium francuzkie, Franciszek I usekularyzował szczyt nauk krajowych. Robiąc zaś konkordat powiększył jeszcze więcéj niż Święty Ludwik władzę korony w stosunku do duchowieństwa i Rzymu. Konkordat dał mu prawo przedstawiania kandydatów na biskupstwa, to jest, niemal prawo mianowania. Oparty na konkordacie, Franciszek I wystąpił jako głowa, jako naczelnik kościoła francuzkiego. Ówczesne wyobrażenia nie pozwoliły tylko Franciszkowi I rozróżnić dokładnie to co było świeckiem od tego co było duchowném. Była to wina wieku, wina nieszczęśliwa, bo wywierała smutne następstwa: uważanie protestantów nie tylko za heretyków lecz za nieprzyjaciół korony. Inne złe, które zaczęło się od Franciszka I, wyszło z nieustannych wojen i gwałtownych potrzeb pieniężnych. Franciszek I zaczął sprzedawać urzęda.

W XVI wieku znikły we Francyi państwa prowincyonalne, wola rządowa sięgała wszystkich stron Francyi, ale duch prowincyonalny, mały, centralny, utrzymywał się. Duch ten wzniecił w XVI wieku nową reakcyę używając za broń protestantyzmu. Szlachta podniosła broń w imie wolności religijnéj i politycznéj, głównie zaś w imie ostatniej wolności. Miasta podniosły broń w imie saméj wolności religijnéj. Korona francuska znalazła się w wielkiem niebezpieczeństwie, bo gubernatorowie ją zdradzali i przechodzili do protestantów, wydawając im fortece, kasy i władzę. Ocalił koronę charakter szlachty francuskiéj. Chociaż miała przed sobą przykład szlachty angielskiéj, szlachta francuska nie umiała

zjednać sobie mieszczan. Pobudki jej były ciasne, czysto rasowe, ambicyjne, religia była dla niej prostem narzędziem. Szlachta dbała więcéj o gubernatorstwa i bogate urzęda aniżeli o wolność. Niezgoda szlachty z mieszczanami zgubiła reformę we Francyi. Pozbawiona posady wewnątrz kraju, reforma uciekła się do zagranicznych przymierzy. Henryk IV uratował koronę. Przekonany o mętności pobudek głównych protestantów, wrócił na łono katolickiego kościoła, zgniótł Ligę skojarzoną z Hiszpanią, i sprowadził koronę na drogę dawnéj tradycyi. Henryk IV zostawił protestantom tylko wolność religijną. Z téj wolności korzystało same mieszczaństwo. Szlachta nie widząc korzyści jakie miała nadzieję osiągnąć z reformy, wróciła na łono kościoła a raczéj na łono dworu.

Na upadku protestantyzmu szlachta mało straciła, mieszczaństwo straciło ogromnie. Za Ludwika dumnego miasta straciły komendantów swych milicyj, za Śgo Ludwika wolność obierania merów, teraz straciły wolność sądzenia się własnemi sądami i do pewnego stopnia wolność administrowania się. Hopital, obrońca centralizacyi i praw korony, odebrał im sądy, zostawiając w ich ręku samą policyę miejscową. Cechom odjęto prawo wydawania patentów na majstrów; rząd przywłaszczył sobie prawo ich wydawania za opłatą, to jest sprzedawania. Było to złe, ale i to złe przyniosło dobre skutki, bo zaprowadziło w warsztatach większą wolność, bo otworzyło pole do konkurencyi. Konkurencya ożywiła przemysł, powiększyła się liczba warsztatów i fabryk, ale to dobre zostało znowu skażone zaprowadzeniem i przedawaniem monopolów. Nie mogąc odebrać sądów szlachcie i duchowieństwu, Hopital zaprowadził w nich prokuratorów królewskich. Reformy Hopitala były gwałtowne, ale były przytém dobroczynne. Hopital zaprowadził po miastach trybu-

nały handlowe i kazał spisać na nowo prawa zwyczajowe, przy czém postarał się znowu o wyrzucenie wielu zwyczajów przeciwnych władzy centralnéj. Hopital zaprowadził po raz pierwszy instytucye dobroczynne, regulowane przez władzę centralną, których zarząd został powierzony władzom miejskim.

Na początku XVII wieku dawna niezawisłość miast leżała w ruinach. Miasta nie mogły się obronić przeciw władzy centralnéj bo nie tworzyły ani kasty ani stałéj partyi w narodzie; bo nie znajdowały sprzymierzeńców w szlachcie, bo szlachta zabierała im najpierwszych obywateli. Szlachta i duchowieństwo, lepiej skojarzone, związane w kastę lub partyą, mogły opierać się łatwiéj reformom. Szlachta opierała się z tytułu mniemanéj służby pospolitego ruszenia, a duchowieństwo z tytułu służby kościelnéj. Korona nie mogła przemódz oporu szlachty, dlatego że szlachta, zasilona wówczas uszlachceniem wielkiéj liczby mieszczan, wzmogła się w majątek i światło. Korona poprzestała na wytrąceniu z rąk szlacheckich środków zbrojnego oporu. Henryk IV osłabił dawnych gubernatorów, niebespiecznych bo branych ze znakomitéj szlachty, zaprowadzając *Intendants Commissaires repartis*, branych z gminu, którzy przy pomocy referendarzy objeżdżali prowincye i trudnili się administrowaniem finansów. Koronie łatwiej było dotknąć duchowieństwo. Duchowieństwo musiało przyjąć na siebie płacenie procentu długu krajowego i dawać *subsidium charitativum*. Na początku XVII wieku, opłaty duchowne stały się prawie regularnemi. Duchowieństwo otrzymało za to gwarancyą praw i wolność soborów diecezyonalnych. Za Henryka IV Francya była zcentralizowaną, pod wszystkiemi względami, ale bez szkody przywilejów szlachty. Sully, pierwszy intendent, zaprowadził dziwny jak na owe czasy porządek w finansach i jego tradycyą Francya żyła bardzo dłu-

go. Kradzieże grosza publicznego stały się rzadkiemi. Przy porządku i podniesieniu się kredytu, Sully mógł zredukować rentę państwa, wesprzeć rolnictwo, podnieść żołd żołnierski i obmyślić pensyą dla Inwalidów. Sully zbogacił koronę francuską i całą Francyą.

Za małoletności Ludwika XIII nastąpiła znowu reakcya. Szlachta podniosła wojnę domową, ale znalazł się Richelieu, który dawny porządek rzeczy przywrócił. Za tego ministra, sekretarze Stanu, członkowie wielkiéj rady, którzy dawniej działali kollegialnie, odebrali szczególne działy administracyi publicznéj i dyrekcyą tych działów. Byli to już dzisiejsi ministrowie. Intendenci zostali rozdzieleni na prowincye i obowiązani do stałego mieszkania po generalnościach. *Pays d' Etat* podniosły na to krzyk, wzięły się do broni, ale skażone i tutaj antagonizmem szlachty do mieszczan, musiały przystać na to co chciała korona a co więcéj na utratę wielu przywilejów. Ustalenie Intendentów po prowincyach było jeszcze za świeże, aby mogło sprowadzić wielkie skutki. Korona nie mogła zamienić *taille personnele* na *réelle*, bo to wymagało naruszenia przywilejów szlacheckich; korona ograniczyła się na położeniu granicy przywilejom, to jest, na zmniejszeniu uszlachceń i na podciągnięciu pod *taille* szlachty nowo kreowanéj. Dotąd administracya francuska trudniła się samém ubóstwem miejskiem, teraz zaczęła się trudnić ubóstwem wiejskiem. Po miastach założono lombardy (*Monts de Piété*). Poczty przestały być ograniczone do służby rządowéj i stały się przystępnemi dla wszystkich. Za Richelieugo wszystko co tyczyło się potęgi francuskiéj na zewnątrz zrobiło ogromne postępy. Organizacya armii została udoskonaloną. Dowodził nią dotąd konnetabl. Władza ta, dożywotnia, to jest feudalna, została zniesiona i zastąpiona przez komendę odwołalną. Admirał feudalny został także zniesiony. Uorganizowa-

no konsulaty, towarzystwa morskie, kompanie kolonialne itd. Kompanie kolonialne naśladowały Holandyą i Anglią, lecz geniuszu kolonialnego im nie dostawało. I tu rząd musiał się wmieszać i wziąść zarząd kolonij na siebie. Z ustaleniem porządku i podniesieniem potęgi Francyi, zakwitły nauki, zakładały się biblioteki, ogrody botaniczne. Richelieu założył akademią. Ustanowił także cenzurę królewską. Cenzura królewska była postępem, bo była świecką a nie duchowną.

Co zrobił Richelieu użytém było po jego śmierci tylko na zewnątrz. Za Mazariniego Francya była potężną za granicą, a wewnątrz wpadła w nieład. Administracya centralna wymaga nieustannéj czujności i prawego charakteru. Tych przymiotów nie posiadał Mazarin, dobry do intryg i dyplomacyi a nie do administracyi. Nieład wewnętrzny sprowadził reakcyą. Szlachta, robiąc tak zwaną *Frondę*, kusiła się o przyjście do władzy, użyła za hasło wolności, ale nic nie zrobiła, bo niepotrafiła zjednać sobie mieszczan, bo starała się o urzęda i godności a nie o wolność, bo niepokazała ani jednego śladu chęci zamienienia *Pays d' Election* na *Pays d' Etat*. Rzecz tę dobrze wyjaśnili pod względem politycznym panowie de Carné i de St. Aulaire. *La Fronde* poprowadziła Francyą do anarchii a anarchia poprowadziła do korony, do Mazariniego, jak roku 1789 poprowadziła Francyą do Napoleona I. Każdy upadek powstania, każdy upadek rewolucyi staje się zabójczym dla wolności. Tak się stało i teraz. Anarchia Frondy sprawiła, że Intendenci, dotąd ograniczeni do administracyi samych finansów, zaczęli ogarniać po generalnościach całą władzę administracyjną. W *Pays d' Election* sami wszystko decydowali a w *Pays d' Etat* decydowali z Parlamentami i sejmami miejscowemi. W krótce administrowali samowładnie nawet w *Pays d'Etat*. I tutaj administracya centralna została przyjętą

bez wielkiego oporu, bo była światlejszą, szerszą i przystępniejszą dla gminu, bo krępowała łotrostwa możnych i zmuszała rabuśną szlachtę do szukania schronienia w górach. Za małoletności Ludwika XIV Intendenci byli już można powiedzieć dzisiejszemi Prefektami, administrującymi prowincye przy pomocy kommissyj królewskich lub sejmików miejscowych, jak dziś administrują przy pomocy rad prefekturalnych. Szlachta przyjęła tę wielką zmianę zabójczą dla wolności miejscowych, równie chętnie jak gmin, bo Intendenci interesowali ją w przedsiębiorstwach publicznych a dwór rozbrajał ją godnościami dworskiemi.

Richelieu, Mazarin, Colbert i Ludwik XIV poprowadzili daléj centralny system francuzki, któremu dała nową racyą Reforma i Fronda. Wielowiekowe doświadczenie przekonało że Francya nie mogła iść inną drogą: Richelieu stał się popularnym w historyi francuzkiéj, bo odgadł potrzeby Francyi. Richelieu i Colbert tak zcentralizowali Francyą że Ludwik XIV mógł powiedzieć: *l'Etat c'est moi* a Francya mogła dać swemu panu tytuł: *Roi administrateur*. Za Ludwika XIV szlachta miała dworskie godności i honory a gmin urzęda, to jest rzecz. Za Ludwika XIV nie było gubernatorów, byli indendenci, urzędnicy niżsi i posłuszni. Sekretarze stanu dawali rozkazy które intendenci ślepo wykonywali. Referendarze objeżdżali kraj jak *missi dominici* Karola Wielkiego, jak *Baillis* i *enqueteurs royaux* świętego Ludwika. Zniknęły bez powrotu państwa prowincyonalne, zniknęli wielcy konnetable, wielcy admirałowie, ustaliła się nowa hierarchia administracyjna. Administracya stała się umiejętnością, tylko ta administracya była jeszcze upstrzoną różnicą form i nazwisk, różnicą władz pośrednich, co mianowicie dawało się spostrzegać w *Pays d' Etat*. Za Ludwika XIV rząd zarzucił zwyczaj wypuszczania poboru podatków w dzierżawę, wybierał podatki sam i na

tém zyskiwał. Równości podatków nie mógł zaprowadzić. Zamienił tylko *taille personnelle* na *réelle*, wykupywał dobra koronne, podnosił handel, mnożył izby handlowe, postanowił że szlachcic trudniący się handlem lub przemysłem nie tracił szlachectwa, zakładał kompanie kolonialne, ale kompaniom dawał sam monopol a dla siebie zatrzymywał władzę administracyjną. Co robił Colbert w finansach, marynarce, handlu i przemyśle, to zrobił Louvois w armii. Powołując do broni pospolite ruszenie, Louvois zniósł bez oporu uroki wspomnień pospolitego ruszenia. *Gentilhomme de l'arrière ban* wyglądał tak komicznie, że śmiech publiczny zabił raz na zawsze tę feudalną instytucyą. Louvois oparł siłę na armii królewskiéj i organizacyą armii do wysokiego stopnia udoskonalił. Odtąd armia stała się jedyną siłą narodową, miała przeglądy, rady wojenne, bronie uczone, dekoracye, hotel Inwalidów it.d. W dziedzinie sprawiedliwości Ludwik XIV zaprowadził niemniéj ważne ulepszenia. Utworzył radę prawników która ułożyła procedurę cywilną i kryminalną, uorganizowała policyą, podciągnęła pod przepisy polowanie it.d. Nad każdą gałęzią administracyi stała *Conseil supérieur*, to jest ministerstwo.

Panowie Cheruel i Dareste de la Chavanne wielbią rządy Ludwika XIV, króla administratora, ale pan Cheruel postąpił roztropnie kiedy rozdzielił rządy wielkiego monarchy na dwie epoki: na młodość i starość Ludwika XIV. Za jego młodych rządów, mówi, wszystko działo się dobrze, bo król był w sile wieku, bo miał genialnych ministrów, bo władza nie zawróciła mu głowy. Późniéj rzeczy się zmieniły, kiedy dla utrzymania się przy ministerstwie Louvois schlebiał wszystkim namiętnościom króla, kiedy zrobił z niego rodzaj bóstwa przed którym wszystko się korzyło, kiedy pochlebcy swieccy i duchowni, nawet Bossuet, palili przed nim kadzidła jak przed pogańskiém bożyszczem, kiedy król przeżył się i znudził,

kiedy wojny wyczerpały skarby które nagromadziła dobra administracya: wtenczas rządy Ludwika XIV stały się opłakanemi. Pan Cheruel zbyt ścieśnił przyczyny zmiany administracyi za Ludwika XIV ograniczając je do zmiany wieku i śmierci genialnych ministrów. Do wskazanych przyczyn przyłączyły się inne: naturalne następstwa samowładności władzy i właściwość administracyi centralnéj, wymagająca od władzy nieustannéj baczności i panowania nad sobą a od narodu czujnéj i śmiałéj kontroli. Administracya centralna nie jest ideałem, ale tylko bronią, tylko środkiem prowadzącym do ideału, środkiem którego nie potrzebowała Anglia a który dla Francyi był niezbędnym. Pod wpływem zgrzybiałéj i zepsutéj samowładności Ludwika XIV, podatki stały się zdzierskiemi i zabójczemi dla przemysłu i handlu, utrzymanie przywilejów szlacheckich przy ogromnych podatkach stało się zabójczém dla gminu. W końcu panowania Ludwika XIV włościanie byli w ostatniém ubóstwie; samowładność przygniotła umysły, zabiła literaturę, zniosła tolerancyą religijną. Posługując się administracyą centralną, korona przyszła do ideału monarszego, lecz nie do ideału narodowego. Szlachta związana z koroną życiem dworskiém i przywilejami, przestała na ideale monarszym. Gmin przestać na nim nie mógł i nie przestał. Zapomnienie się korony a potrzeba dalszéj pracy stworzyły reformatorów: Fenelona, Baylego, Vaubana it.d. obudziły umysły, zwróciły uwagę na drogę ekonomiczną i rozwinęły kredyt. Demarets zaprowadzając *billets de l' Etat*, był ojcem dzisiejszych bonów skarbowych, a ogłaszając skarbowe zdania sprawy, był ojcem dzisiejszego budżetu. Podniosła się opozycya przeciw samowładności korony i przywilejom szlachty, zjawiły się nowe idee ekonomiczne i administracyjne. Intendenci układali statystyki z których opinia korzystała. Law przewrócił dawne idee finansowe i na drodze kredytu zaszczepił

zaród dalszego i już tak zwanego społecznego postępu. Opinia publiczna zaczęła być siłą. Vauban, który badał Anglią, proponował zrównanie wszystkich klas w obliczu podatku. Ludwik XIV był za stary a szlachta zbyt czujną na swe interesa, aby projekt mógł być podjęty, kazano tylko legitymować się na nowo szlachcie i tym sposobem ścieśniano klasę wolną od podatków. Przywilejów nie był w stanie znieść nawet Ludwik XIV. To też śmierć króla okryła Francyę radością.

Na tem kończy się praca panów Cheruel i Dareste de la Chavanne, praca sucha nieożywiona żadną namiętnością, ale dla tego właśnie ucząca. Wypada tę pracę dla użytku polskich czytelników dokończyć i przedstawić całość historyi administracyi francuzkiéj. Zrobię to w kilku słowach, bo późniejsze koleje administracyi francuzkiéj są już lepiéj znajome. Za słabego i rozwiozłego Ludwika XV nic nie zaszło nowego w administracyi. Rząd trzymał się dawnych reguł administracyjnych a reguły te dlatego że cierpiały przywileje, nie odpowiadały potrzebom Francyi. Opinia publiczna domagała się czego innego. Reformatorowie bili taranem na dawny porządek rzeczy. Minister de Machouet chciał przeprowadzić reformę w rodzaju Fryderyka II, ale Ludwik XV projektu nie przyjął. Za Ludwika XVI Turgot chciał przeprowadzić reformę w rodzaju angielskim, ale uderzyła zaraz na niego cała szlachta. W braku ludzi, w braku woli, musiała przeprowadzić reformę rewolucya.

Pan de Tocqueville, w dziele *l'Ancien régime et la révolution,* którego treść dał *Dodatek* [1]), przedstawił dokładny stan Francyi za Ludwika XVI, tak pod względem administracyjnym jak politycznym. Praca pana de Tocqueville była polityczną, ale administracya zbyt jest spowinowacona z polityką aby z niéj nie miała korzy-

---

[1]) Lipiec 1856.

stać. Przedstawiony przez niego obraz Francyi przed rokiem 1789 jest prawdziwy, ale czy rozumowania autora są słusznemi? Wątpiłem o tém kiedym robił treść pracy pana de Tocqueville i moją wątpliwość potwierdził odtąd nie jeden pisarz francuzki, kto był przyczyną złego jakie panowało we Francyi. Pan de Tocqueville, pisząc dzieło obrócone przeciw dzisiejszemu cesarstwu, pisząc w interesie wolności, zrzucił winę na koronę, na administracyą centralną i uniewinnił niemal szlachtę. Teorya jego była zbyt stronną, aby mogła być prawdziwą. Francya rozwinęła się jak mogła, to jest jak jéj pozwalały żywioły z których się składała. Administracya monarchiczna, administracya centralna, była dla niéj nieodzowną koniecznością. Żeby Francya poszła drogą angielską, żeby administracya nie stała się centralną lecz obywatelską, potrzeba było innego charakteru szlachty francuzkiéj. Szlachta francuzka nie posiadała charakteru politycznego, nie trzymała się zgodnie, nie miała na celu dobra ojczyzny, nie potrafiła pozyskać dla siebie miast, nie miłowała rządu wolności, nie szanowała pracy, kłóciła się, biła, rabowała, kierowała się według drobnych i osobistych interesów, mało zważając na los ojczyzny. „Kiedy królowie, mówi S. Taine [2]), byli starymi i słabymi, szlachta występowała przeciw nim, ale każdy szlachcic myślał tylko o sobie i przy pierwszéj okoliczności innych opuszczał. Zbuntowana przeciw Ludwikowi XI, szlachta ulękła się wycieczki mieszczan paryzkich i rozbiegła się do domów. Wspierana przez potężnych książąt Burgundzkich, utworzyła Ligę „dobra publicznego“ a potém dwie czy trzy inne Ligi, ale pieniądze i osobiste fawory wkrótce ją rozpędziły. Zbuntowana za Anny de Beaujeu, dała się rozbroić przez negocyacye i małe potyczki. Podniesiona przez anarchią

---

[2]) *Journal des Débats* z d. 30 kwietnia 1857.

XVI wieku, sprzedała się pojedynczo Henrykowi IV: książe de Guise za 400,000 talarów, książe de Mayennce za gubernatorstwo, inny za kanonią, inny za pensyą, za tytuł it.d. Szlachta cztery razy się podniosła za Maryi Medicis, potem robiła spiski przeciw Richeliemu, robiła Frondę. Za każdym razem pieniądze, tytuły, godności, jałmużna rozbrajały jéj przysięgi i jéj groźby. Smieli, dowcipni, rozrzutni, eleganccy, salonowi, panowie francuzcy nie posiadali żadnéj politycznéj zdolności. Byli to mali królikowie, którzy po buncie stawali się dworakami. Właściwością arystokracyi jest zgodne działanie, trzymanie się razem, baczenie na interes krajowy i dążenie do politycznéj przewagi. Szlachta francuzka działała zawsze osobno i niezgodnie i miała na względzie albo sam pieniądz albo samą próżność. Kiedy arystokracya angielska dwoiła swą siłę popularnością, szlachta francuzka dwoiła swą nieudolność niepopularnością. Zewnątrz była zawsze w przymierzu z nieprzyjaciołmi Francyi: z cesarzem Otonem pod Bouvines, z Henrykiem III królem angielskim podczas małoletności Ludwika IX. Książęta Burgundzcy, naczelnicy szlachty francuzkiéj, byli w ciągłym sojuszu z Anglią i mało co nie zgubili Francyi. Karol dumny wyrzekał się imienia Francuza, mienił się Portugalczykiem i traktował o rozbiór Francyi. W końcu XVI wieku, szlachta była na żołdzie Filipa II i mało co że mu nie wydała Francyi. Za dwóch następnych królów brała pieniądze ze skarbu hiszpańskiego. Nie było spisku któryby nie wychodził z Madrytu. Kondeusz skończył na zostaniu jenerałem hiszpańskim, jak późniéj emigranci skończyli na zostaniu żołnierzami koalicyi. Wewnątrz, szlachta rujnowała lud i rabowała skarb. Była nieprzyjaciołką cywilizacyi, porządku i pokoju publicznego. Wszystkie klęski których doznawała były dobrodziejstwami dla Francyi. Odebranie jéj sądownictwa ukróciło wojny prywatne, wstrzymało zbrojne kradzieże, zmniej-

szyło przemoc i nędzę. Królowie stali się popularnemi bo szlachtę pobili. Kiedy Ludwik gruby zdobywał jaki zamek, niszczył zawsze jaskinią łotrowską. Całe jego życie minęło na powstrzymywaniu zuchwałości szlachty, która rozdzierała naród ciągłemi wojnami, która ubożyła wioski, niszczyła kościoły i rabowała słabszych (Suger). Kiedy szlachta buntowała się przeciw Karolowi VII to dlatego że król ten wprowadzał użyteczną reformę, armię pokojową; kiedy za Ludwika XI robiła Ligę „dobra publicznego" to dlatego że „chciała rabować Francyą" (*Commines*); kiedy nie chciała uznać Henryka IV to dlatego że chciała korzystać z anarchii; kiedy go uznała, to dlatego „że została wpisaną w księgę pensyi"; kiedy robiła spisek za Ludwika XIII, to dlatego „że chciała wymódz co na królu" (*Sully*); kiedy była posłuszną Ludwikowi XIV to dlatego „że dostawała konfiskaty, asygnacye, korbowe, kaduki it.d." Dawniéj szlachta była nieprzyjaciołką porządku publicznego, za Ludwika XIV stała się nieprzyjaciołką skarbu publicznego. Za czasów feudalnych exploatowała kraj na drogach publicznych z bronią w ręku, za Ludwika XIV exploatowała go na dworze, robiąc czołobitne ukłony. Szlachta francuzka była taką do końca jaką była. Złożona z małych despotów, starała się zachować korzyści swego despotyzmu; słaba i szkodliwa od początku, pozostała słabą i szkodliwą do końca; samolubna z równemi, samolubna z niższemi, nie wyrodziła ona nigdy siły w sobie saméj i nie znalazła poparcia w narodzie."

Języka pana Taine nie użyłby żaden piszący o administracyi, ale sąd tego pisarza jest historyczny i sprawiedliwy. Z taką szlachtą jaką miała Francya nie mogła iść po innéj drodze tylko po drodze administracyi centralnéj. Francya poszła też po téj drodze nawet roku 1789. Zgromadzenie konstytucyjne, dzieląc Francyą na departamenta, zniesło *Pays d' Election* i *Pays d' E-*

tat, zrównało prowincye, obaliło wewnętrzne komory i zniszczyło w zarodzie tradycyjną posadę przywilejów szlacheckich. Wszyscy Francuzi byli uznani za równych nie tylko w obliczu podatków lecz prawa. Podatek osobisty był pobierany od wszystkich bez wyjątku głów, podatek sprzętowy od wszystkich mieszkań a niestały od wszystkich konsumentów. Dawne sądy i urzędy dożywotnie lub sprzedawane upadły. Upadła Wielka Rada królewska i zastąpiła ją Rada Ministrów; nie było już w obliczu prawa szlachty, mieszczan i włościan, lecz Francuzi; nie było Normandyi, Burgundyi, Pikardyi, Bretanii itd. była tylko Francya.

Administracya roku 1789 była centralną, ale zarazem liberalną. Przeprowadził ją stan średni, obdarzony wniepospolite zdolności i olbrzymią energię ale niestety i ten stan pokazał, że nie miał politycznych przymiotów. Administracya liberalna zgromadzenia konstytucyjnego zbyt wiele dała narodowi, dała nawet pobór podatków, czego mu nie daje nawet administracya angielska, najwięcéj zdecentralizowana w Europie. Administracya roku 1791 pokazała się bezsilną, potém anarchiczną a z anarchii administracyi wyrodziła się rewolucyjna administracya konwencyi, administracya z jednéj strony ultra-administracyjna a z drugiej ultra-liberalna, wymagająca terroryzmu, gwałtu i ciągłego mieszania się ludu. Administracya ta mniej się jeszcze mogła utrzymać niż administracya roku 1791. Francya potrzebowała administracyi nowożytnéj, opartéj na równości praw, lecz administracyi regularnéj, praktycznéj i taką administracyą dał Francyi Napoleon I na mocy prawa z 28 pluviose roku VIII. Od tego czasu zaczyna się we Francyi właściwa administracya centralna. Pan de Tocqueville utrzymuje, że układając ją, Napoleon I. kopiował tylko administracyą monarchiczną z przed roku 1789. Jest to sąd niesłuszny. Napoleon I. wziął z da-

wnéj administracyi co było w niej dobrego, lecz dodał wiele i zrobił po raz pierwszy z administracyi ścisłą naukową umiejętność, umiejętność równie systematyczną jak kodeksa.

Administracya napoleońska była despotyczną jak administracya przed rokiem 1789. Była nawet więcéj despotyczną niż dawna, bo rok 1789 zniósł dawne gwarancye, dawne zgromadzenia i rady, dawne ogniska życia prowincyonalnego lub gminnego. Po roku 1815 administracya ta stała się dolegliwą, ale utrzymała się bo dawna szlachta, panująca za Restauracyi, rada była z niéj korzystać. Administracya centralno-napoleońska doznała zmiany w rządowym sensie liberalnym, dopiero po roku 1830, to jest z powrotem do władzy klasy średniej i zaszczepieniem we Francyi rządu parlamentarskiego na wzór Anglii. Była ta najpiękniejsza epoka dla stanu średniego i dla administracyi centralnéj. Stan średni pokazał większe doświadczenie. Administracya zaś napoleońska pokazała się dziwnie elastyczną. Za Ludwika Filipa administracya robiła cuda, łączyła klasy, bogaciła i podnosiła umysłowo Francyą i robiła to wszystko bez straty wolności i godności człowieka. Rady departamentowe, złożone ze znakomitych obywateli, wywierały przeważny wpływ na administracyą, kontrolowały prefektów i dawały iniciatiwę do wszystkich ulepszeń. Gdyby dawna szlachta nie oddaliła się od rządu i administracyi, administracya L. Filipa byłaby sprostała wszystkim potrzebom. Zamącona przez partią szlachecką i partią republikancką i dla tego niezaspokojona z tego co posiadała, Francya zrzuciła winę złego na administracyę, domagała się dalszego postępu administracyi, osłabienia strony centralizacyjnéj należącéj się rządowi a powiększenia strony decentralizacyjnéj należącéj się gminom i departamentom. Benjamin Constant, de Tocqueville, Bechard, Royer Collard itd. ogło-

sili kilka ważnych prac w tym przedmiocie. Powyżsi publicyści domagali się nowego ścieśnienia władzy centralnéj a powiększenia władzy rad departamentowych, miejskich i wiejskich. L. Filip, potrzebujący administracyi centralnéj na swą obronę, robił stopniowe reformy. Postęp szedł zwolna, ale szedł pewną drogą; postęp był nieomylnym, gdy w tém zaskoczyła Francyą rewolucya roku 1848.

Roku 1848 cały kraj ozwał się przeciw administracyi centralnéj przypisując jéj zbytnią przewagę Paryża. Cały kraj oskarżył administracyą centralną o rewolucye, cały kraj domagał się decentralizacyi administracyjnéj, jako środka na rewolucye. Krzyk Francyi był nie słuszny, bo nawet z decentralizacyą administracyjną Paryż byłby zawsze Paryżem i wywierałby, jak w wiekach średnich, wpływ przeważny na departamenta. Francya była zbyt spójną, zbyt że tak powiem paryzką, już od XIV wieku, aby mogło być inaczéj. Krzyk Francyi pokazywał tylko nowe potrzeby i złe wewnętrzne a to złe nie pochodziło tyle z administracyi ile z charakteru administrowanych. Republikanie roku 1848 nie dali Francyi decentralizacyi, bo dla utrzymania się przy władzy potrzebowali administracyi centralnéj. Później, kiedy Ludwik Napoleon wydzierał im władzę i groził rzeczpospolicie, chcieli dać decentralizacyą, ale tak liberalną że przekraczała liberalizm roku 1791 i że byłaby wywołała albo nową anarchią albo administracyą nowéj konwencyi. Partia monarchiczno-parlamentarska, szukała tak jak partia republikancka ratunku przeciw Ludwikowi Napoleonowi w decentralizacyi, ale szukała go na drodze więcéj nacyonalnej i patryotycznéj. Partia ta tworzyła większość w komisyi administracyjnéj, którą wybrało zgromadzenie narodowe, a któréj prezesem był jenerał Lamoricière. Obrady komisyi administracyjnej były niesłychanie ważne i nowe dla Francyi; protokuł

obrad komisyi pozostanie drogim materyałem dla historyi administracyi francuskiéj. Komisya kusiła się o ideał administracyjny, przyszła do oznaczenia kilku punktów reformy, gdy *coupd' Etat* ją rozwiązał.

Napoleon III rozumiał inaczej decentralizacyą administracyjną podniesioną przez komisyą zgromadzenia narodowego. Widział on niedogodności zbyt ścieśnionéj administracyi centralnéj, widział długość procedury interesów administracyjnych, lecz widział także potrzebę dla nowego mocarstwa energicznéj władzy. W kilka miesięcy po objęciu rządów, Cesarz zdecentralizował Francyą, ale zdecentralizował ją nie na korzyść rad departamentalnych, [miejskich i wiejskich, lecz na korzyść Prefektów. Wielka liczba spraw administracyjnych, która dotąd była decydowana ostatecznie przez ministerstwa, kontrolowane przez Izby, była przelaną na Prefektów, kontrolowanych przez same ministerstwa. Praca ministerstw została ulżoną, prywatni zyskali na czasie, ale waga Prefektów, mianowanych przez rząd, zbyt się podniosła. Kontrolowanie Prefektów przeszło do samych ministerstw a w razach ważniejszych do Cesarza, który odtąd wysyła na departamenta, ze swego ramienia Inspektorów, branych z rady Stanu i przypominających *missi dominici* Karola Wielkiego. Dawna kontrola rad departamentowych nie znikła zupełnie, lecz osłabła, bo radzcy departamentowi byli wybierani na zasadzie głosowania powszechnego, w któróm, jak to pokazała praktyka, rząd ma zawsze przewagę. Cesarstwo, decentralizując administracyą, ścieśniło w gruncie centralizacyą jeszcze bardziéj niż dawniéj. Taki stan rzeczy wywarł zły skutek na administracyą, obywatele niepodlegli oddalili się od rad departamentowych, miejskich i wiejskich, ale taki stan rzeczy był politycznym i nieodzownym dla nowego Cesarstwa, potrzebującego stłu-

mienia opozycyi rojalistowskiéj i republikanckiéj i utrzymania maszyny administracyjnéj.

Dzisiejszy stan administracyi francuzkiéj jest oceniany jak następuje przez pana Taine: „Władzę centralną we Francyi wyniosły dobrodziejstwa które ona przyniosła, ale to wyniesienie dało jéj panią: klasę średnią, rozplemioną, zbogaconą i oświeconą. Klasa średnia daje sobą rządzić ale nie daje się ciemiężyć. Może jéj niedostawać ducha niepodległości, ale niebrakuje jéj baczności na interes. Zezwala ona na pobieranie podatków których nie uchwaliła, ale nie pozwala aby podatki ją rujnowały. Nie tworząc ni partyi, ni kasty, nie jest ona w stanie podnieść buntu, ale jest zdolna pokazać nieukontentowanie, a takiemu nieukontentowaniu żadna siła się nie oprze. Władzę centralną we Francyi wyniósł także charakter narodowy, ale ten charakter przeciw niéj także się obraca. Jeżeli Francuzi nie mają silnéj i stałéj woli i uczucia niepodległości, mają loikę a loika jest śmiałą i destrukcyjną, lubi to co jest teoretyczném a co nie jest praktyczném, poświęca fakta za dedukcye. Uzbrojeni w szyderstwo Francuzi, baczą na wszystko czego się dotykają, a dotykają naprzód rządu. Od szyderstwa do nieposłuszeństwa nie jest daleko a nieposłuszeństwo to rewolucya. Rząd centralny nie może się oprzeć rewolucyi, bo oddalając od administracyi wszystko co mu szkodzi, pozbawia się podpory. Urzędnicy posłuszni władzy, stają się posłusznemi rewolucyi. Armia uorganizowana narodowo, staje się posłuszną narodowi... Jeżeli tak się dzieje we Francyi to dla tego że Francya nie miała dobréj arystokracyi i że nie miała politycznego charakteru.“

Pan Taine ufa w przyszłość Francyi, bo widzi że jéj klasa średnia rozplemia się, bogaci i oświeca, ale pan Taine przewiduje dla tego podobieństwo nowego przeobrażenia administracyi francuzkiéj. Przewidzenie jego

jest słuszne, ale czy Francya która w administracyi pokazała prawdziwy geniusz, pokaże ze zmianą administracyi geniusz polityczny, to przyszłość wyświeci. Cokolwiek nastąpi, sprawiedliwa potomność odda kiedyś winny hołd administracyi centralnéj, która skupiła, podniosła, ucywilizowała i zrobiła potężnym naród francuzki. Administracya centralna zrobiła we Francyi to co zrobił gdzieindziéj charakter mieszkańców. Administracya centralna zneutralizowała szlachtę uważaną jako odosobniającą się jednostkę i żywiącę samolubne albo anti-narodowe dążności, zlała Francyę w jedną rodzinę, dając w niéj przewagę naturalnym wyższościom społecznym. Ograniczając się do właściwéj administracyi nadmienię że dzisiejsza administracya francuzka jest wyjątkową, spowodowaną przez racye polityczne, lecz że zawiera materyały do administracyi normalnéj. Decentralizacya cesarska, jakkolwiek centralizacyjna, jest ważnym postępem. Jeżeli okoliczności pozwolą, pierwszy minister spraw wewnętrznych będzie mógł z łatwością rzeczy sprostować, znieść głosowanie powszechne, powiększyć atrybucye rad departamentowych miejskich i wiejskich i przyprowadzić Francyą do administracyi jakiéj się domaga i jaką znieść jest w stanie. O zupełnéj decentralizacyi jaka panuje w Anglii i Stanach Zjednoczonych, Francya nie myśli i myśleć nie może.

Michał Łabiński.

AXELA SPARREGO

Barona de Cronoberg, szambelana królowéj szwedzkiéj Krystyny i wielkiego łowczego królestwa szwedzkiego,

Poselstwo do Polski w r. 1645 [1])

i

Wiadomości o ówczesnym stanie Polski.

Z łacińskiego spolszczył i przypiskami objaśnił

August Mosbach.

. . . . Na samo zakończenie, we wtorek $^{17}/_{27}$ marca r. 1645, prawie o téj saméj godzinie kiedy sejm zerwany dokonał, poseł przybył do Warszawy. Nazajutrz przed południem, Wolff [2]), podpułkownik gwardyi królewskiéj i trzech czy czterech podkomorzych król. zaprowadzili go do króla. Władysław mile go przyjął i uprzejmie. Był tam przytomny sam tylko kanclerz koronny Ossoliński. Król nic nie mówił, że w napisie

---

[1]) O tém poselstwie nie wzmiankują dziejopisarze polscy ani szwedzcy, dotąd drukiem ogłoszeni. Relacyą tę po raz pierwszy wy-

listu królowej szwedzkiéj opuszczono tytuł króla szwedzkiego, który tytuł królowie polscy dotąd sobie przywłaszczają. Sumptem królewskim posła podejmowano w pysznym pałacu królewskim, położonym w środku rynku. Trzeciego dnia — była to niedziela — kanclerz koronny Jerzy Ossoliński dał dla niego wspaniały obiad. Zaproszeni tam byli téż Jakób Sobieski, wojewoda ruski, hrabia Gerard Denhoff wojewoda pomorski, książę Jer. Wiszniowiecki, Michał Ostrorog podczaszy koronny, także krajczy koronny (Daniłowicz), starosta międzyrzecki (Czarnkowski) i obydwaj synowie wojewody ruskiego, także Rancagli były rezydent króla polskiego na dworze francuskim, i kilka pań i panien. Kanclerz siedział u jednego stołu; po zwyczaju zaś wznosząc wiwaty, przystępował do drugiego stołu i stojąc pił zdrowie. Pierwszy kielich spełnił kanclerz za zdrowie JK. Mci Władysława, drugi: za zdrowie króla Jegomości Władysława i królowéj Jejmości Krystyny, i za obojga królestw szczerą przyjaźń i zgodę; trzeci: za przyjaźń obojga królestw, polskiego i szwedzkiego, senatorów. Z gości nikt nie mówił ani o obecnym stanie Szwecyi, ani o świeżo zaczętém panowaniu Jejmości Królowéj szwedzkiej, i o jèj wojnach. Samemu li Gerardowi Denhoffowi spodobało się prawić: że przecie niesłusznie Szwed Duńczyka najechał, nie wypowiedziawszy mu poprzednio wojny; że nie można się spodziewać pogodzenia umysłów, jeśli pierwszy kommissarz szwedzki,

---

dał w Upsali r. 1854. Jan Gustaw Samuel *Borgstroem* p. t. „*Axelii Sparre Lib. Bar. R. Suec. Senatoris Legatio in Poloniam A. MDCXLV, ejusque de statu Poloniae relatio.* Ex Mansr. bibl. r. acad. Upsali. edita“ 4° str. 32. Sparre r. 1655 został senatorem szwedzkim, r. 1665 najwyższym gubernatorem miasta Holm, umarł r. 1679.

[2]) Fromhold de Ludwigshausen Wolff, r. 1660 został jenerałem artyleryi polskiéj, po Krzysztofie Grodzickim. Umarł r. 1666.

kanclerz (Oxenstjerna); aż nadto hardy, ustąpić w czém nie zechce. Poczém tenże Denhoff zacznie się uskarżać że zawarcie wiecznego pokoju między narodem polskim a szwedzkim sami Szwedzi zwlekają i udaremniają. Na to Sparre zręcznie odpowiedział: Szwedów zabawia wojna austryacka tak dalece, że pożądany ów interes dotąd zaniechać musieli, wszak książę kurlandzki traktatem sztumdorfskim wyznaczony został na pośrednika: jeśli więc propozycyą jaką uczyni ku prędszemu załatwieniu owéj sprawy, nie będzie to, jak on mniema, wcale nieprzyjemném Najjaśniejszéj Pani, jego Najłaskawszéj Królowéj.

Ossoliński także zapytał się Sparrego, gdy tenże go odwiedził, prosto a bez korowodów: czy a kiedy Szwedzi z Polakami zechcą traktować o wiecznym pokoju? Sparre odpowiedział, że tego nie wie, lecz nie wątpi, że Najjaśniejsza Królowa skłonna ku temu. Kanclerz na to nic nie odrzekł. Jakieby zaś były warunki owego pokoju, przez Polaków pono położone, już ztąd snadnoby wnieść można, że król kasztellanie wendeńską [3]), derpską, i parnawską — a byli ci kasztelanowie ostatni w rzędzie kasztellanów mniejszych, którzy do rady tajnéj nie należą — nie dawno wcielił do kasztellanów większych czyli krzesłowych, którzy równą wojewodom

---

[3]) Wiadomo, że Inflanty, przez Gustawa Adolfa r. 1621 opanowane, rozejmem w Stumdorfie 10 sierpnia r. 1635 zawartym, na lat 26 Szwedom zostały pozwolone. Więc Derpt, Wenden, Parnawa i Felin znajdowały się w ręku Szwedów, choć w senacie polskim, zapewne w nadzieję lepszych czasów, zasiadali ustanowieni w roku 1598 wojewodowie i kasztelanowie: derpski, wendeński i parnawski. Gdy zaś na mocy pokoju Oliwskiego r. 1660 całe Inflanty za Dźwiną ustąpione zostały Szwedom, a pozostała przy Polsce mała część Inflant zamieniona w województwo inflanckie, zachowali wprawdzie będący jeszcze wówczas wyżéj wspomnieni wojewodowie i kasztelanowie in partibus infidelium swój tytuł, aż do r. 1677. Odtąd był w senacie tylko inflancki: biskup, wojewoda i kasztellan.

w senacie piastują godność. Nie dawno temu, kanclerz koronny wyrobił dla siebie starostwo derpskie; a pan Kazimierz Gylderstern kasztellan gdański i starosta sztumski powiedział *mi*, że już kilka lat Gerard Denhoff pisuje się starostą felińskim.

Wracam do rozmów mianych na obiedzie. Denhoff nareszcie oświadczył Sparremu, że podaje się wyborna sposobność do zlania obojga narodów, polskiego i szwedzkiego w jedno ciało, mogą się one zjednoczyć i zróść jakoby w jednego człowieka duszą i ciałem; Szwedzi zaś tego niechcą. Wiele wieków upłynie zanim się Szwedom wydarzy tak wyśmienita sposobność do pojednania się, jaka im się obecnie podaje, czem dosyć jasno poddawał mu myśl o związku małżeńskim, któryby króla Władysława mógł skojarzyć z królową szwedzką. Że zaś Denhoff dawniej szczerze doradzał do takiego małżeństwa, wiedział o tém w Polsce każdy, co był świadom interesów tajnych; później, stało się to powszechnie wiadomém, bo często gęsto mówiono o tém i głośno rozprawiano. Denhoff dalej ciągnąc o małżeństwie pytał się: czy może elektor brandeburski ożeni się z królową szwedzką? Dokładnéj nie odebrawszy odpowiedzi, zapytał: czyli małżeństwo takie jest możebném? A i owszem rzekł Sparre, wcale nie jest niepodobném takie małżeństwo, bo Królowa Jéjmość i elektor, obydwoje są w wieku czerstwości.

Co prawda to nie grzéch: sam poddałem [4]) Sparremu taką odpowiedź na zapytania Denhoffa. Dobrze téż wiedziałem, że im bardziéj Polacy przedtém obawiali się takiego marjażu, tém więcéj zaprzeczał tej wieści Jan Overbeck, rezydent elektora w Warszawie, mąż bardziéj przebiegły niż mądry, cały wylany dla sprawy polskiéj,

---

[4]) Kto jest autorem téj relacyi, niewiadomo Może Benedykt Oxenstjerna, który towarzyszył posłowi Sparremu do Polski.

lecz panu swemu niemniéj wierny. Udawał on, że elektor ma inszy w tym względzie zamiar; żeby zaś dyssymulacya jego nie pozorną li się wydawała, sam rezydent chciał podobno królowi proponować takowe małżeństwo.

Denhoff nie zadowolon ową rozmową z Sparrem, sam dał obiad dla niego, aby się więcéj o tym przedmiocie mógł wywiadywać. Na ten obiad zaprosił, prócz Sparrego, także Overbecka i Izaaka Spirynga [5]). Za nim siedli do stołu, Denhoff wziąwszy Sparrego na bok, po rozmaitych korowodach zagadnął go, by szczerze i otwarcie mu opowiedział, coby mu też wiadomém było o małżeństwie królowéj szwedzkiej z Brandeburczykiem? Przyznaje, że obydwaj są czerstwi wiekiem, mają swoją wolną wolą, lecz z królem polskim małżeństwo byłoby korzystniejsze. Sto lat minie, a może nie wydarzy się podobna sposobność zjednoczenia dwóch narodów; więc trzeba korzystać z czasu i okoliczności. Prawda, że król polski jest starszy niż królowa Krystyna, lecz jest jeszcze jary. Królestwem szwedzkiem mógłby podczas niebytności królowéj, senat szwedzki rządzić, podobno jak senat zarządzał państwem, póki ona, będąc małoletnią, sama nie objęła rządów. Tymto spo-

---

[5]) O tym Izaaku Spiryngu czytamy w liście Władysława z Gdańska 1 lut. r. 1626 pisanym do rewizorów malborskich: „Stosując się do umowy na traktatach między kommissarzami naszymi szwedzkiego królestwa, przez posłów pp. chrześciańskich we wsi Stumsdorfie namówionych, daliśmy osobny nasz przywilej ślachetnemu Izaakowi Spiryngowi na dwór albo karczmę we wsi Grunaw i na włok dziesięć w Malborszczyznie leżące, których dóbr on dostał od posesorów tamecznych jure haereditario. Te dobra *z poważnych przyczyn uwolniliśmy* od wszelakich podatków i robót, także i innych ciężarów, i aby było mu wcale zachowane, stosując się do przywileju naszego, przestrzegą Wiern. W. W. itd.“ (Władysława IV listy wydane przez A. Grabowskiego. Kraków 1845, str. 174).

sobem możnaby także wesprzeć wolność protestantów w Polsce, któréj katolicy co dzień więcéj zagrażają. Niedawno posłał do Szwecyi Forbusiusa [6]), aby szwedzkich senatorów zdania o téj rzeczy wybadać, ale dotąd żadnéj pewnéj odpowiedzi ztamtąd nie mógł otrzymać. Potém dowiedział się, iż rejencya szwedzka z księciem Karolem palatynem [7]) wcale nie jest w dobrych stosunkach, że dla tego ani myśleć o tém, by się ożenił z królową.

Sześć dni potém, we wtorek, hrabia Denhoff, chcąc wszystko, cokolwiek bądź uczynić, aby się dobadać prawdy w téj rzeczy, Alberta Bülowa, [8]) zaprosiwszy do siebie, w te słowa do niego przemówił: „wypytywałem się Sparrego, czy coś pewnego wie o małżeństwie królowéj Krystyny z królem Władysławem, lecz nic z niego wybadać nie mogłem. Powiedz mi W. M. otwarcie, ile w tém jest prawdy? Król IMci skłonny jest do tego małżeństwa, bo to najlepszy środek pojednania Szwedów z Polakami. A czyś W. M. nic nie

---

[6]) Może ten oto *Forbusius* — gdyż w łacińskim tekście niniéjszéj relacyi prócz bardzo licznych omyłek drukarskich, prawie wszystkie nazwiska są poprzekręcane — jest owym Forbesem, o którym czytamy w instrukcyi posłowi na sejmik partykularny w Oszmianie dnia 27 stycznia r. 1638 przypadającéj dany. „Ale i na urodzonego *Forbesa* zasługi, mając Jego kr. m. miłościwe oko, pilnie affektując aby indygenat otrzymał, zaleca, którego więzienie z bitwy cecorskiéj podjęte, i kajdany pogańskie zalecają, przy tém i *legacje na usłudze* króla j. m. odprawowane zdobią, słuszna aby w życzeniach swoich za żądaniem króla j. m. został compos“. (Źródła do dziejów polskich wydane przez M. Malinowskiego i A. Przeździeckiego T. II, 227).

[7]) Karol Gustaw, późniejszy srogi najeźdźca Polski, był synem Jana Kazimierza palatyna Dwuchmostów (Zweibrücken). Kleeburg i siostry Gustawa Adolfa.

[8]) Albert Bülow asesor sądu dorpackiego, umiejący po polsku, przez gubernatora miasta Rygi, zkąd Sparre przybywszy ze Szwecyi wybrał się do Polski, za towarzysza posłowi przydany został.

słyszał, że królowa szwedzka pójdzie za Brandeburczyka?“ Rzekł na to Bülow: „przed kilku laty wiele o téj rzeczy gadano, ale dziś jakoś cicho o tém; ja zaś nie wątpię, że, jeśli elektor o tym interesie myśl swoją objawi, nie odbierze bynajmniéj odpowiedzi nieprzyjemnéj“. Potém Denhoff zaczął mówić o podatkach inflanckich, a czyby szlachta szwedzka, mająca po Inflanciech posiadłości, równe ciężary gotowa ponosić jak szlachta tameczna? „Tak jest“, odpowiedział Bülow. Na to Denhoff: „*nadewszystko przenoszę polską wolność;* Szwedzi zaś wszędzie swoim uciążliwemi bywają panami.“ Nareszcie dodał, „że król właściwie najsłuszniejszy ma powód nieprzyjęcia listu od królowéj Krystyny, bo używała tytułu mniej sobie należnego. Jednakowoż przyjął go, lecz z protestacyą“. Resztę co dotyczyło tego przedmiotu, jeszcze tegoż samego dnia na obiedzie u Sparrego szeroko przełożył Overbeck—sam on się na obiad zaprosił, niby pod pozorem odwiedzenia Sparrego—a nie bez polecenia Denhoffa. Oświadczył, że o tytułach żadnéj u króla sprzeczki nie było: Krystynie już trzeba dawać tytuł królowéj szwedzkiej, Władysławowi zaś ujęto go. (Christinae jam dandum esse titulum Sueciae Reginae, Vladislao idem tituli fuisse negatum). Wszak Władysław przywłaszcza sobie tytuł króla szwedzkiego na mocy prawa następstwa, Krystyna zaś de facto używa tytułu królowéj szwedzkiéj. Nareszcie na scenę wyprowadził baśń oklepaną o małżeństwie, a króla polskiego skłonność ku Najj. królowej szwedzkiéj kreślił w ten sposób: „Z francuską oblubienicą ofiarują Władysławowi ogromne skarby, ale on ją i skarby odpycha, a woli królowę szwedzką. W posagu ma Niwerneńska księżniczka parę kroć sto tysięcy złotych rocznego dochodu; sukcessyą weźmie bardzo znakomitą, bo tytułem zapisu nadzwyczajnego czyli odtrącalnego przed podziałem mas-

sy, na mocy testamentu księcia mantuańskiego dostanie ona jako córa, która z związkiem małżeńskim skojarzy się z mężem wyższego rodu i stanu, 500000 złotych; królowa francuska trzy miliony doda w podarunku". Lecz drudzy lepiéj obeznani z tym interesem, nic o tém nie wiedzieli. Zapewne z rozkazu Denhoffa Overbeck mówił tak, widać było to ztąd, że wyszedłszy od Sparrego, udał się prosto do Denhoffa, zkąd był przyszedł. Do ożenienia się zaś z królową szwedzką nikt więcéj nie zachęcał Władysława, jak królowa wdowa [9]): trzy lub cztery listy pisała w tym celu do Władysława; widział je gospodarz Sparrego, bywały na dworze. Sprzeciwili się takiemu małżeństwu senatorowie polscy, obawiając się, by król starając się o rękę Krystyny, nie odebrał odpowiedzi z ubliżeniem swojéj powagi. Bo w Szwecyi prawem zastrzeżono, by Zygmunta następcy, nigdy nie zostali przypuszczeni do objęcia rządów królestwa szwedzkiego, a nigdy go posiąść niemogli.

Nareszcie 5 marca (?) [10]) Sparre miał być expedyowany. Porozstawiano tedy poczty gwardyi królewskiéj. Ale odpowiedź królewska na list królowéj szwedzkiéj, nie była jak się należało, [11]) a mimo wiedzy kanclerza, zaopatrzona pieczęcią — który też o to, jak mi Haxelberg mówił, bardzo się gniewał — przeto odprawę posła odłożono do ósmego dnia miesiąca bieżącego. O expedycyi jego zaś donieść nic nie mogę, bo w wilią dnia na odprawę posła przeznaczonego, nadała mi się dobra sposobność powrócenia do Gdańska. Kazałem tedy rzeczy swoje zanieść na statek, i wyjechałem z Warszawy.

---

[9]) Marya Eleonora, wdowa po Gustawie Adolfie, była córką Jana Zygmunta, elektora brandeburskiego.

[10]) W tekscie zapewne tu zaszła omyłka co do daty. Zamiast „Quinto Martii", podobnie jak niżéj „Sexto Martii" powinno być „Aprilis", bo poseł dopiero 27 marca przybył do Warszawy.

[11]) Wszelkie *publiczne* listy, papiery (przywileje, uniwersały,

Szóstego marca (?). Sparre odwiedził pięcioletniego królewicza Zygmunta Kazimierza: imieniem jego Gerard Denhoff odpowiedział posłowi i prosił złożyć od niego pozdrowienie Najj. Królowéj szwedzkiej. Denhoff wtenczas zastępował swego brata rodzonego Kaspra lub właściwie Adama Kazanowskiego, który niedawno został marszałkiem dworu królewicza.

Pozostaje mi jeszcze, donieść o sejmie cokolwiek w tak krótkim czasie dowiedzieć się mogłem.

Po przełożeniu propozycyi przez kanclerza kor., nasamprzód słuchano biskupa poznańskiego, Jędrzeja Szołdrskiego; o sprawie szwedzkiéj zdanie swoje bez ogródki przedstawił. Zgodnie z nim, wojewoda wołyński (?) [12]) i inni senatorowie wota swoje przełożyli. Biskup poznański między innemi mówił: „Wśród innych wojujących książąt Europejskich, polski niby lew wspaniałomyślny, wźrokiem przezornym i surowym rzuca na około, a on sąsiadom takiego napędza strachu, iż nikt z pomiędzy nich, choćby też był w pogotowiu porwać się na króla, ani pisnąć nie śmie. Że się coś takiego dotąd nie stało, winniśmy naszéj gotowości wojennéj,

---

uchwały sejmowe, instrukcye dla posłów itp.) powinny były wychodzić pod pieczęcią koronną lub litewską (większą lub mniejszą). Pieczęci *pokojowéj*, pilnowanéj przez pisarza czyli sekretarza itd. używano w rozporządzeniach dochodów królewskich i w inszych, które od upodobania króla zawisły. Prywatną czyli *sygnetową* pieczęcią król pieczętował listy w własnych swoich tylko interesach do cudzoziemców lub insze podobne papiery. Lecz niejeden król n. p. Zygmunt III, pozwalał sobie publiczne papiery wydawać pod pieczęcią prywatną. Także Władysław IV, uniwersały na zaciąg żołnierzy, pokojową pieczęcią przypieczętowawszy, przyrzekł na sejmie r. 1646, że tego nadal nie uczyni.

[12]) Tekst łaciński ma mylnie tu: „*palatinus Voiinicensis*“. Ma to być albo *wojewoda wołyński* (ks. Adam Al. Sanguszko) lub *kasztelan wojnicki* (Piotr Szyszkowski).

z tém wszystkiem zaś niektórzy złamać usiłują wiarę poprzysiężoną. Nigdy panującym nie zabraknie powodu wypowiedzenia wojny tym, z którymi łączy ich przymierze pokoju, byle im się sposobność nawinie. Polityką i potrzebą strzeżenia bezpieczeństwa swego, zasłaniają oni najgorsze zamachy. Polakom wprawdzie naśladować tego nienależy, lecz wśród pomyślności nie zbytecznie bezpieczeństwu dufać powinni. Mądry powinien z przeszłości wywnioskować przyszłość. Świeży mamy przykład z króla duńskiego, który nie podawszy żadnego powodu do wojny, rychléj zoczył hufce nieprzyjacielskie i poczuł w własnym swym kraju, aniżeliby mógł przypuścić, że kiedyś przyjdą. Jeszcze w świeżéj pozostaje pamięci, jak tenże nieprzyjaciel, wbrew powszechnéj opinii, Prusy spustoszył. Ani temu tak dawno, kiedy wojsko cesarskie przejść musiało przez przedmieście poznańskie [13]), a snadnoby ztąd siedlisko wojny przeniosło się było do Polski. Naprawić konieczna pograniczne twierdze, n. p. Dynaburga, bo ta zasłona polskich posiadłości w Inflanciech, ogołocona jest z potrzebnego do obrony żołnierza, z pieniędzy i innych potrzeb wojennych. Dziwić się zatém nie wypada, jeśliby z takiéj opieszałości Rzeczypospolitej szkoda jaka wynikła. Mała nadziejka, że z Szwedem wieczny pokój stanie; widać to z ich listów, nic pewnego nie zawierających, nadto oni nie bardzo skłonni do pokoju; zatém wielce to potrzebna, aby owę sprawę szybko załatwiono, a nareszcie Rzeczpospolita powinna wiedzieć, czego się może spodziewać a czego obawiać. Nie pożyteczna to, zawarcie traktatu tak długo odłożyć, jeśli

[13]) O przejściu wojska austryackiego przez poznańskie przedmieście (a które?) podczas wojny 30letniej, ani w Obrazie miasta Poznania przez J. Łukaszewicza ani gdzie indziéj, wzmianki żadnéj niema.

wolą zapobiedz napaści i bezpieczeństwu, zkąd kolwiek ojczyźnie grożącym."

Nic zaś z takim ferworem nie traktowali posłowie ziemscy, jak rozdawanie wakansów przez króla, w pierwszych tygodniach sejmu. Rozdawanie godności i urzędów inni królowie i książęta, wedle swéj woli wykonywane, liczą do swych prerogatyw królewskich. Królowie zaś polscy, zanim stany sejmujące zaczną radzić o jakimbądź interesie publicznym, obowiązani są rozdać wakanse dobrze zasłużonym ojczyźnie a samym krajowcom, mocą prawa i konstytucyi królestwa.

Cztery starostwa, które miała ś. p. królowa Cecylia Renata, aby królowi wolno było nadać synowi swemu, jedynéj królestwa nadziei, Zygmuntowi Kazimierzowi — senatorowie usilnie lecz napróżno o to się starali. Następne zaś wakanse rozdane zostały w ten sposób: biskupstwo przemyskie dostało się Pstrokońskiemu, spowiednikowi królewskiemu, proboszczowi płockiemu; podkanclerzym koronnym został Leszczyński, hrabia na Lesznie, biskup kamieniecki; wojewody sieradzkiego Denhoffa syn trzeci otrzymał opactwo jędrzejowskie; pieczęć mniejszą litewską król dał Kazimierzowi Lwowi Sapieże, dotąd marszałkowi nadwornemu litewskiemu, laskę nadworną litewską zdawszy Tyszkiewiczowi, który dotąd sprawował urząd podskarbiego nadw. litews. Stanisław Krosnowski z biskupstwa wendeńskiego przeszedł na arcybiskupstwo lwowskie. Województwo sandomirskie dostało się Dominikowi księciu Zasławskiemu, w. koniuszemu koronnemu [14]), kasztellanią czechowską król nadał Dobiesławowi Cieklińskiemu, sekretarzowi królewskiemu. Koniuszym koronnym [15]) został starosta sando-

[14]) Autor relacyi ma tu mylnie „summo per *Lithuaniam* stabuli magistro."

[15]) W relacyi mylnie tu położono „Stabuli *Lithuaniae* praefecturam."

mirski, kanclerza kor. zięć, Aleks. Lubomirski; podskarbstwo litew. po Mikołaju Kiszce, wziął Gedeon Michał Tryzna, podczaszy litews., podczastwo lit. zaś Tyszkiewicz, niegdyś krajczy litew., krajczym litews., został młody Radziwiłł linii kleckiéj, krewny kanclerza litewskiego. Chorążego lit. godność dana Bogusławowi Radziwiłłowi, Janusza synowi, dopraszającemu się o nią (?) [16]). Inne wakanse i dochody z nich, starostwa, tenuta czyli starostwa niegrodowe lub królewszczyzny, także włości i grody, król, gdy sejm nie doszedłszy dokonał, zatrzymał na własny użytek.

Resztę czasu sejmowi przeznaczonego trawiono sprzeczkami o traktatach z Moskwą świeżo zawartych. 9 marca o tem swary się rozpoczęły, kiedy w senacie biskup poznański zdawał sprawę z komisyi, a jemu i innym komisarzom (byli to Kasper Denhoff, Janusz z Łohojska Tyszkiewicz, wojewoda kijowski, kanclerz koronny Jerzy Ossoliński, i marszałek nadw. kor. Adam Kazanowski), po przeczytaniu punktów traktatu, imieniem królewskiém podkanclerzy dziękował. Poczem, gdy marszałek izby poselskiéj Radziejowski starosta łomżyński usłyszał, że komisarzom dziękowano, rzekł: że zaraz przyjdzie z posłami ziemskiemi, aby wybadać, czy też

---

[16]) Zdaje się że tak nie było. Bo w Pamiętnikach A. St. Radziwiłła (bardzo dowolnie spolszczonych przez Hieron. Radziwiłła a nader niedbale wydanych przez E. Raczyńskiego) czytamy (T. II, str. 162): „12. marca (1645) Wakowało od roku krajectwo w. ks. litew., które był król konferował Bogusławowi memu synowcowi, chorążemu lit., a chorąstwo był oddał drugiemu memu synowcowi Michałowi. Lecz Bogusław powróciwszy z Francyi krajectwa nie przyjął, kontentując się być chorążym; i tak król zapomniawszy iż konferował tę godność synowcowi memu Michałowi, oddaje ją Słuszce, który publicznie za nią dziękuje. Ja tedy zniosłem się z królem, i upraszałem go aby takiéj obelgi domowi memu nie czynił, i tak znowu synowiec odebrał królewską obietnicę, a Słuszka wkrótce uczyniony podks. nadw. w. ks. lit.“

komisarze zasłużyli na podziękowanie. W izbie poselskiéj stanęło na tem, aby dobra dziedziczne owym traktatem oderwane od Litwy, przywrócono właścicielom, lub wynagrodzono jakimś sposobem. Nazajutrz wielu chciało aby za nieważne uznano traktaty z Moskwą, ponieważ rozpoczęto je bez wiedzy stanów, a że dano Moskwie zamki i przedmurza Litwy, pomiędzy niemi Darwelrk (!?), albo by wyprawić nowych komisarzy, którzyby na nowo traktować mieli o granicach. Sprawa ta kosztowała 100,000 zł., i zarazem utraconych ziem 30 mil (?) z ludnością.... [17]) 13 marca wszyscy posłowie, a mianowicie Litwini, domagali się zniweczenia owych paktów. Marszałek izby poselskiéj chciał czytać artykuł ułożony

---

[17]) W łacińskim originale czytamy tu: „Constitisse id negotii... et simul amissas triginta milliarium terras, quae *quinquaginta* hominibus habitarentur." Podobno tu omylił się albo autor lub wydawca.— Traktatem w Polanowie zawartym r. 1634 27 maja, Polska odzyskała 400 mil kwadr. rusko-litewskiego kraju dawniéj zabranego przez wielkich kniaziów moskiewskich. Car przyznał koronie polskiéj księstwo Czerniechowskie i Siewierskie, a wielkiemu księstwu litewskiemu księstwo Smoleńskie z m. Smoleńskiem, Dorohobużem, Białą, Rosławlem, Starodubem, Trubeckiem, Poczopowem, Nowlem, Siebieżem, Krasnym Brodem it.d. Sierpsk zaś dostał się Moskwie.— Lecz przy rozgraniczeniu Litwy od Moskwy, komisarze polscy r. 1644 za rozkazem królewskim, ustąpili Moskwie powiatu Wiazowskiego i Trubeckiego. Kraj ten miał 20 mil na wzdłuż, a wszerz 18 mil, i włości 370.—Trubeck był dziedzictwem Jerzego Wigunta kniazia Trubeckiego, na nim dożywotnie miała matka jego Elżbieta z Sokolińskich. Konstytucya r. 1646, stratę tę wynagradzając matce i synom, wyznaczyła im summę 180,000 zł. Ale sprawa poszła w odwłokę. W Pam. St. A. Radziwiłła (II, 148) czytamy pod r. 1644 (w wrześniu) „Nakoniec po długich alterykacyach pod temi kondycyami pokój z Moskwą stanął: aby Polacy województwo i litewskie i czernichowskie całe trzymali, krom wsi jednéj i niektórych dóbr, które są Moskwie ustąpione; ale Litwie ważną szkodę uczyniono, kiedy król Moskalom traktu trubeckiego i wiazowskiego ustąpił, a co gorszą exekucya naznaczona i Moskalom pozwolona intromissya, *co okazyą było wielkich potem tumultów na sejmach.*"

do konstytucyi „nadal król bez przyzwolenia stanów rozpoczynać nie winien traktatów,“ ale wszyscy posłowie sprzeciwili się temu, wołając: „wolimy wojnę, aniżeli dopuścić, aby nam takim sposobem coś zabrano.“ Tęż samą sprawę dnia następnego posłowie traktowali. 15. marca po długich sprzeczkach uchwalili posłowie, aby królowi przełożono następne zapytania, na które żądali odpowiedzi: 1) czemu komisarze bez przyzwolenia stanów przyjęli zlecenia? 2) czemu więcéj ustąpiono Moskalom włości, mianowicie Trubeckich, aniżeli sami Moskale żądali? 3) czemu traktować rozpoczęto bez wiedzy tych, których dobra zostały zabrane? 4) czemu traktowano nie w inném miejscu, a gdzie traktaty się rozpoczęły, lecz w Warszawie? 5) czemu nie traktowano przez tychże samych komisarzy? 6) czemuż akta komisyi złożono sejmowi? (Cur Commissionis acta ad Comitia delata fuerint?) 7) czemu posłów moskiewskich nie zatrzymano w Warszawie, póki granic nie zrewidowano? Król nie raczył zadosyćuczynić żądaniu stanu rycerskiego, więc żadnéj odpowiedzi im nie dał. Zato zaś biskup poznański w senacie ostro posłom przymawiał: „spodobało się kilku posłom, na naradach swoich owę komissyą nazwać wiarołomną, zgubną i ustanowioną ku przytłumieniu wolności; z takimi ludźmi on sądownie rozprawiać się będzie.“ Posłowie powróciwszy do izby swojéj, donieśli o tém, i trudno wypowiedzieć, jaki ztąd rozruch i hałas powstał. „Trza biskupa się zapytać, co to się znaczy, że on chce się sądownie rozprawiać.“ [18]).

---

[18]) W Pamiętnikach A. St. Radziwiłła czytamy (II, 162) pod dniem 8 marca: „Posłowie ziemscy przez dwa dni certowali co do komissyi moskiewskiéj, aż dnia 10go zeszli się do senatu, gdzie grubo komissarzom przymawiali. Biskup poznański tém urażony, ciężko narzekać począł na licencyą posłów i mandatem cytacyjnym im groził. Ztąd wrzawa i tumult powstały między posłami narzekającemi, iż dla wolnego głosu posłów pozwami straszą; aż nako-

17 marca przeczytano list wielkiego księcia moskiewskiego [19]) do senatu i odpowiedź daną przez kanclerza koronnego oddawcy listu. Biskup poznański odpowiadał jako tako na ważniejsze zapytania szlachty, ale na ów punkt, że sądownie z niemi rozprawiać się będzie, bardzo skromnie wymawiał się tém, iż to wyrzekł li tylko ku obronie swego honoru i imienia uczciwego. Posłowie zaś powróciwszy do swojéj izby, mocno sarkali na marszałka o to, iż się poznańskiemu nie odciął. Marszałek tłumaczył się ze swego milczenia, posłowie zaś zuchwałość biskupa nader egzagierując, z groźbą się odzywali: „nie nowina to, że karki złamano biskupom niedołężnym (impotentibus).“ Tem bezwątpienia przypomnieć chcieli los arcybiskupa połockiego, Józafata Kuncewicza, który za Zygmunta III, dla zbytecznéj gorliwości na Litwie zabity został [20]). 18 marca w poselskiéj izbie czytano list od wielkiego księcia moskiewskiego, którym prosił usilnie o zatwierdzenie traktatów zawartych przez komissarzy. Czytano zarazem list posła polskiego w Moskwie: donosił że mu bardzo trudno będzie bez-

---

niec do tego przyszło, że się biskup musiał ekskuzować i tłumaczyć mowę swoję, lubo nie z ukontentowaniem to było posłów.“

[19]) „17go marca. Posłannik moskiewski przypuszczony do króla domagał się egzekucyi komissyi przeszłéj.“ (A. St. Radziwiłła Pam. II, 163).

[20]) Józafat Kuncewicz, arcybiskup połocki, mimo napominań Lwa Sapiehy kanc. lit. gorliwy rozsiewacz nieszczęsnéj unii, r. 1623 w niedzielę 12 list o 8 godz. rano, we własnym dworze swoim przez ruskich Witebszczan, do swojéj prawosławnéj wiary mocno przywiązanych, a poduszczonych przez Melecego Smotryckiego, władyką połockim zamianowanego przez Teofana patryarchę konstant., napadnięty i okrutnie zamordowany został. Ciało wrzucono do Dźwiny. Wyrokiem komissyi pod przewodnictwem Lwa Sapiehy wyznaczonéj do rozpoznania tego zabójstwa, 23 stycz. 1624 zapadłym, burmistrzów i kilkunastu mieszczan śmiercią ukarano, i miastu odebrano magdeburyą i przywileje, poddając je pod jurisdikcyą woje-

piecznie wrócić do ojczyzny; że Moskale codzień stawają się zuchwalsi, że go ustawicznie napastują [21])... Litwin on rodem nazywa się Łuba. Moskale zarzucają mu, że fałszywie mieni się być Dymitrem, a utrzymują popy moskiewscy, iż on na ciele pokazuje te same znamiona, które miał prawdziwy Dymitr. Król pol-

wody witeb. Władysław IV zważywszy szczére przywiązanie Witebszczan do Polski, w nagrodę za zaszczytną walkę, stoczoną przez Witebszczan pod Kaszewicami, r. 1641 uroczyście miastu wrócił wszystkie dawne prawa i przywileje. Mich. Pociéj woj. wit. Kuncewiczowi złocisty posąg na marmurowym słupie wystawił, a papież Urban VIII r. 1643 wpisał go w poczet błogosławionych męczenników.

[21]) Tu w łacińskim oryginale str. 14 bezwątpienia coś opuszczono, bo słowa: „tum eosdem instanter flagitare, populo Lithuanus nobilis“ sensu nie mają. O tym Łubie Janie Faustynie czytamy w Pamiętnikach Radziwiłła (II, 148): „Niemal przez cały miesiąc (wrzesień 1644) traktaty trwały z posłami mosk., których mało nie zerwał taki przypadek: pewny pop ruski powędrował był do Moskwy, który wielk. kniaziowi wyperswadował, że znajduje się pewny szlachcic w Polsce, który się czyni dziedzicem Demytryusza i czarem się tytułuje, i na dokument tego pokazał Moskwicinom list tego szlachcica, w którym się podpisał czarem. Przeto kniaź posyła ukaz do swoich posłów: żeby żadnych pokoju kondycyi nie przyjmowali, ażby ten szlachcic był wydany. Gdy tedy w Warszawie już niemal zakończone były traktaty, aż oto posłowie moskiewscy nową rzecz wszczynają, domagając się wydania tego szlachcica. Król znając dobrze tego szlachcica podlaskiego z familii Łubów, iwiedząc o jego niewinności, żadną miarą go wydać nie chciał; i tak posłowie porzuciwszy traktaty chcieli odjechać, aż ledwo dali się na to namówić, aby ten Łuba z posłem naszym kasztelanem bracławskim (Stępkowskim) był stawiony przed czarem. Komedyi téj początek zaś był ztąd: Gdy król Zygmunt z Moskwą wojował, Sapieha kanclerz w. ks. lit. tego Łubę młodzieńca, aby Moskalom strach wbił, kazał nazwać czarem. On tedy przez żart to imię zatrzymawszy, podpisywał się w listach czarem. I o to był od popa do czara udany.“ I na str. 153 tychże Pamiętników czytamy: „Temi dniami (list. 1644) onego popa, który przed carem mosk. Łubę udał za cara ze krwi mosk, Osiński ekonom brzeski złapał, i do Warszawy przysłał, gdzie był zatrzymany aż do sejmu.“

ski napisał do Moskwy, aby z posłem jego, z którym ów szlachcic pojechał do Moskwy, a zatem był pod rozkazami posła, mógł Łuba wrócić; lecz Moskale niechcą na to zezwolić, póki się ów człowiek nie przedstawił ludowi, aby się jemu lud dobrze mógł przypatrzeć. Wychowali go i wykształcili *jezuici*, jest uczony, miłych obyczajów, uprzejmy, układny. Mam to od pewnego wiarogodnego człowieka, że istnieje list przez niego pisany: Jan Faustyn Demetrowicz. Poczém posłowie naradziwszy się o liście w. księcia moskiewskiego, uchwalili: że nie zatwierdzą owych traktatów; na te traktąty więcéj niż przedtém powstawali, a wszyscy jednozgodnie odrzucili owe pakta z Moskwą, a chcieli, żeby traktat r. 1638 [22]) 22. z w. księciem moskiewskim zawarty, został zatwierdzonym. Tegoż dnia przyszły wiadomości o zwycięztwie Szwedów [23]): donosił o tém z Wrocławia Węgierski, wysłużony pułkownik cesarski, prawdy w niczem nie ukrywając, jak to późniéj obficie czynili, źle myślący i Duńczycy. Nazajutrz zaraz po wysłuchaniu skarg posłów ewanielickich o oppressyi wolności swego wyznania, zaczęto radzić o tém: 1) jakim sposobem zapłacić zaległość żołnierzowi? 2) czy należy trzymać wojsko podczas bezsejmowia, by zapobiegać napaściom postronnych nieprzyjaciół? 3) Jakich sposobów i środków użyć, by kwarciany żołnierz mia wyznaczone stacye i hiberny blisko granic? Ale o téml jako téż o innych rzeczach, zgoła nic nie postanowił stan rycerski. Aby zaś snadniéj posłów ziemskich pobudzić do zgromadzenia wojska, ogrom klęski i Szwedów zuchwałość aż nadto przesadnie kreślili dworzanie.

---

[22]) **Zapewne roku 1634.**

[23]) **24 lutego r. 1645 Torstenson w bitwie pod Jankowem (w Czechach) pobił cesarskie wojsko pod dowództwem jenerałów Hatzfelda i Görtza, 4000 cesarskich poległo, tyleż wzięto do niewoli.**

Lecz stanu rycerskiego niechęci ani tymże środkiem złamać nie można było. Resztę dni posłowie trawili rozmaitemi a nawet błahemi dyskussyami: 23 marca ewanieliści dużo rozprawiali o wolności swojéj religii, domagając się, by konstytucya o niéj stanęła; lecz sami o warunkach zgodzić się nie mogli. Potém wniesiono prywatne żądania szlachty. Nareszcie zaczęto radzić o rozdaniu reszty wakansów i urzędów niezajętych. Gdy potém w senacie marszałek izby poselskiéj zdania swoje przekładał o wakujących urzędach, mowę jego przerwał poseł z Litwy, Elsiński [24]), mieniąc że o tém powszechnéj zgody nie było. Dla tego w izbie poselskiéj ów Litwin był przez Polaków oskarżony, że marszałkowi zadał fałszywy zarzut; uchwalili tedy Polacy, aby oskarżony, jako pozbawiony poselskiéj godności, wyszedł z izby. Na to wszyscy Litwini razem opuścili izbę. Nazajutrz po długich swarach, pozwolono Elsińskiemu, będącemu jak zwykle w izbie, a przez nikogo o to nieturbowanemu, aby i nadal pozostał. 25 i 26 marca, w senacie, gdzie także znajdowali się posłowie ziemscy załatwiano spór o granicach wynikły między wojewodą ruskim a pewnym starostą; wniesiono go imieniem komissyi smoleńskiéj [25]), a byliby komisarze tamże traktowali o téj sprawie, gdyby nie kilku posłów wsu-

---

[24]) Czy ten poseł istotnie nazywał się Elsiński, sprawdzić tego niemogłem. W Pam. A. St. Radziwiłła, (II 161) zowie się „starosta ejzicki" (?) Czytamy: „23 marca... dyrektor domagał się u króla aby resztę wakansów rozdał; lecz starosta ejzicki (sic !) przerwał dyrektorowi mieniąc, że nie było zgody wszystkich aby się tego domagał. Zmilczał wprawdzie teraz dyrektor, ale powróciwszy do izby posel., gdy uskarżać się począł przed posłami na starostę ejzickiego, mało nie przyszło do tego, żeby był tenże wyrugowany z izby i liczby poselskiéj." Ejszyszki są to miasteczkiem (niegdyś królewskiem) o mil 9 od Wilna.

[25]) „25 marca. W senacie przed królem komissarze smoleńscy czynili relacyą prac swoich" i t. d. Pam. Radziwiłła II, 164.

nęło kwestyą o ukaraniu Elsińskiego, nie bez tumultu. 27 marca w izbie poselskiéj czytano list margrabiów brandenburskich linii kulmbachskiéj, prosili senatorów, aby im Prusy nadano prawem lenném a dozwolono następstwa, jeźli elektor umrze bez potomstwa męskiego. Lecz ta prośba przeciwiła się dawnym paktom, które Zygmunt August król polski zawarł z Albertem elektorem brandenburskim, a niemi linia kulmbachska została wyłączoną od następstwa w Prusiech; zresztą następstwo takie byłoby także niezgodném z przysięgą przez obywateli pruskich złożoną elektorowi, która między innemi opiéwała: że po śmierci elektora i wygaśnięciu jego adherentów bez potomstwa męskiego, Prusy książęce powrócą do Polski 28. [26]), ostatni to dzień sejmu, radzili posłowie o tém, aby albo wynaleziono sposób rozdania reszty wakansów, albo zadośćuczyniono skargom ewanielików, lub aby coś pewnego postanowiono o komissyi moskiewskiéj. Ale nic nie sprawiono.

O tém wszystkiem nadmieniłem tu nie dla tego, jakoby to była rzecz tak wielkiéj wagi, by innym państwom mogła się na co przydać, lecz aby tylko stało się wiadomém, jak na tym oto sejmie stany żadnéj wdzięczności królowi Imci nieokazały, że im nigdy nie zabraknie przyczyny i sposobności zwlekania lub zerwania sejmu, jeźli im się to spodoba.

Nareszcie posłowie poszli do senatu o trzeciéj po południu: tam marszałek izby poselskiéj w ten sens przemówił: „ubolewa stan rycerski, że na tym sejmie nic postanowić nie mógł; jednakże dziękuje Najj. Panu, za

---

[26]) Pomylił się autor co do daty. Bo na samym początku relacyi kładzie 27 marca za ostatni dzień sejmu, zgodnie z A. St. Radziwiłłem, który pisze (Pam. II, 164) 27 marca... nakoniec o godzinie 3. przybyli posłowie do senatu...

ojcowską Jego troskliwość o Rzpltéj;" kończył zaś témi po łacinie powiedzianemi słowy: „praestiti quidquid fuit mearum virium, indeque judicabit sera posteritas et praevaricatores nostros *judicabit* [27]). Odpowiedziano mu od senatu: „życzy sobie senat, aby jedna lub druga sprawa mogła być przywiedziona do skutku, albo o komissyi smoleńskiéj, albo o bezpieczeństwie granic." Na to nastawał mianowicie Koniecpolski. Gdy zaś marszałek posłów nadmienił, że to jest przeciwne prawom, aby czas sejmowi naznaczony przedłużono, imieniem królewskiém sejm zakończono. Podkanclerzy koronny w mowie zamykającéj czynność sejmową, ubolewał szczególniéj nad niezgodą umysłów, i oświadczył, że jeźli Rzplta poniesie jaki uszczerbek, przezto że i żołnierzom nie uchwalono żołdu, traktatu z Moskwą nie zatwierdzono, obwiniać o to nieprzyjdzie króla, lecz niezgodnych.

Takto niedoszedł sejm. Przyczyną tego, że król [28]) wbrew prawu ojczystemu i zwyczajowi, rozpoczął traktaty z Moskwą (dla tego też stan rycerski traktatu nie zatwierdził); poczęści téż nadzieja pobierania przychodu z tylu wakansów podczas bezsejmowia; potém, pobór nowych ceł (nazwano je *Inducta*), które, gdyby sejm wziął pomyślniejszy koniec, stan rycerski zniósłby był bez wątpienia. Ze strony posłów przyczyną zerwania sejmu była niezgoda, potém szczególniéj oburzenie stanu rycerskiego o to, że król wiele rzeczy tajemnie, bez dołożenia się posłów ziemskich sam z senatorami odrobił. Ztąd widać, że nietylko przywileje i wolność szlachecka,

---

[27]) „uczyniłem com mógł, ztąd potomność późna wyrzecze i osądzi przeniewierców."

[28]) „Wielu zdania było, że król nie dbał o zerwanie tego sejmu bo więcéj wskórał, niż gdyby sejm był doszedł. Bo i dwa starostwa ze swemi przychodami do przyszłego sejmu zatrzymał i przychód piławskiego portu w prolongacyą poszedł, który miał już ustawać." (Pam. Radz. II, 165).

ale i całego królestwa polskiego całość i dobro stoi nieładem. Przeto nietylko królowi lecz i saméj szlachcie uśmiecha się wojna, gdyż jéj, popuściwszy swéj woli wodze, żaden ład, żadna karność nie powściągnie; w wojnie powaga także daleko większa jest niż podczas pokoju, a wtenczas można też możniejszym panom wygodnie doskwierać, a to tém silniéj, im bardziéj podstawa magnacka, t. j. nierówność, a co ztąd wynika, ambicya, jest nieznośna. A szlachta bitna otwarcie się z tém odzywa, „że się nigdy królowi niepodała lepsza sposobność do wojny moskiewskiéj, bo im Szwedzi, jak dawniéj, pomocy nieść niemogą, a Polacy już żadnéj inszéj wojny nie mają. Niektórzy mniemają, że król polski, jak się okaże do wojny gotowym, to i Szwedom napędzi strachu, ustawicznemi zwycięstwami nader spyszniałym, a może knującym nowe jakieś zamachy. Mianowicie Gdańszczanom, królowi jakoś niechętnym dla nałożonych nowych ceł, że się coś takiego może dostać, temu ja wcale nie przeczę, a oni sami obawiają się czegoś.

Nareszcie powiem coś o królu, senatorach i innych osobach mających udział jaki w rządach Rzeczypospolitéj.

Król, o ile się o tém dowiedziałem od ludzi wiarogodnych, i o ile to wywnioskować mogłem z planów jego w wykonanie wprowadzonych, ani skłonny do samowładztwa ani do gnusności, owszem; jest niespokojny, i łacno pobudliwy, chciwy nowości z trudnościami połączonych, lecz do wykonania nie tak skory; przyczyną tego, że mu nie dostaje pieniędzy, a że geniuszu nie ma. Zresztą jest uprzejmy, przystępny, dyssydentom bynajmniéj nie nieżyczliwy; bardzo hojny, nawet rozrzutny; najmniéj wydaje na żołnierzy, których mały poczet, t. j. gwardyą narodową, podczas sejmu bardziéj gwoli potrzeby aniżeli przepychu, trzyma; ani licznego

nie ma dworu, ani na życie wiele wydaje, owszem w tém bardzo umiarkowanie sobie postępuje; lecz na urządzenie ogrodu co on go zakłada w Warszawie, na obwarowanie zamku krakowskiego, prawie już ukończonego, na teatra, na pomnik który tegoż roku ojcu wzniósł przy bramie przedmieścia krakowskiego, dużo łożył, ale najwięcéj rozrzuca na nierządnice [29]). Z pośród senatorów Stanisław Koniecpolski, kasztelan krakowski, hetman wielki koronny, nietylko dla miejsca, które pierwsze pomiędzy senatorami świeckimi zajmuje, ale też zasługami i powagą celujący nad innych, mąż wspaniałomyślny, prawy, żadnéj partyi zwolennik. Jeżli zaś nieco skłania się ku Austryi, sama li tożsamość religii jemu to dyktuje. Zresztą bardzo staranny o pomnożenie majątku, znaczenia i bogactw dziwnie łakomy, lecz z żadnym uszczerbkiem dla publicznego dobra. Po nim drugie miejsce zajmuje Jerzy Lubomirski hrabia na Wiśniczu, wojewoda krakowski, mąż choć w podeszłym wieku, roztropny, bynajmniéj przyjaciel Austryaków; królowi, jeżli ten chciał coś wbrew prawu przedsiębrać, nikt z pomiędzy senatorów tak mężnie zwykł sprzeciwiać się i odzywać; przeto też królowi nie bardzo miły. Tenże, dla tego że mu król odmówił starostwa, zerwał sejm warszawski r. 1641. Włości i ziemie posiada obszerne, między innemi trzyma starostwo spiskie, na obronę jego własnym kosztem utrzymuje 3000 żołnierzy. Spokrewnionym jest z znakomitemi rodzinami szlacheckiemi [30]) Syn jego najstarszy ma kanclerza koronnego Ossolińskiego córkę, drugi córkę Ligęzy, trzeci jest nieżonaty. Kanclerz litewski książę A. St. Radziwiłł i Czarnkowski starosta międzyrzecki, są jego zięciami. Trze-

---

[29]) „in pellices vero omnium maxime prodigus est."

[30]) Aleks. Michał Lubomirski umarł, woj. krak. r. 1677 ożenił się z Heleną Teklą, najstarszą córką Jérz. Ossolińskiego.

cim śród świeckich senatorów, którzy bardziéj sprawy ojczystéj pilnują niż królewskiéj, jest Krzysztof Opaliński, wojewoda poznański [31]) najuczeńszy z pomiędzy wszystkich senatorów polskich, najzacniejszy i najwięcéj poważany. Po nich idą czteréj będący w wielkich łaskach u króla, faworytami ich zowią, t. j. Kasper Denhof wojewoda sieradzki, [32]) niegdyś marszałek dworu królowéj i młodego królewicza Zygmunta Kazimierza, mąż siostry Koniecpolskiego, teść córki kanclerza koronnego, całą duszą Austryak, nieraz czynność jego przerywała dłuższa choroba, pedogra już przeszło sześć miesięcy dręczy go. Podczas niebytności jego, snadno wyręcza go brat rodzony, Gerard hr. Denhof wojewoda pomorski, podskarbi pruski i ekonom malborski czyli zarządzca ekonomii malborskiéj, z pomiędzy Polaków najzawziętszy wróg imienia i sławy szwedzkiéj; choć obecnie takim się nie okazywał, lecz owszem zupełnie Szweda udawał, Sparremu jakoby nadzwyczajnie sprzyjał. Jemu pod względem nienawiści ku Szwedom nie ustępuje Jerzy Ossoliński kanclerz koronny, jeno że umie myśli swoje i zamiary lepiéj ukryć; mąż podstępny, łakomy, do nowości skory, kupców nienawidzi, Rzeczypospolitéj a najbardziéj stanowi rycerskiemu niemiły. Inszym jest Adam Kazanowski, marszałek nadworny kor. królowi szczególnie miły, mąż surowy, chciwy, wróg cudzoziemców, narzędzie królewskie skore do nowości i rzeczy nieuczciwych, bez zdolności i rozumu. Łukasz Opaliński, marszałek wielki kor. i Jan Mikołaj Daniłowicz [33]), podskarbi w. kor. pośrodkują między stronnictwami. Tamten mąż zacny, rozsądny i prawie takich samych zdolności jak jego brat, lecz aż nadto

---

[31]) Umarł r. 1655.
[32]) Umarł 1645 r. w lipcu.
[33]) Umarł r. 1650.

surowy, łakomy, i nieraz zupełnie jakby od zmysłów odchodził: Daniłowicz zaś obowiązku swego i prywatnych swoich interesów pilnuje z równą trosliwością; co się zaś tyczy tajnych spraw Rzpltéj, nie dba o nie, bo ustawicznie dręczy go pedogra, a na niejednym sejmie, kiedy miał rachunki składać i zdawać liczbę z zaległości skarbu i długów, zarazem i na chiragrę zachorował. Odkąd zaś już od siedmiu lat, przez komisarzy z senatu i izby poselskiéj wyznaczonych na sejmie rachunku ściśléj wymagano, podskarbi Rzeczypospolitéj zaczął być dłużnym wielkie summy. Wśród reszty senatorów kor. powagą, rozsądkiem, zacnością i prawdziwą miłością ojczyzny i wolności celuje Jakób Sobieski [34]) wojewoda ruski.

Pomiędzy senatorami litewskiemi szczególniejszéj powagi używa St. Albr. Radziwiłł [35]), kanclerz lit. zięć Lubomirskiego, najzacniejszego męża i ojczystéj wolności największego miłośnika, niezmiernie bogaty, i pan wielki, katolickiéj religii wyznawca bardzo gorliwy i zacięty, lecz obyczajów czystością i prawością serca znakomity. Kazimierz Lew Sapieha [36]), podkanclerzy litewski, najbogatszy z pomiędzy wszystkich, małych zdolności i znaczenia drobnego. Po śmierci Krzysztofa Radziwiłła nie ma [37]) hetmana wielkiego litewskiego. Janusz Radziwiłł, syn Krzysztofa, książe po mieczu i po kądzieli (?) [38])

---

[34]) Umarł kasztelanem krakowskim r. 1647.

[35]) Umarł r. 1656.

[36]) Umarł r. 1659.

[37]) Krzysztof Radziwiłł woj. wil., h. w. lit., umarł 1640 19 września. Po nim wielką buławę litewską otrzymał dopiero r. 1646 27 kwietnia Janusz Kiszka wojew. połocki, h. p. lit.

[38]) Matka Janusza Radziwiłła, księcia na Birzach i Dubinkach była Anna z Ciechanowca Kiszczanka, córka wojewody mścisławskiego. Więc mylne są słowa autora: „gemino principatu, paterno uno, altero Minscensi, quo mater Raziviliam domum auxit, illustris.“

podkomorzy wielki ks. litew., niedawno z porady Rakocego zięć Bazylego, hospodara wołoskiego, uprzejmy, łagodny, prawy, kościoła reformowanego wyznawca gorliwy. Bogusław ks. Radziwiłł, syn Janusza [39]), chorąży w. ks. litew. nieco surowszy niż Janusz podkomorzy (brat stryjeczny), ale istotnie dobry, zrodzony do wielkich rzeczy, prawdziwy książe litewskiéj młodzieży. Podobno cesarz zapraszał go do swojéj służby wojennéj dla wielkich summ, które łożył na grę wojenną. Jakiemi zaś są: Radziwiłł [40]) marszałek wielki litew., Tyszkiewicze, marszałek nadworny lit., [41]) i drugi, podczaszy litewski, Kiszka [42]) wojewoda połocki i hetman polny lit., i Tryzna podskarbi lit., niewiadomo mi. To zaś wiem z pewnością, że między narodem polskim a litewskim zwykle zachodzi zgoda. A jeśli między nimi wszczą się jakieś swary, snadno załatwi je szlachta, na pograniczu mająca swoje włości; ci zaś muszą być z obu stron wyrozumiali, dlatego by przez nieuspokojenie swarów i wybuchnięcie złości, ziem swoich nie narażać na spustoszenie. Jak zaś w ogóle i szczególe Polacy i Litwini są usposobieni względem Szwecyi, łacno to wyrozumieć ztąd co myślą o wojnie duńskiéj. Bo im mniéj kto dobrodziej-

---

Tenże Janusz umarł woj. wil. i h. w. lit, r. 1655. Powtóre ożenił się z Iliną Mohilanką hospodarówną wołoską.

[39]) Tenże Janusz, najstarszy syn Krzysztofa Radziwiłła h. w. lit. († 1603) i Katarzyny córki księcia Ostrogskiego, woj. kij., ojciec Bogusława, miał dwie żony. Pierwszą była córka Jerzego III księcia Słuckiego, ostatnia z książąt Olelkowiczów, która umierając r. 1619 apisała mężowi księstwo słuckie i kopylskie. Drugą żoną była Zofia Eleonora, córka Jana Jerzego elektora brandenb. Z niéj urodził się Bogusław ks. Radziwiłł r. 1620. Po śmierci Janusza, który był jednym z naczelników rokoszu Zebrzydowskiego, r. 1628 poszła za mąż za Juliusza Henryka księcia Saskiego.

[40]) Alexander ks. Radziwiłł um. r. 1654.

[41]) Jan Antoni Tyszkiewicz um. r. 1649.

[42]) Janusz Kiszka woj. poł., h. p. lit. um. r. 1653.

stwami zobowiązany królowi, tém otwarciéj i bez ogródki zdanie swoje o téj sprawie objawia; zwolennicy zaś królewscy wraz z królem sarkają na tę wojnę i z wielkiém niezadowoleniem odzywają się przeciw Szwedom. Bo też sprawie szwedzkiéj w ogóle nie sprzyja Władysław. Fałszywa tedy wiadomość o klęsce w Czechach zadanéj Szwedom, a mianowicie co 27 marca tu przyszła, jakoby Szwedów cesarscy tak w górach osaczyli, że nie ma dla nich żadnego ratunku, że Sztokolm wzięty, że kopalnie miedzi zabrane, że prowincye utracone, it.p. dziwnie króla rozradowała, jak mi mówił pewien człowiek, który codzień bywa u dworu. Gdańszczanie zaś, którzy czyny Szwedów i zwycięstwa w szczérem świetle przedstawiają Polakom i innym mieszkańcom królestwa, na dworze polskim oskarżeni są o zbytnie przywiązanie do Szwedów. A nietylko publicznie król dworzanom przekłada niewinność Duńczyka, lecz także kupcom z Gdańska przybywającym, których zwykł przywoływać do siebie dla dowiedzenia się nowości — bo przed ostatnim sejmem nie było zwyczajnych kuryerów do Warszawy z Gdańska przywożących listy i nowiny; ale obecnie już taką pocztę urządzono — a krom obawy objawia im swoje zdania o niesłuszności wojny przez Szwedów z Duńczykiem prowadzonéj. Opowiadał mi Spriekelmann, kupiec gdański, iż król mówił mu: Szwedzi żadnéj słusznéj i dobitnéj przyczyny nie mają do téj wojny z Duńczykiem, trzebaby było wprzód im wypowiedzieć wojnę [43]) jak się należało, ale Szwedzi napadli prowincye duńskie, jakby jacy złodzieje nocni. Obawia się, że król duński źle na tém wyjdzie, jeśli rzeczy nie lepiéj poprowadzi, niżeli rozpoczął.

---

[43]) Torstenson, dowódzca wojska szwedzkiego, już 12 grudnia r. 1643 był w Holsztynie — a dopiero 16 stycznia 1644 Szwecya wydała manifest, wojnę przeciw Danii ogłaszający.

Przy téj sposobności opowiem pokrótce, jakie królowie polski i duński, w ostatnich latach, tajemne knowali zamysły przeciw Szwedom. Polak położył kamień węgielny owych tajemnych knowań: wprzódy Baudis pogodził był Polaka z Duńczykiem a potém na seryo jął się planów energicznych. Duńczyk, aby sobie tém łacniéj zjednał Polaka, przed dwoma laty z górą, wyprawił list do Gdańszczan, napominając ich, by swemu dobremu królowi nie odmawiali dobrych usług, a jeśli jakaś waśń między królem a niemi powstanie, zechce ją załatwić. Lecz on sam potajemnie wzniecił taką sprzeczkę, chociaż Gdańszczanie temu zaprzeczali w obec Władysława. Koło tegoż czasu, Baudis w Polsce werbował żołnierzy i rotmistrzów, zarazem zaczął drogę torować do tego, aby ci królowie zjechali się na rozmowę. Przeznaczono na miejsce zjazdu klasztór Oliwski, a miał tam być zbudowany most do samego morza, na którym król polski miał przywitać Krystyana [44]). Artykuły główniejsze przy-

---

[44]) **W Pamiętnikach Radziwiłła (II, 97) czytamy pod dniem 22. Marca r. 1643: „Rano do króla różnemi drzwiami 13tu nas senatorów się zeszło. Propozycya królewska była: Pisał król duński do Bausidiusza pokojowego króla naszego, sobie znajomego, iż żąda się widzieć i poznać z królem polskim, byleby czas i miejsce wyznaczył, i list bezpieczeństwa ręką królewską i przedniejszych senatorów podpisany przysłał; co się tedy nam zdą w téj mierze, król się pytał. Jednostajnie wszyscyśmy powiedzieli, iż gdyby ta rzecz była szlachcie wyjawiona, dziwnymby konceptom, suspicyom interpretacyom podlegała. Szwedziby też różne formowali konjektury Gdańszczanie różnieby myśleli i wszystkieby bliższe narody ewentu in suspenso czekały. Jednakżeśmy wszyscy radzili nieodrzucać téj affektacyi duńskiéj, która może przynieść i chwałę królestwu naszemu, gdyż po zabraniu zelżywie okrętów król., przybyłby król duński po dwóch leciech jakoby przepraszając króla naszego, a do tego kto to wie jeźli nie wynikną z obu stron takie konsylia, które znajdą łatwy sposób do poskromienia dziedzicznego nieprzyjaciela królewskiego. Miejsce jest tedy naznaczone na tę konferencyą: *klasztor***

mierza były: wkroczenie do Inflant, Polak miał dać ludzi i żołnierzy, a Duńczyk okręty. Żeby zaś zaciągi żołnierskie nie wzbudzały podejrzenia, wzięto za pozór: pomnożenie gwardyi królewskiéj, któréj wtenczas było sześć kompanij, a możnaby ją powiększyć, jeśliby potrzeba tego wymagała. Hrabia Woldemar [45]) zaś pojechał do Polski, niby tylko dla ciekawości i aby prywatnie zwiedzić dwór polski; wiadomo zaś powszechnie, że on w obecności samego króla zbyt się napiwszy, haniebnie się skompromitował. Tymczasem gdy te tajemne zamysły w najlepsze knowano, a Kroków [46]) czego się Polacy nie spodziewali, wyparty został z Pomorza — opowiedziano mi, że znakomity senator polski, który najwięcéj temi zamachami się trudnił, Gerard Denhof, rzekł: dziwię się, że wszystko Szwedom pomyślnie się wiedzie, i na dobre im wychodzi, swoim zaś wszelkie zamysły i cokolwiek przedsięwezmą, nieuda się. Tuszę sobie jednakże, że wszystko lepiéj pójdzie, odkąd król nasz zacznie jeździć na drewnianym koniu (*wenn sein König wurde auf ein höltzern Pferd reiten*, były jego słowa). Tymczasem nieprzyjaciele Szwecyi w Polsce i Duńczycy najstaranniéj ukryli pomyślny (?) [47]) skutek usiłowań hrabiego Woldemara w Moskwie. Polak zaś niechcąc poprzestać rozpoczętéj gry, w jesieni przed napaścią

Oliwski, miesiąc: Lipiec; list bezpieczeństwa napisany i od nas senatorów podpisany."

[45]) Woldemar syn króla duńskiego, r. 1643 w grudniu wybrał się do Moskwy, aby się ożenić z Eudoxią, córką cara moskiewskiego. W przejeździe przez Polskę „sumptem królewskim od granic polskich aż do moskiewskich był przyjmowany" (Radziwiłła Pam. II 116—8)

[46]) Kroków był jenerałem w służbie cesarskiéj.

[47]) Tu podobno zaszła omyłka w oryginale łacińskim. Czytamy na str. 22 „*felicem* molitionum Comitis Voldemari in Moschia exitum operti fuere." Powinno zaś być „*infelicem*" Bo Woldemar w Moskwie nic nie wskórał, a z carowną się nie ożenił.

szwedzką do Holsztynu, do Duńczyka posłał Henryka Denhofa. Wyprawę jego wyjawiła zwłoka, sprawiona przez hamburskiego kupca Adriansona von der Porte, do którego poseł miał weksel na 3,000 talarów. Kupiec wtedy właśnie zbankrutował, przeto poseł ztamtąd musiał się przenieść do Lubeki, a tam czekać przesyłki innego wekslu z Gdańska. Dlatego też późniéj przybył do Holsztynu, dopiero w listopadzie, a o mało Szwedzi, wtedy wkraczając, — poseł właśnie bawił w Hardersleben — nie przeszkodziliby wykonaniu poleceń jego. Nareszcie wydostał się do Fünen, gdzie sześć tygodni bawiąc, traktował z królem duńskim o tem, co mu poleconém było, lecz bezskutecznie, bo sprawa duńska wzięła inny, niepomyślny obrót. Poczem Mikołaj Holmer, inaczéj Koch, wyprawiony został do Władysława, z wiadomością o klęsce, którą poniósł Marcin Ankerhelm. Człowiek ten, jak wiadomo, nietylko bezczelnym był, ale tak głupio kłamał królowi polskiemu, że gdy nad wszelką miarę prawił niedorzeczne i niesłychane banialuki, król kazał mu milczeć. Po nim wnet przybył do Polski Penzius potwierdzając prawdę powyższéj wiadomości, ale nie długo bawił, a Kocha przed sobą do Danii odesłał. Dyonizy Budwils już przed pięciu miesięcy [48]) przyjechał z Danii do Polski, jako poseł, aby imieniem Krystyana nakłonić króla polskiego aby połączonemi siłami w Inflanciech wojnę podniósł przeciw Szwedom, i poprosić zarazem Władysława, aby za hrabią Woldemarem [49]) u Moskala wstawił się. Do Moskwy król

---

[48]) W Pamiętnikach Radziwiłła (II, 149) czytamy: (w Październiku 1644) „zastałem w Warszawie posłów dwóch królów; pierwszy był króla duńskiego proszący o subsydya przeciwko Szwedowi.“

[49]) Car Michał Fiedorowicz Romanów królewicza Woldemara trzymał w Moskwie pod strażą, nibyto w uczciwém więzieniu. Obszernie o tém donosi A. St. Radziwiłł w Pamiętnikach (II, 138,

napisał list przyczynny, lecz co do projektu spólnéj wojny, do sejmu go odłożył. Tymczasem poseł przemieszkiwał w Gdańsku, a do króla swego przesłał zapytanie, czy mu wolno udać się do Warszawy na sejm. Z Gdańska przybył do Warszawy [50]) 6. marca powozem Haxelberga, którego Ossoliński lubi przede wszystkimi. Do samego miasta wjechał poseł karocą i końmi Weihera, zięcia Gerarda Denhofa, w towarzystwie Baudysa którego dwór wysłał na spotkanie jego. Miał tylko prywatne posłuchanie u króla, nie zaś publiczne, 13. i 22. marca. Najważniejszym punktem propozycyj jego było: zawarcie przymierza zaczepnego i odpornego między królami polskim a duńskim, i żeby królowi duńskiemu posłać posiłki wojenne. Z pomiędzy senatorów, o ile się o tém mogłem dowiedzieć, ku dopięciu planów swoich, nie jednał sobie nikogo, prócz Denhofów Kaspra i Gerarda, którym odwiedziny oddawał. Także brata królewskiego, Karola Ferdynanda, biskupa płockiego, nazajutrz odwiedził, spodziewając się od niego summy pieniędzy; mniemano że jéj tak łatwo nie otrzyma; lecz

---

145—6). Czytamy tam (str. 138) pod dniem 29 kwietnia r. 1644: „Marszałkowie dwaj duńscy, którzy z Waldemarem królewiczem pojechali byli do Moskwy na wesele, wrócili do Warszawy i opowiedzieli że z tego małżeństwa nic nie będzie. Przeszkodzili bowiem Szwedzi przez swoich posłów . . . . . Ciż marszałkowie referowali, jako im trojaką straż na Moskwie przydano: . . . 400 warty do straży królewicza Waldemara. O grubijańskiém ich częstowaniu z śmiechem opowiadali, jako sam car palcami mięso z półmisków wyjmując, podawał królewiczowi na srebrnym talerzu it.d. Ci tedy marszałkowie upraszali króla aby swego posła wysłał do Moskwy na wydźwignienie ich królewicza z mocy moskiewskiéj." — Król wyprawił Jelskiego. — „Marszałkowie zaś duńscy do *Gdańska* wyjechali." — Jelski wrócił w lipcu, nic nie sprawiwszy — „I owszem królewicz pod większą strażą był trzymany."

[50]) O tém przybyciu posła duńskiego do Warszawy w Pamiętnikach Radziwiłła, żadnéj wzmianki nie ma.

24

tą razą królewicz, zresztą sknéra brudny, który dusił pieniądze, wbrew zwyczajowi ujął sobie grosza. Zresztą nietylko Budewels, ale i inni ministrowie duńscy użalając się u Polaka szczególniéj na krzywdę niezasłużoną [51]), prosili, aby króla ich wesprzeć pieniędzmi i żołnierzem. Tento rodzaj posiłków stany sejmujące odrazu odrzuciły; odkąd zaś Władysław listem królowéj szwedzkiéj zawiadomionym został o umówioném zawieszeniu broni [52]) jużci ani na pieniężne ani na żołnierskie posiłki snadno przystać ani nie chce ani nie może. Nie dozwolono też Duńczykom w Polsce zaciągać żołnierzy, chociaż poseł bardzo o to nalegał; tylko pewien podpułkownik własnym kosztem najmując ludzi na imię króla duńskiego, po 20 pieszych sprowadził do Gdańska, gdzie mieli dostać konie. Tenże podpułkownik szlachcicowi pruskiemu, Bachmohr, dał talarów 500, aby po Prusiech zaciągnąwszy żołnierza, na włościach ojca swego trzymał go dopóty, dopóki go nie zawiedzie do Danii. Sam zaś ów podpułkownik z żalem nie jednemu wyznawał, że bardzo trudno w Polsce zaciągać żołnierza; ledwo dwóch lub trzech na jedném miejscu dostanie; bo Polacy podobno wolą doma siedzieć, aniżeli rzemiosła wojennego pilnować. Niemców zaś nie ma nic, chyba zbiegów, którzyby chcieli służyć za żołd, ale skarżą się, że im żołdu nigdy nie zapłacono. Żaden zaś zbieg niemiecki bynajmniéj cesarzowi nie chce służyć, nawet jak mi powiedział podpułkownik gwardyi królewskiéj, Jan Kosmowski, że jak zeszłego roku zaciągano Niemców w Koronie ku pomnożeniu gwardyi królewskiéj, wszyscy, którzy służbę przyjęli, odgrażali się, że przewiózłszy

---

[51]) „Inprimis de injuria immeritissima apud Polonum conquesti“ (str. 23).

[52]) W styczniu r. 1645 za pośrednictwem Francyi, w Brömsebro, Szwedzi i Duńczycy rozpoczęli traktować o pokój.

się przez Wisłę, Bluma, niegdyś pułkownika wojsk cesarskich, zabiją. Ani nikogo nie masz któryby, jeśli ludziom można wierzyć, czy to tajemnie czy publicznie, podjął się werbunku na imię cesarza. Ani też Homary węgier nie zaciągnął tylu tysięcy ludu w Polsce dla cesarza, jak o tem wielu opowiadali mylnie, lecz ledwo 200, jak mię zapewniał wyżéj nadmieniony Kosmowski, w ówczas bawiący w Krakowie, a w jego to włościach pobliskich tych ludzi werbowano.

Co się zaś dotyczy sprawy duńskiéj: chciał ją wprawdzie król polski wedle możności poprzeć, lecz musiał zaniechać swój zamiar, bo i Duńczyk sam nie popierał swego interesu, mocno przestraszony nagłym napadem Szwedów do Holsztynu. Teraz każdy rzeczy świadomy wie dobrze, że król polski, jak przedtém z ministrami swymi i z Duńczykiem sprzysiągł się na zgubę Szwedów, tak teraz bardzo żałuje tego, a nawet niechce, żeby mniemano, jakoby on kiedyś coś zamyślał na szkodę Szwedów. Lecz Polaków na nowo chcą podburzyć na Szweda. Lecz Budewels, człowiek zresztą bynajmniéj nie nierozsądny, ale może koniecznością przynaglony, wszelkich dokłada usiłowań, aby fałszywe wieści zmyślać i rozsiewać na korzyść swego króla, chcąc niedoświadczonym zamydlić oczy. Między innémi, odkąd Torstenson, naczelny wódz wojska szwedzkiego, wkroczył do Czech, rozrzucał on po Polsce a mianowicie pomiędzy sejmujące stany, wieść, jakoby Torstenson miał rozkaz, wojsko swoje albo do Czech lub do Polski poprowadzić, o ile tam lub tu więcéj żywności dla wojska znajdzie. Polacy także śmiało, podobno przez Duńczyka tak pouczeni, odzywają się z tem, że zabiegi i namowy szwedzkie spowodowały wielkiego kniazia moskiewskiego, aby z hrabią Woldemarem tak nieludzko się obchodził.

W Warszawie podczas sejmu znajdowali się posłowie zagraniczni, czekając na odprawę Posła hiszpańskiego i cesarskiego, Maksymiliana księcia Dietrichsteina; publicznie [53]) w senacie słuchaną: złożył on tylko kondolencyą nad śmiercią królowéj polskiéj, zarazem doniósł o śmierci królowéj hiszpańskiej. Co zaś na tajném posłuchaniu u króla od godziny 2—5 po południu przełożył, o tém nic dowiedzieć się nie mogłem. Powszechnie mniemano, że posła francuskiego wysadził [54]) że też kilka obrazów oblubienic królowi przedstawił. Lecz Kazimierz Gildenstjern [55]) zaprzeczył tej pogłosce. Bądź co bądź, odprawiono go w ciągu tygodnia, bo król spodziewał się wkrótce przybycia posła francuskiego, a wiedział, że po staremu jeden z nich wznieci spór o piérwszeństwo; to pewna, że témiż dniami nowemi obiciami wyozdobiono pokoje dla Francuza przeznaczone. Więc, jeśli mam wierzyć Gildenstjernowi, Hiszpan Polakowi przez posła tylko toż samo zawiadomienie przesłał, albowiem król Władysław niedawno przedtém listem przez sekretarza królewskiego, Skarszewskiego zawiezionym, cesarza uwiadomił, o śmierci małżonki swojéj. Posłów Rakocego — jeden był od księcia Fran-

---

[53]) 17 lutego wedle Pam. Radz. (II, 158). O nim czytaj w tych Pamiętn. II, 156, 7.

[54]) „In vulgus assereratur ipsum Gallo legato detraxisse." — W październiku r. 1644 hrabia de Brézé, szambelan królowéj franc. przybył do króla. „Jawnie królowi radził małżeństwo z Francuzką. *Kilka* zaś znacznych dam francuzka rejentka królestwa królowi ofiarowała, aby z nich którą sobie za towarzysza dożywotniego obrał . . , Poseł zaś był wielce miły i przyjemny i do perswazyi swobodny . . . . Przeto tak był poseł odprawiony . . . . ponieważ poseł *portretów dam francuskich nie przywiózł, nie może król w téj mierze nic pewnego stanowić*". (Pam. Radz. II, 150).

[55])Gyldenstjern, spolaczały Szwed, kaszt. gdański i star. sztumski. O nim było powyżéj.

ciszka Bethlema, drugi od stanów węgierskich — słyszałem w senacie 7 marca [56]); polecenia swoje po łacinie przedstawiali: Najprzód, że pan jego i Węgry słusznie dobyli broni; potém upraszali, aby dochowano traktatu między Polską a Węgrami i Siedmiogrodzką ziemią zawartego; po trzecie, aby handel między nimi po zwyczaju był wolnym. Potèm, żeby wrogom ich nie wolno było zaciągać żołnierzy w Polsce, ani z wojskiem przechodzić. Nareszcie by kraju księcia siedmiogrodzkiego i ziemi węgierskiéj nienapadali wywołańce lub inni jacyś łotrzy z Polski wyruszając. Na te wszystkie żądania posłowie odebrali natychmiast odpowiedź. Poseł francuski de Bregy (?) wyjechał był z Warszawy przed mojém przybyciem. Mąż to sprytny i wymowny publicznie okazały (magnificus), prywatnie zaś bardzo uprzejmy, ujmujący, królowi i wszystkim miły, lecz teraz już mniéj, bo powrót swój nad spodziewanie zwłóczył a zwłóczył; Francuz zaś rezydenta króla polskiego, Roncagliego, spowodował był do nader spiesznego wyjazdu, by Francuzi tém bezpieczniéj knowali przeciw Austryakom i zamysły swoje wykonywali.

Poseł moskiewski z kommissarzami Władysława ugodę o granicach w Warszawie do skutku przyprowadził. Poczém w czasie sejmu listem przez gońca przywiezionym wielki kniaź moskiewski prosił [57]), aby taktat za-

---

[56]) O tém poselstwie czytamy w Pamiętnikach Radziwiłła (II 161) „7 marca... nastąpiła legacya od Rokocego, którego imieniem upraszali ze wszelką submissyą posłowie, aby impetu wojny rzplta nie przeszkadzała daniem posiłków cesarzowi, i wnet nastąpiło sekretne konsylium dla dania responsu bez odwłoki, w którym najbardziej upominali Rokocego, ażeby od wojska jego pograniczni obywatele inkursyi nie cierpieli. Oręża też i prochów, o które upraszał, nie pozwolono“.

[57]) „17 marca. Posłannik moskiewski przypuszczony do króla domagał się egzekucyi komisyi przeszłéj“. (Pam. Radz. II, 163).

twierdziły stany sejmujące. Na to, po ukończonym sejmie, posłowi moskiewskiemu w senacie dał odpowiedź kanclerz koronny: „stan rycerski opiéra się zatwierdzeniu traktatu; król wkrótce wyprawi do Moskwy kommissarzy, którzyby sprawę tę załatwili". Tegoż dnia, poseł tatarski [58]), od hana z listem przysłany, ukrywszy się przez czas niejaki dla wiadomości o porażce Tatarów przez kozaków, a dopiero po sejmie wyszedłszy na jaw, w senacie był słuchany, a odprawiony przez kanclerza koronnego, który między innemi w te słowa do niego przemówił: „Tatarowie zerwali traktaty, dla tego król właściwie słusznyby miał powód nieprzypuścić go do posłuchania, lecz wrodzona królowi dobroć zwyciężyła iż mu dał audyencyą, aby ta dobroć królewska pobudziła ich do lepszego nadal dotrzymania paktów". — Takto istnieją wprawdzie traktaty z Turkami i Tatarami, ale obok nich trwa stara nienawiść wzajemna, i słychać co chwila o nowych napadach tatarskich do Polski. Poseł polski, Mikołaj Chmielecki, wyprawiony do Porty Ottomańskiéj, aby zażalenie swoje nad najświeższym zagonem ordy na Podole, zaniosł, w liście z Sylistryi r. 1644 pisanym do Stanisława Koniecpolskiego, K. w. kor. donosił o strachu i trwodze Turków przerażonych wspaniałém zwycięstwem [59]) przez Polaków nad Tatarami odniesioném 30 stycznia 1644. Treść listu była taka: „Cesarz turecki surowo przykazał baszy sylistryjskiemu, aby pola budżackie (bessarabskie) przez Tatarów tu i owdzie osiadłe przywrócono Polakom, i żeby pilnie tego przestrzegał, by ztąd polskie kraje żadnéj nie doznawały szkody, ani wynikała spo-

---

[58]) O pośle tatarskim wzmianki niéma w Pamiętnikach Radziwiłła.

[59]) Pod Ochmatowem, miasteczkiem pogranicznem na Ukrainie, Koniecpolski rozgromił wojsko tatarskie, 4000 Tatarów było. (Por. Pam. Radz. III. 122—3),

sobność naruszenia traktatów i przyjaźni, któréj Turek sumiennie chce dochować. Także basza wyprawił z rozkazu cesarskiego do hana krymskiego, napominając go, aby pod utratą haństwa zapobiegał temu, by król polski do Porty nie zanosił słusznéj skargi na Tatarów. Edykt tureckiego cesarza przez gońca także do Białogrodu [60]) zasłano, nakazując Tatarom, aby natychmiast z pól budżackich ustąpili, a do Krymu wrócili, choćby też wszystkim tam przyszło zginąć z głodu. Zresztą Wezyr Chmieleckiemu więcéj przyrzeczeń uczynił względem ubezpieczenia granic od napadów tatarskich." Lecz jak mało naród ów szanuje traktaty, ztąd widać, że tenże wezyr utrzymywał, iż dla czambułów czyli najazdów ordy krymskiej i nogajskiéj pokój bynajmniej naruszonym nie zostanie. Więc Polacy nie mogą sobie tuszyć, by Turek, a cóż dopiero Tatar, dotrzymał wiary! Ani kozacy są lepsi niż Tatarzy, bo to stek zbiegów wołoskich węgierskich, trackich, mołdawskich, a nawet tatarskich i innych łazęgów i łotrów, sami lubią wojować i łupieżyć. Kurfirszta [61]) brandenburskiego król Władysław także nienawidzi, bo ze Szwedami nietylko ścisłem przymierzem złączony, ale król polski mocne ma przekonanie, że się Brandenburczyk jeszcze silniejszym węzłem tj. małżeńskim, czego się Władysław najbardziéj obawia [62]), skojarzy ze Szwecyą. Lecz podobno już nieco spuścił z nienawiści, gdy ministrowie kurfirszta zaczęli zdania swoje o temże małżeństwie zakrywać. Z syndykami miasta Gdańska, Frederem i Wincentym Fabutem, król wiele traktował o opłacaniu cła. Dla tego też sam Władysław wspaniałomyślnie elektorowi ustąpił cła Pi-

---

[60]) Białogród czyli Akerman był stolicą Tatarów budżackich czyli budzińskich w Bessarabii.

[61]) Był to Fryderyk Wilhelm, zwany Wielkim Kurfirsztem.

[62]) Próżną była ta obawa Władysława, bo Krystyna nie poszła za mąż.

ławskiego, aby, tego, co się także elektorowi prawnie należało z Królewca i innych mniejszych miast (książęco-pruskich), sam mógł wymagać od Gdańska. Zresztą słuszniej dopominał się od miasta Gdańska tego samego, co owo miasto dało niegdyś Szwedom. Jużci też miasto samo gwoli ustawicznemu naleganiu króla zdaje się nieco ustąpić ze swoich praw i przywilejów.

Powiem jeszcze coś o wojsku królewskiem, nowych siłach i innych podobnych rzeczach. Wojsko to składają *kwarciani*, których jest 4000. Ci stanowiska swe mają na granicach polskich od Tatarszczyzny; nazwę swoją otrzymali od czwartéj części przychodów z królewszczyzn, składanych przez starostów: temi pieniędzmi płacone owe wojsko. Ci mocą konstytucyi powinni mieć swoje stanowiska na granicach królestwa, lecz dla niedostatku zapłaty rozrzuceni po Podolu, Polsce aż pod Lublin, a nawet pod sam Kraków, mieszkańcom bywają uciążliwi. Wszyscy, konni i piesi, jednakową służbę odbywają, prócz 600 muszkieterów, którzy w Kudaku [63]) warowni na Ukrainie, załogą stoją. Oprócz tych jest gwardya królewska czyli żołnierz nadworny, pod dowództwem pułkownika Osińskiego [64]) i podpułkownika Wolffa; składa się z 12 kompanij po 100 ludzi, prawie sami Niemcy; gwardya ta, niebędąc polskiego autoramentu, rządzi się szwedzkim i niemieckim regulaminem. Część jéj t. j. sześć kompanij zaciągniono wtedy, gdy

---

[63]) Kudak, twierdza niegdyś na Ukrainie na prawym brzegu Dniepru przy ujściu Samary z polecenia Stan. Koniecpolskiego wzniesiona przez Franc, inżyniera Beauplana, r. 1648 Chmielnicki zdobywszy ją, zburzył ze szczętem.

[64]) O tym Osińskim czytamy w Pam. Radz, (II, 26) pod r. 1640 „nadspodziewanie Osiński pułkownik wzięty jest za ekonoma (t. j. starostę brzesko-lit). Zadziwili się wszyscy, że po tak godnych osobach podłéj przedtém służby i szczupłéj fortuny człowiek taką prefekturą jest uraczony“.

Polak z Duńczykiem gotował się na Szweda, drugą zaś część, zeszłego lata, dla wojny z Rakocym. Z nich w Warszawie podczas sejmu stało 10 kompanij, reszta pozostawa w Krakowie. Nadto jest 100 konnych i 150 dragonów pod dowództwem Jana Denhofa. Ten poczet dragoński jeszcze ma być powiększonym kompanią 100 ludzi. Wieść idzie, że tyle jeszcze kompanij mają zaciągnąć, by cały poczet żołnierzy nadwornych składał się z cztérech tysięcy; lecz kapitanowie i inni ludzie takich rzeczy świadomi, nic o tem nie wiedzą, bo też ledwo tyle dostaje pieniędzy, aby zwyczajny poczet gwardyi królewskiéj utrzymać. Wiadomo zaś, że króla gwardya kosztuje rocznie 200,000 zł.; dowiedziałem się o tém od tego, który sam składa rachunki wydatków na owo wojsko. Prócz tego, z pomiędzy panów wielu swoim kosztem utrzymuje na Podolu ku zasłonie ziem swoich dosyć obszernych wojsko nadworne. Lubomirski ma 3000, Koniecpolski trzy chorągwie dragońskie, Dominik książę na Zasławiu, Stanisław Potocki i innych wielu, mają po kilkaset, mianowicie zaś książę Jeremiasz Wiszniowiecki utrzymuje przeszło 6000, jak wiadomo. Ów książę jest bardzo potężny i bogaty, nie tylko z swego własnego mienia, ale także z majątku [65]) swoich synowców. Jest on wielki miłośnik ojczyzny, i dla tego kocha go nie tylko lud, a szczególniej kozacy, ale też szlachta. Sam na przeszłą wyprawę przeciwko Tatarom własnym kosztem wystawił 10,000 wojska, zaciągnąwszy ich w przeciągu trzech dni, a pomiędzy posłami ziemskiemi liczył prawie 30 adherentów (stronników). Zresztą nie ma wielkich zdolności, a żadnego urzędu ani godności nie piastuje ani w Polsce ani na Litwie. Brat króla, Karol Ferdynand także chował 100 drago-

---

[65]) Jeremi Wiszniowiecki, zdaje się, sam narzucił się na opiekuna synowców. Zobacz o tém w Pamiętnikach Radziwiłła, t. II, 51 i d.

nów, lecz nie na potrzebę publiczną, ani dla wystawności, o co on wcale niedba dla brudnego sknérstwa swego, lecz dla tego, że drudzy to mają. Tu téj nadmienić wypada, że Polacy wbrew starodawnemu zwyczajowi narodu swego podziwiają żołnierzy niemieckich, doswiadczywszy ich dzielności w przeszłéj wojnie szwedzkiej (wojnę tę Polacy w pismach i ustnie, poczytują za najcięższą i najdotkliwszą z pomiędzy wszystkich wojen, które dotąd stoczyli z kimkolwiek), bo Niemcy zwykli lepiéj niż Polacy ładu i placu dotrzymywać. Zresztą od r. 1637 król pilnie zajął się sztuką wojskową. Pobudował kilka zbrojowni, w Krakowie, Warszawie, Lwowie, Barze (miasteczku podolskim nieopodal Kudaku). Te zbrojownie zostały zaopatrzone nowémi działami bronzowemi. W Warszawie naliczyłem ich 80, ulanych z łupu pod Smoleńskiem zabranego. Także w Pusku i Malborgu niedawno założono arsenały i świeżemi działami je zaopatrzono.

Od tego czasu zaczęto także na Podolu przysposabiać lonty, a z saletry, którą przedtém surową do Gdańska posyłano, wyrabiać proch na potrzebę; dawniej proch robiono w Gdańsku. Strzelbę zaś, którą ma i piechota i konnica, sprowadzają z Hollandyi. Nad armatą i potrzebami wojennémi ma dozór Paweł Grodzicki; [66]) jego namiestnik podpułkownik, Wacław Kirschbaum w dzień po moim z Warszawy wyjeździe, miał wrócić do Malborga do swoich. Inżynierem wojskowym królewskim jest Pleitner, zarazem kapitan gwardyi królewskiéj.

Opowiem tu coś o staraniu królewskiem, aby akatolików przywieść do zgody z kościołem katolickim. Całéj tej sprawy taka jest historya: Zeszłego roku 22 marca z Wilna Władysław król polski wezwał na ro-

---

[66]) Paweł Grodzicki był piérwszym jenerałem artylleryi polskiéj. Po nim nastąpił Krz. Arciszewski.

zmowę przyjacielską, na dzień 10 października w Toruniu odprawić się mającą, stany ewanielickie polskie i litewskie, aby tam wyprawili wybranych z pomiędzy siebie dyrektora i dwunastu teologów na dzień naznaczony. Tam też już imieniem synodu warszawskiego arcybiskup gnieźnieński zapraszał ewanielików, 6 listop. r. 1643. Zgromadzeni tedy w Orli, miasteczku podlaskiem, ewanielicy, na dyrektora wybrawszy Janusza Radziwiłła, odpisali na list arcybiskupa, mocno użalając się, iż senatorowie duchowni nie wachali się swoją li tylko powagą wzywać ewanielików, którzy władzy ich nie podlegają, a że im się naprzykrzają obelżywemi odezwami, życiu, wolności i bezpieczeństwu zagrażającemi, jeśli się nie nawrócą. Na list królewski ewanielicy z większém umiarkowaniem odpowiedzieli, zresztą nie bardzo skłonni byli do stawienia się w Toruniu. Mówili między innemi: „Przeciwna strona na szczeréj rozmowie nie poprawi się, lecz oświadczy, że biskupów bardziej obowięzuje przysięga złożona stolicy rzymskiéj aniżeli król, ojczyzna lub prawo Rzeczypospolitéj. Kto będzie rozjemcą między stronami na próżno spierającemi się? Czy nie najmniejsza sprawa dotycząca arcybiskupa lub wszystkich innych biskupów, dziesięcin, przedawnień albo zamian, a cóż dopiero ugoda nawet dobrowolnie zawarta z katolikami, dotąd musiała w Rzymie poszukać zatwierdzenia? Cóż? Wszak niedawno temu dopiero papież pozwolił Polakom, z dochodów swoich zapłacić podatek, który zapomogą miłosierną (subsidium charitativum)[67] nazwać mu się spodobało! Jakże rozmowa toruńska bez przyzwolenia stolicy apostolskiéj poważy się stanowić w rzeczach religii, kiedy tego ani nawet synodowi trydenckiemu dozwolono nie

[67]) Subsidium charitativum, był to podatek oddawna płacony od duchowieństwa na wojsko, tylko w razach ciężkiéj potrzeby.

było? Jeśli zaś niezmiennym jest zamiar królewski zwołania rozmowy przyjacielskiéj: toć to jest interes zbyt wielki, aby li przez dwunastu teologów lub biskupów mógł być rozstrzygniętym. Potrzebna jest obecność samego króla; trzeba, by wszystko wedle przepisu pisma ś., wedle obrządku kościoła apostolskiego, uczniów apostolskich i następnych trzech wieków, jako téż wedle cztérech ekumenicznych soborów rozpoznawano a sprawa ta niechże będzie odłożona do przyszłéj wiosny i lata. Dodano następne warunki: jeśli król sam przybyć nie będzie mógł, a przyśle prezesa-zastępcę, także ewanielikom będzie wolno, obrać prezesa z pomiędzy siebie; nie tylko ustnie, ale i na piśmie rozprawiać będą; rozmowa nie zbyt długo trwać będzie; ewanielikom jako i katolikom ma być wolno ogłosić akta rozmowy, jakikolwiek też ona weźmie koniec. Na wszystko król zezwolił, a w odpowiedzi na powyższe pismo ewanielików, powtórnie wzywa stany dyssydenckie na rozmowę przyjacielską do Torunia, która miała się zacząć 28 sierpnia r. 1645, a skończyć w ciągu trzech miesięcy. Wielu, którzy widzieli odpowiedź królewską pełną oburzenia na list księcia kurlandzkiego, mniemali, że król dosyć ostro postąpi w tym interesie; lecz bardzo wielu wcale nie obawiało się tego; owszem pocieszali się odpisem danym przez króla ewanielikom na prośbę ich, aby krótszy niż trzymiesięczny termin naznaczył rozmowie, bo ewanielicy mniéj uposażeni dobrami i beneficyami kościelnemi niż katolicy, niezdołają ponosić kosztów na dłuższy pobyt; jeśli dyssydentom w pierwszym dniu przełożone zostaną propozycye niesłuszne, wolno im będzie nazajutrz odejść, choć nic nie sprawiwszy. Pewnie ci mają słuszność, którzy są przekonani, że nie Jan Nigrinus był królowi pochopem do owéj rozmowy (ten to Nigrinus będąc w Gdańsku pastorem luterańskim przed 20 laty przeszedł na wyznanie reformowane, przed

dwoma laty został katolikiem, prawie już cały pedogryk, zdenerwowany, wychudły, bardziéj podobny do trupa), lecz sam kanclerz koronny Jerzy Ossoliński, największy łaskawca Jezuitów; z ich to natchnienia popierano tę sprawę mającą cel religijny. Żadnéj to nie ulega wątpliwości, że pod tą maską pozornéj zgody potwornego coś zamierzano, iż zdrada jakaś się kryła, lecz reformowani nie daliby się wywieść w pole; dla tego téż przewidywano, że ta sprawa spełznie na niczém.

Co się zaś tyczy ogólnéj liczby ewanielików: znacznie ona jest mniejsza niż katolicy. Za panowania Zygmunta III było niegdyś 13 senatorów, teraz wśród 121 ledwo 6 ewanielików jest: Gerard hr. Denhof wojewoda pomorski, Jędrzéj Leszczyński hr. na Lesznie, wojewoda derpski; Jan Korf wojewoda wendeński; Abramowicz wojewoda mścisławski, Andrzéj z Dąbrowicy Firlej kasztellan bełzki, i Zbigniew z Goraja Gorajski, kasztellan chełmski, mąż bardzo mądry i wielkiego znaczenia pomiędzy szlachtą litewską. Tegóż wyznania są: Jerzy Rzeczycki starosta urzędowski, Rej mąż znakomity mądrością i poważany wielce; Schlichting, [68]) rodem Szlązak, sędzia ziemski (wschowski); Pogonowski i Morsztyn są wyznania luterańskiego. Z pomiędzy litewskich są wyznania reformowanego: ks. Janusz i Bogusław Radziwiłłowie, Chrząstowski, Piotr Kochlewski sędzia brzeski, Potocki [69]), krewny Mikołaja Potockiego, h. poln. koronnego, i inni.

---

[68]) Jan Schlichting z Bukowca był wyznania braci czeskich.

[69]) O tym Krzysztofie na Sidrze Potockim pisze Niesiecki (Herb: pol. VII, 449) „posłował na różne sejmy i pewnie żeby był wysoko w senacie zasiadał za swoje zasługi, gdyby mu była herezya, któréj żwawo bronił, do tego nie przeszkodziła“.

PANTEON.

List trzeci do księdza Jana Ostapowicza *).

Trasumanar significar per verba
Non si poria... Dante.
(*Parad.* C. I).

Gdziekolwiek słońce rzuca ognie swoje
Po całym świecie słynie imie Twoje,
A sławy niebo ogarnąć nie może
Twéj wielki Boże!
Ps. VIII tłum. Jana Kochanowskiego.

Po zwycięstwie pod Actium potęga rzymska stanęła na najwyższym szczeblu swojego rozwoju; a cisza która w nadchmurnéj krainie na gór szczytach zwykła gościć, otoczyła Romę na onym niebotycznym szczycie, dokąd jéj orły doleciały były, i imię Oktawiusza Augusta po rozwianéj burzy domowéj wschodząc nad uspokojonym światem złotym wiekiem rozpromieniło. One dwa laury przed jego domem na Palatynie z rozkazu

---

*) Patrz tom I, str. 399. tom III, str. 586.

senatu posadzone [1]), jako najwyższy wykwit wszechmocy rzymskiéj, objęły tryumfalnym wieńcem czoło wypoczywającéj Romy, i wśród ciszy rozpostartéj od Nilu do Dunaju słychać tylko było, zamiast szczęku oręża ptactwo rozśpiewane w wawrzynowéj zieleni nad domem Powiększyciela i wieszczów pobrzękujących ku sobie w gęstwinie tryumfalnych wawrzynów. Tylko wierzchołki drzew wysokich i epok wierzchołki podobne miewają chóry.

Najśpiewniejszy z wieszczych ptaków, łabędź Mantuański Wirgiliusz, co to go dla białości współcześni *Partenos* to jest panną przezwali, obracał w pieśń dzieje Romy i spisywał je na złotéj tarczy Eneasza; a wszystka ich świetność spromieniona przez niego w ognisko i słońce téj całkiem zaśpiewanéj pawęży, ubóstwiła się i stanęła apoteozą w ręku pięknéj Afrodyty podającéj onę Eneaszowi, i zamienionéj tym sposobem przez wieszcza w nosicielkę rzymskiéj chwały, tak jak jest na niebie jutrzennych blasków nosicielką. Chór poetów Mantuańskiemu łabędziowi odpowiadał z Tyburu, z po nad pienistych *cascatelli*, które przędąc tęcze swoje wtorowały jemu; ale wśród tych głosów najszczytniéj brzmiał głos Sybilli stojącej nad Anienu wodospadem i patrzącéj w niebo z pomiędzy korynckich kolumn swéj świątyni. Magnes pieśni własnością nadprzyrodzenia swego już się obracał ku gwiaździe, która o tym samym czasie prowadziła trzech królów do stajenki Nowonarodzonego; a wieszczba sybillińska, jak magnesowa iglica, ukazowała tę gwiazdę Augustowi. Boski Rafael wyobraził natchnioną dziewicę [2]) spisującą swe pieśni nie na złotéj tarczy Wirgiliuszowéj, nie na rozwiewnych kumejskich liściach, ale na tablicy od anioła trzymanéj: cu-

---

[1]) Sueton. in Vita Octavii Augusti.

[2]) W kościele *Santa Maria della Pace* w Rzymie.

dna alegoria; pieśń stawała się przegrawką Objawienia pierwszą powrotną spójnią między upadkiem człowieka a lotem aniołów, i pierwsza po magach z pogaństwa powołana, zbliżała się do kolebki Wcielonego Słowa; nastało było pod Augustem jedyne ostatnie jéj lato, *ultima carminis aetas*, w którém wśród powszechnego pokoju, nad rozśpiewanym światem, słyszani byli aniołowie śpiewający: Chwała Bogu na wysokościach!

A Oktawiusz, jak niesie podanie, słuchając pierwszéj Sybilli poświęcał na kapitolu ołtarz Jednorodzonemu Boga *Unigenito Dei* i aby pieśni wieszczów większe miały echo, całą Romę ubierał w odgłośne marmury, i mawiał o niéj, iż ceglaną zastawszy, marmurową zostawiał [3]).

Podbite krainy składając się wszystkie na wieczność Romy, oddały jéj trwalszą cząstkę samych siebie, swój granit, marmur, śpiż i porfir. Wszystko co duch ludzki uwiecznił w opoce szło legionami posągów i ciżbą arcydzieł za rydwanem tryumfatorów, aby trwać spółwiecznie z Romą. Były to olbrzymie świata całego przenosiny. I tak z materyalnéj i duchowéj powszechności zgromadzonéj, wedle słów Pliniusza, w jedno miasto jakoby w stos jeden [4]), w stos skarbów i cudów, z ułamków świata przyprowadzonych mieczem do jedności Romy, wzrasta pod trzecim konsulatem Agrippy, Augustowego zięcia, symbol i widome uosobienie téj jedności, świątynia wszystkich bogów, Panteon! Po świata przenosinach, Olimp się tam przenosił; a jednak Roma, skrócicielka ziemi i nieba, niewiedziała wówczas, iż ta powszechność jeszcze bardziéj upowszechnić się miała

---

[3]) **Urbem excoluit adeo, ut juste sit gloriatus, marmoream se relinquere, quam lateritiam accepisset. Sueton. *Vita Octav. Aug.* XXVIII.**

[4]) **Universitate vere accervata et in quemdam unum tumulum conjecta non alia magnitudo consurgit, quam si mundus aliud quidam in uno loco narraretur. Plinius.**

w jéj łonie, i to bóstw zjednoczenie w głównéj jéj świątyni wyższéj jeszcze ustąpić jedności.

Gdzie się tylko wiatr wojny obrócił za strzałą, którą łucznik wypuszczał z pod gromowładnego Kapitolu w stronę na rzymskie wskazaną podbicie, gdzie się tylko trzęsła ziemia od zmarszczonéj brwi Kapitolskiego Jowisza rzeczywiściéj groźnego niż Homerowski, wszędzie się powtarzała scena, którą Wirgiliusz w zburzeniu Troi zamieścił: wszędzie silny Rzymianin, jak drugi Eneasz, wynosił na młodzieńczych barkach z palących się grodów i walących się świątyń zgrzybiałą narodowość Egiptu, Azyi, Grecyi, Macedonii, Libii, a stare ludy wyrzekając się własności swéj ojczyzny dla obywatelstwa rzymskiego, i niosąc swe niebo w darze téj Romie, która im ziemię zabierała, wszędzie jak Anchizes dźwigały na pochylonych karkach progowe swe bogi; i te koczujące niebian tłumy, porwane z ludami jednym prądem zwycięstwa i *fatum* rzymskiego, przesiedlane jak rzymskie osady, wędrowały nieustannie do krainy starego Saturna, który je pochłaniał wszystkie; ciągnęły długim szeregiem bogów większych i mniejszych, *dii majores*, *dii minores*, *dii gentium*, z Olimpu i z Idy, z lochów egipskich od sfinksów strzeżonych i z cyklopejskich Etruryi bóżnic, na zgromadzenie całéj rodziny wielobóstwa w Rzymie, aby otrzymać *civitatem romanam*, aby uzyskać przysposobienie synów Romy. Wielka zaś bogów przyjmicielka żądna wynarodowić niebo jak ziemię wynarodowiła, otwierała im w swojéj wieczności gospodę Panteonu, i chcąc by starego zapomniały, stwarzała im nowe rzymskie niebo, usymbolizowane w łonistym sklepie kolującym widnokręgiem po miękkim akancie, który kolumny słały pod niego jako niebotyczny kwiat ziemi. Nad takowym sklepem świątynia kulistością zewnętrznego swego kształtu naśladowała świat rzymski, którego niebo stało się jakoby nicami tylko

prowincyą, i symbolizowała światowładną rzymską potęgę rozbitą jednym obozowym namiotem nad ludami ziemi i bogami nieba. Wnętrze jéj oświecało się na środku stropu oknem słońce oznaczającém, w które rozmiary całéj budowli zegrywały się nieporównaną stwornością swoją, podobnie jak przyroda objęta promieniami słońca gdyby liniami budowniczemi, zegrywa się cała w krąg słoneczny jako w jądro harmonii. To słońce zatrzymane na wieki na sztuczném onem niebie, samotnością przypominało jedność i powszechność Romy, a kręgiem swoim i znieruchomieniem jéj wieczność wyobrażało. Wkoło téj środkowéj apoteozy Romy, wkoło tego godła przywłaszczycielki ziemi, która samemu słońcu jedynie przez pryzmat swego obrazu pozwalała oświecać ludy czołem przed nią bijące w świątyni, krążyły jak wkoło nieruchoméj osi politeizmu niezliczone płonne bogi, na które wyobraźnia ludzka jak upadłe i rozbite zwierciadło połamała była obraz jedynego Boga. Możnaby podziwiać to długie pasmo złotych mytów czarodziejskich jak Grecya i tajemniczych jak Egipt, wpływających do Panteonu pod słonecznym Romy pociągiem niemniéj jak ten szereg tryumfatorów idących tam z ziemskim laurem na bogów apoteozę, gdyby te myty były czem inném jak cieniem ziemi na wieczności odbitym, kadzidłem wyobraźni lub dymem namiętności; gdyby apoteoza ta zbyt długa szata, którą Roma, bóstwa rozdawczyni, rzucała na barki swoich Cezarów, nie włóczyła się była w kałużach; nie zamiatała bruku... Świątynia wszystkich bogów wsród tego napływu i natłoku wszystkich próżniejszą niż dzisiaj zostając, jednę w sobie tylki przechowywała rzeczywistość, tę jedność Romy, któréj była głosem, jedność cudowną i próżną jako pierś bez wiary, nienasyconą światem, nienapełnioną niebem, na podobieństwo téj swojéj świątyni wypróżniającéj się coraz od mar przepełnienia, jedność oświeconą

jak ona wialką próżnią u szczytu swéj budowy, negacyą najwyższj prawdy, brakiem Boga jedynego! I w rzeczy saméj ta naczelna przerwa symbolicznego obłęku stropowego dana za wieniec farnemu przybytkowi, który duch ludzki odpadły od nieskończoności Jednego wystawił był wielości nieskończonéj, wszystkim z wyłączeniem wszystkiego, zdała się być poświęconą Temu, który tam jaśniał jedynie zaprzeczeniem i nieobecnością swoją, a którego niedostatek rażniéj jeszcze odbijał od nieprzebranéj mnogości bóstw rojących się jak atomy bez liku w pożyczanym od niego blasku. Ten Bóg nieznajomy nie był się jeszcze objawił Romie, która mu niejako wyznaczała miejsce we czci swojéj przez taką próżnią na samym wierzchu najsymboliczniejszéj ze swych świątyń; tylko lazur prawdziwego nieba, jedyny ślad przedwiecznéj Prawdy na sztuczném jéj niebie, wprawiał się jak modra źrenica w tę próżnią, i opatrywał słoneczném światłem ludy siedzące w ciemnościach śmierci wkoło ołtarzy błędu. Atoli już jedność rzymska i jéj świątynia były od Boga Chrześcian przejrzane na wiekuistą trwałość, jako trofea przyszłego zwycięstwa jego nad Romą; miał on obyczajem rzymskich tryumfatorów prowadzić przez wieków obszary Panteon przykuty do krzyża, aby tém godłem, pogańskiéj powszechności jako wieńcem tryumfalnym ukoronować skronie katolicyzmu. Kandydat do téj olbrzymiéj korony, kandydat do wieczności rzymskiéj, *candidatus aeternitatis* [5]) już się zbliżał.

Kiedy Klaudjusz z Messaliną, to jest obłąkanie ze wszeteczeństwem światem rządziły, stanął u bram wiecznego miasta pieszy zakurzony pątnik, samopas i bezbronnie idący na czoło Romie, bogom i Cezarom. Był to Piotr rzeczony epoką, był to kamyk, który w wi-

---

[5]) Tertul., *de Anima.*

dzeniu Nabuchodonozora roztrąca i gruchocze różnolitego olbrzyma. Rybak Piotr razu jednego zapuszczając swe sieci w spokojne tonie Galilejskiego morza, spotkał się ze Wcieloną Prawdą przechadzającą się podówczas po ziemi; uwierzył w nię, rzucił niewód i szedł za Panem; a że wiara taka góry i berła przenosi, więc prostakowi Piotrowi dano klucze Królestwa niebieskiego i ziemski tron Cezarów, i na téj jego wierze, w któréj był zakamieniałym, oparto niebo i ziemię jako na skale węgielnéj. Piotr wchodził do ludnego Rzymu jako do odbieżanéj puścizny, aby objąć rządy powszechne, i jak mularz kamienie tak ów swe kości dźwigając zdaleka do miejsca, kędy miał budować na jutrzejszych zwaliskach, kazał przyszedłszy głową się w ziemię wbijać na podwalinę przyszłego świata. Ukrzyżowany na jednym z siedmiu pagórkow, twarz miał obróconą ku wschodnio-południowéj stronie, gdzie Mistrza jego ukrzyżowano. Krzyż Chrystusów na Kalwaryi i krzyż Piotrów na Janikule zwrócone ku sobie, są to olbrzymie nawiasy nowożytnéj historyi oddzielające odrodzoną ludzkość od staréj, i obejmujące cały ciąg dziejów od Odkupienia aż do Sądu, jak obejmują lądy i morza; historyja w takie nawiasy wzięta już niczem innèm być nie zdoła jeno tłomaczeniem i komentarzem Opatrzności.

Przy węgielnych kościach Piotrowych, inne się kości kładą podwalinami przez ciąg trzech wieków, i szykują jedne obok drugich wzdłuż podziemnych ulic Katakumb, szerząc się nieprzestannie jakoby jednym wielkim grodem zmartwychwstania i przyszłości pod żyjącą Romą, którą podkopują, i pod tą smętną okolicą rzymską, która jest tylko szerokim całunem groby pokrywającym. Przez ciąg trzech wieków miecz oprawców i narzędzia katowskie stają się w ręku Opatrzności nieprzepracowaną kielnią spajającą katolicyzm kitem krwi męczeńskiéj. A gdy się nareszcie gmach z kości uzu-

pełnił w ręku budownika dziejów, gdy nieprzebrane wojsko zmarłych podszańcowało się pod Romę Cezarów i całą kościanym ścisnęło pierścieniem, wówczas labarum Konstantego jak chorągiew hetmańska pokazuje się nad Marjuszowém wzgórzem, i katolicyzm porywając się z Katakumb jak żołnierz na hasło trąby bojowéj, otrząsa z siebie świątynie staréj Romy i bogi politeizmu jak proch w czasie snu naleciały. Już przewrócenie krzyża Piotrowego na Janikule stało się znakiem ogólnego dziejów przewrotu: wszystko się chwieje, łamie i zapada w budowli pogańskiego świata; całe ustępy dziejowe znikły na wieki w tumanach kurzawy, które się ciągną za kruszycielami z Bożego ramienia czwałującymi na zagładę Romy; ziemia od końskich kopyt wytchnąć sobie nie może, a żadne pióro kronikarzy dopędzić wypadków nie zdoła; — historja leci do razu jak wrzeciono, któremu prządka nowy nadała popęd; Cezary migają po Cezarach, niedołężności po potworach; wszystko się chyli i karłowacieje, wszystko się kala i pełza; wszędzie hańba bez pokuty ni klątwy, karty bez czynów, lutnie bez dzwięków, imiona bez ludzi, nikczemność niższa od stóp co ją depcą, saméj nikczemności spodlenie; mordy, rozstrój i ciemnota, kruszenie się ludzkości i marmurowych świątyń: oto kilkowiekowe dzieje Romy. — Toć zaledwo złota wymowa Tacyta świetnieje na tych zwaliskach jak one przepięknych fresków szczątki na odrapanych sklepieniach cieplic Tytusowych. Duch dawnéj swobody jeszcze szeleści w tych kartach pisanych na jego odlocie i dreszczem przebiega te okresy przyspieszonego oddechu, — bowiem już czasu niestawało na wolność. Rzekłbyś, że się wszystko wypróżniało i uciekało przed Bogiem wstępującym do dziejów; bo też Bóg jeden mógł taką próżnią napełnić.

Stworności uciekłéj ze świata i ze spustoszonéj historyi trzeba szukać w Katakumbach jak na odwrotnéj

stronnicy ziemi: tam zstąpiła była wszystka wielkość ludzka i cudotworność Boża; tam Stworzyciel w podziemnéj grobu pracowni odlepiał glinę człowieczą na swoje podobieństwo, a ziemię umiatano tym czasem. Długo trwała ta jesień starego świata, ten listopad korynckich kapitelów: przywodzce barbarzyńców używali oblężniczych narzędzi do obalania świątyń rzymskich; płaskorzeźby fryzów tłuczono taranami, strącano z frontonów posągi Lizypa i Praxileta; kolumny palono na stosach i topiono w Tybrze. Słusznie znakomity pisarz francuski [6]) przyrównywa sposoby jakich używano do zburzenia Romy do męczarni zadawanych przez nię chrześcianom. Totila wszystkę ludność rzymską w niewolą popędził, przez sześćdziesiąt dni niebyło nikogo w Rzymie oprócz kilku psów błąkających się po zgliszczach. Widzenie w Patmosie zjawione spełniło się nad matką wszeteczeństw i brzydliwości ziemi; dziękczynne *alleluja* dwudziestu czterech starców upadających przed tronem Baranka odpowiedziało z nieba na dzikie *vae victis* zanucone przy blaskach pożaru i odblaskach mieczów przez świątoborców zlatujących się narodami na rozszarpanie królowéj narodów. Żadna w świecie tragedja podobnych nie miała chórów. Rzekłbyś, że arcydzieła Grecyi, trofea z całego świata, godła kapłaństwa starozakonnego, na to się tylko przez tyle wieków w Rzymie, gdyby w stós jeden gromadziły, aby gniew Boży mógł jednym objąć je płomieniem, i tryumfy rzymskie z oświatą pogańską, wielobóstwo z porządkiem Aaronowym, całą pierwszą czasów księgę spalić i jedném tchnieniem rozwiać jak popiół. Miecz Anioła Wyniszczyciela przeszedł brzeszczotem po wiecznych pagórkach, *colles aeterni*, pustynia po dziśdzień mieszkająca usiadła wtedy na nich jak wdowa na mogile. Ś.

---

[6]) Xiądz Gerbet, *Esquisse de Rome Chrétienne*, tom *I*.

Grzegorz świadek zburzenia Romy, przypodobał ją staremu wypierzonemu orłowi rozpościerającemu łysinę swoję, *calvitium suum sicut aquila dilatat* [7]). A gdy począł opadać dym pożogi i kurzawa walących się gmachów i ścierających się zastępów, ujrzano niebo nowe i ziemię nową, albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły [8]).

Atoli Roma konając oddała Bogu jedność swoję, wielką duszę co ją ożywiała, i jedność ta nieśmiertelna jak dusza człowiecza i krwią Rybaka przy zgonie ciała ochrzczona, w ręku się Bożém uwielbiła, i rzymską pozostając stała się katolicką jednością; powszechność Romy jak feniks w płomieniach gockiéj i wandalskiéj pożogi, odrodziła się katolicyzmem! Po przemienieniu człowieka, gdy to ciało nasze zmartwychwstanie na niecierpiętliwość i nieśmiertelność, najdziwniejsze to zaiste przemienienie! Więc i Panteon godło rzymskiéj jedności i powszechności przeżył jak one doczesną śmiertelną Romę, przetrwał stary świat i stare niebo, aby zostać najcudowniejszą przemienienia ludzkiego świątynią. Dziwne, szczególne dzieje tego Lota gmachów, i dziwna że tak powiem, legenda Opatrzności, jaką z niego wyczytujem, legenda pisana w tym jéj lapidarnym języku, w którym kamienie za wyrazy myśli Bożéj użyte.

Napady barbarzyńców są jakoby kilkowiekową wyprawą ludzkości całéj na Panteon, narody które przywłaszczycielka świata osierociła była z ziemi i z nieba, rozkiełznane nareszcie z jéj władzy i z uroku jéj imienia, ogarnione ślepą gwałtowną namiętnością sprawiedliwości Bożéj przez nie się wymierzającéj, dosiadały oklep dzikich tabunów swoich, i jakby nagle przebudzone leciały w pogoń za bogami swojemi, które Roma

---

[7]) *Homil. in Ezechiel.*
[8]) *Apol.* c. XXI, 1.

porwała była u śpiących; bowiem kiedy się ocknęły, czczo im było na sercu i próżno na ołtarzach, a człek bez chleba, wody i wiary żyć nie może; przeto na wszystkich rozdrożach widać było pokolenia pytające o drogę do Romy, o drogę wielkiego przeprowadzenia bogów; jak więc rodzice o ślady zabłąkanego dziecięcia pytają; szukając onych wywracały wszystkie świątynie rzymskie, aby co prędzéj rozkryć ołtarze na których je schowano; wyrąbywały kolumny jak sosny puszcz swoich, aby się rychléj do nich przedrzeć; ale w splądrowanych do nitki wnętrznościach Romy, żadne się bóstwo nie znalazło; bo już od dawna słyszan był głos wołający: bogowie uchodzą, *dii abeunt!* i bogowie uszli byli na wieki. A gdy narody po gruzach i zgliszczach wiecznego miasta, po wielkim marmurów porębie, podstąpiły pod ściany Panteonu, jedynego nietykalnego szczątka rzymskiego majestatu, i kołem go powszechném otoczywszy jęły wołać na swe bogi, aby się wróciły do nich i wystąpić się nie bały, bowiem Roma jak senna zmora minęła: wówczas śpiżowe podwoje świątyni Agrippy strzegące niebieskiéj grabieży i nieodmykane przez dwa wieki, zgrzytnęły na rdzawych zawiasach swoich, i rozwarły się na roścież: a na wielkim ołtarzu świątyni, na miejscu posągu Jowisza Mściciela, stał krzyż Chrystusów z wyciągnionemi ku światu ramiony, a Niepokalana Marya Panna jaśniała na ołtarzu Wenery Pandemicznéj czyli wszechludowéj. Na ten widok narody uderzyły czołem przed zwyciężoną przez siebie Romą, i w prochu jéj śmiertelnego ciała czołgały się przed jéj nieśmiertelną jednością i powszechnością, przed chwałą jéj nadziemskiego przemienienia; a potém przez ciąg kilku wieków wracały z Rzymu z wiarą nową i z pieśnią nową, i *Bogarodzica* rozległa się tak szeroko jak szum lasów i płynienie kłosów od Tatrów do Dniepru; bo już nie słowiańscy bogowie wrócili

z Panteonu na głos Litwina Odoakra, który koniec państwu rzymskiemu położył; ale Bogiem wsławiona Marya przyszła od Panteonu strony panować na wieki w Koronie i Litwie.

Gdy w roku 607 za Papieża Bonifacego IV otworzono świątynię wszystkich bogów, dziwny się widok odsłonił z jéj progu. Nie było już bałwanów ani Cezarów; wieki skończone, cała przeszłość dokonana pogrzebała się niezwrotnie pod gruzami wiecznego grodu albowiem głos, który na początku wieków wyrzekł twórcze *fiat*, zawołał był na Golgocie: *consumatum est!* Ten który świat z niczego stworzył umrzeć Romie kazał, ale tak jak chrześcianie umierają — na żywot wieczny; i Roma Romulusa i Augusta umarła lub się raczéj przewieczniła w Romę Chrystusa i Piotra, stała się królestwem Bożem na świecie, ale nie ze świata. Wśród zburzonych gmachów i wywróconych pomników jedna się tylko ostała opoka, na któréj kościół zbudowano; ów rybitwa z Galilei objął był puściznę Cezarów, po którą przychodził za Klaudyusza; starzec jego następca siedział na zgruchotanym ich tronie, i zamiast senatuskonsultu czytał dobrą nowinę ludom wyzwolonym z niewoli grzechu i Romy, i mówił im o pokoju i miłości; a rzymskie wodociągi wkoło jego stolicy zlewały wodę odrodzenia na ich pochylone głowy... Wieże, kolumny, gmachy, wszystkie miasta wysokości stały się niby konarami i łodygami na których krzyż rozkwitał; stopa jego deptała po Kapitolu; ramiona jego, które się wyciągnęły aby świat przetworzyć, zdały się rozmierzać okrągłość nad odnowioną ziemią i utrzymywać równowagę wszech rzeczy; niebo aby nieupaść opierało się o niego jak o prawdziwą twierdzę swoję, i migotliwe gwiazd czoła wypoczywały na jego szczycie.

Niewidziany dotąd orszak ciągnął od Katakumb ku Panteonowi pomiędzy stosami obalin i rumu, na któ-

rych bluszcz zaczynał już płakać. Następca Piotra Bonifacy szedł pieszo na czele licznego duchowieństwa niepodobnego do augurów, a dalej na trzydziestu wozach jak na trzydziestu tryumfalnych rydwanach, których koła mełły proch i popiół staréj Romy, jechały kości zwycięzców z amfiteatru na pośmiertną apoteozę do świątyni wszystkich bogów. Laur, którym wedle starodawnego zwyczaju wysypują dotąd w Rzymie kościoły męczenników we dnie ich uroczystości, laur który wieńczył skronie rzymskich tryumfatorów, słał się poziomym kobiercem pod ten niesłychany w dziejach tryumf pogrobowy. I słuszną zaiste było rzeczą, aby pogromcy bogów i Cezarów, po onéj walnéj w kolosseum wygranéj, za nim się ostatecznie porwą na głos archanioła otrębującego zmartwychwstanie, raz jeden przynajmniéj dźwignęli się pozgonnie z wiecznego odpoczynku, i obyczajem Konsulów rzymskich uroczysty wyprawili tryumf, powiewając zielonemi palmami nad ubieżanym światem; aby ci którzy umierając wynieśli z sobą potęgę Romy wypartą barkami swojemi, jak Samson wyniósł bramy Gazy na ramionach, odziedziczyli starodawne prawo Cezarow do apoteozy! Rzekłbyś, iż Bogu chrześciańskiemu upodobało się w wielkich dziejowych przeciwieństwach, w boskiém jakoby naśladownictwie ludzi i w jakiémś niewymowném na jednéj równi przymierzaniu karłowatéj wielkości naszéj do wzrostu swojego po naszemu odzianego... To raz suche i spróchniałe kości zgromadza w wielką kostnicę i rozkazuje Ezechielowi, aby do nich prorokował, i mocą wieszczby jego spaja je, odziewa w ciało, a potém duchowi żywota każe wiać na nie czterma wiatrami; to znowu drugi raz porywa je nagie tak jak w grobie leżały, i w ciało nawet oblec się nie dawszy, i tylko rąbkiem wiecznéj chwały przysłoniwszy, każe im tryumfować i pochód odbywać zwycięzki wprost do świątyni

wszystkich bogów, którą wszystkim kościom oddaje, i hetmani im do jądra potęgi Cezarów drzewem Spartakusa, przebóstwioném godłem niewoli, któremu także na Kalwaryi apoteozę sprawił!

Były to powtórne przenosiny nieba całego do Panteonu; w nim się niejako uwidomiał i uczutym stawał wielki zbawienny odkupienia skutek: powrót ducha ludzkiego do jedności. Cześć boska podobna po upadku do rozczłonkowanego bez głowy posągu, wracała w nim do dawnéj spoistości i stworności swojéj, i wolna od cudzołożnych przylepów, oddziewiczona, że tak powiem, we krwi Baranka i męczenników, odzyskiwała postradaną głowę: pojęcie o jednym Bogu. Obraz i podobieństwo Boże, zamulone błędem, znowu jaśnieć poczęło na duszy człowieczéj, a człowiek poznawszy Boga w sobie, niósł nieskończoną Jedność do świątyni, którą był poświęcił nieskończonéj mnogości, gdyby dla zapełnienia symbolicznéj próżni jéj stropu, i dla rozciągnienia aż do nieczułych kamieni wielkiego wyzwolenia chrześcianizmu. Panteon został uroczyście poświęconym jako kościół chrześciański pod wezwaniem Bogarodzicy i wszystkich świętych, a mianowicie męczenników, i zyskał nazwę *Sancta Maria ad Martyres*. Święto Panteonu dziś na całéj kuli ziemskiéj obchodzą pierwszego listopada..

„Widzę Chrystusa, pisze Józef de Maistre, wchodzącego do Panteonu na czele ewanielistów, apostołów, doktorów, męczenników, wyznawców swoich, tak jak król tryumfujący wchodzi na czele dostojników koronnych do stolicy pokonanego i zniesionego nieprzyjaciela. Na jego widok wszyscy ci bogowie-ludzie znikają przed Człowiekiem - Bogiem; poświęca on Panteon obecnością i opromienia majestatem swoim. Stało się: wszystkie cnoty zamieściły wszystkie występki; błąd stugłowy uciekł przed niepodzielną Prawdą: Bóg króluje w Pan-

teonie tak jak w niebie króluje, pośród *wszystkich świętych.*" [9])

Wprawdzie pochlebstwo już odtąd nie wprowadza do Panteonu zbóstwionéj niecnoty, ani hańby laurem się zakrywającéj przed oczami świata, ani w nim podaje cieniom prześladowców pucharu z olimpijską ambrozyją; wieszcze lutnie już tam Orfeuszową mocą nie ciągną na apoteozę snów uśpiewnionych, mrzonek swoich dźwięków, aby ludy czuwające snom czołobitność oddawały; — ale dawna świątynia wszystkich bogów, olbrzymia gospoda zgotowana na rozdrożu wszech gościńców świata dla przybyszów z pieśni, z tryumfu i z tronu, stoi dotąd otworem krainom, które dawniéj słały na świetną niewolą jéj ołtarzy bogi swe zamienione w brańce ludu — króla. — I nie tylko ziemia podległa niegdyś berłu Romy ale te które jéj nawet z imienia nie znały, ślą dotąd świętych swoich powołanych na apoteozę głosem rzymskiego arcykapłana, i jakoby powtórnie wniebowstępujących przez Panteon, który się stał powszechnym uwielbionéj ludzkości zbiorowiskiem, i miejscem pośmiertnego zejścia wszystkiego co było wielkiém, cierpiącém i pięknêm aż do świętości.... — W tym gmachu niegdyś ostatnim najwyższym szczeblu ziemskiéj chwały, a teraz pierwszym niebieskiéj, przeznaczonym od dwunastu wieków na tryumfy zmarłych w Panu i na dłuższą zapewne trwałość od nowszych pomników uwieczniających tryumfy żyjących, w téj świątyni spółczesnéj odkupieniu, ludzkość odkupiona z niewoli grzechu i Romy na rzymski katolicyzm, składa odkupicielowi przez cały ciąg doczesności owoce krwi jego w łonie jéj zrodzone, młodszych braci jego a starszych synów swoich, lilie i róże wyrosłe między cierniami tego padołu, ukłóte od nich, uszkarłacone miłością i męczeństwem, ubielone dziewictwem

(9 *O Papieżu*, zamknięcie.

i pokutą, lub białe tą bladością, jaką cierpienie zwykło piętnować czoła pomazańców swoich. Pod kwitnącym marmurem gzemsów nawróconéj świątyni, pod liściem jéj kapitelów, których ośmnastowiekowa świeżość jeszcze rosę zda się otrząsać z siebie, miasto helleńskich ideałów wysianych z wyobraźni, która w żarach Heliosa dymiła kadzidłem poezyi, ważą się chrześciańskie ideały rzeczywiste jak ziemia a piękne jak niebo, rajskie postacie, które Aligiheri widział zatopione jak perły w światła głębinach, które brat anioł z Fiesole oglądał na klęczkach przez pryzmat łez swoich, i łzami a jasnością podwójnie uprzeźroczone zwiewał rozmodlonemi usty na złote tła swoich obrazów!

Dwa imiona najgłośniejsze w sprawowaniu kapłaństwa bożéj piękności na ziemi, jakoby ulegając dziwnéj dośrodkowéj atrakcyi, która od ośmnastu wieków przyciąga do Panteonu wszystko co śmiertelną skalę przerosło, a która wcielała w pogański wszystko co rokoszem ducha po bóstwo sięgało, tak jak w chrześciański wciela wszystko co miłością w bóstwo godzi, dwa imiona, powiadam, wstąpiły, acz nie wpisane w poczet świętych, do Panteonu, i tajemniczém zespoleniem utożsamiły się z jego losami: imiona Michała-Anioła i Rafaela.

Ten był malarzem *Przemienienia Pańskiego*, i spoczywa w świątyni największego dziejowego przemienienia, któréj kształty dźwignią bratniego ducha Michała-Anioła tak się wkrótce odwiać miały od ziemi jak w jego własnym obrazie postać Zbawiciela. Ów był budownikiem pańskim spajającym kielnią swoją świat pogański z chrześciańskim światem przez połączenie symbolów obojga; był synem po jeniuszu wielkiego zaświatowego budownika Danta, współpracownikiem Opatrzności i Tytanem dziejowych przenosin przeprowadzającym powszechność rzymską w jéj kulistém godle z dziedziny dawnéj historyi na obszary nowéj, aby się już odtąd zwała kato-

licyzmem. Za czasów Augusta płaskorzeźba ze złoconego spiżu jaśniejąca na przyczółku świątyni Agrippy wyobrażała walkę Tytanów z Jowiszem: rzekłbyś iż była tajemną zapowiedzią Tytana, który ziemski Olimp bogów porywając w swoje objęcie, podwyższonemi i spowietrznionemi jego kształty uwieńczył grób Rybaka, jakoby potęgując jedność i powszechność rzymską do wysokości i jedni katolicyzmu.

Te bratnie imiona będą na wiek wieków obok siebie jaśnieć jak dwa odmiennéj barwy klejnoty wprawione w kamienny Panteonu pierścień. Oboje świat ducha podzieliły między siebie, jak bieguny okrągłość ziemi dzielą, jak ocean dwoisto podzielon między granie fali i harmonią ciszy, półwysep włoski między mórz dwoje, miłość między serca młodziana i dziewicy. Sztuka jak Janus Auzoński patrzy w nieskończoność przez te dwa oblicza, a rodzinna ich ziemia cała ocieniona sławą swych bliźniąt, jak cała owiana cieniem laurowych gajów.

Michał-Anioł jest tą twórczą potęgą, która chaos rozdziera, światło z niego strzępi i harmoniją z łona jego wyrywa, jak mistrz wyrywa tony z organów i milczące ich łono zaklina ku śpiewaniu; jest on zabłąkanym odgłosem wszechmogącego *fiat lux*, który się prześliznął po opoce i spiżu, zatrząsł je twórczością, zburzył je życiem i siłą, ale się nigdzie nie zatrzymał. Atlas własnego jeniuszu, dźwigał on jego świat na barkach, ale też musiał lecić jak leci potok i burza z krążącym na sobie światem swoim. Jenjusz jego jak gladiator chodził w zapasy z niemą materyą, ze stworzenia gliną; toczył marmurowe bryły jak nadzy zapaśnicy Homera ciskają dyski olbrzymie; ze skałami po drodze się mocował, aż wpiwszy się w ich twarde boki, wycisnął na nich podobieństwo swego ogromu, nakształt onego odcisku niezmiernych jestestw, widnego na przedpotopowych słojach; aż myśl swą zostawiwszy w ich łonie jak miecz po rę-

kojeść utopiony, zawołał na nie, aby doń tę myśl jego mówiły: *Parla!*; aż je skrępował formą i powalił posągami, lub jak wulkan wysadzający opoki rzucił je w powietrze kopułą ś. Piotra. Dla tego cyklopejskiego od marmuru poety za lekkiemi były przenośnie obrazów i kształtów; trzeba mu było przenosić nieruchome rzeczywistości gdyby metafory olbrzymie; trzeba było temu jeniuszowi mającemu jednę z ogniem dążność, temu szermierzowi wiecznemu pasować się z prawami ciężkości ziemskiéj i w górę lecić z brzemiony starą rzymską chwałą obciążonemi: wziąłby się był jak Archimedes do podniesienia kuli ziemskiéj gdyby mu było dano punkt oparcia; chciał świątynię wszystkich bogów zabrać z sobą w powietrze, i podwyższyć onę jak kamienne *sursum corda* na szczyt farnéj katolicyzmu świątyni, podobnie do Tytanów kładących Pelion na Ossie; a potem by twórczym pozostać, odtworzył całą po bliźnięcemu, i rzymskie arcydzieło przez siebie zdwojone rozbił napowietrznie nad grobem Rybaka, jak on namiot na Taborze, którego Piotr pragnął.

Z nieba było mu daném prorokować do kamieni, równie jak Ezechiel do suchych kości prorokował, i czynić z nich syny Abrahamowe; ten sam duch żywota który przewiewał *dolinę widzenia* natchnął *Pansierosa:* Medycyusz przebudzony ze śmierci przez Michała-Anioła, lubo jeszcze niezmartwychwstały, zamienił sen grobowy w to marmurowe zadumanie czujniejsze od śmierci, ale od życia nieruchomsze, zdające się być na jego twarzy tęskném niewymownem ześwieceniem Brzasku i Zorzy, których posągi u stóp jego spoczywają, brzasku minionego i zorzy nadchodzącego żywota. Życie, śmierć i marmur cudownym tam chaosem pomieszane w dłoni wielkiego twórcy: niewiedzieć czy myśl posągiem, czy posąg znieruchomiony myślą; już człowiek przestał być

martwém ciałem stając się myślącym głazem; a głaz jeszcze myśli jak ożyć człowiekiem:

Jo non morii e non rimasi vivo [10])

Ciała Mojżeszowego nie znaleziono na górze Abarim, skąd oglądał ziemię obiecaną; więc Michał-Anioł powtórzył Mojżesza z marmuru, aby ludy nieznające grobu jego, do któregoby pielgrzymowały, cisnęły się liczniejsze do Prawodawcy, który stał się jednym kamieniem z tablicami Prawa, niż do żywego, kiedy z Synai zstępował. Kamienny prorok z obliczem jeszcze nieuspokojoném po objawieniu jak Ocean po burzy, targając kłaczystą brodę jakoby dla rozżarzenia piersi swoich, gotuje w nich wybuch proroczego ducha, i aby nim silniéj zagrzmić nad doliną, kędy tłumy Izraelskie czekają, okiem zwróconém na szczyt góry zbiera ostatnie pioruny z rozbitego obłoku, którym się Bóg zasłaniał. Niewiem czemu się więcéj dziwować: czy jenjuszowi, który rzekł do skały: Wstań i prorokuj! tak iż posłuszna niegdyś Mojżeszowi natychmiast Mojżeszem się stała; czy skale, która jak wierzchołek Horebu majestatem się Bożym otaczając zdoła patrzeć twarzą w twarz na Boga zastępów, i cały zakon niegdyś na sobie pisany tłumić w piersi swojéj. Olbrzym poziomo stoi, i nie ma podstawy: Horeb bowiem tylko byłby mu godném podnóżem, i trzebaby widnokręgu ziemi obiecanéj lub egipskiéj pustyni aby objąć wzrok jego. Na takowéj niebotycznéj podstawie podpisanoby to *fiat lux* z ksiąg rodzaju Mojżeszowych, które jest zarazem boskiém Michała-Anioła imieniem.

Był on bowiem potęgą, która tworzy i niszczy światy, i na dowód tego podpisał się *Sądem Ostatecznym*, na

---

[10]) Dante, Infer. c. XXXIV.

Syxtyńskiéj ścianie, jednéj z kamiennych stronnic wiecznego miasta.

Rafael, imiennik najpiękniejszego z aniołów, był cały pięknością i światłem; był on biblijném *lux facta est*, po burzliwém *fiat* uosobioném w Michale-Aniele; pogodą i ciszą pierwszego poranku stworzenia w raju ziemskim, przed upadkiem człowieka. Pierwsze tchnienie Boże na nieskażoną jeszcze glinę ludzką, to tchnienie, które stworzyło piękność na obliczu człowieka, jak powiew wiosny stwarza zieloność na obliczu ziemi, wionęło z raju ziemskiego do piersi Rafaela, a on je przetchnął na oblicze Niepokalanéj Panny, na to oblicze, że się ze świętym Pańskim ośmielę powiedzieć, nad Boga samego macierzyństwem wyniesione, i przeto za wysoko będące, aby powódź grzechowa mogła aż do niego wezbrać, i przeto jedyne na którém się przechowała nieskazitelność pierwotnéj piękności. Piękność ta Bogarodzicy Dziewicy, przed którą cheruby sześciorgiem zasłaniają się skrzydeł, a którą nam wyziewy grzechów naszych zamgliły, te Gwiazdy Zarannej promienie jak przez rozstęp obłoków doblysły do nas przez duszę Rafaela. Widząc Maryą tak jasną w obrazie, wnet poznajem, że to Jutrzenka, i że zaćmienie winy pierworodnéj od Boga-Słońca jéj nie dzieli; widząc ją tak niewypowiedzianie piękną, wnet czujem, iż samę tylko piękność porodzić mogła: Rafael, ewanielista Maryi, niepokalane jéj poczęcie i macierzyństwo Boże w każdym obrazie światu zwiastował; przeczyste jéj dziewictwo krąży pod jego pędzlem jak wiosna po powietrzu, i rozkwita na licach każdéj Madonny taką świeżością i wdziękiem, iż niemi przenosi wszystkie od stworzenia poranki i chwilę rozkwitu wszystkich ziemi kwiatów. Forma grecka w ideałach piękności starożytnéj jest tylko ulotnieniem i uprzezroczeniem materji: tak na Ateńskim widnokręgu

widać ku wieczorowi szczyty gór spowietrzniałe i jakoby tające w różaném Heliosa świetle; forma chrześciańska, w jakiéj Rafael przedstawia Maryą, zstępuje z nieba nie zaś podnosi się z ziemi; uczuta ale nie zmysłowa, waży się ona po nad zmysłami całkiem wniebowzięta: jestto raczéj widomość i stężałość ducha niż materji uduchowienie. Pożądliwy powab przyrody ludzkiéj w niéj ustaje, i poczyna się bezcielesny urok kwiatów, słońca i wiosny. Są to kształty ludzkie, ale w przedupadkowéj piękności, kiedy płomie grzechowe nie istniało w człowieku, i rumieniec, którym mu późniéj wina zapłoniła lica, widny był tylko na różach i na świtaniu. Rafael najoczywiściéj nam ukazał, iż sztuka, którą poczytano w starożytności za naśladownicę przyrody, wyższą jest od niéj; bowiem przyroda skażona i rozstrojona w człowieku i przez człowieka, a sztuka est urzeczywistnieniem ideału, który był rzeczywiściej w przyrodzie, póki przyroda była w łasce; jest odnowieniem rajskiego stanu i powrotem formy do niego, tak jak wiedza jest powrotną drogą rozumu do tegoż, cnota drogą woli, a wiara drogą wszystkich władz i dzielności naszych, i jakoby Boską sztuką powrotu całego człowieka do Boga, dopóki glina ludzka po spełnieniu czasów znowu nie wróci w ręce najwyższego lepiarza na bliskość tchnienia ust jego, w któréj zostawała gdy zionął w nię na początku, i dopóki końcem wiary, wiedzy, cnoty, wszystkich zgoła dróg jakiemi ludzkość wracała do Boga, ostatecznėm *consumatum est* wszystkich, nie stanie się uścisk miłości, niewysłowiony pocałunek Stworzyciela i stworzenia, w którym ludzkość zmartwychwstała i ubłogosławiona zawiśnie na wieki u ust Bożych, jak się ważą planety zawieszone u słońca, jak się waży w powietrzu ona przejasna postać przemienionego Chrystusa, najpiękniejsze na ziemi godło

rajskiéj apoteozy i przyszłego ulotnienia naszego, odstrzelona od ziemi proroczém Rafaela natchnieniem!

Zachwycony i konający, mistrz cudotworny omdlałą już dłonią dawał ostatnie pędzla pociągi arcydziełu swemu; bo kiedy duch ludzki raz w życiu wstąpi na taki Tabor natchnienia, to jak uczniowie pańscy pragnie już na nim pozostać, i już nigdy z niego nie powraca; a jak Zbawiciel od poziomu, tak on musi się odwiać od ciała! Czemuż ten obraz, który obnoszono na pogrzebie Rafaela, jako zadatek podwójnéj jego nieśmiertelności, jako bezprzykładny testament jeniuszu, którym samego siebie wiekom przekazał, nie zdobi grobu jego w Panteonie? czemu *Przemienienie Pańskie* oświecone z góry kolistém oknem stropu, coby dzienne blaski zestrzelało na promienne oblicze Boga - Człowieka, nie jaśnieje nad prochami boskiego Sanzia, w świątyni która symbolizuje przemienienie świata, i która sama tak się dziwnie przemieniła gdy otrzymała apoteozę z rąk Michała-Anioła!

Aby się przypatrzeć téj Panteonu apoteozie i poznać ostatnie koleje dziejowe tego gmachu dziwniejszego w kolejach swoich niż ludzki najdziwniejszy żywot, wstąpmy do kościoła ś. Piotra za tą drugą processją pielgrzymów ciągnących do niego z kończyn świata przez ten gościniec wyżłobiony jak rzeki łożysko w kampanji rzymskiéj nieustannėm płynieniem pokoleń, i bielący się nagrobkami jak mułem który prąd ich zostawił w biegu.

Im częściéj bywa zwiedzanym, tém więcéj olbrzym rośnie i jak pełne się morze rozprzestrzenia; albowiem zrazu ogrom jego wczarowany w harmonją rozmiarów nie śmie się przed okiem rozciągnąć ani urość w górę. Lecz za każdemi odwiedzinami ściany, łuki, filary, coraz daléj uciekają jak arabskich pustyń zjawiska, a

obszar w koło ciebie coraz się szerzy a szerzy, jak średnica planet w astronomicznéj soczewce, a dal wciąż głębieje i w inne się dale rozstrzela; a sklepienia ciągle wyżéj, wyżéj wydymają się, pędzą, jak gdyby gmach wybujały z Alpami o wzrost miał chodzić. Już równia po któréj depcesz w bezmiar wybrzeżyła, a nad nią stanął marmurowy widnokrąg; zewsząd filary przerastają filary, a nad niemi spięły się w powietrzu strzeliste łuki, z których inne zewsząd się zrywają i rzutnym spadają obłękiem, wszystkie ogromne i zaokrąglone jak tęcze na niebiosach; a po nad wszystkiemi nieobjęta, niebotyczna, zawieszona jak słońce na woli budownika wiruje nieruchomém kołem kopuła Michała-Anioła, siostra Panteonu, ten cud od innych cudowniejszy, to nieba skrócenie..... A od dołu do góry w koło siebie rzekłbyś iż rozkwitają wszystkie kwiaty niw ziemskich wrosłe w połyskującą różnobarwnych marmurów powierzchnią; a nad tobą kruszec złotospadem leje z kopuły, i po pułapach, gzemsach i kapitelach strumieniami bieżąc litemi, nie upływa, ale wisi wszechzłocistą napowietrzną powodzią: wówczas w twórczości ludzkiéj, przez którą opoka i kruszec oddzieliły się od ziemi, weszły w górę, a nad niemi kopuła się stała, widzisz odbitą twórczość Bożą, która górny i dolny żywioł rozdzieliwszy okrągłość rozmierzyła i utwierdziła nad przepaściami.— Słońce się ma ku zachodowi: promienie jego wpadające przez okna kopuły wszystkie pozłoty stropów stapiają w strugi światłości, i niezliczonemi odblaski przetykane, nieprzebranemi karbunkuły wysadzane i krzyżujące się światłodzianą gazą nad spiżowym baldachimem, tworzą przejrzystą zasłonę przybytku, za którą gołąbka Boża roztoczywszy skrzydła na oknie absydy, jak klejnot światłości w téj ogromnéj aureoli sieje do koła zaślepiającą łunę. Potém ta kortyna z promieni podnosić się

zaczyna, i cudném jest to podniesienie światła, które wypływa coraz wyżéj na powierzchni wezbierającego zmroku, aż wszystko do kopuły uderzy, i tam się skupi w olbrzymi jasnokrąg, w którym złote głoski napisu zapalone od słońca, pod wskazówką promienia, który je jakoby czytając przebiega, świecą nad grobem Rybaka obietnicą Pańską: *Ty jesteś opoka, a na téj opoce zbuduję mój kościół, i dam tobie klucze królestwa niebieskiego.*

Dziś obietnica ta ziszczona: Piotr uwierzył, i przeto stał się opoką powszechną, podstawą wszystkiego co było, jest i będzie, rzeczywistości duchownych i rzeczywistości materyalnych. Gdy Piotr jął wątpić samo morze nosić go już niechciało; świat na nim zbudowany zatonąłby był z Piotrem, gdyby on zwątpił: świat wiarą stoi. Przeto iż uwierzył, dostał na skale wiary swojéj ten nagrobek najogromniejszy między budowlami świata: łódkę mu zamieniono w kulę ziemską, sieci w marmury bazyliki, płaszcz rybitwy w złoto i purpurę Cezarów, żagiel, pod którym zasypiał, w tę kopułę wydętą żaglem nad senną jego piersią i stojącą nad nią obrazem Panteonu jakoby snem majestatu rzymskiego, jakoby cudowną tiarą łączącą w sobie bogów, Cezarów i nieba korony. Gmach bezmierny opierający się na kościach Piotrowych jak na kamieniu węgielnym, zrywa się ku niebu, jako kamienny kaznodzieja, jako z jednéj kopalni Cefasa rodak, i obwołuje spełnienie proroctwa niebieskiego budownika; zaiste on milczącą wymową swoją przenosi wymowę wszystkich kaznodziejów ludzkich! Wnet poznać, iż ten szeroki jak widnokrąg Rybaka nagrobek, godło innéj budowli, która się na nim oparła, nie jest świątynią miasta, pokolenia, narodu, przybytkiem miejscowéj, pokątnéj, ograniczonéj wiary, lecz powszechnego Kościoła kościołem, poznać jednèm słowem że to *mój Kościół*.... Gdyby mowa ludzka nowe-

mu Babelskiemu miała uledz pomieszaniu, gdyby jéj wyrazy czczemi zostając dźwiękami wywietrzały ze znaczenia swego, gdyby głoski pisma pozostały jako kości zmarłych języków, a potomkowie nasi z nieznanych sobie hieroglifów mieli się dorozumiewać mowy naszéj i dziejów, natenczas kopuła ś. Piotra, najwyrazistszy hieroglif, tłumaczyłaby sama sobą napis swój już wówczas niepojęty dla nowych pokoleń, i wewnątrz sklep niebieski naśladując, zewnątrz zaś kulę wyobrażając ziemską, mówiłaby tym z przyszłości przychodniom, że niebo i ziemia należały do nieznajomego nieboszczyka, i że *klucze* od nich dzierżyć musiał, i ci prawnukowie nasi widząc obok Panteonu ten drugi Panteon tak podwyższony i napowietrzny, pojęliby cudną katolicyzmu przenośnią, podniesienie do wyższéj potęgi jedności i powszechności rzymskiéj, cały rozwój i całą filozofią dziejów streszczone w jednę najszczytniejszą olbrzymią alegorją, i uczciliby chrześciańskiego Tytana, który je tak streścił.....

Dzieło Michała-Anioła, w którém wiara i historja mają swe uwielbienie, stało się niejako saméj przyrody cząstką. Poziomy i jednostajny zarys równiny rzymskiéj przerywa się, podnosi i zaokrągla w tę niby jedyną mogiłę piątrzącą się na nim; jestto jakoby tajemnicza góra przybytku Pańskiego, o któréj mówi Izajasz, Syon nowego Przymierza, wyglądany z tęsknotą od pielgrzymów, witany od nich ze łzami skoro się ukaże na widnokręgu. Gdy w wieczór uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego góra się ta oświeca na razie i płonie świateł tysiącem, rzekłbyś, iż się nowa konstellacya zapaliła na niebie; wędrowiec przebiegający bagna Pontyńskie, pomorską Ostji okolicę, lub wzgórza Tuskulanu i Tyburu; goral z Soraktu i z Apeninów, żeglarz lądujący na Śródziemném morzu, wszyscy onę jednocześnie spostrzegają, i uderzają w jedno radośne *alle-*

luja: — cóż za ogromny przestwór dziejowy między gwiazdą, która zaświeciła nad stajenką Wcielonego Boga wówczas gdy Panteon stawiano, i tą gwiazdą w którą na rzymskiém niebie zamienia się corocznie nowy Panteon, kopuła ś. Piotra!

WŁADYSŁAW KULCZYCKI.

KALEJDOSKOP

czyli Dramat na Łysej Górze.

Czarownica.

Ja com króla Gryzomira
Wydarłszy z łapki kruszwickiéj
Przekształciła w bohatéra
Jak-to opiewał Krasicki —
Po dwunastu wiekach sławy
Dam wytchnąć mojej łopacie...
Dalejże dla mej zabawy
Stawcie się złudne postacie!
Gady, latawce, poczwary
Pokażcie grzbiety i rogi
Przez zarośla, ciemne jary
Lećcie, pełzajcie do nogi!

Gadzina.

Masz mnie stara zalotnico...
Choć mi nie w myśl twe zaklęcie,
Bo gdy w północ gwiazdy świécą
Nurzam żądło w atramencie:
Piszę do twego dziennika
Przerabiając z pamiętnika
Niezbyt dawne jeszcze dzieje. —
Jad na herby sączę stare
Nowe plemie w głos się śmieje..
Sycząc „Wiara!“ zgnębię wiarę...
Wymarzone zwołam cienie
Na wszechstronne rozdwojenie —
Cenzor wdzieje okulary
Dojrzy tylko styl uroczy
A wąż kwieciem skrywszy szpary
W kłąb się zwinie i przeskoczy.

Rój Komarów.

Któż Cię czyta?
Któż się pyta
O dzienniki i o księgi?
Chyba stare niedołęgi!
W noc czerwcową
Z lekką głową
Kto ma szczęście buja z nami
Nad lasami, manowcami...
Długie nogi
Do ostrogi

Biczyk, żółte rękawiczki
Pół koszyka lub ćwierć bryczki...
Chart, ogary,
Konik kary,
I dalejże z tropu w tropy!
Z drogi uczeni i chłopy!...
Tylko dźwięku
Tylko brzęku!
To daj co łatwo przychodzi
Czy się godzi czy nie godzi!...
Życie mara!
Pełna czara
Niech ni kropla nie zostanie
Wyczerp puchar i kochanie!
Dzień używa
Noc wygrywa
Oto wabi złotem pula!
Kupiłem asa i króla...
Daj go katu!
Gram bez atout!
Hej komary moje złoto! —
Kto chce rewanż — dam z ochotą.

Truteń.

Już Europa lepszą przyszłość wita
A u nas jeszcze nawet ani *świta*!
Tam wiedzą przecież czego ludziom trzeba
Że niema cnoty, wielkości bez chleba,
Że tylko przemysł i rachunek płaci,
Że ten co mnoży wart serca współbraci,
Że tylko pieniądz podnosi narody —
Czas nam się ocknąć, pójść z niemi w zawody!...

Ja co przedstawiam duszę tego kraju
Wskażę wam prosty gościniec do raju —
Ale nie tego co wziąść sobie nieda
Czczych marzycieli i gminu czereda....
Do mnie więc do mnie, a wnet się dowiecie
Co was postawi na nogi w tym świecie!

Stary Mul.

Ależ niech wprzód na ludzkość światło się rozleje!
Ja com przegryzł archiwa, dawne zgłębił dzieje
Muszę wam wprzód wykazać gdzie jest złego *źródło!*
Lecz żeby za daleko nas to niezawiodło
Chcę *pominąć dowody* choć powiem *rzecz nową*!
Bo mi zapewne każdy uwierzy na słowo...
Wielkie słowo zagadki co wszystko wyświeci...
Kto struł świat od początku?... otoż... *Jezuici!*

Czarownica.

Łżesz marna bestyjo!
A rękąż-to czyją
Zgładzeni Popiela stryjowie??
Krzyknęłam na myszy
Gdzie która usłyszy
I wnet się sypnęły jak mrowie.
Gdzie skrył się morderca
Na wyspę, do serca!
Aż prawdę przyćmiły ich roje!!

Choć pisze Szajnocha
Że legł od motłocha
Co szerzył po morzach rozboje —
O ludzkie marzenia!
Pycho! cieniu cienia,
Co mroczysz przeszłości obrazy!
Kiedyż ci się uda
Poznać skryte cuda
Twarz wieków odsłonić bez skazy!
— Lecz cóż tu robicie
Już księżyc na szczycie —
Porzućcie te marne rozprawy,
Niech sobie w Krakowie
Piórem skrobią w głowie
Dalejże do pląsów i wrzawy!!

Latająca Panna. (*allegro*).

Mamuniu kochanie
Kiedyż mi się dostanie
Ta różowa sukienka w wolanty?
Na dziecinnym baliku
Przy cukrowym stoliku
Pytał o nią już mój Kalasanty!
Choć jeszcze na pensyi Heroda
On już wie co jest miłość i moda
Jak elegant z lasku bulońskiego..
Czemuż, jeźli nasza Linon
Ma aż *dwóch* co za nią giną,
Nie miałabym mieć choć *jednego*!

Stara Mucha.

Ale ostrożnie z paniczem!
Bo lekkie miewają skrzydełka
I czasem zrażają się niczém...
Nie popuść niteczki z sidełka!!
Skoro ci się zejść z nim zdarzy
Niech słodki uśmiech na twarzy
Poprze spojrzenie z ukosa —
Tak, tak — ale od niechcenia!
Czasem zapadaj w marzenia,
Albo westchnij do młokosa,
Wysuń czasem drobną nożkę,
To znów zarumień się troszkę
Piękną rączką popraw włosa —
Jemu ją podaj najmiléj
Ściskając lekko w złéj chwili
Niech czasem łez padnie rosa...
Ach by sukienkę różową!
Byłabyś istną królową!...
Cóż kiedy Papa dziwaczy!
Trzebaby nam do Karlsbadu
A tu z Papą ani gadu
Przywiędzie nas do rozpaczy!

Stary Szerszeń. (*furioso*).

A cóż znów tym babozm w głowie!
Trząś świat cały w s erz i wzdłuż
Jeźli znajdziesz lepsze zdrowie
To mnie zaraz w trumnę włóż!

Lecz się pono chce Jejmości
Zgruchotać me stare kości —
Na szczęście zmierza w te strony
Hypokrata syn wsławiony
Niech wyda wyrok w téj mierze!

Stara Mucha do Niedoperza. (*na boku*).

Prawda że kąpać się muszę
Bo inaczéj zgubię duszę!

Niedoperz (*do Staréj Muchy*).

Niech pani jak najprędzéj sto kąpieli bierze!

Stary Szerszeń (*do Niedoperza na boku*).

Prawda że to czcze wymysły
Bo zdrowe jak źródła Wisły?

Niedoperz (*do Starego Szerszenia*).

Dość jeżeli deszcz je zmoczy,
Lecz to mówię w cztery oczy

Bo gdybym leczył tylko prawdziwe słabości
Musiałbym chyba gryść kości.

Stary Szerszeń.

Gdy doktor niechciał zmaczać w tém rąk
Niech rzecz rozstrzyga nasz sąsiad Bąk!

Stary Bąk (*tremolando*).

Ja mam sądzić! — ach sąsiedzie —
Kiedym sam jest w wielkiéj biedzie!
Czy ja mucha, czy ja ptak?
Chcąc iść prosto lecę wspak.
Chociaż trunek łykam w dół
Stoi we łbie jakby kół!

Musi to być jakaś studnia artezyjska
Bo im głębiéj kopiesz tem wyżéj wytryska!
Jakoś zaraz z rana kolacyą się zjadło
Potem po obiedzie coś na mnie przypadło —
Choć na podwieczorek wychyliłem mało
Za to mi śniadanie wzięło głowę całą.

Zółtobrzuszek (*andante*).

Czysty bałwan czysty co pije swe złoto
Niechno-by spróbował do mnie pukać o to!

Jak schowam głęboko to istny trup w grobie
I tylko w niedzielę oglądam go sobie...

A nie jeden nożyk leży wyostrzony
Gdy przyjdzie czas strzyży na moje kupony

Głupi ten co chowa a srodze nadęty
Sztuka słodkiem słówkiem pozbywać natręty.

Trwalsze i kamienie w gładkie politury
Bo się z nich i ostre ześlizną pazury.

Miodowym uśmiechem każdego się wita
Niemam lubciu, lubo, kochanie — i kwita!

Wszakże wiesz najlepiéj jaki to dzień rzadki
W którymby nie było coraz nowéj składki?

Alboż to ja jestem hollenderską krową
Co im częściéj doisz tem więcéj jest zdrową?

Pójdź-no do Bociana, ten kąpie się w złocie
Pójdź-no do Ropuchy, i ta liczy krocie.

Bocian i Ropucha (*duet*).

Gady, ptaki, czworonogi!
Duchy, upiory i bogi
Gwałtu ratujcie kto żyw!

Gdzieś w téj stronie ptaszek bliski
Knuje na nas jakieś spiski
Zamąca spokój tych niw!

To przebrany szpieg
Lub bezecny zbieg
Albo Czerwonych wysłaniec
Daléjże Gensdarmy w taniec!

Lis (*strzyżąc uszami*).

Jakem jurysta
To sprawa nie czysta
Actio provocatoria
Może być długa historya,
Wyborne więc żniwo
Weźmy się co żywo:

Bij zabij na ptaka! kto pierwéj go zgniecie!
A od niego łapowe można wziąść w sekrecie
Będą układy, termina, dylaty
A tymczasem coś kapnie zakaty!
Bo któż nie wie doświadczony
Że się czasem broni obie strony...

Pająk.

Brawo kolego! prawdziwyś zuch!
Moim tylko śladem idź!
Im gęściéj sprytniéj naplątam nić
Tém więcéj zwykle nałowię much!

Zając (*tremolando*).

O przepraszam, panie lisie!
Nadeptałem cię niechcący
Przypadkiem zdarzyło mi się
Bo zając zwykle skaczący.

Lis (*furioso*).

Co! ty śmiesz deptać jurystę
I twoje skoki nieczyste

Na szlachetnych nogach kłaść!
A czy wiesz co honor — Waść!

Honor nad życie stawiamy
Najmniejszéj niezniosę plamy
Musisz się więc ze mną bić!
Wybieraj miejsce, godzinę,
Śmierć tobie albo ja zginę!
Jeden z nas nie może żyć!

Kura.

Wybierzcie sobie tę górkę
Gdzieś mi zjadł syna i córkę.

Jamnik.

Stańcie raczéj u podgórza
Gdzieś mi wykradł tyle zboża!

Rój Komarów.

Brawo, brawo,
Tylko żwawo,
Kawalerskie to są gody:
Nikt nie pyta o powody,
Krótkie mety,
Pistolety,

Krzywy pałasz, ostre szpady,
Niech nie godzi nikt téj zwady!
Byle dźwięku
Byle brzęku

Szkoda stracić widowisko
O! będziemy latać blisko!

Chart.

A ja stanę na uboczy
Z brysiem co jest niezły zuch
Ręczę: nim się bój wytoczy
Nie ujdzie nam żaden z dwóch!

Lis.

So schlecht war es nicht gemeint!
Hase! warst doch stets mein Freund!
Daj mi łapkę. . . jam nie srogi. . .
Wierz mi. . .uchodźmy im z drogi!—

Chór duchów.

Dziw nad dziwy!. . .w ciężkim strachu
Lis przemówił po niemiecku!
Szastnął, szast. . . w jednym zamachu
Już gdzieś skrył się na przypiecku.

Rój Komarów.

Szkoda, szkoda!
Krew nie woda,

Niech ich chyba Bąk podtrzmieli
By się przecie za łby wzięli!!

Stara Mucha.

Odżyłam!...lecz w oczach jeszcze mi się ćmi...
Zdało się że mieczów szczęk w uszach już grzmi!
Czułe serce drży wśród łona
Jak harfa ręką Eola wstrząśniona!
Każde cierpienie zdaleka czy zbliska
Strumień łez z oczów wyciska!...
By nerwy rozstrojone znów przywieść do ładu
Potrzeba Karlsbadu...Potrzeba Karlsbadu!!

Latająca Panna. (*ciągnąc służącą muszkę*).

Mamo co się dzieje
Chyba oszaleję!
Panna się zuchwali
Niewytrzymam daléj!

Patrz jak mi zaplotła włosy
Próżno krzyczę w niebogłosy
A ona się ani ruszy...
Mamo naciągnij jéj uszy!!

Stara Mucha (*fortissimo*).

Nikczemne, nikczemne, nikczemne stworzenie.
Co znaczy bunt ten, to sprzeniewierzenie!

Służąca muszka (*pianissimo*).

Panna się rzuca — spokojnie nie siedzi —
Na próżno człowiek się biedzi....

Stara Mucha (*fortissimo*).

Komu to tak mówić komu?
Patrzaj! jaki mi gagatek!
Za nim cię wygonię z domu
Masz tymczasem ten zadatek!!!

Chór duchów.

Czułe serce drży wśród łona
Jak harfa ręką Eola wstrząśniona
A własną ręką tak dzielnie macha
Jak parobek od stelmacha.

Szerszeń.

Pani na policyanta nie złe składa próbki!

Stara Mucha.

Pan proteguje zawsze moje garderóbki.....

Szerszeń.

W lepszéj przynajmniej chwili wyprawiaj drabanty
Nie widzisz, wszak tu zbliża się Pan Kalasanty!

Stara Mucha.

Julciu! trzymaj się prosto — patrzaj kto nadchodzi
Spuść oczy, nóżkę naprzód wydać nie zaszkodzi —

Świecący robaczek.

Uf! wyrwałem mu się przecie!
Jakby z klatki Hudson-Lowa — —
Wolności sprzyjaj poecie!
Witaj mi nocy czerwcowa!
Gdybym ją tu znalazł jeszcze
Julcię, ziemskiego Anioła!
To tę chwilę w rymach zmieszczę
Nowy laur dla mego czoła!
Co widzę ona — to ona
Ojcem matką otoczona
Jak fijołek w wonnym gaju!

Latająca Panna.

Patrz Pan jak księżyc lubo ozłaca te pola
A tam niżéj słowiczek dudli przy ruczaju —
Chodźmy mu się przysłuchać lub jeżeli wola
Idźmy spocząć gdzie szumią rozłożyste jodły!

Świecący robaczek.

Oby cię zawsze Gracye i Rusałki wiodły!

Jędor (*lornetując*).

Ta grupa — byłby może typus do powieści...
Gdzie nam już i konceptu zabrakło i treści...
Wyczerpaliśmy dawne Walter-Skota wzory
Wyprzątniono i brudne francuzkie komory;
Ledwie obyczajowa klei się robota
Bo kontusz się wyciera równie jak kapota...
Czasy konfederacyi (nasze *Cinque-cento*)
Dwóch tylko umie kreślić — jednego już ścięto —
A tu krzyczą wołają i płacą na rękę!
Prasa pośpieszna straszną otwiera paszczekę
Nienasycony potwór czarną zieje lawą
A tłum w koło aż skomli za łechcącą strawą —
Latają jak szaleni: wydawcy, księgarze:
Wybladłe Redaktory, skoczni gazeciarze,
Trąbią, szczują, i wszystkie przetrząsają knieje
Czy gdzie kto atramentu na papier nie leje?
Nie jednego już straszne porwały pokusy
I wyczerpał kałamarz, wytrząsł nawet fusy:
A gdy żydki rublami zaczarują domy
Wychodzą z nich co miesiąc spore cztery tomy.
Woda letnia obfita lecz na młyn autora
Bo jutro gdzieś zasiąknie co wytrysło wczora —

Kaczka.

Bo żyją w własnym kraju jakby jacy dzicy!
Trzeba zbadać podania swojéj okolicy,
A czego się niedowiesz od bab i od dziadów
To można z okolicznych odgadnąć przykładów,
Resztę wybornie złatać pomoże Niesiecki

A całość niech obciągnie pokost staroświecki —
A jeśli kąt twój, (nawet mimo chęci szczeréj)
Kubek w kubek wygląda jak i inne cztery,
To trzeba go napuścić jakąś barwą własną
Przy któréj inne ziemi téj powiaty zgasną,
Niech inaczéj się składa do boju i tańca,
(Jak góral szkocki różny od nizin mieszkańca)
Cóż zresztą nasze przodki od wieków robili
Nic! — tylko tęgo pili i tęgo się bili. . . .
Niechaj przybędzie zawiść i duch tak zażarty
Jak ten co dzielił niegdyś Ateny od Sparty,
Niech tylko krew i wino zleje się potokiem,
Niech burdy zabrzmią echem głośném i szerokiem
Niech błysną karabele i pasy jaskrawo
Będzie powieść i pieniądz i do sławy prawo!

Czarownica.

Hurra! kaczka nad kaczkami
Przypomina mi te czasy
Kiedy wszędzie były lasy
A Popiel w półnagiemi władał Sarmatami!
Szkoda lat tych ach szkoda! błogie to wspomnienie! —
Potém tych dzielnych mężów głupie pokolenie
Nadało sobie jakieś statuta i prawa,
Znikła na długie wieki ta ochota krwawa
Ledwie że gdzieś czasami zachuczały zwady
I tylko po granicach trzepano sąsiady —
Kaczka stawia na oczy postać całkiem inną
Nie *jak było* lecz jakby zawsze *być powinno!*
Niech jeszcze nad takiemi pismami posiedzi
A dawniéj drżący pękną od śmiechu sąsiedzi. . .

Dzięcioł.

O! zamierzchłéj przeszłości wszechświadoma ksieni!
Ja co prawdę wydzióbiam aż do saméj drzeni
Com wziął z zaginionego latopisu wątek
I aż od Autaryotów snuję nasz początek
Twierdząc że Owidiusza Kotys był Lęchita...
Ja com w cnym Decebalu odkrył Ziemowita,
Błagam Cię! potwierdź prawdę mojego wywodu
Bo złość głosi *że nie mam żadnego dowodu!!!*
Wszak znałaś (tę jedyną jeszcze mam nadzieję)
Miorsza, co najpierwszy kreślił nasze dzieje,
Miorsza, co sam czerpiąc z *lęchickiéj kroniki*
Przekazał nam te cudne badań swych wyniki,
Mógłżem się potknąć na tym oparty czlowieku?
Wszak żył zaraz po Chrobrym w jedenastym wieku?

Czarownica.

Ptaszku! cóż to za dziwy!... starą jak Karpaty
Już za Lecha łopatę przypięłam do pasa,
Na mą cześć u Popielów spełniano wiwaty,
A w Dunajcu pławiono mnie za króla Sasa —
Jak podróżnik co liczy z nadgoplańskiéj wieży
Wszystko co, istne mrowie, u nóg jego leży
Tak patrzyłam przez wieki oczyma własnemi
Na zmiany które przeszły sennie po téj ziemi —
A wy, zuchwale wielką chcąc zedrzyć zasłonę
Podsuwacie domysły jak prawdy stwierdzone
I mgły gęste nowemi jeszcze zagęszczacie

Choć niezmienne wyroki skryły te postacie!!
Nie macież tyle wieków co leżą odłogiem?
Wyznaj raz niewiadomość a będziesz półbogiem!

Wszystkie Duchy (*ziewając*).

Istna Akademia...
Słowo, słowo zabija...
A wiatry rodzą wiatry
Co pędzą aż na Tatry!...
Szkoda czerwcowéj nocy
Która leci jak z procy!

Czarownica.

Gady, duchy upiory
Uciekajcie do nory!
Już ciemność przed zorzą ginie
Przepadł kto się wczas nie zwinie!
— — Prawda — długie gadanie
Ale i z tego może coś zostanie!!

Maurycy Dzieduszycki.

KOŚCIUSZKOWSKIE CZASY

WYPISANE

Z KSIĘGI WSPOMNIEŃ

Wojciecha Mączyńskiego

Pułkownika Kommendanta Milicyi Rzeczypospolitéj Krakowskiéj,

PRZEZ

JÓZEFA MĄCZYŃSKIEGO.

Udzielanie nauk młodzieży zostawało u nas od dawnych czasów jak wszystko pod wszechwładną władzą mody. Więc chociaż w Krakowie zaprowadzona reforma w roku 1777 w Akademii Jagiellońskiéj postawiła tę szkołę na tym stopniu, iż w niéj młodzież dostatecznie się kształcić mogła, jednak pomimo tego wysyłano nas do szkół zagranicznych.

I mnie mój ojciec w roku 1793 wysłał do Lipska abym się jak powiadał, wprawił w język niemiecki.

Tu zastałem znanego mi w Krakowie Józefa Wodzickiego syna Eliasza z Granowa Wodzickiego Starosty Krakowskiego. Młodzieńca tego już w tenczas niepodobną było rzeczą bliżéj poznać a nie polubić. On mi wzajemném uczuciem odpłacił i zawiązała się między nami ta szkolna przyjaźń, do któréj w dalszem życiu dołączyłem poważanie i szacunek widząc w nim prawdziwego obywatela co w każdym zdarzeniu krajowèm stoi na stanowisku obowiązku i honoru.

W drugim miesiącu podczas mego pobytu w Lipsku, przybył Kościuszko. Najgorętszem mojem i Wodzickiego życzeniem było poznać człowieka, który z chwałą imienia polskiego mężnie walczył w Ameryce, a przed niedawnym czasem bo w dniu 17 lipca 1792 roku pod Dubienką na czele sześciu tysięcy tamując przeprawę przez Bug szesnastotysiącznemu korpusowi Rosyjskiemu pod wodzą Jenerała Kochowskiego, wskrzesił pamięć tych czasów, kiedy pytano, gdzie nieprzyjaciel, a nie w jakiéj sile.

Sami Rosyanie uwielbiając wtedy Kościuszkę nie wstrzymywali się od pochwał jego zręczności w szykowaniu żołnierzy i wyborze stanowisk, oraz głębokiéj umiejętności sztuki wojennéj, połączonéj ze spokojnością umysłu, w samem nawet ustępowaniu wczesném i przezorném, kiedy liczba większa przemogła męztwo naszych rodaków.

Na wiadomość o przybyciu Kościuszki do Lipska poszliśmy z Jozefem Wodzickiem, złożyć temu mężowi nasze uszanowanie. Gdyśmy weszli do pokoju, zastaliśmy go ubranego w letni jakby z szarego płótna kitajkowy szlafrok z rozpiętą pod szyją koszulą, siedzącego przy stoliku zasłanym papierami.

— Do kogo? zawołał po niemiecku?

— Do Jenerała Kościuszki, obydwaśmy prawie razem odpowiedzieli po polsku.

I usłyszeliśmy także po polsku:

— Proszę dalej. —

Poczem wstał włożywszy jakieś papiery w dużą czerwoną tekę.

Wodzicki przy tém przedstawieniu, wynurzył mu nasze dla niego uczucia, a to z tym niepospolitym darem wymowy, którym później nie raz owładnął serca swych współobywateli. Lecz te jego oświadczenia zostały bez odpowiedzi, tylko ścisnął nas za ręce i rzekł:

— Siadajcie mili goście, rad zawszem jest pomówić przynajmniéj ojczystym językiem, kiedy nieszczęsne przeznaczenie już po trzeci raz wydala z ziemi ojców. Lubię towarzystwo młodych: człowiek się w niem odmłodza. A widzicie, że choć 48 lat liczę potrzebuję tego. Praca, trudy a podobno najwięcéj to com przecierpiał i cierpię w starca mnie zamieniły.

Słowa te i twarz jego wybitnym wyrazem dobroci i łagodności oznaczona, uwolniły nas od młodzieńczéj obawy powstającéj na myśl, że stoim przed człowiekiem który czynami swemi wpisał się w poczet historycznych mężów.

— Powiedzcież mi, mówił do nas Kościuszko najprzód co o Krakowie. Szesnaście lat to już minęło, jak w niem i to kilka miesięcy tylko przepędziłem należąc do garnizonu krakowskiego. Ale w mojéj pamięci i w mojem sercu zapisał on się na zawsze pamiątkami z minionéj świetności, gościnnością jego mieszkańców i litość wzbudzającém z ubożeniem w jakiém go poznałem. Czyliż w spalonych jego przedmieściach w czasie Konfederacyi Barskiej zamieszkali znowu ludzie? —

—W części panie jenerale, odpowiedziałem, bo teraźniejsza zaledwie 10,000 tysięczna ludność Krakowa ma za nadto mieszkania w mieście chociaż w niém może do osiemdziesięciu domów zamkniętych pustkami stoi.

To było do przewidzenia, rzekł Kościuszko, że po odpadnięciu Galicyi stawszy się Kraków nadgranicznem miastem będzie się zagrzebywał w ruinach. O jakaż szkoda w spaniałych jego świątyń!. A pałac królewski czyliż jak za moich czasów stoi opustoszały bez drzwi i okien, bez podłóg i sufitów?

Podczas bytności królewskiéj, powiedział Wodzicki, w roku 1787 wyreperowano tę część drugiego piętra która w ogniu ocalała i w niéj król przemieszkiwał.

Przypominam sobie w téj części salę Poselską z wspaniałym sufitem ozdobionym sto przeszło głowami pięknéj rzeźby.

— W téj sali tańczono właśnie Panie Jenerale, odezwałem się, jak mi o tem powiadał mój ojciec.

— A czyliż nie powiadał że taż sama głowa która tam na Zygmunta Augusta zawołała: *Rex Auguste, judica juste,* miała zawołać: *Wojenne a nie te tany, Gdyś król a dźwigasz kajdany?*

Na to pytanie Kościuszki wyznam szczerze nie wiedziałem co odpowiedzieć, bom nie wiedział czyli kto mu powiedzial, że tak było, czyli tylko żartuje. Ale Wodzicki wyswobodził mnie z téj niepewności, mówiąc:

— Nie przez usta téj głowy, ale przez usta całego narodu Bóg tak woła na króla a on głuchy na to wołanie.

— A wiecie co go tak ogłuszyło? Oto zniewieściałe życie pozbawiające silnéj woli, téj naszéj potęgi. Strzeżcież się takiego życia.

— Właśnie z powodu króla po tym balu zamkowym rzekł Wodzicki, usłyszałem podobne napomnienie od mojéj matki: „Pamiętajcie moje synaczki mówiła ona że męczyzna który nie ceni i nie szanuje w kobietach tylko urodę, poniża je, a więcéj siebie, okazując się niewieściuchem patrzącym na świat tylko zmysłowemi oczyma.

— Zkądże król dał powód do tego napomnienia matczynego?

— Na balu w Zamku, odpowiedział Wodzicki, pomijając grono matron którym urodzenie, wiek i godność małżonków pierwszeństwo dawały, tańczył poloneza z panią Józefową z Zawadzkich Gostkowską piętnastoletnią mężatką słynną z piękności.

— Szkoda, mówił Kościuszko z gorzkim uśmiechem, że wtedy nie znalazł się jaki Szczęsny Potocki, bo by królowi kazał na Gostkowską powiedzieć jak na Konstytucyą 3 maja: „Ona brzydka“, i kazał tańczyć z kim by chciał i jakby chciał, a przez to nie ubliżyłby król zwyczajowi narodowemu i swojéj godności. Ale nierozjątrzajmy rany tą gawędą, mówcie mi lepiéj o lubym Krakowie a przedewszystkiem o jego akademii, bo o nią zawsze i wszędzie się wypytuję. Dzieje ojczyste nauczyły mnie że przy jéj świetle nasz naród wzrósł na wielki i potężny a bez jéj światła skarłowaciał.

Właśnie podczas mojéj bytności w Krakowie rozpoczął wizytę i reformę akademii Kołłątaj. Nieznałem tego człowieka, ale słysząc wiele o jego pracowitości, oświacie i duchu narodowym, starałem się aby go poznać a raczéj złożyć mu dowód uszanowania i szacunku bo te należą mu od każdego Polaka. Czy wy go znacie?

— Znamy odpowiedziałem, ale ja znajomość tę bolesno opłaciłem panie Jenerale. Ksiądz Podkanclerzy bywał w domu ojca mojego. Raz podczas jego bytności w szóstym roku mego życia wpadam do pokoju, a zobaczywszy go tak się jego widokiem przestraszyłem żem krzyknął i zacząłem uciekać. Ojciec wyszedł za mną do drugiego pokoju, pyta co mi jest, a usłyszawszy że twarz tego pana przestraszyła mnie, wrócił do księdza Podkanclerzego i niewiem jak mnie tam przed nim wytłumaczył, ale to wiem, że po jego wyjściu prze-

straszył mnie więcéj ojciec gdy kazał rózgi przynieść i ochłostać.

— Wprawdzie powierzchowność, powiedział Kościuszko, a zwłaszcza twarz, nie są polecającemi osobę, ale poznawszy go przekonywamy się że nie tylko w pięknem ciele piękna dusza mieszka. Wśród szczęścia i radości których doznałem po powrocie z Ameryki patrząc na pracę Czteroletniego Sejmu nie mało i to mnie cieszyło że w gronie tych robotników widziałem odznaczającego się Kołłątaja. Cieszyło mnie to dla tego, iż poznałem że zdanie jakie powziąłem o tym człowieku nie było zakupione jego pochlebiającem przyjęciem mnie w Krakowie. Oficerkowi co nie dawno do boku przypiął szpadę, pojmiecie jak pochlebiać musiało ofiarowanie jednéj z katedr w reformującéj się akademii a ten zaszczyt zrobił mi Kołłątaj. Gdybym wtedy był panem samego siebie, chętniebym przystał na tę przemianę stanu, stawiającą mnie w gronie tych mężów, którym każdy obywatel kochający kraj winien cześć i wdzięczność. Zachęcało mnie do téj przemiany stanu i pożycie z takiemi ludźmi jacy wtedy byli profesorami akademii. W towarzystwie ks. Garyckiego, Sniadeckiego, Szastra, ks. Bohdanowicza uczyłem się bawiąc, choć nie byłem wtedy usposobion ani do zabawy ani nauki.

Spostrzegliśmy że tem wyznaniem obudzone jakieś przykre wspomnienia zasępiły twarz Kościuszki. Następny zaś żart jego utwierdził nas że nie mylnem było to spostrzeżenie, gdyż to nie był żart swobodnéj i wesołéj myśli.

— Dziś nie żałuję, mówił daléj Kościuszko, żem nie został profesorem, bobym więcéj, niż teraz bolał, widząc was tu zagranicą szukających nauki. Więc to nie jest tak jak mi powiedziano, iż szczęśliwie wykonana reforma akademii postawiła ją w stanie odpowiednim potrzebom narodu.

Wymówka ta tak sprawiedliwa a z żartem połączona wielce nas zafrasowała; ale Wodzicki w żadném zdarzeniu nie tracący przytomności wniosł taką obronę.

— Niech pan Jenerał nie sądzi aby ojcowie nasi albo my nie umieli godnie ocenić ileśmy zyskali, kształcąc się w szkołach Krakowskich po zaprowadzonéj reformie. Gdyby od nas zależał wybór dalszego kształcenia, pewniebyśmy tutaj nie byli. Ale pan Jenerał raczy zważyć że ojcowie nasi, jako nie dzisiejsi ludzie są przywiązani nałogowo do staropolskiego zwyczaju wysyłania młodzieży za granicę a wola ojców jest zawsze dla nas świętem prawem.

— Zgoda, zgoda, klepnąwszy go w ramie rzekł Kościuszko. Posłuszeństwo przedewszystkiem moje chłopcy!

Gdyśmy się potem żegnali powiedział jeszcze Kościuszko.

— Myślę że tu parę miesięcy zabawię. O ile wam czas wolny od nauk pozwoli, nie leńcie się mnie odwiedzać. Powiadam nie leńcie się, bo lenistwo to odwieczna nasza wada. Mnie się zdaje, że nie ztąd nazwa nasza Poloni, jak któryś z historyków powiedział, iż księża Czescy chrzcząc nasz lud lali go wodą i na ochrzczonych wołali Polani, ale ztąd iż poznawszy nasze lenistwo mówili tam *Po-leni* nieposyłajmy.

Wyszliśmy uszczęśliwieni przyjęciem i pozwoleniem odwiedzania Kościuszki. A jak kochanek wracający od swéj kochanki, każde jéj słowo, każde jéj skinienie przypomina sobie, tak też i my zajęci przypomnieniami tego cośmy od niego usłyszeli, wracaliśmy do domu. Ja nawet niektóre jego rozmowy i zdania wpisywałem w księgę moich notat. Co te notaty przechowały i pamięć zatrzymać mogła, wysnuwam tę tkaninę wspomnień, i może je uratuję tą pracą od zapomnienia.

Przez trzy dni następne ciągle prawie dręczyła nas chęć najprędszego widzenia się z Kościuszką i rozmawiania. Lecz to tyranizujące nas często w życiu — niewypada — powstrzymywało te chęci, ale w dniu czwartym nie pytając czyli wypada lub nie poszliśmy go odwiedzieć.

Pierwsze słowa usłyszane po przywitaniu i dalsza rozmowa upewniła nas, iż niebyliśmy dla niego natrętami.

— Gdyby nie napomnienie żebyście się nie lenili mnie odwiedzać, tobym was może jeszcze dłużéj nie widział, a pragnąłem mówić z wami: Po waszem odejściu, wyrzucałem sobie żem mógł zapomnieć, zapytać o dwie osoby w Krakowie mieszkające, których pamięć jest mi drogą.

Powiedźcież mi najprzód jak to tytułujecie Proboszcza kościoła Mariackiego?

— Archiprezbyter.

— A prawda, Archiprezbyter. Czyli żyje Archiprezbyter Kiełczewski?

— Żyje, Panie Jenerale odpowiedziałem, ale już od pare lat pełni za niego obowiązki X. Koadjutor Lochman. —

— A wieleż on lat mieć może?

— Tego panu Jenerałowi powiedzieć z pewnością nie mogę, ale to wiem, iż przed sześciu czy siedmiu laty obchodzoną była dwudziestopięcioletnia rocznica jego Archiprezbyterstwa.

— Jakiż to godny kapłan! z uniesieniem zawołał Kościuszko.

— Proszę pana Jenerała odezwał się Wodzicki gdyby nie był tak godnym kapłanem jużby dawno nie żył.

— Jaktoby nie żył? zapytał Kościuszko?

— Bo świętobliwy X. Leopolita, którego popiersie pokazywał mi mój ojciec w jego nagrobku w kościele N. P. Maryi, umierając miał przyrzec, że będzie bła-

gał Boga aby tylko godni kapłani żyli długo przy tym kościele i tak też jest od tego czasu.

— O dla takich ludzi jak X. Kiełczewski. Nie o długie życie ale o nieśmiertelność prosić by Boga trzeba. Dla pomnożenia czci waszéj dla tego kapłana opowiem wam moje z niem poznanie. Dwa tygodnie przebywałem już w Krakowie mogę powiedzieć nie poznawszy prawie nikogo z jego mieszkańców. Są bowiem chwile w życiu naszém w których stroniemy od ludzi a rzucamy się w objęcia natury, aby na jéj łonie umysł orzeźwiony pięknemi widokami i wonnem powietrzem łatwiéj był przejęty swobodniejszą myślą a serce milszemi uczuciami. Wschodzące słońce nieraz mię witało wśród słynnych pięknością okolic Krakowa a dla mnie syna Litwy tém piękniejszych, że przystrajają je góry wydające mi się stopniami prowadzącemi do nieba. Trudno mi też było z tych wycieczek zmusić się do powrotu i często już świecący księżyc prowadził mnie na spoczynek w mury Krakowa. Ale gdy wprowadził w ten wasz wspaniały Rynek oświecony jego światłem, wtedy zapominałem o spoczynku i podziwiałem cudny widok jaki przedstawia w takiéj chwili Rynek Krakowski. Wam Krakowianom nie będę opisywać tego widoku. Niepodobna żebyście go nieznali. Więc tylko to powiem, że nieraz ten widok podziwiałem tak długo póki nie zniknął, ze zniknem z nieba księżycem. Sprzyjało mi także do tego i moje mieszkanie, mieszkałem na drugiém piętrze w Rynku w domu zwanym Liszkowski a w trzeciem od ulicy Floryańskiéj. W dniu jednym wśród późnéj takiéj księżycowéj nocy, kiedy jéj cichość przerywały tylko zegary miasta wybijające ubiegłe godziny z naszego życia i ptaki nocne odzywające się grobowym krzykiem, słyszę nagle otwarcie okna w stojącéj w podle kamienicy a po chwili łkanie płaczącéj kobiety i klęcie mężczyzny oknem wyglądające-

go. Powstała we mnie ciekawość wywiedzenia się co to jest, a ta powiększyła się, jeszcze gdy wkrótce dosłyszałem te wyrazy wyrzeczone z łkaniem przez kobietę: „Więc pragniesz jéj śmierci!“ a po nich wygwizdywany polonez przez wyglądającego mężczyznę. Gwizdanie to nie dozwoliło mi słyszeć dalszych lamentów kobiety, lecz usłyszałem tylko tę na nie odpowiedź mężczyzny. „Do miliona.... dajże mi pokój. Lepiéj, że zamęczy ją klasztór aniżeli ojciec“. Poczem zaczął jeszcze mocniéj wygwizdywać, a ona płakać i zdaje się, że nie chcąc aby jéj płacz był słyszanym na Rynku z traskiem zamknięto okno.

Łatwo było z tego com słyszał domyślić się, że tu idzie o jakąś nieszczęśliwą ofiarę wtrąconą przemocą w mury klasztorne. Oswobodzić ją od tyranii uznałem moim obowiązkiem, chociaż wiedziałem, iż to będzie trudno wykonać oficerkowi żyjącemu bez znajomych w Krakowie.

Ledwo dano znak otwarcia bram miejskich posłyszałem turkot wyjeżdżającego powozu z sąsiedniéj kamienicy. Przyszło mi na myśl czyli nie uchodzi z pola bitwy wróg z którym walczyć miałem. Pobiegłem do okna i zobaczyłem karetę angielską na dwie osoby z korpusem lakierowanym chamois już mijającą kościół Maryacki. Ciągnące cztery letkie konie unosiły ją śpiesznie, zachęcane od powożącego z konia stangreta ciągłem trzaskaniem z bicza. Widok ten nie był dla mnie przyjemnym i pocieszającym. Pomyślałem jeżeli sprawa z właścicielem téj karety to źle, bo to jakiś magnat a ja już wtedy doznałem czem są w Polsce możnowładzcy.

Niecierpliwy budzę mego luzaka i rozkazuje mu wywiedzieć się kto zpodla wyjechał i z którego mieszkania. Zwinnego miałem chłopaka nie minęło i pół godziny a już wiedziałem, iż właśnie z tego mieszkania wy-

jechał Pan D.... tak go zwać będę bo nie wymienię jego nazwiska. — Pomnąc na słyszane w czasie téj nocnéj sceny słowa: „Lepiéj że zamęczy ją klasztor aniżeli ojciec“, myślałem że już wiem jak się zowie ta nieszczęśliwa ofiara, wiedząc nazwisko jéj ojca. Lecz oszukałem się, obszedłem wszystkie krakowskie klasztory a macie ich jak wtedy policzyłem tylko dziewięć, pytając się w każdym o zostającą w nowicyacie pannę D. i wróciłem do domu zafrasowany odebrawszy wszędzie jednę odpowiedź, że panna D. nie jest u nas w nowicyacie.

Wracając do siebie zasmucony tem niepowodzeniem i rozmyślający co tu daléj robić będzie, gdym przechodził koło domu, w którym mieszkał ten pan, zobaczyłem iż dom ten jest pod znakiem ściętéj głowy śgo Jana: a że w klasztorze śgo Jana widziałem jakieś wahanie i niepewność, gdy mi o niebytności w nim panny D. mówiono, ztąd przyszło mi na myśl: może znak tego domu jest znakiem wskazującym schronienie szukanéj ofiary. A że ja wierzę, iż ludzie miewają jak tam nazywają natchnienia, czyli przeczucia; więc nie wdając się w żadne namysły, idę do klasztoru śgo Jana, i proszę o rozmowę z przełożoną tego klasztoru. Wpuszczony do rozmownicy, zastałem w niéj nie przełożoną ale pannę Magdalenę. O w téj chwili zapomniałem jak się zwała. —

— Może, odezwałem się, teraźniejszą pannę starszą Magdalenę Grastilankę?

— Tak, tak Grastilankę. Więc i ją Bóg dla dobra bliźnich nie powołał do siebie. Miłą wiadomość usłyszałem od was, że ksiądz Kiełczewski i Grastilanka żyją. Będę pisać do nich aby im dowieść, że nie wyszło z pamięci nigdy wspomnienie okazanéj mi grzeczności i dobroci, a téj biednéj sierocie rodzicielskiéj miłości.

Lecz wracając do mego opowiadania, powiem wam że rozmowę moją z siostrą Magdaleną zacząłem od zapytania:

— „Czyli pani Dobrodziejce jest znany pan D.“ Zamiast odpowiedzi zapytała:

— „Który, czyli Pan Łukasz?“

A gdym powiedział, że niewiem jego imienia odrzekła:

— „Iż trudno jéj będzie odpowiedzieć na moje zapytanie bo jest kilku panów D.... a ona tylko zna pana Łukasza, który właśnie wczoraj był w klasztorze.“

— „Czyli nie w interesie zapytałem, młodéj osoby, mającéj zostać zakonnicą?“

— „Przepraszając odpowiedziała, że nim da odpowiedź na to pytanie, które mówiąc otwarcie żadziwia ją, chciałaby widzieć co za powód wywiadywania się tego być może?“

Nie wahałem się ani chwili i opowiedziałem jak wam teraz, całe to zdarzenie; gdyż za pierwszém widzeniem téj kobiety przejęty zostałem dla niéj szacunkiem zdobywającym całe moje zaufanie. Słuchała mnie, jak ją twarz zdradzała, z obawą, zajęciem, i wzruszeniem, a gdym skończył to mi powiedziała:

— „Teraz mogę panu to tylko odpowiedzieć, że istotnie w tym celu był pan D. w dniu wczorajszym w klasztorze naszym. Lecz proszę go o tę łaskę aby w téj chwili nie były robione więcéj żadne pytania, gdyż pierwéj niżeli będę mogła mu co powiedzieć, mam obowiązek rozmówienia się poprzednio z naszym Opiekunem Duchownym księdzem archiprezbiterem kościoła Panny Maryi. Racz się pan pofatygować do nas około godziny 4 po obiedzie.“ W tych jéj słowach było coś tak zniewalającego, iż znów bez namysłu zgodziłem się na to żądanie.

„Godzinę czwartą biły zegary Krakowskie a już byłem w kruchcie klasztoru śgo Jana gdzie ledwo poruszyłem dzwonkiem a wyszła panna furtyjanka prosząc mnie do rozmownicy. W niéj zastałem pannę Grastylankę i księdza archiprezbitera Kiełczewskiego, który witając mnie z uprzejmością i powagą wzbudzającą dla tego starca poszanowanie, te dla mnie pochlebne powiedział słowa:

— „Siostra Magdalena zapoznała mnie z pańskiemi uczuciami: więc już go znam i poważam, dla tego nie nęka mnie obawa aby wypadek wtajemniczający go w nieznane nam dotąd zdarzenia wiódł go do jakiego porywczego działania mogącego krzywdę przynieść panu D. albo zrządzić nieszczęście, biednéj sierocie, któréj chcesz się stać opiekuńczym Aniołem.“ Ta przemowa zniewoliła mnie do oświadczenia, że zupełnie polegając na jego cnocie doświadczeniu i rozumie, pewny jestem że dowiedziawszy się o tém co zaszło, postąpi jak mu sumienie nakazuje: przeto i wiedzenia i działania wyrzekam się w téj sprawie.

Lecz na to nie przystał ksiądz Kiełczewski. „Wiem, mówił, że żyjemy niestety w czasach w których nieprzyjaciele Boga i ludzi chciwie chwytają każde zdarzenie dające się ich złości przeinaczyć na czyn uwłaczający świętości i powadze wiary stojącéj na zawadzie w ich zgubnych zamiarach. Dla tego rad jestem że będziesz mój Panie świadkiem postępowania naszego w tém zdarzeniu. Gdyby, czego chroń Boże, wywołało to jakie działanie lub gadanie, wiem jakieby pociski rzucono na ten klasztór, nie zważając nawet na to, iż tutejsze zakonnice nie czynią ślubów dożywotnich i wolno im w każdym czasie te święte mury opuścić.“ —

Ulegając tym perswazyom i życzeniom, ja żołnierz zostałem członkiem prawdziwéj świętéj Inkwizycyi, bo prowadzonéj przez prawdziwie świętobliwą służebnicę i

świętobliwego sługę Bożego. Z rozpoczęciem tych Inkwizycyj dowiedziałem się, że to była sierota którą pan D. oddał na wychowanie do klasztoru śgo Jana a która sama upraszała, aby mogła być zakonnicą i że teraz pomimo wszelkich wywiadywań księdza archiprezbitera ciągle utrzymuje iż nią być pragnie z własnéj woli· — Po dowiedzeniu się tego, radząc, co daléj robić, zgodziliśmy się, aby siostra Magdalena przywołała ją do swéj celi i wykryła jéj, co dało powód do tych badań. Gdy biedna dziewczyna dowiedziała się o słyszanych przezemnie lamentach kobiecych, traci władzę nad sobą a w uniesieniu żalu, wyrzekła: „Biedna moja Matka! ona zna moc miłości!“ — Poczém padła bezprzytomna na ziemię. Dotrzeźwiono ją, ale jéj stan był zatrważający. Gwałtowna gorączka pomieszała jéj zmysły, w tém pomieszaniu wyspowiadała się z cierpień córki bez ojca i z cierpień kochanki bez nadziei połączenia się z wybrańcem jéj serca. Doktor ją leczył, ale zdrowie jéj wróciła siostra Magdalena, uspakajając jéj moralne cierpienia mocą pociech religijnych. Księdza Kiełczewskiego przez ten czas starania wróciły jéj ojca gdyż pan D. zaślubił jéj matkę, a jako z córką państwa D. ożenił się z nią późniéj hrabia N... który ulegając przesądowi urodzenia, kto wié czyliby nie wyrzekł się tych związków pomimo miłości łączącéj ich serca. Ten wypadek ratujący może od cierpień młodych ludzi i zwracający pana D. na drogę cnoty i mnie uszczęśliwił znajomością księdza Kiełczewskiego bo on poznawszy smutny stan méj duszy, starał się uleczyć ją, to słodyczą swych rad i perswazyj, to niedozwalaniem abym pędził życie samotniczo. I dokazał tego. W parę tygodni już hulałem na weselu panny Laszkiewiczownéj. O za kogóż ona to szła?..

— Czyli nie za Wolffa? odezwałem się.

— O tak. Poznałem wtedy, z jakim to zbytkiem w Krakowie odprawiają wesela. Nie tyle zaimponowano mi mnogością, wykwintnością jedzenia, różnością i doborem napojów, ile zastawą, temi półmiskami i tacami srebrnemi, temi puharami złocistemi, z których w każdém podziwiać trzeba było to starożytność, to piękność roboty. Ale pomijam to wszystko i powiem wam żem był w zachwyceniu widząc jaka tu panowała wesołość, serdeczność i gościnność. Podziwiałem także prezenta składane pannie młodéj; pokój jéj zamienił się w skarbczyk. Czyliż to jest w zwyczaju we wszystkich u was stanach?

— Tak, panie Jenerale odpowiedziałem, na najbiedniejsze wesele nikt nie przybędzie bez jakiegoś podarku.

— Szkoda, uśmiechając się mówił Kościuszko, żebym był wiedział o tém, tobym się był ożenił zwłaszcza że Krakowianki są bardzo urodne i miłe. Ale dosyć tych wspomnień czyniących mnie starym gadułą.

I zaczął potem nas wypytywać, jakich nauk słuchamy w Lipsku, odbył z nami że tak powiem egzamin, ciągle zadawanemi pytaniami badał jak późniéj obadwaj my się na to zgodzili co u nas w głowie i w sercu.

Wśród tego badania, gdy mowa była o konfederacyi Barskiéj i o ostatnich wypadkach w Polsce, powiedział nam:

—Gdy się wpatruję w te czasy, zdaje mi się, że Bóg karząc za zmarnotrawienie tylu łask, któremi nasz naród udarował, pomieszał tak rozumy, iż prawd jasno nie widziemy, najmocniejsze dowody nie trafiają do naszego przekonania, i żadném choćby najboleśniéjszém doświadczeniem na prostą drogę naprowadzić się nie dajemy.

Gorzka to prawda, lecz mówmy ją sobie może ona nauczy nas mądrości. Minęły już te szczęśliwe czasy w których szkoda czyniła mądremi Polaków. Sprawiedliwie jeżeli się nie mylę napisał nasz Wojewoda Potocki

Stara mówi przypowieść, Polak mądry po szkodzie
Lecz się myli, jawna rzecz w tym jest dowodzie
Zmazać starą napisać już przypowieść nową:
Tym że Polak po szkodzie, czem był i przed szkodą.

— Pozwoli Pan Jenerał odezwał się Wodzicki przypomnieć i te wiersze tego Poety:

Tłucze małpa źwierciadło, kiedy jéj się zdarzy
Żeby w nim swéj sprosności nie widziała w twarzy.

I powiedzieć, że podobnym do tej małpy wydaje mi się naród niechcący się wpatrywać w swoją przeszłość. Naród, który ze zgrozą w swém obliczu widzi niezatarte piętna hańby po niecnym poprzednim żywocie niech będzie naśladowcą téj małpy. Ale nasz naród z roskoszą wpatrywać się może w swoje oblicze upięknione i uszlachetnione cnotliwym żywotem przodków i wpatrywać się powinien, aby wiedział, jak to oblicze wśród naszéj hulatyki na łonie rozpustnéj wolności już pobladłe, zapowiada mu śmiertelną chorobę, jeżeli zawczasu się nie upamięta i nie poprawi. Lecz przepraszam Pana Jenerała, że gdy mnie w obec niego należy tylko słuchać, ja pozwoliłem sobie wystąpić z mojemi uwagami

Kościuszko wziąwszy za rękę Wodzickiego powiedział na to:

— Ja rozsądnych uwag młodych ludzi słucham z tą przyjemnością, z jaką słucha pasiecznik pszczoły w u-

lach brzęczące, bo to brzęczenie zawiadomia, iż w nich odbywa się praca z któréj miód będzie.

— Stokrotne dzięki składamy za tę pocieszającą wróżbę, odpowiedział Wodzicki. Daj Boże by się tylko spełniła.

— To od was zależy, odrzekł na to Kościuszko.

Po téj zachęcającéj pochwale, odebraliśmy naganę, bo gdy w dalszéj rozmowie dowiedział się, że my niekształcimy się w muzyce rzekł:

— Muzyka moi kochani ciernistą drogę życia nieraz osłania swemi kwiatami, a zawsze serce uczuciem ogrzewa. Ja Bogu składam dzięki, że pieszczą mnie jéj boskie tony. Radbym byście obudzili w sercach waszych do niej zamiłowanie.

Lecz najczęściéj podczas bywania naszego u Kościuszki rozmowa jego była dla nas prawdziwą nauką historyi. Nazwiska i daty trudniej sobie przypominał, lecz pamiętał najdrobniejsze szczegóły zdarzeń i te złatwością łączył że tak powiem w łańcuch przyczyn i skutków.

Rozmawiając brał co w rękę, i tém się bawił. Jeżeli zaś wziął ołówek to niem jakby od niechcenia kreśląc wykonał jaki rysunek, który można było uważać za wykończony.

W chwilach zaś głębszych rozumowań ręka jego przepuszczała przez palce długie włosy spadające mu na szyję. Wtedy mowa jego zwykle przerywana stawała się płynną i było widocznem to zjednoczenie się myśli z wyrazami.

O sobie rzadko mówił, a o drugich, nawet o tych, których czyny za zgubne dla kraju uważał, mówił zawsze z pobłażaniem. Dowód tego w następném zdarzeniu. Razu pewnego wykładał nam, że konstytucya 3 maja oswobadzała kraj z bezrządu i postawić go mogła w rzędzie najpotężniejszych na świecie Monarchii.

Rokosz Targowicki niszcząc te konstytucyją, wrócił Polsce tron odarty z należnéj mu władzy zdolnéj jedynie przywrócić powagę i świetność Jagiellońskich czasów.

— Na Targowiczanach, powiedział, ciąży wielka odpowiedzialność!

— Zasłużyli oni na najsroższe ukaranie! zawołałem w młodzieńczem zapale, co posłyszawszy Kościuszko, takie dał nam napomnienie:

— Wada to nasza, iż jesteśmy tyle nie pochamowani w przedwczesnych pochwałach ile nieubłagani w namiętném potępianiu. Łatwo powiedzieć on zdrajca ale trudno być pewnym, że sąd ten jest niemylny. Krzyczą wszyscy: interes i duma połączyły i skojarzyły przeciw rzeczypospolitéj Potockiego, Branickiego, Rzewuskiego, a ja pytam, któż sumiennie powiedzieć może, że na ich połączenie i skojarzenie nie wpływało także przekonanie, że szczęście i byt Polski polega na rządzie republikanckim. Wreście tak tym sprawcom rokoszu Targowickiego jak i uwiedzionym przez nich ofiarom, naród złorzeczy i rzuca na nich przekleństwa. To dzieli nas na dwa obozy. Nam trzeba nawet względem zdrajców iść w ślad Chrystusa, może to ich na drogę cnoty zwróci. Obłąkani a działający w dobréj wierze, są godni litości a nie wzgardy. Możem się różnić w opinijach a wzajemnie się szanować. Co usłyszawszy Wodzicki chciał coś powiedzieć o téj pobłażliwości i dobroci Kościuszki — lecz ledwie wymówił:

— Nie wysłowiona dobroć twoja panie Jenerale..

A Kościuszko przerwał mu.

— Nie gniewaj mnie, wszak dopiero słyszałeś moje narzekanie, że jesteśmy niepohamowani w pochwałach a nie ubłagani w potępieniu. Ale dobrze żem sobie przypomniał, muszę też napisać do Jenerała twego stryja, żeby mi doniósł czyli hetman litewski Kossakowski

cofnął zaskarżenie na niego wniesione na sessyi Targowiczan w Brześciu litewskim, że wykroczył przeciw subordynacyi wojskowéj, przyjmując wraz z oficerami prawo miejskie w Krakowie. Bo rzecz ta ile mi wiadomo w zawieszeniu została na wniosek marszałka Potockiego. Czyli do ciebie Józefie nie pisano co o tem?

— Nie, panie Jenerale. Lecz sądzę, że musiano kazać siedzieć cicho z tém głupstwem Panu hetmanowi, kiedy ostatnia dyslokacya wójsk uwolniła mego stryja od tych nudów na jakie był skazany z regimentem jego szefostwa w Łęczny i przeznaczyła im na konsystencyją znowu Kraków.

— O Panie Jenerale, odezwałem się, trudno sobie wystawić tych uniesień radości jakie porwały wszystkich w Krakowie w tym dniu w którym nasz kochany Jenerał Wodzicki ze wszystkiemi Sztabs-oficerami Regimentu swego przybywszy na Ratusz krakowski w obecności Prezydenta i Radnych uczynili wyznanie ustanowione na mądrym naszym czteroletnim sejmie dla przyjmujących prawo miejskie i zapisywali się w księgę mieszczan krakowskich. Ledwo oni wśród wiwatowych okrzyków zbiegłego zewsząd pospólstwa opuścili Ratusz, a znów te okrzyki witały przybywających w tém celu dygnitarzy, urzędników, kanoników i liczną szlachtę. Pamiętne mi są słowa ojca mojego, które wtedy powiedział. „Miły Boże! uleczyłeś ślepotę w którą popadła nasza szlachta pod elekcyjnemi królami i znów widzą jak widzieli ich ojcowie w czasach, kiedy panowie polscy tacy jak Tęczyńscy łączyli się małżeńskiemi związki z rodzinami mieszczan krakowskich a tacy jak Sapiehy przyjmowali prawo miejskie. Znów w aktach naszych będziemy czytać jak w dawnych nieraz mi się zdarzyło *Concivis noster de cuius nobili genealogia solennae testimonia tulerunt.* A księga mieszczan krakowskich umyślnie na przyjęcie tych podpisów spo-

rządzona, świadczyć będzie, jak pochopni są Polacy do wszystkiego co mądre i szlachetne.

— Do zbytku moi kochani, odezwał się Kościuszko, daje nam historyja podobnych świadectw, lecz cóż kiedy zaraz obok nich dopisano: ale brak Polakom wytrwałości, z którą tylko człowiek może na wszystko się odważyć i wszystko zdziałać! Krzyczymy Stanisław August jest mężczyną bez męskiego charakteru nie wzdrygającym się nawet tego co w obec Boga w jego świątyni wyznał, *że Konstytucyą 3 maja utworzyła najszczersza miłość dobra publicznego i że śmiało, odważnie, bo w dobréj sprawie będzie się nam godziło zawołać: Wspieraj nas Boże,* ogłosić to w cztery miesiące za kłamstwo, pisać w swém akcesie do konfederacyi Targowickiéj. „*Chęć nowości i nowe a niebezpieczne dla spokojności Narodów maxymy, odwieczne Rzeczypospolitéj prawa skruszyć całkowicie ważąc się, w Rząd monarchiczno-demokratyczny przeistaczać przedsięwzięły*". Choć sprawiedliwie wymawiają królowi to zaparcie bezwstydne własnego zdania, lecz sami czyli wytrwaliśmy w téj walce. Polacy dziś jak owce postraszone biegną cwałem przed konfederacye Ziem i zeznają, iż do aktu konfederacyi generalnej koronnéj pod Targowicą utworzonego przystępują. Huk, stuk, puk dalej nic.

— Ale panie Jenerale, odezwał się Wodzicki, serce mi ledwie z żalu nie pękło, w roku zeszłym w dniu 10 września w którym rozpoczynała konfederacya Województwa krakowskiego swoje czynności. Gdy w tém dniu w kościele Maryjackim X. Lochman archiprezbiter Koadiutor krakowski po odprawionéj solennéj wotywie, wznosił do Boga prośby, aby wspierał konfederacyą Targowicką swą opieką i widziałem napełnioną tę świątynię temi samemi obywatelami Województwa i miasta i ten sam Magistrat krakowski przy assystencyi wszystkich cechów, jak wówczas, kiedy przed pięciu

miesiącami po ogłoszeniu konstytucyi 3 maja, w podobném nabożeństwie składano dzięki Opatrzności za odnowienie rządu i dźwignienie narodu polskiego. Zdawało mi się, że Boga sprawiedliwość nie wstrzymana jego miłosierdziem zatrzęsie tą świątynią i zwali ją na tych przeniewierców.

— Moje chłopaki, odezwał się Kościuszko, widać z mów waszych, iż dopiero pierwszy raz wyszliście na świat i wszystko co się na nim dzieje mocno razi wasze oczy. W kilko-letniéj wędrówce nawyknie wasz wźrók do takich widoków, nie będą go tak raziły; gdy za każdym krokiem spotkacie na tym świecie podobnych ludzi i podobne sprawy.

— Zdaje mi się panie Jenerale, mówił Wodzicki, że gdyby nie to oswojenie się ze światem, każdy dzień na nowe by nas męczarnie wskazywał, które trudno byłoby przeżyć. O ja tego nie opowiem, com wycierpiał, patrząc, gdy po skończonéj wotywie w kościele Maryjackim prowadzono na Ratusz, jak jakich zbawców tych Konsyliarzy konfederacyi, na których czele szedł ich Marszałek Walewski Podczaszy krakowski i kiedym usłyszał jak przed Ratuszem witający ich Wice-Prezydent Magistratu Michal Wohlmann wskazując na położony tu umyślnie przy wnijściu dzwon zegarowy zdięty do przetopienia przed kilku dniami z wieży Ratusznéj, śmiał do nich ile pamiętam te słowa powiedzieć: „Pojrzyjcie łaskawym okiem JJ. WW. Konsylijarze Konfederacyi Województwa krakowskiego na ten dzwon i przeczytajcie tym gockim charakterem wyryty na nim napis: *Gloria veni cum pace anno* 1383 i raczcie sobie przypomnieć, że to był rok, w którym Polacy uznali za Panią Jadwigę dającą nam na tron Jagiełłów, którzy Polskę szczęściem i chwałą uraczyli. My w tym roku w którym Polacy uznali za Panią Prześwietną Konfederacyą generalną koronną wolnych obu złączonych na-

rodów, zawiesim na nowo ten dzwon z tym samym napisem. Czyliż w tem nie widzieć przepowiedni nieba, iż nam Prześwietna Konfederacya da znów takich jak Jadwiga dała królów i tak szczęśliwe czasy".

Słysząc to Kościuszko powiedział:

— Ileż tu podłoty, ileż głupstwa! a zmarszczywszy czoło, wymówił jakby w proroczem natchnieniu: *Przyjdź chwało z pokojem!* Nie Krakowowi już teraz dzwon z takim napisem. Lecz może go mieć! wszak Targowiczanów *przyjacielskie mundury* na naramiennikach mają napis *Ojczysta wolność.*

Powtórzywszy jak mogłem tę pamiętną rozmowę, powiem dalej, że w postępowaniu z nami Kościuszki dziwiła i różne myśli snuła pewna tajemniczość, którą niekiedy otaczał swoją osobę. To zastawaliśmy drzwi zamknięte choć był w domu, — to wiedzieliśmy, że jest ktoś u niego, a nas nie wpuścił, — to jego wyjazdy kilkokrotne nie wiedzieć gdzie. — Najmocniéj zdziwiliśmy się, gdy z nadejściem września został dla nas Kościuszko najprzód niewidzialnym, a potém zniknął. — Wywiedzieliśmy się tylko, że bywał u niego jakiś pan Polski wysokiego wzrostu, i że Kościuszko jednéj nocy wyszedł z domu i nie wrócił.

Do zwykłéj ciekawości dołączyła się i obawa co się z nim stać mogło. Nieznośny był to stan a w nim żyliśmy aż do jednego z pierwszych dni października w którym Wodzicki odebrał kartę, a na niéj napisane te dwa słowa: *Odwiedźcie Kościuszkę.* Pobiegliśmy do niego, lecz usłyszane tylko te słowa: „Dawno was nie widziałem" — nic nam nie wykryły, a na zapytanie moje: Pan Jenerał wyjeżdżał? nie dał żadnéj odpowiedzi.

Po powstaniu w Krakowie dopiero, to postępowanie Kościuszki wyjaśniła nam wiadomość, że porozumiewał się w Lipsku o to powstanie z przybywającymi do nie-

go — że w tym celu był w Dreznie kilkokrotnie, wreszcie że we wrześniu przybył do niego jenerał Zajączek, a potém z nim jeździł aż na granice Polski na ułożony zjazd głównych przewodźców wybuchnąć mającego powstania.

W dniu 17 października poszliśmy znowu odwiedzić Kościuszkę i zastaliśmy go jak przy pierwszéj naszéj bytności siedzącego nad papierami wydobytemi z dużéj czerwonéj teki. Myśleliśmy że nie rad był z naszego przybycia, gdyż twarz jego nie powitała nas jak zwykle miłym uśmiechem. Lecz myliliśmy się, bo powiedział:

— Dobrze żeście przyszli; przerwiecie w méj samotności snujące się myśli wywołane przykrém wspomnieniem. Dziś rocznica jak wskazawszy się na wygnanie, opuściłem Warszawę. Myśli zawiodły mnie do tego pugilaresu, chciałem je zagłuszyć wspomnieniami których ten pugilares jest składem; ale daremna praca — przejrzałem już tyle papierów i znalazłem w nich: cóż? oto same dowody że od dzieciństwa jestem tym liściem oderwanym od pnia rodzinnego, co sam jeden uniesion w obce przestrzenie, więdnieje nie obchodząc nikogo.

Słysząc to jego narzekanie, żal nam tak serca ścisnął, że aż twarze nasze się zasępiły. Niewiem czyli ten smutek spostrzegł Kościuszko, czyli widok listu który wziął w rękę ocucił w nim pocieszające uczucie. Z pewnem uspokojeniem rozkładając wzięty list, rzekł do nas:

— Przebaczcie mi, to niesprawiedliwe sarkanie na losy. Komu rodacy okazują tyle miłości i szacunku jak mnie, ten sowicie zapłacony za swoje cierpienia, narzekać nie powinien. — I przeczytał nam list pisany do niego w dniu 26 września p. r. w imieniu rannych żołnierzy zostających w lazarecie na Pradze a podpisany przez Chorążego Stanisława Turskiego i podporucznika Macieja Prusinowskiego. Z listu tego dowiedzieliśmy się:

Że w dniu tym, król Stanisław zwiedzał ten lazaret i cierpienia rannych łagodził dobrocią i datkiem, a chociaż szczególniejszych względów królewskich doznali między innemi i ci dwaj oficerowie, jednak wszystkich i onych serdeczném jest życzeniem widzieć Kościuszkę; bo jak widok jego w czasie boju dodawał im męztwa, tak teraz złagodzi cierpienia, a nawet lekkiém uczyni skonanie.

Po przeczytaniu listu opisując nam swoją bytność w lazaretach, w dniu następnym to nam powiedział:

— Na cześć czyją wydały usta cierpiących i umierających takie okrzyki, jakiemi mnie witano i żegnano, ten dostąpił najwyższéj chwały. Ja, Bóg wie, pomyślałem wtedy, na czyjéj ziemi zawrę jeszcze powieki! I zazdrościłem umierającym, bo stokroć szczęśliwszy spoczynek w grobie na ojców ziemi pomiędzy ziomkami, niżeli życie wygnańca konającego ciągle z tęsknoty za krajem. Musiałem się zdobyć na potrzebne męztwo aby spełnić ten kielich goryczy. Pragnąłem go odepchnąć, tem więcéj, że rozum i doświadczenie przekonywały mnie, iż żyjąc w kraju mogę być użyteczniejszym rodakom, nawet jako prywatny człowiek, jak żyć chciałem, gdyż życie publiczne nie dla mnie w tym stanie w jaki popadła Polska. Jedne uczucia, jedne pojęcia mieliśmy pod tym względem z księciem jenerałem Józefem (tak nazywał księcia Poniatowskiego) i dla tego on podał się i otrzymał dymissyją. Żyć w Warszawie i patrzyć na Targowiczan rządy, to było dla mnie życie na krzyżu. Dość długo znosiłem cierpienia, ale wreszcie brakło mi cierpliwości, a wyczerpał ją do reszty wyrok Targowiczan, wzbraniający noszenia wojskowym krzyżów otrzymanych w ostatniéj wojnie. Bo tak kazał im zawyrokować Igelstrom, oświadczając że taka wola jest cesarzowéj.

Oburzony tym wyrokiem piszę list do Szczęsnego Potockiego. Lecz poczekajcie, mam kopią tego listu. A wy-

dobywszy ją z rozłożonych papierów podał mi mówiąc: — Czytaj! I czytałem następny list, który jestem w możności tu zamieścić dostawszy późniéj w Krakowie ten jego odpis.

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Odebrawszy wiadomość o wyroku ferowanym przez Najjaśn. Konfed. iż wyszli ze służby oficerowie mają być *ab activitate* odsądzeni, zostający zaś w służbie kassowani, którzyby nosili krzyże dystynkcyi, dane im w nagrodę męztwa i odwagi okazanéj w téj wojnie, słabego jeszcze będąc zdrowia biorę pióro do zaniesienia próśb moich do JW. W. Pana Dobrodzieja o względy za teraźniejszemi i dawniejszemi współkolegami memi którzy nic nie wykroczyli, a bijąc się przeciw wchodzącemu w kraj nasz wojsku rosyjskiemu dopełnili powinności swojéj! Ufam wspaniałym sentymentom JW. W. Pana Dobrodzieja, że raczysz się nakłonić do odmiany lub cofnienia kroku, który w zdaniu mojem byłby szkodliwym w przyszłości hamulcem w bronieniu od napaści kraju i wolności. Jeżeli zaś wyrok takowy ma wziąść exekucyą, dopraszam się za najwjększą łaskę JW. W. Pana Dobrodzieja, aby tylko na mnie jednym był uskutecznionym, lubo te same są chęci i życzenia Mokronowskiego i Eustachiego Sanguszki tu przytomnych — Z ochotą przyjmę wszystko bez narzekania, i zlawszy tylko łzami ziemię wychowania mego, pójdę do innéj ojczyzny, gdzie mam prawo, bijąc się za nią od przemocy... Tam stanąwszy prosić będę Opatrzności o stały, wolny, i dobry rząd w Polsce, o niepodległość onéj żadnéj potencyi, o cnotliwych oświeconych i wolnych zawsze w niéj mieszkańców. Z uczuciem także nieprzestannem najszczerszéj wdzięczności dla JW. WPana Dobrodzieja,

którego z winnem uszanowaniem mam honor być JW. WPana Dobrodzieja najniższym sługą.

Po przeczytaniu tego listu dał Wodzickiemu aby przeczytał na list ten odpowiedź Potockiego.

Jaśnie Wielmożny Mości Panie Jenerale!

Miałem honor odebrać list JW. WPana dnia 6 7bris z Warszawy pisany w okoliczności *krzyżyków*, co je król bezprawnie rozdaje zacnemu i walecznemu rycerstwu naszemu, które wiem doskonale, żeby w każdéj okazyi na największe zasługiwało dystynkcye.

Do JW. WPana otwarcie mówię, bo go z serca poważam i szacuję, bo bym rad, abyś i sam, i koledzy służby jego byli przeświadczeni, że ich męztwo cenić umiem, i że je nie mniéj ceni Konfederacya jeneralna koronna. Lecz mówiąc do żołnierzy Polaków, mówić będę do szlachty wolnéj i Republikancskiéj.

Polska jest Rzecząpospolitą, obiera sobie króla aby jéj był głową, obiera Magistratury; aby była rządną; trzyma wojsko na obronę swéj Wolności, i Państwa, które posiada Król Polski obrany, aby był szanowną Rzpltéj głową, ma swoje obowiązki Prawami i Paktami opisane. Król nie mając Prawodawstwa w swym ręku, nic stanowić nie może: jakimże prawem ustanowił Order, którego Rzplta nie zna? Nie egzystuje tedy ten Order, a gdy nie egzystuje, nikt go mieć nie może, i chyba tenby go mieć rozumiał, którenby królowi prawo stanowienia, i prawodawstwo przyznawał; a żołnierz Polski wiedzieć powinien, że tylko Rzpltéj służy, że tylko Rzplta Prawodawstwo i moc stanowienia mieć może. Nie odbieramy tedy Rycerstwu naszemu ozdoby, które mieć mogło, ale mówiemy, że ich nie było.

Ten gatunek wojny na utrzymanie spisku Warszawskiego, i władzy monarchicznéj przez ten spisek narzu-

conéj był wojną przeciwko Rzpltéj, a przeto Rzplta za męstwo w tym razie okazane przez wojsko zwiedzione nagradzać nie może, i ustawę Orderu bezprawnie przez króla udziałaną, utrzymywać nie powinna. I chociaż wojsko Rzpltéj przeciwko wojsku cudzoziemskiemu przez zwiedzenie czyniło, czyniło przeciwko Rzpltéj; bo to wojsko zagraniczne sprzymierzone Rzpltéj, przywrócić Rzpltę, nie podbić ją miało w zamiarze.

J W. W. Pan, coś mężnie w Ameryce walczył wraz z posiłkowym a zagranicznym Francuzkim wojskiem, nie byłbyś zyskał Orderu Cyncynnata, żebyś w tamtym kraju przeciwko cudzoziemcom Francuzom wojował, chociaż wielka była różnica prawności pomocy Francuzkiéj danéj Prowincyom, prawnie do panowania Angielskiego należącym, odtéj którą dała Wielka Katarzyna sprzymierzonéj sobie od wiecznéj Rzpltéj Spiskiem warszawskim w Roku przeszłym obalonéj.

Ten tylko tę wojnę nierozsądną, świętą i prawną nazywać może, któren hazardując krew współ braci, ukryte ambicyi swojéj mógł mieć zamiary; nie szło tutaj ani o udzielność Rzpltéj, ani o obronę jéj Państw, ale o utrzymanie ambitnych, a gubiących Rzpltą warszawskich projektów, które ani z spokojnością, ani z szczęśliwością Polski zgodne bydź nie mogły.

Nadto JW. WPan masz światła, abyś jasno z tego, co piszę nie poznał, iż Konfederacya Generalna nie ma w zamiarze bynajmniej krzywdzić walecznych Współ-Braci w wojsku służących, że ich męztwo ceni, że ich serca odtąd do Rzpltéj i rządu Republikańskiego przywiązać żąda. —

Dla JW. WPana także samego Konfederacya Generalna ma zapewne przyzwoity szacunek a znając jego przymioty i talenta, a ugruntowanie Rzpltéj mając za cel to co czyni, czyni z rozwagi, i wynikłéj z niéj dobra publicznego potrzeby.

Proszę szczerze przyjąć oświadczenie, że radbym go osobiście przeświadczyć, że z wysokim szacunkiem być nie przestanę JW. WPana najniższym sługą

Dnia 10 7bris 1792 r. z Brześcia Lit. **Stanisław Szczęsny Potocki G. A. K. M. K. K.**

Podczas tego czytania raz tylko kiedy usłyszał wyraz *krzyżyków*, powtórzył go z uśmiechem, a potem milczał, kiwając głową ile razy nie zdawało mu się wyrażenie lub zdanie jakie. Po skończoném zaś czytaniu rzekł:

— Tak to Targowiczanie do zgwałcenia woli narodu użyli obcéj przemocy, do pokrycia tego gwałtu nad wojskiem użyli przebiegu głosząc nasze niedołęztwo dające się oszukać. Takiego poniżenia znieść nie mogłem i po przeczytaniu tego listu postanowiłem zaraz opuścić kraj. Lecz choroba więziła mnie w Warszawie cały miesiąc. Opowiadam wam to wszystko, bo i z tego mieć możecie nie jedną przestrogę nie jedną naukę w życiu waszém.

Gdyśmy mu za tę dobroć podziękowali, mówił daléj:

— Dziś rok, wyjechawszy z Warszawy, po drodze pożegnałem się z drogiemi mi zawsze Puławami a połączywszy się tu z majorem Orłowskim dążyłem do Sieniawy aby tam na łonie prawdziwych przyjaciół umysł pokrzepić. Książe Jenerał Ziem Podolskich z żoną zimę przepędzić mieli we Lwowie, więc i ja z niemi jadę do tego miasta w pierwszych dniach listopada. Za przybyciem mojem przyjęty zostałem serdecznie przez obywateli bawiących w tem mieście i jego mieszkańców. Wszyscy oficerowie z trzech batalionów Węgierskich i z dwóch regimentów kawaleryi Karaczaja i Modeny złożyli mi swoje uszanowanie. Hrabia Pergen Gubernator Galicyi przyjął mnie z największą uprzejmością, a baron Mandorff rządca Cyrkułu Zamoj-

skiego zaraz przy tych pierwszych odwiedzinach, oświadczył, iż odebrał polecenie z Wiednia, namawiania abym przyjął służbę w Cesarskiem wojsku. Podobną propozyczą robili mi w Warszawie Rosyanie, ale jak im wtedy tak i teraz powiedziałem, że tego zrobić nie mogę; lecz go prosiłem abym uzyskał pozwolenie przebywania w Galicyi.

Trzech tygodniowa blisko bytność w Lwowie będzie zawsze należeć do miłych wspomnień życia mojego; bo raduje to człowieka kiedy widzi, że swojem postępowaniem zarobił sobie na miłość Rodaków, na szacunek u obcych. Ale i ta radość była krótko-trwałą. Odbieram wiadomość z Wiednia, iż pomimo wszelkich starań dalszy pobyt w Galicyi będzie mi wzbronionym, z powodu tytułu obywatela Francuskiego, z którą Austrya prowadzi wojnę.

Nie czekając tego nakazu który nadszedł, jak mi doniesiono, w dziewięć dni po moim wyjeździe, opuszczam w dniu 27 listopada Lwów. Nie mogę mówiąc o tym wyjeździe nie powiedzieć, że w téj przykréj dla mnie chwili, znalazłem aniołów pocieszycieli, którzy wraz ze mną nawet Lwów opuścili a to w osobach księżnéj Czartoryskiéj i jéj córki księżnéj Wirtemberskiéj. Powiedziałem wam to dla tego, bo pragnę, aby ci co mnie kochają i szacują, kochali i szacowali te czcigodne kobiety, a was w ich liczbie zamieszczam, sądząc że za moje ku wam uczucie, wzajemném odpłacicie.

To ostatnie wspomnienie zdaje się, że w sercu jego silne jakieś obudziło uczucie, bo aż wezwał pomocy Boga wymawiając z ciężkim westchnieniem: O Panie! Na nasze zaś najserdeczniejsze podziękowania za to jego oświadczenie, tyle nam zaszczytu przynoszace, prawie nie zważał.

Opowiedziawszy jak mogłem i co mogłem o tém po-

znaniu i bywaniu naszém u Kościuszki, zakończam, że on najmocniéj ubolewał nad upowszechniającą się w Polsce niewiarą w cnotę.

— Kto w cnotę nie wierzy, powiedział raz, ten za nic ma szlachetne uczucia serca i miłość rzeczy ojczystych, a to potęgi wszechwładne każdego kraju.

Tak narzekał, ale nigdy ani słowa niewymówił, któreby zdradzało, że te potęgi wskrzesić i użyć jest jego zamiarem. I nic dziwnego, byliśmy jak w tedy do nas przemawiał chłopakami, których najważniejszą potrzebą i zadaniem życia być powinno myśleć o własném sercu i głowie.

Wkrótce wyjechał z Lipska Kościuszko, a my zaraz o danéj nam od niego radzie i nauce zupełnieśmy zapomnieli. Nie serce i nie głowy nasze, ale kraj nasz był jedynym przedmiotem, o którym mogliśmy tylko myśleć i marzyć dowiedziawszy się o tem co następuje.

Na jarmark Lipski po nowym roku 1794 przybył w interesach handlowych ten Manderle buchalter z handlu Laszkiewiczów co to po zajęciu Krakowa przez Prusaków bronił Zamku jedną armatką i dwódziestą ludźmi, tak że zmusił jenerała Elsner do zawarcia z nim kapitulacyi, z powodu czego potem wyśmiewano się z Prusaków.

Ten Manderle przywiózł Wodzickiemu listy i pieniądze z Krakowa, więc jak to po polsku, prosił go zaraz na obiad i mnie także. Ośmnasto-letnim młodzieńcom gdyż obydwaj urodziliśmy się w roku 1775, dość było na kilku kieliszkach szampana, aby krew w nich zawrzała i rozogniła serca. Popadliśmy w stan błogi, w którym serca otwierają się z zaufaniem, przyjmują z nadzieją, a co jest w nich, jest to i w ustach. Wtedy Manderle powiada nam, że w Krakowie powszechnie mówią o mającém w krótce wybuchnąć powstaniu. Niezrażonym i nie znękanym żadną jeszcze wątpliwością

okazało się to powstanie w tęczowych barwach i wpatrywaliśmy się w nie z szałem i z głębi duszy wybuchającem uniesieniem.

Widząc Manderle tak przyjętą swoją wiadomość zażądał od nas słowa honoru że co usłyszymy zatrzymamy w sekrecie. Poczem odkrył, że w Krakowie istnieje związek, ale tajemnicą jest kto do niego należy, i tylko jego wysłanniki we wszystkich klasach ludu pozawiązywali stowarzyszenia, a do jednego z takich on należy, i mocen jest do niego nas przyjąć, jeżeli tego chcemy. Młode nasze dusze i młode nasze rozumy, pragnące wszystko wiedzieć, wszystkiego dostąpić, nie potrzebowały ani chwili rozwagi i namysłu do zgodzenia się na jego propozycyą.

Wypiwszy ostatni kieliszek za pomyślność zamiaru związku, zakończyliśmy obiad i poszliśmy do mieszkania Manderlego. Tu gdyśmy wykonali przysięgę, że wszystko a nawet życie poświęcim dla wywalczenia niepodległości i całości kraju, Manderle nam powiedział, że z Petersburga odebrał Igelström polecenie, aby pomniejszono wojsko. Zamiar ten przestraszył wszystkich i wywołał powszechne oburzenie a szczególniéj pomiędzy wojskowemi. Może to na nasze szczęście tak zaczepiono stan wojskowy, bo z cywilnemi łatwiejsza sprawa, jak z żołnierzem noszącym broń. Officerowie też, jak wieść niesie, przygotowują powstanie rozsyłając po Koronie i Litwie takich co budzą uśpioną szlachtę powagą i podstępami naszych nieprzyjaciół a prawiąc im ciągle co z krajem się stanie kiedy rozproszone zostanie wojsko, i kładąc im przed oczy myśli o wyswobodzeniu kraju z tego nieszczęścia, starając się aby te koniecznie i do serc ich wstąpiły. Myśl oporu jak iskra elektryczna przebiegła wszystkie prowincye, wstrząsła ich mieszkańcami i nie długo czekać a wybuchnie podpalona mina. W téj chwili nie mogę was zawiadomić

jakie środki będą ku temu użyte, ale nieomieszkam o wszystkiem donieść abyście wiedzieli co działać.

Zawiadomił nas następnie, że wzięcie się za własną szyję a potem złożenie na krzyż małych palców jest znakiem po którym stowarzyszeni się poznają. Że alfabet którym pisują jest *Zdrowaś Marya* z wykreśleniem powtarzających się liter.

Tyleśmy się od Manderlego dowiedzieli, a chociaż to było prawie niczem, i nic zrobić nie mogliśmy, jednak zdawało nam się, że wszystko wiemy, że jesteśmy znakomitemi ludźmi, w których ręce złożono losy kraju. Ta młodzieńcza zarozumiałość ścieśniała nasze pojęcia, mięszała wyobrażenia, bo wówczas sama tylko imaginacya złotą przędzę z siebie snuła, a jeżli zbudził się rozum, to prześliznął się po prawdopodobieństwach kombinacyach i hipotezach i znów zasypiał oddając nas na pastwę imaginacyjnych marzeń. Równie niezdatni do nauk jak i innych zatrudnień, marnowaliśmy tylko czas, mający nas usposobić do usług Krajowych.

Biada młodzieży, która swą młodość w takim stanie przeżyje! Dla nas Niebo było łaskawsze gdyż w trzecim miesiącu, a jak sobie przypominam w dzień Śgo Józefa, gdyśmy obchodzili imieniny, Wodzickiego, odbiera on list od Manderlego, w którym było napisane:

Mogę was upewnić, bom się dostał do źródła, że spóźnicie się jeżeli natychmiast nie wyruszycie do Krakowa. Wszystko już gotowe, tylko czekamy na waszego starego przyjaciela. Jak ułożono, koncert rozpocznie ten upragniony bal.

Młodość nie ostygająca w zapale, choćby wśród największych trudności, przezwyciężyła wszelkie zawady, i zagłuszyła wszelkie uwagi którym najsilniejszym głosem wtórowało wspomnienie na gniew ojców za powrót nasz do Krakowa, bez ich wiedzy i woli.

Dzień następny musieliśmy poświęcić na przygotowanie do podróży. Trzeba było pieniędzy pożyczyć, i wyszukać furmana, więc dopiero ze wschodem słońca w dniu 21 marca ruszyliśmy w drogę. Biedny furman ucierpiał też od nas, bośmy ciągle narzekali że jedzie powoli, popasa długo, a my narzekać powinni byli na naszą młodzieńczą niecierpliwość, zamieniającą nam minuty w godziny. Ta niecierpliwość podniecaną była i listem Manderlego, bo za każdém odczytaniem a czytaliśmy go niewiedzieć wiele razy, wynajdywaliśmy w nim zawsze coś takiego, co na nas wołało: prędzéj! prędzéj! Ostatnie zaś słowa tego listu najwięcéj nam głowy napsuły nasuwając różne domysły a i tak na prawdziwy nie trafiliśmy. Słowa te bowiem jak dowiedzieliśmy się potem, odnosiły się do ułożonego następnego projektu. W sali kassynowéj Żelechowskiego na Szewskiéj ulicy, miał być dany koncert przez umyślnie na to sprowadzonego Włocha, jeżeli się nie mylę Mascelo na którym miano rozpocząć powstanie przez rozbrojenie i uwięzienie przybyłych na ten koncert oficerów z załogi rosyjskiéj Krakowa.

I był ten koncert 22 marca, ale nie wykonano tego projektu, z powodu że na niego Kościuszko po przybyciu swem do Krakowa nie przystał zważając, że ranienie lub zabicie kogokolwiek z naszych, co łatwém było w takim razie, wywoła zemstę, a ta targnęłaby się może na życie rozbrojonych Rosyan i zhańbilibyśmy świętą naszą sprawę rozpoczynając ją zbrodnią morderstwa.

I chociaż ten projekt byłby się utrzymał, to i tak nie udałby się, bo Rosyanie jak się zdaje zawiadomieni o niem nie przybyli na koncert, ale całą tę noc czuwając i pakując się na drugi dzień opuścili Kraków. Piszę jak się zdaje bo niektórzy utrzymują że wyszli z Krakowa dawszy wiarę zmyślonemu a odebranemu od jenerała majora Tormaszowa rozkazowi, polecającemu

natychmiastowy wymarsz, a który rozkaz miał napisać i wręczyć majorowi Łykoszyn komenderującemu załogą krakowską Litwin Zabiełło — umiejący dobrze po rosyjsku.

Po sześciu dniach uciążliwéj dla nas podróży przybyliśmy na nocleg do Opola w dniu 27 marca. Zastaliśmy tu dwóch żydów z Krakowa, którzy przewidując na co się zanosi, już 23 opuścili to miasto. Oni zawiadomili nas o wyjściu Rosyan, lecz z powodu iż wyruszyli przeciw Madalińskiemu, któremu gdy chciano pomniejszyć jego regiment, stósownie do nakazanéj reformy wojska przez sejm Grodzieński, Madaliński zrewoltowawszy żołnierzy przedarł się z niemi przez nowo Pruskie granice, przeprawił się potem przez Pilicę i ciągnął ku Krakowowi.

Wiedząc że żydzi ci mogą nam udzielić różnych wiadomości, zwłaszcza że jak się wygadali mieli bliższe stósunki z Rosyanami, będąc liwerantami ich załogi stojącéj w Krakowie, wdaliśmy się z niemi w rozmowę.

— Nie wiecie, rzekłem, czyli jenerał Wodzicki myśli połączyć się z Madalińskiem i nie pozwoli na pomniejszenie regimentów.

Na co jeden z żydów odpowiedział:

— Nasz talmud uczy, że we wszystkich trudnościach pójdziesz do kapłanów Lewitów i sędziów i uczynisz według tego co powiedzą. Ale panowie Polacy talmudu nie słuchają, więc co tam pytać co myśli Wodzicki, kiedy panowie oficerowie zrobią według tego co chcą.

— Zrobią co on powie, odezwałem się, choćby nie przez posłuszeństwo, to przez miłość, jaką mają dla tego komendanta Krakowa.

— Ja powiadam, mówił drugi żyd, że regiment Wodzickiego to znowu wykrzyknie: nie pozwalam! i zrobi co Madalińskiego i będą się bili z Rosyanami i będzie bieda; a że w biedzie dawaj żydzie, więc gdzie bieda, tam nie trza żyda.

— Omyliłeś się, powiedział Wodzicki, bo właśnie gdzie bieda, tam trzeba żyda. Gdyż z ludzkiéj biedy żyją żydy. Wam przeto nie uciekać z Krakowa ale siedzieć w nim należy, jeżeli przyjdzie do wojny, a spanoszycie się tak jak spanoszyliście się podczas konfederacyi Barskiéj nabywając sprzęty i kosztowności z naszych domów i naszych świątyń.

— To ludzkiéj złości było gadanie: myśmy musieli za wszystko płacić co się należało. A choćby jak Wielmożny pan myśli i taniéj się kupiło, to jeszcze człek stratny, gdyż ten zarobek nie wyrówna temu, któryby się miało gdyby nie ta głupia wojna. Już panowie Polacy nie są spekulanty, tracić umieją ale nie zarobić: bo proszę Wielmożnych Panów, na przykład wziąść to na rozum: Kommenda rosyjska w Krakowie odebrała już zalecenie od jenerała Igelströma z Warszawy robienia co tylko się da, ażeby zwerbować do wojska rosyjskiego tych polskich żołnierzy i oficerów których z regimentów mają oddalić.

— Więc pomnożenie naszemi braćmi wojsk nieprzyjacielskich, zapytał Wodzicki jest u was korzystną spekulacyą? Gdyby to was i wasze bachory chciano wziąść, to wtedy zrobiliby Polacy korzystny interes, uwalniając Polskę z sączących jéj krew upiorów. Wy niemi być musicie, bo nas macie za bałwochwalców; a wasz talmud naucza że jeżeli człowiek jest bałwochwalcą, tedy nie ma mowy o wdzięczności, powinnościach i wierności i że Daniel dla tego był od Boga karany, iż takie cnoty wypełniał względem króla Nabuchodonozora.

— Ah waj! dać temu pokój, a Wielmożni panowie posłuchajcie co chciałem powiedzieć. Nie o ludzi tu idzie, ale o coś ważniejszego, bo o pieniądze. Na kilka dni przed moim wyjazdem z Krakowa pan major Junge opowiadając o tem poleceniu jenerała Igelströma powiedział mi, że każdy polski sztabs-oficer i oficer dostawia-

jący zwerbowanych żołnierzy do wojska rosyjskiego nie tylko za każdego po pięć rubli dostanie ale i jego w tejże saméj randze którą miał do wojska przyjmą. Żołnierze zaś ci po piętnaście rubli nagrody dostaną.

Przekonałem się późniéj, że tak było, ale wtedy niewierząc temu odezwałem się:

— Bajkę ci powiedział; a usłyszałem tę odpowiedź.

— No, ja sam tak myślał, mając to za łapkę, abym pożyczał wojskowym pieniędzy, ale właśnie szedłem odbierać z rosyjskiéj kasy co mi się należało za liwerunek, więc pytam o to ich kasyera, a ten mi powiada, że tak jest, a nawet już leżą na to przygotowane pieniądze. No proszę uniżenie Wielmożnych panów, jakie głupstwo ten pan Madaliński robi, chcąc pozbawić kraj z takich pieniędzy.

— Wiesz kogo mi on przypomina, mówił do mnie Wodzicki, oto tego posła nie pamiętam w téj chwili jak się zwał, bo takich ludzi nie warto pamiętać nazwiska, któremu gdy wyrzucano na sejmie że jest płatny od cesarzowéj rosyjskiéj, on tłómacząc się powiedział: Trzeba niszczyć wszystkiemi sposobami Potentatkę.

— To mądry był pan!

— Powiedz raczéj mądry żyd, zawołałem.

— Tu nie trzeba żadnéj wielkiéj mądrości tylko umieć rachować proszę Wielmożnego pana. Ja to już obliczył, choćby takiéj zapłaty było tylko za 6,000 ludzi toby już przeszło 200,000 rubli zysku. A co czyli to taką summę znajdzie? Aż serce boli na ten nierozum gdyżby z tego przecie i do człeka kieszeni coś wpłynęło.

Z oburzeniem prowadziliśmy tę rozmowę wykrywającą nikczemność żydów, gotowych wszystko poświęcić dla kilko groszowego zysku. Ale nakoniec brakło Wodzickiemu cierpliwości i w wybuchu gniewu zawołał:

— Przeklęte żydostwo! to skir! to plaga! naszego kraju!

A że znaną mi była jego porywczość w gniewie, więc powstrzymując odezwałem się do niego.

— Daj pokój, nie warto się gniewać: żydem się urodził, żydem wychował, gniewajże się na samojada że jest samojadem.

Wodzicki uśmiechnął się na to, i powiedział:

— Nie Aryjanów ale tych samojadów trzeba było wygonić z Polski.

A wziąwszy mnie za rękę odprowadził od nich.

Powzięte wiadomości od żydów upewniły o rozpoczynającém się powstaniu, co zwiększyło naszą niecierpliwość, a ta pobudzała do silniejszych nalegań na furmana, aby odstąpiwszy swéj nudnéj punktualności, spieszniéj z nami jechał.

Na drugi dzień udało nam się wcześniéj jak zwykle opuścić austeryą. Po godzinnéj podróży spotkaliśmy karawanę żydów polskich napchanych jak śledzi na dwóch brykach. Trudno było oprzeć się ciekawości i niezatrzymać ich, lecz oni od wczorajszych wierniejsi zwykłéj żydowskiéj taktyce, powiedzieli że nic nie wiedzą.

Zawsze jednak ich spotkanie kazało się domyślać że powstanie wygania ich z kraju.

— To przezorne kruki, powiedział wtedy Wodzicki, na sam widok strzelca zrywają się i lecą.

Po kilkogodzinnéj podróży poznawszy w jadącym kupca pana N. N. z Krakowa zawołałem:

— Patrzaj, jeżeli się nie mylę, to znów leci kruk.

— Nie kruk to mój kochany ale lis wynoszący się, widząc że polowanie się zaczęło. Jakoż od jadącego pana N. N. dowiedzieliśmy się o istotnie wybuchłem powstaniu w dniu 24. Mówił on że Rosyanie chcąc raz zakończyć te burdy polskie, umyślnie opuścili Kraków, żeby sobie bezprzeszkodnie rozpoczęli przedśmiertelny taniec.

Słysząc to pobledliśmy obadwa od złości, lecz ściśnieniem wzajemném ręki daliśmy sobie jakoby znak aby należném skarceniem nie zamknąć bluźnierczych ust jego. A nawet Wodzicki tyle nad sobą miał mocy i przytomności, że go ośmielił do podobnéj mowy odezwawszy się z gorzkim uśmiechem:

— Opowiedz nam pan te jakubińskie sprawki.

— O! najchętniej, bo lżéj człowiekowi, kiedy wypowie co go boli, oburza i do wściekłości przywodzi.

— I usłyszeliśmy rozwlekłe opowiadanie Pana N. N. zdające nam się być syczeniem zjadliwéj żmii dającéj nam wiadomość o sobie, kiedy nasza ciekawość i niecierpliwość pragnęły jak najprędzéj wywiedzieć się o zaszłych zdarzeniach w Krakowie. Czytający przyzna, że przez czas tego opowiadania wycierpieć musieliśmy torturowe męki.

— Po prymaryi w kościele Maryjackim, gdym wracał do domu, dowiaduję się, że bramy zamknięte, i tylko Floryańską wpuszczają wszystkich do miasta, a niewypuszczają nikogo. Idę na ratusz dla dowiedzenia się co to znaczy. W tem ktoś mnie potrąca, oglądam się i widzę przebiegającego koło mnie pana Rajcę Florkowskiego. Jego szuby koniec wlokący się za nim i jego peruki lok zasłaniający mu oko, kazały mi się domyślać że coś ważnego musiało się wydarzyć, kiedy ten Rajca z takim pośpiechem i w ubraniu w nieładzie będącym, śpieszy na Ratusz. Doganiam go i pytam. Co się stało? Zasapany Rajca ledwie zdołał to wypowiedzieć: „Albo ja wiem. Przebudzony waleniem młotka kamienicznego, myśląc że się pali, otwieram okno, wyglądam, a tu słyszę wołającego znanym mi głosem Cerkelmagistra, (woźny) „Sławetnego Pana Rajce zapraszam zaraz na radę do Izby obrad w Ratuszu. Sprawa nie cierpiąca zwłoki“. Co usłyszawszy spieszę wraz z Rajcą Florkowskim aby powziąść wiadomość co się stało. Nie będę Assyn-

dziejom opowiadać co za rajwach w Ratuszu zastaliśmy. A że jeszcze posiedzenia nie było, wszedłem do izby Radzieckiéj. Tu zastałem cały Magistrat, cały urząd Ławniczy i Bóg wie nie kogo. Jednych wesołych jakby pijanych, drugich jak chodzących trupów — pierwsi mówią: ciesz się Panie N. N., a drudzy szepcą mi do ucha: co to za nieszczęście! Chcąc dotrzéć do źródła chwytam i pytam wszystko-wiedzącego zawsze Lichockiego, a co się stało? Lecz mi ten mój krewniaczek krewi, bo nic mi nie powiedziawszy wyrwał się z rąk moich mówiąc: Nie mam czasu! —

Gdy już tyle nagadał się Pan N. N. a my nic nie wiedzieli, zniecierpliwiony Wodzicki odezwał się:

— Bądź Pan łaskaw skrócić opowiadanie bo zabije mnie ciekawość.

— Cierpliwości uczcie się Panowie młodzi; *Malorum remedium patientia.* A co czyli dobrze po łacinie powiedziałem?

— Dobrze, dobrze, krzyknęliśmy obadwaj.

— Spodziewam się, bo trzeba Assyndziejom wiedzieć, że ja już miałem być księdzem i że co rok jeżdżąc po wino do Węgier ze szlachtą tam inaczéj nie mówię tylko po łacinie.

Po czem opowiadał, dla czego księdzem nie został i jakie ma poważanie u Węgrów, kto po łacinie mówi, a myśmy musieli słuchać ustępów z jego bijografii, gdyż nie było sposobu zwrócić go do rozpoczętego opowiadania. To nam posłużyło za naukę, jak niebezpiecznie przerywać mu; więc musząc się do milczenia to usłyszeliśmy.

— Co mi powiedział Lichocki słysząc Kowalski winiarz z pod Murzynów zapytał: Cóż to nie wiesz nic panie N. N.? — A jużci nie wiem, bo bym się nie pytał.— Nadstaw ucho to ci powiem. Zgiąłem się we dwoje, aby ten kuc dostał się do ucha mego i usłyszałem:

Dziś ogłaszamy Akt powstania, naczelnikiem Kościuszko. Na samą wiadomość o przybyciu jego uciekł już w nocy Major Łykoszyn, czyli też Likuszyn z swoją załogą. Uzbroiemy cały lud będziemy walczyć i albo zwyciężym lub umrzem.— Już mam dosyć panie Kowalski, rzekłem, — bo za każdem słowem tego małego diabła, czułem jak się krew we mnie ścinała. Ledwiem się wyprostował i wolniéj odetchnął a tu na dobicie mnie widzę Adjutanta Święcickiego z regimentu Wodzickiego i słyszę te jego słowa: Mości panie Prezydencie, z polecenia JW. kommenderującego w Krakowie Jenerała Wodzickiego, mam przedewszystkiem oświadczyć mu podziękowanie za okazaną gorliwość w wypełnieniu odebranych poleceń, a następnie zawiadomić Radę miasta Krakowa, że o godzinie 9 w rynku przed Ratuszem od strony wsypek, ogłoszony będzie Akt powstania Obywatelów, mieszkańców Województwa krakowskiego. Na co należy lud zwołać jak zwykle dzwonkiem ratusznéj wieży. To powiedziawszy wykrzyknął: niech żyje Ojczyzna! a za nim powtórzyli wszyscy a to tak wrzaskliwie, aż rozwieszone w sali portrety królów zadrżały. Widząc na co się zanosi, a będąc nie głupi, bo mi rozumu napędziło do głowy to com wycierpiał za Barskiej Konfederacyi, ułożyłem *stante pede* planik co mi należy zrobić, i z tym planikiem śpieszę do domu. Lecz kiedym dochodził do mego sklepu, łapie mnie kapitan Usielski mówiąc, że czeka na mnie, gdyż ma pilny interes, a musi wracać, bo regiment jego występuje za godzinę po przed Ratusz. — Cóż było robić, proszę go do sklepu. — Wystawicie sobie łatwo assyndziejowie mękę człowieka, którego głowa zajęta ważnemi myślami, a on musi słuchać takie androny, jakiem ja usłyszał.— Wiesz Pan Dobrodziej mówił on, że będzie wojna a wojna zacięta, bo Jenerał Kościuszko staje na czele naszym. Już on wydobył z pochwy oręż,

którym ma wskazać Polakom drogę do zwycięstwa. Właśnie wracam z kościoła OO. Kapucynów, gdzie w Kaplicy Loretańskiéj widziałem poświęcenie tego oręża wraz z orężem Jenerała Wodzickiego. — Kiedy kapłana modły o błogosławieństwo Boga błagały a Kościuszko zawołał: „Daj Boże zwyciężyć lub umrzeć!“ wtedy w téj uroczystéj chwili i jam te słowa wyrzekł i jam to ślubował Bogu. — Pięknie panie Kapitanie, chwalę ten zapał, lecz jakiż on ma związek z interesem, który pan Kapitan ma do mnie. I usłyszałem taką dalszą jego perorę: Nie wiem co Bóg da, zwycięstwo lub śmierć, zgadzam się z jego świętą wolą, ale to mnie nieszczęśliwym czyni, że mam żonę i syna, a nie mogę im zostawić funduszа na utrzymanie, gdyż 10 Dukatów cała moja gotowizna. Aha, pomyślałem sobie, to te uniesienia patryjotyczno-religijne miały być kluczem do serca i do méj szkatułki; ale nic nie mówię i słucham go daléj. Lecz kiedy on prosi, abym mu pożyczył 1,000 złp., które wróci jego żona na śty Jan, jak tylko odbierze procent od swego posagu, mnie przyszła szczęśliwa myśl do głowy, czybym przez niego nie mógł wyrobić pozwolenia do wyjechania z Krakowa, bo to było owym planikiem o którym wspomniałem. Ja bym pożyczył, powiedziałem mu, ale jestem bez grosza. Miałem dziś jechać po pieniądze do Wieliczki za dostawione drzewo, a tu nikogo z miasta nie wypuszczają. Jeżeli Kapitanie wyrobisz wolny przejazd przez Gródzką bramę, to wróciwszy, będę w możności zaspokoić twoje żądanie i oddać usługę za usługę. Co usłyszawszy mój Kapitan upewnił, że mi wolno będzie wyjechać, i obiecał, że wstąpi do Komissyi wojskowéj, gdzie jego kolega Kapitan Grabowski wydaje na to pozwolenie. Ale nie obiecał zaraz go przynieść, bo to musi podpisać Kommendant Miasta, a nie wie, czyli się do Jenerała Wodzickiego teraz dostanie. On poszedł, ja wypakował

kufer pieniądzmi i klejnotami, a gdym posłyszał dzwonek Ratusznéj wieży, rozkazuje zapakować suknie i pościel w tłomok, a sam wychodzę na miasto zobaczyć co się dzieje... lecz assyndziejom już nic dalej opowiadać nie będę, bo na samo wspomnienie dreszcz mnie przejmuje.

Te ostatnie słowa obudziły w nas jedną myśl, iż wolimy dalej znosić tortury zadawane nam tém opowiadaniem, a dowiedzieć się o wszystkiém. Razem zaczęliśmy go prosić, aby nic nie opuścił z tego co tylko wie. Wysłuchał dalszych prośb i kończył swoje opowiadanie.

— Znacie rynek krakowski w dzień świąteczny ze zamkniętemi sklepami i kramami. Otóż takim był kiedym wyszedł, tylko zamiast ludu spokojnie idącego do kościołów, widziałem na nim jak w dzień targowy rozrzucony lud i słyszałem jakby targową wrzawę, a widząc co się święci, myślałem, to zgromadzony lud na pogrzeb pokoju. Przymaszerował na rynek regiment Wodzickiego, i ustawił się w dwa szeregi długie, jak między ulicą ś. Anny a Szewską połać, do któréj stojąc po przed Ratuszem, był twarzami obrócony. W tém powstaje między wojskiem a ludem jakiś ruch. Officerowie równają szeregi, zajmują stanowiska a ludu znaczna część biegnie w ulicę ś. Anny. Dano znać, iż już Kościuszko opuściwszy mieszkanie w pałacyku Wodzickich, wprost bramy ś. Anny idzie tą ulicą na rynek. Przed Baranami rozstępuje się zgromadzony lud, a ja widzę z głową i nosem w górę zadartym małą czupurną figurkę, posuwistym krokiem wychodzącą z ulicy św. Anny i słyszę wkoło siebie powtórzone stokrotnie przytłumionym głosem to słowo—Kościuszko. Wyjąkłem i ja Kościuszko! bo mi język skołczał ze strachu. Przyszło mi na myśl, że to nie żart będzie, kiedy ten zapaleniec co chciał kilku tysiącami zbić całą armiją Rosyjską

chwyta dziś za broń. Stałem skośniały i nic już nie widziałem, nie słyszałem i dopiero straszliwy krzyk wydany przez całe zgromadzenie, jakby jednym głosem wołające: Niech żyje Polska! Niech żyje Kościuszko! przywróciły mi zmysły. Potem ocknieniu pytam jakiegoś sankulota przy mnie stojącego: Co się stało? A ten z całego gardła zawołał: A cóż to Jegomość ślepy i głuchy, że nie słyszał, co ogłosił ten Pan. To pan Linowski, odezwał się drugi obdartus, a trzeci dodał: O tak, jak przeczytał albo zginiemy i zagrzebiemy się w ruinach własnego kraju, albo oswobodzimy ziemię naszą. A kto nie z nami, to przeciwko nam. Te słowa przypomniały mi, że nie chcąc być ani z niemi, ani przeciw nim, mam wyjeżdżać. Dostaję się do przed Ratusznych Kramów i chyłkiem pomiędzy niemi uchodzę do domu. Tu zastaję obiecane mi przez Kapitana Usielskiego pozwolenie, a że wszystko było przygotowane do drogi, opuszczam Kraków myśląc sobie: Adie panowie Jakubini nie głupim czekać, aż mnie obedrzecie ze wszystkiego i zamordujecie. Szczęśliwie dostaję się do Wisły, lecz ledwiem ją przejechał a tu do mnie zbliża się dwóch cesarskich żołnierzy i powiadają, że dano im rozkaz niewpuszczania nikogo z Krakowa w kordon cesarski. Kiedy proszę i staram się skaptować ich sobie, przybiega trzeci żołnierz i powiada, że pan Kommendant wzywa mnie do siebie. A że nim jest kapitan Weber, z którym się poznałem w Wieliczce, więc rad byłem z tego wezwania. Ale nie pomogła nic moja znajomość i szczerość, a choć tak jak teraz ze wszystkich mych uczuć wyspowiadałem się, oświadczył że mógłby postradać posadę, gdyby się dowiedziano, że kiedy w Krakowie wojnę wypowiadają Jego Cesarsko Królewskiéj Mości on z Krakowa nieprzyjaciół puszcza w Cesarskie kraje. Chciałem się ratować kłamstwem, bo nie wiedziałem komu wojnę wypowiedziano,

więc powiadam mu, że to tylko Rosyi i Prusom. Ale on mi na to odrzekł, że i Cesarzowi; gdyż co się dziś stało w Krakowie, to on już wczoraj wiedział, że tak będzie i dla tego tu zjechał. Więc ja muszę wracać do Krakowa zapytałem. O nie, Pan jesteś jeńcem odpowiedział: a boję się, żebym po odbytéj rewizyi znalazłszy u niego jakie proklamacje nie musiał go oddać pod sąd wojenny. Dla tego, jeżeli pan wieziesz jakie papiery, to lepiéj samemu złożyć je, gdyż to może złagodzić karę. Usłyszawszy to takem się zmieszał, że nie mogłem przypomnieć czyli mi kto nie dał jakiego pisma. Gdy zrewidowano mnie, jak się należy, a ja i on dowiedzieliśmy się, że nic nie wiozę, oświadczył mi pan kapitan Weber, iż areszt mój będzie w jego kwaterze nim nadejdą dalsze rozkazy co ze mną zrobić. Znosić mężnie co mnie spotkało postanowiłem, pocieszając się tą myślą, że lepiej mi tu w kozie, aniżeli byłoby mi w Krakowie. Lecz ledwie do tej kozy zniesiono moje manatki, a tu wchodzi żołnierz i melduje kapitanowi Weber, że przybył jakiś Officer z Krakowa z pismem do niego. Jam myślał, że list gończy, aby mnie wydał, Weber myślał, że wezwanie aby się poddał; a w pomieszaniu w jakimeśmy byli, jam mu gadał o nie wydaniu, a on o nie poddaniu i rozumieć się nie mogliśmy. W tem drzwi się otwierają, a ja widzę, że tym officerem jest kapitan Usielski. Oczywiście byłem pewny, że chce jechać ze mną do Wieliczki po obiecane pieniądze, alem sobie pomyślał: tu go już nie potrzebuję, więc mu śmiało powiem: Nie głupim temu pożyczać, co się idzie bić i zginąć może. Lecz że się mylę zaraz się dowiedziałem. Usielski zaledwie próg przestąpił a poważnym głosem oświadczył, że przybywa z expedycyą od Najwyższego i jedynego Naczelnika i rządcy całego zbrojnego Powstania Polskiego do pana Webera Kapitana i Kommendanta pogranicznych krajów

Jego Cesarsko-Królewskiéj Mości. Ale usłyszawszy to zaraz do méj głowy przyszła napowrót myśl, o liście gończym. Z niecierpliwością i obawą czekałem co po przeczytaniu powie pan Kapitan i trzeba było, żebym się jeszcze raz porządnie przestraszył. Łatwo się domyśleć co mi się działo, gdy Kapitan rzekł do mnie: Miałeś Pan słusznie! Usłyszawszy to uchwyciłem go za rękę i błagalnym głosem zawołałem: Ale mnie pan Kapitan nie wyda. I dopiero swobodnie odetchnąłem gdy powiedział: Tu nie o tém mowa, tylko że miałeś pan słusznie utrzymując, iż wojna wypowiedziana tylko Rosyi i Prusom bo właśnie pisze mi naczelnik Kościuszko „*iż zalecił wszystkim kommendantom i urzędom, aby granice Państw Cesarskich szanowali, aby we wszystkim względzie jak dla przyjaznych sobie ludów przystoi zgoda i najlepsza harmonia zachowaną była.*— Więc ja wolny jestem? zapytałem Kapitana Webera a usłyszawszy: Możesz pan jechać, gdzie mu się podoba, uściskałem go. Potem w objęcia Kapitana Usielskiego rzuciło mnie uczucie wdzięczności za ułatwiony wyjazd z Krakowa i za przybycie z wiadomością uwalniającą mnie z kozy. Zdawało mi się, że w nim widzę anioła opiekującego się moją osobą.

— I pewnieś pan, odezwałem się, wyjął ze skatułki 1,000 złp. i pożyczyłeś.

—A za kogóż mnie to Assyndzij masz, żebym to głupstwo zrobił?

—Chcesz wiedzieć, rzekł Wodzicki, nie mogący się dłużéj powstrzymać w oburzeniu i gniewie. Oto mamy cię za najpodlejszego człowieka i tak głupiego, że nawet nie wstydzi się głosić swoją nikczemność!

Te słowa były tematem z którego zaśpiewaliśmy mu najnieprzyjemniejszą piosnkę jaką kiedy mógł usłyszeć.

Jakie ta pieśń zrobiła wrażenie na tym nędzniku niewiem: Ale trafiła ona do serca poczciwego Krakowiaka, który go powoził, bo gdyśmy odjeżdzać mieli zawołał na nas:

— A czyby Panicze nie wzięli mnie z sobą, gdyć ja u takiego Pana służyć nie chcę. Usłyszawszy zaś siadaj z nami — schodzi z kozła, wiąże do niego lice, zabiera swoje manatki i przesiada się na naszą bryczkę. Rozweseleni i uradowani tem zdarzeniem śmialiśmy się serdecznie co nam nie dozwoliło słyszeć prośb, lamentów i złorzeczeń p. N. N. Słyszeliśmy tylko jego wołanie: Co ja będę robił! — I nie wiem co zrobił zostawiony sam w czystem polu. Dopókiśmy go dojrzeć mogli, widzieliśmy jak stał przy bryczce z licami w ręku. —

Był to dla nas nieszczęśliwy dzień, boleśnie drażniący nasze uczucia, bo gdyśmy na nocleg stanęli w austeryi pod Koźlem, zastaliśmy w niéj trzech officerów Pruskich od załogi tej fortecy przy piwie rozmawiających o wybuchłej w Krakowie rewolucyi, a to podług wyobrażeń, jakie mieli o rewolucyi Francuzkiej. Słysząc to postanowiliśmy być słuchaczami, ale postanowienie przeszło nasze siły, gdy doszły do uszów naszych z niewiadomością i nienawiścią rzucone przez nich obelgi i potwarze na nasz kraj i na naszych rodaków. Dość powiedzieć, że Polacy zabrali Prusakom zawojowaną przez nich Litwę, — że Konfederaci Barscy zmuszali Xięży do walczenia z Rosyjanami — wreszcie odezwał się z nich jeden: Francuzi mordowali się w rewolucyi, Polacy przy swojem barbarzyństwie pożerać się będą.

Na te słowa zawrzała krew nasza młodzieńcza; razem skoczyliśmy do siedzących Officerów, i z jakąśmy godnością do nich przemówili najlepiéj to udowadnia, że wzbudziliśmy w nich takie uszanowanie, iż z milczeniem słuchali choć przywodziliśmy ich pamięci i te czasy, kie-

dy Polacy w ziemię Pruską nieśli światło wiary, i to kiedy przytulili do własnego łona tych, którzy im potém bolesny cios zadali.

Lecz Wodzicki nie poprzestając na tém odezwał się:

— Odwołać Panowie musicie to coście mówili bo inaczéj...

— Co? pan nas straszysz? przerywając zapytał ten sam co powiedział, że pożerać się będziemy.

— Baby i dzieci się straszy nie żołnierzy. Chcąc zaś pana przekonać, że nie myślałem go straszyć, oświadczam, że albo pan odwołaj coś powiedział albo pojedynkuj się ze mną.

— U nas w wojsku pojedynki zakazane.

— To musi być pozwolone, odrzekł Wodzicki, co u nas w Polsce jest zakazane, aby bezkarnie znosić obrazę honoru. Mogę więc powiedzieć śmiało: przekonaliście mnie, że ci zwykle szarpią honor innych, którzy go sami nie mają.

— Więc nas uważasz pan za ludzi bez honoru? Nauczemy was, poczekajcie...

I wylecieli jak oparzeni.

— Słyszałeś odezwałem się, każą nam czekać, jabym radził Józefie zróbmy przeciwnie. Poszlą wartę z Fortecyą, nasz przyaresztuj, wsadzą do kozy, będą trzymać, a dla nas każdy dzień drogi, więc dalej w drogę.

Zgodził się na to — ale furman nam powiedział, że nic go nie zmusi, aby teraz jechał. Nakłaniać lub zmuszać nie było czasu, więc oddajemy swoje rzeczy byłemu stangretowi P. N. N. powiedziawszy jutro nas dogonisz, a sami jak najśpieszniéj opuszczamy austeryją i powiem szczerze, zmykamy do Krakowa, oglądając się tylko czyli nas nie gonią.

Po siedmio-godzinnéj takiéj bezodpoczynku podróży doszliśmy po północy do Gleiwitz. Lecz tu nie zanocowaliśmy, ale zjadłszy co dostać można było, i od-

począwszy parę kwandransy, znowu w dalszą puścili śmy się drogę, którą księżyc nam oświecał.

Właśnie księżyc zaszedł i ciemno się zrobiło, kiedy posłyszeliśmy, że ktoś za nami jedzie. — Przez ostrożność zeszliśmy na bok z drogi, ale wkrótce posłyszane *a wio!* zawiadomia nas, że to jakiś polski furman. Dalejże na powrót do drogi wołając:

— A kto jedzie?

Lecz w odpowiedzi mieliśmy, te głupie zwykłe: *swój!* Ale jadący się zatrzymał, a gdyśmy się do niego zbliżyli posłyszeliśmy: A dyć to ja, proszę Paniczów. Tym ja, był niepoczciwego p. N. N. poczciwy Krakowiak, który to nam powiedział.

— Panicze mnie wzięli rano na bryczkę, a ja ich teraz wezmę.

Potem na nasze zapytanie jak się stało że sam przyjechał, tak nam to wyjaśnił.

— Oskomo mi było, że Panicze piechotą utykać muszą, chciałem przeto poraić furmanowi, aby za Paniczami jechał, ale gadajże tam z nim, kiej on taki głupi, że ani słowa po polsku, tylko *szwander wander.* Kiejś taki, to ja z tobą innego zatańczę. Dalejże w częstacye wódką. Kiepska głowa, po czterech kieliszkach, już śpiewał jakiegoś *stajera* i ściskał i całował, a po drugich czterech leżał, jak zabity. Wtedy ja parobkowi z karczmy, z którym jednym można się było rozmówić powiadam: Że mieliśmy zaraz wyjechać, a ten się spił, i że źle z nami będzie, jeżeli nie wyjedziemy — więc mu ofiaruję pare dydków, aby mi pomógł zapakować i zaprządz. Wziął się rażno, a gdy już było wszystko gotowe, posłałem go do szynku, aby obudził furmana i jako świadom jego gadania, doniósł mu, że już jechać może. On poszedł, a ja tymczasem otwarłem sobie wrota, a zrobiwszy biczyskiem krzyż przed

końmi, ruszyłem z kopyta w drogę, aż się kurzyło i otóż jesteśwa.

Uściskaliśmy chłopaka, za tak grackie spisanie się, a upewniwszy się od niego, że o nas nikt po naszym odjeździe ani pytał, pozbyliśmy się obawy pogoni i zajechali do pierwszéj austeryi, aby przenocować i konie popaść.

Ze wschodem słońca już jechaliśmy — a jak śpiesznie, to można sobie wystawić, kiedy drogą blisko czternasto-milową piasczystą, dojechaliśmy do Krakowa jeszcze tegóż dnia przed północą. Lecz nie potrzebnym był ten pośpiech, bo i tak przez zamknięte bramy nie mogliśmy dostać się do miasta i musieliśmy przenocować na Kleparzu w dworze Wodzickich.

Na drugi dzień Hajnał wytrębywano na Maryjackiéj wieży, a my już czekali przy bramie Floryjańskiéj na jéj otwarcie i czekaliśmy parę godzin zanim dzwonkiem Ratusznym dano znak otwarcia bram.

Dostawszy się do miasta, rozeszliśmy się: jam pobiegł do rodzinnego domu, ale z obawą gniewnego przyjęcia ojcowskiego wracając bez jego wiedzy. Rzucenie się do nóg jego, wyjednało mi przebaczenie, a odebrane potem od niego uściśnienia dały poznać jego radość z mojego przybycia. Witając się z matką, z braćmi i siostrami, spostrzegłem, że starsza siostra moja Maryja, zamiast włosów ufryzowanych na kilka kondygnacyj, ma je po szyję obcięte i tylko przez czoło wstążką związane. Zapytałem przeto o powód téj zmiany. — Kiedy siostra powiadała mi, że nie tylko ona ale wszystkie prawie mężatki i panny w Krakowie przestały się fryzować, gdyż na to teraz czasu mieć nie będą i noszą włosy jak Kościuszko, odezwał się brat mój jedynasto-letni Ignacy:

— Kościuszko pytał się o ciebie.

Co słysząc zamarzyłem mile, pamięć o mnie takiego

człowieka i w takiéj chwili za chlubną do siebie mając.

Lecz znikło zaraz to marzenie gdyż matka poprawiając wyrażenie Ignasia powiedziała:

— Nie pytał, ale powiadał pannie starszéj u Śgo Jana że o nią już w Lipsku wypytywał się ciebie.

Wtedy dowiedziałem się że Kościuszko w dniu w którym wykonał pamiętną przysięgę; *że powierzonéj mu władzy jedynie dla obrony, całości granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnéj wolności używać będzie,* przybył sam w dniu tym wieczorem do klasztoru z życzeniem aby jak oświadczył: Opiekunka siérot zastępując jemu matkę udzieliła mu macierzyńskie błogosławieństwo, i że panna starsza Magdalena, ta czcigodna niewiasta powiodła go wtedy do kościoła i tam przed cudami słynnym obrazem Maryi, żebrala jéj aby wyjednała Kościuszce błogosławieństwo Boga.

Łaknącego wywiedzenia się o wszystkiem, co się w Krakowie stało i co się dzieje, zaspokoiły opowiadania całéj rodziny, a ja z radością z tych opowiadań przekonałem się, że święty zapał ożywił serca wszystkich chlubném dla każdego poświęceniem, z którem i umierać miło nam jest w obronie rodzinnéj ziemi.

Zakończyły te opowiadania następne słowa Ojca:

— Trzeba ci wiedzieć mój Wojciechu, że podług odebranych wiadomości z Jenerałem Tormaszów mającym sześć tysięcy wojska połączył się Jenerał Deniszów przybyły z Lubelskiego, i półkownik Apraxin z wojskiem co stało po nad Pilicą i ciągną wszycy traktem Szkalmierskim, i że za dwa lub trzy dni nastąpi wymarsz Naczelnika z Krakowa i pierwsza walka z nieprzyjacielem.

— Zrozumiałem cię drogi Ojcze zawołałem i ty mnie

zrozumiesz widząc u nóg twoich klęczącego z błaganiem o błogosławieństwo.

W odpowiedzi usłyszałém jego modlitwę i uczułem na mojéj głowie położone ręce Ojca i dane mi przez niego ucałowanie.

— Niech Imość także pobłogosławi, rzekł Ojciec do mojéj matki. Gdym się rzucił do jéj nóg, ściskała mnie serdecznie, a głosem przerywanym łkaniem wypowiedziawszy: Boleść matki niech ci wyjedna błogosławieństwo Boże! Sama padła na kolana przed wiszącym obrazem Maryi, a za nią i siostry moje zanoszące się od płaczu.

Wtedy ojciec wziął mnie za rękę, a wyprowadziwszy do drugiego pokoju powiedział: Niech się Imość modli, Matka Boża pocieszy, a my tymczasem rozważemy co mamy zrobić.

Powiedziałem mu, że już poprzednio umówiliśmy się z Wodzickim, iż po przybyciu do Krakowa przedstawiemy się przedewszystkiem Naczelnikowi i prosić go będziem o umieszczenie w wojsku. Po powiedzeniu tego narada z ojcem odłożoną została do powrotu mego od Kościuszki, a ja téj chwili użyłem na przedstawienie mu kłopotliwego położenia Kapitana Usielskiego podle zawiedzionego przez pana N. N.

Usłyszawszy to mój Ojciec, otwiera szafkę w murze, w której pieniądze chował, a z wydobytego woreczka odliczywszy 50 dukatów, rzekł do mnie:

— Zgarnij te pieniądze i zanieś Kapitanowi. Pocieszeniem bliźniego rozpocznij ten dzień, w którym masz się poświęcić na usługi i obronę kraju.

Ucałowałem rękę dziękując Ojcu i za siebie i za Kapitana. Doręczyłem mu te pieniądze z jego podziwieniem i rozczuleniem, z moją jak największą radością a z gniewem Wodzickiego, żem uprzedził w tem jego zamiary. Dowiedział się zaś zaraz o tem, gdyż Usielski powie-

dział mi że od szóstéj godziny Kościuszko daje posłuchania; więc zaraz pobiegłem do Wodzickiego z tą wiadomością abyśmy szli jak najprędzéj.

Za przybyciem naszém do Kościuszki zastawszy pierwszy pokój napełniony różnego stanu, wieku i płci osobami, myśleliśmy że długo czekać będziemy, nim z kolei nasze przedstawienie nastąpi. Lecz w kilka minut po naszem przybyciu, wychodzi Kościuszko ze swego pokoju, a stanąwszy w pośrodku zgromadzonych tak się odezwał:

— Zbliżcie się do mnie Wojciechu Sroko, Tomaszu Brandysie i Janie Grzywo, (byli to tak zwani galarnicy z Czernichowa dóbr stołowych), abym wam podziękował za ofiarowanie dwódziestu galarów. Żałuję, że życzeniom serc waszych zadosyć teraz uczynić nie mogę. Lecz jak Bóg poszczęści a wojna nas daléj zaprowadzi, to będzie ojczyzna korzystać z waszéj ofiary.

— Kiéj tak mówicie Panie Naczelniku, odezwał się Brandys, to musicie przyjąć to grosiwo co przeznaczyło się na utrzymanie ludzi na tych galarach.

Mówiąc to odpasał skórzany pas i wytrząsł z niego może trzydzieści dukatów do swojéj baraniéj czapki. Co gdy zrobili i dwaj drudzy jego koledzy, podał ją Kościuszce mówiąc z uśmiechem:

— Prosiewa na kiepsko wypchanego baranka.

Odebrał tę czapkę Kościuszko, a widząc mnie przy sobie stojącego oddał mi ją a potem powiedział:

— Muszę mieć ręce wolne, abym was moi kochani, mógł do serca przycisnąć.

Gdy ci włościanie ręce i nogi Kościuszki całowali odezwał się Kasper Meciszewski Komisarz porządkowy:

— Nie pierwsza to ofiara, którą składają ojczyźnie ci trzéj godni szacunku ludzie. Pamiętam ich spieszących na Ratusz z podobnemi darami na potrzeby wojska po ogłoszeniu Konstytucyi 3 maja.

— Niech żyją tacy obywatele! wykrzyknął Kościuszko.

Wśród tego okrzyku powtórzonego przez wszystkich przytomnych, wrócił do swoich pokojów, a ja za nim niosąc oddane mi pieniądze. W pierwszym zaraz pokoju siedział ksiądz Kołłątaj przy stole trzymając na stołku obwinięte nogi w białe płótno.

Wskazał mi na niego Kościuszko mówiąc:

— „Oddaj.“ I zapytał prędko. — Zaciągacie się z Wodzickim do wojska? A nim zdołałem na to odpowiedzieć on już mówił do nieznanego mnie Majora z regimentu Czapskiego: Napisać patent dla Wojciecha Mączyńskiego ná szarżę Podporucznika do milicyi Miasta Krakowa, a dla Józefa Wodzickiego na tęż szarżę do Regimentu II; i nie spojrzawszy już na mnie poszedł do drugiego pokoju.

Co usłyszawszy Major, powiedział mi: Zatrzymaj się kolego w pierwszym pokoju, to ci patent doręczę. Jaką to wszystko radość nam sprawiło łatwo sobie wystawić, pomnąc że mieliśmy w tedy po lat osiemnaście. Lecz ta radość krótkotrwałą była dla Wodzickiego gdyż wieczorem wpada on do mojego mieszkania wołając:

— Nie wystawisz sobie jaki ja nieszczęśliwy, co się ze mną dzieje.

— Cóż się stało przerażasz mnie!

— Nie wytrzymam, tobie się zwierzę ale słowo honoru na milczenie.

— Masz go.

— Dowiedz się, że jutro jadę w Poznańskie, a tu jak wiesz nieprzyjaciel na karku i bić się z nim będziecie. Z żalu że mnie pozbawiają tego szczęścia, ledwie mi serce nie pęknie. I wiesz kto mnie tak się przysłużył? Własny Ojciec, wysyłając dziś w południe

z odwiedzinami do Starościny Wolbromskiéj [1]). A miałem przeczucie żeby tam nie iść; ale Ojcu ani mów o tém, żebym ja po przybyciu do Krakowa nie miał jéj złożyć mego uszanowania, kiedy tak wszyscy robią, nawet gdy podług swego zwyczaju przybywa w karnawał ze swoich Szczekocin do Krakowa, wtedy nie wyłączając pierwszych pań wszystko spieszy ją powitać nie czekając na jéj odwiedziny.

Przyjęła mię w swoim gabinecie, siedząc przy wielkim biórze zasłanem papierami, a powitała i pożegnała temi słowy: Asendzieja nieprzyjęłabym będąc wielce zatrudnioną, ale z wymienieniem jego nazwiska, przyszła mi myśl użycia go do zawiezienia pewnych papierów w Poznańskie. Bo Asendzieja podróż nie zwróci uwagi gdyż dasz jéj pozór odwiedzenia siostry swojéj, pani Potulickiéj [2]). Proszę o tém nikomu nic nie mowić, o szóstéj być u mnie, a teraz żegnam.

Znasz mnie, więc dziwi cię jak mnie dziwiło że ja jak by jeden z hajduków odebrawszy ten rozkaz, ukłoniłem się i słowa nie mówiąc wyszedłem. Dopiero na schodach pomyślałem, zkąd ta moja potulność. I łatwo to pojąłem, bom miał jeszcze przed oczyma tę kobietę, z oczami błyszczącemi światłem rozumu, z twarzą przybraną wyrazem godności i z tą postawą pełną powagi, a co wszystko połączone przejmuje taką czcią i uszanowaniem, że zdaje się, że jéj rozkazom winniśmy być posłusznemi. Ale zkąd ona przywłaszczyła sobie prawo dawania mi takich rozkazów, tego nie pójmowałem i postanowiłem ich nie wypełnić. Lecz po trzech godzinach wyjaśnił mi to wszystko piśmienny rozkaz Naj-

---

[1]) **Była nią Urszula Dębińska córka Jana z Raciborska Morsztyna starosty Sieradzkiego, i Maryanny ze Słupowa Szembek Kasztelanki Bieckiéj a żona zmarłego Franciszka z Dębian Dębińskiego Starosty Wolbromskiego. —**

[2]) **Elżbiety żony Michała Potulickiego.**

wyższego Naczelnika wzywający mnie na godzinę szóstą do mieszkania Współ-obywatelki Urszuli z Morsztynów Dembińskiéj starościny Olbromskiéj.

Odkomenderowany do posług kobiety udaję się do tego Jenerała. Przed wschodami stojący zwykle jakby na warcie dwóch kozaków powiadają, że jasna Pani Starościna nikogo nie przyjmuje. Lecz po dowiedzeniu się, że ich Jasna Pani kazała mi przyjść, puszczają i prowadzą do przedpokoju. Wyszedł z pokoju do mnie Marszałek dworu i wprowadził do sali. Tu zastałem pannę Starościankę Salomeę rozmawiającą z wychowańcem pani Starościny małym Ludwiczkiem Morsztynkiem i od niej się dowiedziałem, że u jéj matki jest Najwyższy Naczelnik. W każdym innym razie jej towarzystwo miłem by było dla mnie, bo przyjemna i rozsądna; ale miawszy w głowie i sercu co ja miałem, rad byłem kiedy po półgodzinnem czekaniu otwarły się drzwi gabinetu i pan Czacki zięć pani starościny powiedział: proszę cię do nas panie Józefie.

Przy tém biórze zasłanem papierami przy którém wpołudnie zastałem starościnę, siedział Kościuszko, ona na krześle obok niego, a przy niej stała jéj córka Czacka i wszyscy troje oglądali poduszkę toaletową na szpilki, dość dużą, hawtowaną. Naczelnik ścisnąwszy rękę pani Czackiéj i powiedziawszy: Za dobry pomysł i wykonanie dziękuję, do mnie zwrócił swoją mowę. Zgodziłem się na propozycyą pani Starościny, bo znam żeś choć młody, ale rozsądny. W téj poduszce masz zaszyte listy ważne i pilne, zawieziesz je w Poznańskie do Szwagra swego Michała Potulickiego, a on je tam już doręczy osobom, do których są adresowane. Zaczął daléj coś pisać, a Starościna powstawszy przeżegnała mnie mówiąc: Daje asendziejowi na drogę moje błogosławieństwo. Pocałowałem ją w rękę i wyszedłem.

Mam przeczucie, że ta podróż nie dobrze mi się powiedzie, bom ledwo próg gabinetu przestąpił a usłyszałem strofowanie od pani Czackiéj, która wybiegłszy za mną rzekła:

Jakto pan tak chcesz nieść te poduszkę i zwrócić oczy wszystkich, że ją ztąd wynosisz, co za nieostrożność! Podziękowałem jéj za słuszną uwagę i za zapakowanie poduszki w papier.

Do sprawozdania tego, to ci jeszcze dołożę mój Wojciechu: pamiętaj co powiedział Kościuszko. Idzie tu o dobro kraju! Zachowajże w tajemnicy, gdziem pojechał i z czem.

W tém mojém zmartwieniu, o małom nie zapomniał żem przyszedł także do ciebie, aby powiedzieć, że stryj mój Jenerał, postara się, abyś był przeniesion do jego Regimentu i jutro rano masz być u niego po odebranie rozkazu.

Wiadomość, że przeniesiony zostaję do Regimentu regularnego, w którym miałem kilku officerów znajomych wielce mnie ucieszyła — Wodzickiego donosiciela i sprawcę tej radości, jak się zaraz domyśliłem, uściskałem serdecznie. Wkrótce nastąpiły i drugie uściski, ale przykre, bo pożegnalne, przy których Wodzicki powiedział:

— Jadę, ale zobaczysz, że mnie jakie nieszczęścia spotkają.

W dniu 1 kwietnia Kościuszko wyszedł z Krakowa z wojskiem do trzech tysięcy wynoszącém i stanął obozem pod Luboczą, a potém pod Koniuszą. Tu z Kapitanem Usielskim, który tak mnie polubił, iż nie dał mi prawie od siebie odstąpić, usiedliśmy przed stodołą zajętą przez nas na kwaterę. Zachodzące słońce oświeciło nam góry otaczające Kraków, a ich widok uniósł myśli nasze do drogich sercom osób w Krakowie pozostałych. On myślał o swojéj małżonce i dziecięciu, a

moje myśli uniosły mnie tam, gdzie żył ojciec i matka, których kochając czczę.

I takeśmy się zadumali, iż nie postrzegliśmy zbliżającego się do nas Jenèrała Wodzickiego, i dopiero gdy silnym głosem zawołał: Usielski! powstaliśmy, aby go przywitać.

— Cóż za medytacye odprawiacie!

— Żegnamy się z Krakowem, odpowiedział kapitan Usielski.

— Ale to nie po polsku, tak się żegnać. Chodźcie ze mną na plebanią. Z niéj podobno i Kraków widać, to się z nim pożegnamy jak należy.

Gdy usiedliśmy przed plebanią pod dębem za marmurowym stołem, jenerał zawołał:

— Zubrzycki, dajno nam puzderko; a spostrzegłszy jakieś wiersze wyrznięte na stole rzekł do mnie:

— Przeczytaj co tam napisano.

I przeczytałem następne słowa:

W proch się wszystko rozsypie co z prochu powstało,
Kwiatem jest świecka sława, trawą ludzkie ciało.
W niebie jest żywot wieczny, tam rozkosz tam sława.
Tam się słońcem świat stanie, cedrem zgnita trawa.

— Przywiodł nas tu pan jenerał, odezwał się Usielski, abyśmy się pożegnali z Krakowem, a ten napis przypomniał, że może się z niem pożegnamy na wieki

— Tobyśmy zyskali, uśmiechając się mówił jenerał zostawszy z trawy cedrami. Ale zapomniał sobie ten poeta napisać w co się przemieni ten kwiatek o którym wspomniał, a który przecie za naszą śmierć zyskamy na świecie.

— Nie chciał powtarzać, odezwał się Usielski co już inny poeta napisał:

Przemienia się trucizna w najsłodsze kanary
Kto dla ojczyzny chętnie zamienia swe mary.

— To i ja popiszę się wam z moją erudycyją i powtórzę co Cycero napisał: *Pro patria et in patria mori praeclare est.*

Usłyszawszy to mówiącego jenerała przybyły z puzderkiem Zubrzycki który go wypiastował służąc jeszcze u rodziców a teraz był rządzcą jeneralskiego domu, a w części i jenerała, śmiejąc się powiedział:

— Myśmy to z jegomość księdzem Sinkiewiczem napędzili tę łacinę do głowy, memu kochanemu panu jenerałowi.

— Przez wdzięczność, proszę, napij się z nami. Ale cóż nam dasz Zubrzycki?

— Siedemsetki, mój jenerale.

— Dobrze, daj, pożegnamy nasz stary Kraków starym węgrzynem.

Zubrzycki wyjął z puzderka cztery szklaneczki i flaszkę wina węgierskiego, a zapytawszy się mnie, czyli na przylepionéj karteczce jest wypisany rok 1700 bo sam nie mógł dojrzeć, ponapełniał szklaneczki, gdyśmy te wzięli w ręce, jenerał wzniósł swoją w górę, a powiedziawszy: Żegnamy cię Krakowie abyś się znów stał sławy i bogactw przybytkiem! trąca nią o wzniesioną także w górę szklaneczkę Usielskiego, lecz te im z rąk wypadają roztrzaskane na drobne kawałki.

Przypadek ten przykre zrobił na nas wrażenie, a okropne na Zubrzyckim. Poczciwy ten staruszek chciał pokryć swoją boleść, chciał coś powiedzieć, lecz konwulsyjnie drgające usta, nie zostawały pod jego władzą.

Ciszę jaka nastąpiła po tym przypadku pierwszy przerwał jenerał Wodzicki mówiąc:

— Nie żałujcie mnie, bo u mnie co w ustach to i

w sercu a przed chwilą powiedziałem wam: *Pro patria et in patria mori praeclare est.*

— Zkądże taka myśl panie jenerale, odezwałem się, przecież to szczęśliwa wróżba gdy się na godach co stłucze a myśmy gody odprawiali.

— A czyliż ja taką śmierć za nieszczęśliwą mam powiedział jenerał. Lecz potem o tém, a teraz Zybrzycki daj wina!

Wyręczając Zubrzyckiego, który w osłupieniu zdawał się tego nie słyszeć, gdym nalał szklanki jenerał znów wzniósł swoją w górę i głosem, który mi zabrzmiał jak głos pogrzebowéj pieśni zawołał:

— Żegnam cię Krakowie na zawsze.

Powtórzył to za nim kapitan Usielski, a gdy wypił wino powiedział:

— Jeżeli ta wróżba ma się spełnić daj nam Boże śmierć bez cierpień.

— Zkądże mówisz kapitanie nam, kiedy to jest przepowiednią mojéj śmierci?

— I mojéj jenerale, tak mi przeczucie mówi!

— Na miłość boską panowie, zdołał nakoniec powiedzieć Zubrzycki, a gdyż to grzech wierzyć w takie rzeczy. Wieleż ja to szklanek natłukłem a żyję.

— Zubrzycki! mówił jenerał, wsparłszy rękę na jego ramieniu: Już staryś, tracisz pamięć, przypomnij sobie kto mi to rozpowiadał o téj weneckiéj szklanicy po Granowskim, co się rozleciała w rękach téj pięknéj starościny Wodzickiéj, i o tym pucharze co go w dzień śmierci dziada mego Wawrzyńca wpadły oknem puchacz strącił i stłukł w kredensie.

— Szczególny trafunek i nic więcéj mój kochany panie jenerale.

— Niepowtórzysz tych słów wierny mój sługo gdy się dowiesz że twój kochany jenerał poległ!

— Nie powtórzę! zawołał biedny starzec padając na ziemię.

O! musiała być mocną wiara jego, że to zdarzenie zapowiada nieodwołalny zgon jego pana i musiała być wielką jego miłość ku niemu, kiedy aż śmierć mu zadała.

Pomimo bowiem wszelkich starań przywołanego doktora regimentowego Auera w kwadrans skonał ten wierny i przywiązany sługa na rękach swojego pana.

Na drugi dzień po odbytem w kościele nabożeństwie przez Xiędza Bachowskiego kapelana Kościuszki, a w obec tego naczelnika, zwłoki Zubrzyckiego na barkach oficerów z regimentu Wodzickiego zaniesione, złożonemi zostały na cmentarzu kościoła w Koniuszy w grobie skropionym łzami prawie wszystkich przytomnych, gdyż nikt od wylania ich wstrzymać się nie mógł, widząc łzy w oczach jenerała Wodzickiego, któremi pożegnał swojego piastuna, sługę i przyjaciela.

Po tem smutnem zdarzeniu i obrzędzie ruszyło wojsko ku Szkalmierzowi i stanęło rano dnia 4 kwietnia niedaleko drogi do Działoszyc idącéj. W tem miejscu spostrzegliśmy po pierwszy raz wojsko rosyjskie pod komendą jenerał-majora Tormaszowa. Kapitan Usielski przybiegł zaraz do mnie, a oddając zegarek i woreczek z pieniądzmi powiedział: „Oddasz to żonie.“

Rozpoczęty ruch wojska niedozwolił już nam żadnéj dalszéj rozmowy. Wojsko rosyjskie ukazało się na prawém skrzydle naszém. Kościuszko ubezpieczając się z téj strony, kazał jenerałowi Zajączkowi zająć wznoszący się pagórek, co widząc jenerał Tormaszów ruszył daléj na górę Kościejowską zwaną.

Kościuszko poszedł za nim, a obszedłszy po lewéj stronie górę, zastał go już gotowego do walki pod wsią Racławicami. Pozycya przez Rosyan zajęta, była górującą nad tą, którą zajął Kościuszko a przeto mniej ko-

rzystną przedsięwzięciu jego, to jest attakowania nieprzyjaciela. Staje więc i jakby chciał uniknąć spotkania się z nieprzyjacielem, cofać się zaczyna, a to cofanie miało na celu rozlokowanie wojska tak, iż jeżeli nieprzyjaciel da się ułudzić i zaattakuje, aby był jak należy przyjęty.

Lewe skrzydło szczupłych sił swoich powierzone kommendzie jenerała Zajączka opiera o lasek na dół schodzący kryjąc w nim armaty; prawém skrzydłem pod komendą jenerała Madalińskiego obsadza lasek strzelcami i połową batalionu regimentu drugiego, a ku środkowi po za wzgórzem ustawia armaty. Na małém zaś wzgórku, będącém w środku pomiędzy temi skrzydłami, rozkłada kilka kompanij piechoty i swą nieliczną jazdę, a za wzgórkiem ukrywa tak zwany korpus Milicyi miasta Krakowa to jest, wieśniaków uzbrojonych w kosy obejmując sam dowództwo nad tém środkowem wojskiem. Jak chciał tak się stało. Jenerał Tormaszow który do tychczas trzymał się odpornie oczekując połączenia się z nadciągającym korpusem 4,000 pod kommendą Denisowa mniemając że Kościuszko rozpoznawszy przemagające siły cofa się, przedsięwziął sam uderzyć na niego. Jakoż koło godziny trzeciéj wyruszył z swéj pozycyi i w krótce lewe skrzydło zaattakowała piechota i artylerya rosyjska. Jenerał Zajączek powitał ich celnym i szybkim ogniem kilku swoich armat, tak, że zmusił ich do odwrotu, a raczéj tylko do zmiany attaku na środkowy punkt wojska naszego, co jak się następnie pokazało, było to główném zadaniem wskazaném temu oddziałowi. Bo kiedy oddział ten z wolna pomykał się ku środkowi, już druga kolumna wojska rosyjskiego złożona z jegrów, artyleryi i kawaleryi rozpoczęła drugi napad na lewe skrzydło. Jenerał Madaliński rozpoznawszy z odbywającego się ruchu pierwszéj kolumny zamiar komenderującego nią jenerała Tormaszowa; zachodzi

jéj z boku i przerzedza jéj szeregi strzałami swych armat i strzałami podchodzącéj lasem piechoty.

Wśród tak toczącéj się na obudwóch skrzydłach walki zoczywszy Kościuszko zbliżającą się zdala ku prawemu skrzydłu drugą kolumnę nieprzyjacielską, wysłał adjutanta z zawiadomieniem o tem do jenerała Madalińskiego i z rozkazem przygotowania się na jéj odparcie, a sam powziął myśl uprzedzić przybycie kolumny trzeciéj, attakiem śmiałym i zaraz wydał rozkazy następujące:

Kompania szóstego regimentu zostaje w miejscu i stanowi punkt zebrania się w przypadku odparcia attaku. Jedna kompania drugiego regimentu i jazda wezmą stanowisko na lewo kolumny powołanéj do attaku a dowódzca tego oddziału ma wzbraniać złączeniu się nieprzyjaciela z kolumną jego walczącą na lewem skrzydle, a w razie odparcia, osłaniać cofanie się attakujących do miejsca zebrania. Brygadyjer Manget z dwoma kompanijami trzeciego regimentu uderzy bagnetem na piechotę lewego skrzydła kolumny frontowéj nieprzyjaciela. Milicya krakowska uzbrojona w kosy ma zdobyć bateryą posiłkowaną dwoma kompanijami szóstego regimentu zostającemi pod kommendą kapitana Kajetana Nidcekiego.

Po wydaniu tych rozporządzeń Kościuszko dopada po za pagórek do kosynierów i woła: Zabrać mi chłopcy te armaty! Bóg i Ojczyzna! naprzód wiara!

Na ten rozkaz wieśniacy ci wśród okrzyków śmierć! lub zwycięztwo! pędzą na nieprzyjaciela i to tak gwałtownie, że zaledwie armaty rosyjskie były w stanie dwa tylko z kartaczami wyzionąć na nich ognie, a już je zdobyli. Tak rozpoczęty attak kończą kolumny attakujące zniesieniem i pokonaniem najzupełniejszem frontu nieprzyjacielskiego.

Toż samo stało się na lewem skrzydle po dłuższym cokolwiek odporze nieprzyjaciół, gdy jenerał Zajączek widząc przerzedzone i łamiące się ich szeregi i zdemon-

towane armaty strzałami jego armat, rozkazał majorowi Luke aby całą piechotą przypuścił attak na nieprzyjaciela. Za pierwszym zaraz napadem poszła w rosypkę cała nieprzyjacielska kolumna, wyjąwszy jednego batalionu, który po uporczywéj obronie wraz z swym dowódzcą Pustowatów wykłutym i posiekanym został.

Kolumna ciągnąca na prawe skrzydło, na któréj przyjęcie już był gotowym jenerał Madaliński, widząc poprzednie dwie kolumny rozbite i w ucieczce, wstrzymała się i w spiesznym odwrocie szukała dla siebie ratunku. Pięciogodzinna ta walka, w któréj dowody nie zrównanéj i znakomitéj waleczności dali wieśniacy i młodzi ochotnicy, uwieńczoną została zupełnem zwycięztwem. Na otrzymanym placu boju wykrzyknął Kościuszko: Wiwat Naród! Wiwat Wolność! a za nim powtórzyło całe wojsko ten okrzyk dodając, Wiwat Kościuszko! a on silnym głosem odpowiedział:

— Szczęśliwym że mogę uwielbiać waszą waleczność i przewodniczyć wam dopóki niebo żyć da.

Blisko 2,000 trupów i rannych okryło ten plac boju, między któremi liczyliśmy naszych około stu zabitych i rannych tyleż. Zdobyczą tej walki było dwanaście armat większego i mniejszego kalibru z zaprzęgami i amunicyą, mnóstwo broni porzuconéj, dwudziestu kilku jeńców, między którymi ranny pułkownik Murolszczow gdyż nagły i zapalczywy ten napad niedozwalał ocalać życia nieprzyjaciół, a brak kawaleryi i znużenie żołnierzy niedozwalały chwytać jeńców w pogoni.

Do stu jednak kawalerzystów z tak zwanej Jazdy Narodowéj, złożonéj po największéj części z młodych ochotników, doścignęło uciekającego z kawaleryją Jenerała Tormaszowa; lecz w tém starciu, po poranieniu zabiciu kilku i wydarciu ich sztandara, niechcąc się zapuszczać za daleko, wrócili. Ale, że bez żadnego rozkazu dowódzcy to uczynić ośmielili się, Kościuszko wraca-

jących naganą przywitał, oświadczając, że chociaż w bitwie téj kilku z nich okazało odwagę godną pochwały, nie pozyskają jéj w raporcie zdanym Narodowi o zwycięztwie Racławskiém.

Jakoż w tym raporcie to tylko napisał: *Młodzież z ochotników pierwszy raz bitwę widząca w ogniu z trzech stron na nas sypanym, pokazała się prawdziwemi obrońcami swobód Narodowych, to jest, ludźmi za nic życie własne dla Ojczyzny ważącemi.*

Kościuszko jakim w téj walce był Wodzem dają poznać jego rozkazy, udowodnia zwycięztwo. Jenerałowie Zajączek, Madaliński, stwierdzili nowemi czyny pozyskaną poprzednio opinią o ich zdolności i odwadze. Major Regimentu drugiego Luke, wziąwszy karabin, sam na czele piechoty poszedł na bagnety przeciw nieprzyjacielowi i przyczynił się najwięcéj do zwycięztwa na lewem skrzydle, za co podpółkownikiem mianowany został. Brygadyjer Manget szybkiem i mężném natarciem na piechotę assekurującą armatę ułatwił ich wzięcie Milicyi Krakowskiéj. Pierwszym z niej, który wpadł na bateryją i zabrał armatę niedozwalając z niej wystrzelić przykrywając swą krakuską jéj panewkę, był Wojciech Bartos przezwany Głowackim, włościanin ze wsi Rzędowic Starosty Szujskiego. Jego odwagę nadgradzając Kościuszko mianował go Chorążym w tymże Regimencie Grenadyjerów Milicyi Krakowskiéj.

W odezwie zaś do Komissyi Porządkowéj pisanéj z obozu pod Bosutowem z dnia 13 kwietnia 1794 r. o zobowiązanie Starosty Szujskiego, aby o żonie i dzieciach tego walecznego oficera miał staranie, Kościuszko własną ręką dopisał te słowa: *Ja też sam zanoszę prośby do Starosty Szujskiego za nim, aby raczył ulżyć pracy familii jego; stać się ojcem w niebytności jego.*

Jakoż Starosta Szujski w liście w dniu następnym, to jest 14 kwietnia pisanym z Krakowa do Rządzcy

swego pana Trawińskiego, takie dał mu polecenie. „*Ta jego odwaga daje mi okazyą najsłodszą w życiu mojém, że go uwalniam od wszelkiéj powinności, równie i żonę i dziatki jego, a tę zagrodę z któréj robił, wiecznemi czasy dla jego żony i dziatek daruję, żadnych robocizn nie pretendując: przytem zboża wydać żonie jego na wyżywienie, pszenicy korcy trzy, żyta korcy cztery, jęczmienia korcy cztery i tę moją dyspozycyją bez odwłoki wykonać proszę i obliguję dopełnić wszystkiego*

A. Kniaź Szujski.

P. S. *Zobory mojéj najlepszą krowę wybrać, i dać tego żonie wieprzaka, i maciorę obliguję.*

Z tych co prawie zaraz za Głowackim wpadli na bateryą wymieniam jeszcze Gwizdzickiego włościanina Grenadyjera Milicyi Krakowskiéj, Krzysztofa Dębowskiego Chorążego z drugiego Regimentu.

Ja byłem w oddziale przeznaczonym do ataku, a zostającym pod dowództwem Majora Junge. Kiedy poznieseniu frontu nieprzyjacielskiego nasz oddział stanął opodal zdobytéj bateryi, nadjechał właśnie Kościuszko i zatrzymał się przed naszą kompaniją.

Próżnobym się silił, abym wypowiedział te uczucia te wrażenia jakie w téj chwili na widok Naczelnika naszego obudziły się we mnie. Widziałem w nim bowiem nie człowieka, ale jakąś istotę wyższą, która jedném słowem, samém ukazaniem się, darzyła każdego czystą i wzniosłą duszą i tchnęła w nią namiętność poświęcenia się za kraj i braci.

Wtém że tak powiem zachwyceniu mojém, widzę jak oczy jego, któremi wpatrywał się w kolumnę nieprzyjacielską cofającą się na prawém skrzydle naszem, zwrócone na mnie zostały i słyszę że woła:

— Podporucznik Mączyński!

Gdym stanął przed nim wtedy usłyszałem i stojący oddział naszego wojska ten donośnym głosem dany rozkaz

— Spiesz do Krakowa z doniesieniem, że Bóg pobłogosławił naszym usiłowaniom. Pierwszy zamach nieprzyjaciół pokonany, zwyciężonych ścigamy, niech błagają Boga, aby zwycięztwo to i radość powszechna wzmocniły w sercach wojujących święty zapał!

Po wymówieniu tych słów rozległ się powszechny okrzyk:

Niech żyje Kościuszko!

Był to okrzyk uwielbienia i radości, bo słowa te upewniały wszystkich zostających w niepewności o stanowczem rozstrzygnieniu tej bitwy, iż już jego wprawny wojenny wźrok, dopatrzył się zwycięstwa.

Niewypowiedzianą radość moją ze zwycięstwa pomnażało Kościuszki zlecenie dozwalające mnie dziecku Krakowskiemu uszczęśliwić to ukochane miasto tak błogą wiadomością. Uwalniam się od daremnéj pracy, bo jéj nie podołam i nie będę się znów silił na opis tych wszystkich objawów uniesień, kiedy za przybyciem do Krakowa wołanie moje: Bóg dał nam zwycięztwo! powtórzone krociowemi usty, grzmiało po całém mieście. Przez tłum okolającego mnie ludu, zaledwie zdołałem dojechać przed Ratusz, gdzie stojącemu w przedsionku Stefanowi Dębowskiemu Kasztelanowi Czechowskiemu prezydującemu w Kommissyi Porządkowéj Województwa Krakowskiego powiedziałem powyższe słowa Kościuszki. Ten nie wyrodny potomek znakomitéj zasługami rodziny w naszéj ojczyźnie, przyjął tę wiadomość ze łzami radości a zawoławszy: Padnijmy na kolana obywatele i módlmy się, — zamienił Rynek w uroczystą świątynię zasłaną klęczącym ludem, popadłym w to zachwycenie, w którem miłosierdziem i łaskawością Boga przejęte serce człowieka, stawia go przed Jego wszechmocnym Obliczem.

Że tak było uwierzyłby każdy, gdyby widział jak po skończonéj modlitwie ten lud poświęcony tem wejrze-

niem Boga przedstawiał dzieci jednéj matki, w chwili kiedy posłyszały: *Matka wasza żyje!* A nie mogąc się rzucić na jéj łono, rzucają się we własne objęcia i wzajemnemi uściskami objawiają spolną miłość, radość i nadzieje. Ja, że tak powiem, byłem upominkiem przesłanym tym dzieciom od matki, który każdy pragnął przycisnąć do serca i okryć całusami. To najdroższe i niezapomniane nigdy w życiu mojém zdarzenie uczyniło mnie roztargnionym i nieprzytomnym.

Jadąc już do Krakowa myślałem o kapitanie Usielskim, bo nagle odjeżdżając z pola bitwy niewiedziałem co się z nim stało. Gdy tu żona przedarłszy się do mnie zapytała z bojaźnią: O mój mąż? Odpowiedziałem wprawdzie żyje, ale wspomniawszy sobie na oddany mi zegarek przez niego bez zastanowienia prawie machinalnie wydobywam go i jéj oddaję a ona z rozpaczą wykrzyknęła.

— Więc poległ!...

Tu wraca mi przytomność przedstawiająca niedorzeczność mojego postępku. Chciałem uspokoić ją wytłómaczeniem się, lecz ona chwyta moją rękę i głosem tak osłabionym, jakby już ostatnie wymawiała słowa, zawoławszy tylko:

Zlituj się nademną Boże! upada na ręce otaczających ją osób.

Czuję, że ręka, którą mnie ujęła jest bezwładną i zimną i widzę jakby skamieniałe jéj wielkie niebieskie oczy i śmiertelną bladość na jéj pięknem obliczu, co wywołuje myśl, żem zabił te kobietę! a ta myśl rodzi we mnie najboleśniejsze cierpienia. O długo się te cierpienia nademną pastwiły, bo dopiero po godzinnych staraniach doktorów przywołanych do niej na Ratusz gdzie ją zaniesiono, usłyszałem: Minęło niebezpieczeństwo!

To upewnienie uspokoiło choć w części moje cierpienia i dozwoliło oddalić się do domu, aby moją rodzinę powitać i pożegnać. Obowiązek, a więcéj jeszcze młodzieńczy zapał wzywający na pole bitwy, naglił mnie do powrotu. I tak się stało — nie minęło godziny, a ja już byłem na drodze do Racławic, gdzie za przybyciem na szczęście moje pierwszy powitał mnie kapitan Usielski. Nie taję przed nim mojéj głupoty i proszę, aby natychmiast zawiadomił listownie żonę że żyje.

— Piszę zaraz odpowiedział, ale nie rób sobie żadnych wyrzutów. Tyś niewinien, iż naraziłeś ją na te cierpienia. Wie Bóg co czyni i chciał ją usposobić do przyjęcia ciosu, który ma jéj serce zakrwawić.

Ma się rozumieć, żem sprzeciwił się myśli jego, ale sam zastanawiając się nad tém jak to mogłem zrobić, pomyślałem wtedy, kto wie czyli nie wierzyć słowom jego — a później i uwierzyłem.

Kiedyśmy stali w obozie pod Igołomią, Kościuszko odebrał w dniu 25 kwietnia doniesienie od Jenerała Leitnanta Mokronowskiego o odniesioném zwycięstwie w Warszawie w dniu 17 tegoż miesiąca. Po odebraniu téj wiadomości uderzono w bębny i wojsko całego obozu stanęło pod bronią, aby w uroczystém nabożeństwie złożyć Bogu dzięki. Skończyło się nabożeństwo, a gdyśmy wracali do wsi Jenerał Wodzicki to nam oficerom ze swojego Regimentu powiedział:

— W Krakowie mogłem was codziennie po zmianie warty prowadzić na wódkę do Cypcerowskiéj cukierni, tu muszę skąpić jéj dla was, ale trudno w dniu tak błogim nie napić się z wami.

— Dobrze że pozwolisz nam panie Jenerale, odezwał się kapitan Audytor Strzyżowski, zobaczyć się z naszą Komendantką, bo już miałem sąd wojenny zwo-

łać, aby odjąć jéj ten tytuł i zwać ją po prostu Kminkówką.

— O, nie róbcie tego, powiedział Jenerał, zostawcie ją Komendantką i wtedy gdy nie będę Komendantem Krakowa.

Na co odpowiedział pułkownik Luke:

— Targowica odebrała ci kochany Jenerale Komendanctwo Krakowa, a Komendantka została i tak zwać ją będą Krakowianie, bo im nigdy twa pamięć Jenerale drogą być nie przestanie.

Rozmowę i pochód ten wstrzymał widok spieszącego ku nam Kościuski, który odwołał na bok Jenerała Wodzickiego, a coś mu powiedziawszy prętko odszedł. Uważałem że zasępiła Jenerała zawsze wesołe oblicze udzielona wiadomość, która w krótce i moje zasępić miała, gdyż wychodząc z Jeneralskiéj jego kwatery, żegnając go rzekł mi:

— Dowiedz się i ty, że Józefa w Poznańskiem aresztowali Prusacy i wsadzili do Koźla.

Popsuła ta wiadomość radość moją ze zwycięztwa Warszawskiego. Bolałem nad Wodzickim; bo znając jego miłość dla kraju, wystawiałam sobie jego cierpienia, iż w chwili tak ważnéj na bezczynność jest wskazany. Dręczyłem się także niepewnością co się stało z powierzonemi mu od Kościuszki papierami, a spytać o to co powinno było być dla mnie tajemne rozsądek nie pozwalał. Wreszcie i owe zajście z oficerami Pruskiemi pod Koźlem przyszło mi na myśl jako mogące być dla niego teraz kłopotliwém.

Od dnia tego aż do dnia 5 czerwca niemiałem żadnéj o Wodzickim wiadomości a potrzebowało jéj serce troszczące się o niego. I dopiero w dniu tym kiedyśmy w odwrocie z pod Jędrzejowa ku Szczekocinom na nocleg stanęli, przywołać mnie kazał Jenerał Wodzicki do

swojéj kwatery a oddając mi małą karteczkę powiedział:

— Odebrałem list z Poznańskiego, a w nim tę karteczkę do ciebie, a jak się domyślam, od Józefa.

— Pozwoli pan Jenerał, że ją tu przeczytam, bo w mojéj na polu kwaterze musiałaby czekać przeczytania aż mi wschodzące słońce zaświeci.

— Czytaj może mi będziesz mógł co powiedzieć o tém biedaku więzionym, dla tego że się zwie jak ja Wodzicki.

Z niemałą trudnością przeczytawszy tę kartkę napisaną umówionym jeszcze z Manderlem alfabetem powiedziałem Jenerałowi:

— Donosi mi, iż po szczęśliwie ukończonym interesie z siostrą Elżbietą, gdy już wyjeżdżał z Potulic, nadjechał oficer od huzarów Pruskich z czterema żołnierzami, a przyaresztowawszy go zawiózł do Bydgoszczy, zkąd po dwóch dniach przewiezionym jest do Koźla, gdzie osadzony w więzieniu zostaje pod ścisłym dozorem, lecz o nic dotychczas pytany nie był.

— Uwięzienie Józefa odezwał się Jenerał jest pierwszą oznaką pięknych dla nas sentymentów Pruskich, które jak mi się zdaje jutro wykryją się wśród walki jaką z Deniszowem zwiedziemy. Nie dzielę zdania myślących, że te dwadzieścia kilka tysięcy Prusaków pod wodzą Fawrata przybyło tu, aby się przypatrywać bezczynnie naszemu zwycięstwu. A wtedy...

Tu nagle zamilkł i dopiero po chwili milczenia to mówił:

— Uściskasz odemnie Józefa i powiesz mu że uczucia jakie dla kraju ma serce moje, jemu w spadku przekazuję. Niech je strzeże aby niczem nie skalane mógł zostawić w spuściźnie rodzinie swojej.

W tem wpada do jego kwatery książe Eustachy Sanguszko oświadczając że przybywa z rozkazem Kościuszki,

Co ułyszawszy uważałem za stósowne zostawić ich samych i wyszedłem.

Po północy jak się domyślałem że z rozkazu z którym przybył książe Sanguszko, ruszyły wojska nasze zostające pod wodzą jenerała Wodzickiego. O nastąpionych ruchach i ich wykonaniu pisać nie będę, bo podług mego zdania żadnéj wartości nie może mieć sprawozdanie o tém takiego jak ja podporucznika, który w takich razach jest pionkiem szachowym poruszonym ręką grającego; a jeżeli dałem powyżéj opis bitwy Racławickiéj to dla tego iż ułożyć go byłem w stanie z opowiadań wyższych oficerów. Powiem więc tylko że koło południa wzgórza Szczekocin zajął Kościuszko i oparł o nie prawe skrzydło wojsk, a lewe zajmowało stanowisko po przed wsią Sprotawy. Wkrótce posłyszany huk armat na prawém skrzydle, zwiastował nam rozpoczęcie walki z korpusem rosyjskim zostającym pod wodzą jenerała Deniszowa a po dwóch godzinach widok cofającego się tego korpusu, zwiastował nam już zwycięztwo. Lecz stało się co przepowiedział Generał Wodzicki: wojska Pruskie rzucają się na nas, a przemagające ich siły wydzierają nam o zwycięstwo po krwawéj walce.

Wśród niej posłuchajcie co się dzieje i sądźcie jak chcecie pomnąc na ono zdarzenie na górze Koniuszy wyżéj opowiedziane przezemnie. Kościuszko z tak przemagającą siłą powstałą z połączenia ośmnastu tysięcy Rosyan z 24,000 Prusaków unikając stoczenia walki rozkazał cofać się wojsku. Nasz regiment należał do tych, które odebrały rozkaz zaslaniania nieprzyjacielowi tego odwrotu i ustawiony został opodal drogi wiodącéj do lasku przez który cofały się nasze wojska. W tém przypada do nas w największym galopie książe Eustachy Sanguszko i rozkazuje aby pierwsza i druga kompania naszego regimentu wzmocniła kolumnę przy saméj drodze stojącą. Kiedyśmy na wskazaném stanowisku stanęli,

przybiega do mnie kapitan Usielski i podobnie jak przed batalią Racławicką, oddaje mi swój zegarek, woreczek z pieniądzmi mówiąc:

— I o bryczce pamiętaj która naprzód poszła i oddaj to wszystko żonie wraz z tém ostatniém uściśnieniem.

A uściskawszy mnie serdecznie odbiegł odemnie.

Ledwo stanął na swojem miejscu, nadjechał po przed kolumnę jenerał Wodzicki a zatrzymawszy się przed naszemi kompanijami zawołał:

— Dzieci krok w tył bez rozkazu, a wyrzeknę się was! Pamiętajcie!...

Lecz nie dopowiedział co miał mówić, bo w téj chwili pada ugodzony armatnią kulą, która zarazem kładzie obok niego trupem i kapitana Usielskiego.

I ja teraz więcéj wam nic nie napiszę, bo to wspomnienie boleścią tak serce uciska, iż serdeczne łzy żalu ociemniły oczy moje. Poświęćcie i wy choć jednę łzę ich pamięci i polećcie ich dusze Bogu mówiąc: Wieczny odpoczynek racz im dać Panie!....

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Warunki społeczne w dawnéj Rzeczpospolitéj niemogły sprzyjać sztukom pięknym. — Mała użyteczność dzieł o historyi malarstwa.— Słownik malarzy Rastąwieckiego.— Przeszłość nie zawsze jest rękojmią przyszłości. — Uwagi nad rosprawą: O sztuce polskiéj. — Słówko o muzyce pieśni gminnych O. Kolberga.

Dopiero od niewielu lat zaczęto u nas pisać o sztuce, szczególniéj malarskiéj, i to w sposób okazujący ogólne zajęcie się tym przedmiotem, co przekonywa o pewném spopularyzowaniu się pojęć artystycznych.

To rozprawianie o sztuce gruntowne lub błędne, a najczęściéj błędne, bo słabość ludzka więcéj ma pociągu do rzeczy któréj nierozumie, kazałoby domniemywać się że duch narodu uczuwa rzeczywistą potrzebę wypowiedzieć to pędzlem lub dlutem, czego jeszcze niezdołał wypowiedzieć żywem i pisanem słowem.

Dążności téj niemożnaby nic a nic zarzucić, jako odpowiadającéj zwykłym warunkom rozwijającéj się cywilizacyi; zachodzi tylko małe pytanie, czy w dzisiejszym stanie cywilizacyi wszystko odbywa się drogą in-

stynktów wrodzonych, czy też bywa przygotowywane sztucznemi środkami?

Odpowiadając na to, winienem zrobić drugie pytanie: co się działo ze sztuką w Grecyi, Rzymie i w wiekach średnich, kiedy niebyło gazet, ani osobnych artystycznych dzienników, ani drukowanych książek o estetyce i o dziejach sztuki?

Oto działo się bardzo dobrze, bo jakoś wtedy rodziły się utwory nie tylko zyskujące powszechny oklask w danéj chwili, ale i do dziś trwające jako wzór nieśmiertelny. Ustna pochwała znawców, entuzyazm rzeszy stanowił o dziele. Ztąd sztukmistrz zdobywał się na coś takiego co zupełnie trafiało do ducha i wyobraźni narodu, co nosiło piętno i charakter wewnętrzny i zewnętrzny. Przy takiem usposobieniu, niemógł on już hołdować żadnym zbiorowym teoryom, które dopiéro wylęgły się w tak zwanych akademiach co czerpiąc z pewnych uznanych już wzorów, przestały czerpać z wiecznie świeżego źródła natury i ducha ludzkiego. Odkąd sztuka stała się świecką, czyli odkąd wyłamała się z pod władzy wszystko napełniającego ducha, odtąd zaczęła hołdować formie i znalazła się w kłopocie i niemożności napełnienia jéj duchem, co się tem tłumaczy, że formę łatwo znaleść, ale ducha pożyczyć trudno, kiedy go w piersi niema.

Otóż to są tak zwane sztuczne środki, któremi dzisiaj najwięcéj posługują się i ci co piszą o sztuce i ci co ją uprawiają.

Pierwsi zazwyczaj niechcąc pozostać w tyle za tem co się w innych narodach robi, uznają potrzebę pobudzać do uprawy różnych gałęzi sztuki; wychodzą bowiem z téj zasady, że aby postęp był zupełny, trzeba pielęgnować wszystkie owoce cywilizacyi. Lecz w tym przypadku wyścigają najczęściéj wrodzoną zdolność i czynność narodu, który niezdobywszy się jeszcze na płody

godne historyi, już ma swoję historyę. Co do samych, sztukmistrzów, ci będąc pod naciskiem opinii, rzucają się w zawód najczęściéj bez usposobień duchowych, często bez wrodzonych zdolności, i przyswajając sobie obce formy i style, nabywając więcéj lub mniéj biegłości, że tak powiem rzemieślniczéj, dostarczają wyrobów, ale ojczystéj niebogacą sztuki.

Ten sposób postępowania, nieodrodne dziecko dzisiejszéj epoki analitycznéj i eklektycznéj, często nasuwa powątpiewania uwłaczające nietylko zdolnościom, ale i duchowi narodu; bo jeżeli ten sam naród dowiódł twórczości swojéj bądź w poezyi, bądź w wymowie, nieidzie zatém aby duch jego niemógł już być produkcyjnym w sztuce plastycznéj. Przykłady czerpane z pochodu narodowego w historyi, nic tu niedowodzą, a przynajmniéj nierozcinają stanowczo pytania;— rzecz bowiem pewna, iż pomimo całéj świetności niektórych historycznych okresów pędzących cywilizacyjny ruch do najwyższych szczytów, mogło im niedostawać tych właśnie warunków, co jedynie i wyłącznie zrodzeniu się i rozwojowi sztuki sprzyjają. Dzieje powszechne zachowały nam bijący przykład w Semickich narodach, u których niekwitło nigdy ani malarstwo ani rzeźba, pomimo że wysoki stan ich cywilizacyi miał wszelkie prawo dowieść twórczości swojéj i na tem polu. Czemu to przypisać? Oto wyobrażeniu religijnemu, które zabraniało współubiegać się z Twórcą w dziele tworzenia istót, mogących cześć Bogu należną odbierać. Niebrakło więc owym narodom ani twórczych sił ducha, ani zdolności tworzenia, ale przeszkadzał warunek przywiązany do natury ich cywilizacyi. Na tejże zasadzie i historya polskiego narodu wzięta w najbujniejszéj chwili szesnastego wieku, niemoże świadczyć za nieudolnością wrodzoną naszemu plemieniowi do sztuk plastycznych. Rycerski, polityczno-sejmujący, religijnie-polemizujący stan

szlachecki, niemiał czasu zajmować się sztukami pięknemi; żywe słowo i czyn, absorbując najżywotniejszą stronę ducha, wystarczały potrzebie; na wznoszenie i ozdabianie zaś świątyń pańskich robiono pobożne fundacye, i dość na tem; orężna szlachta umiała zrobić ofiarę z majątku, ale nietroszczyła się o to, czy Polak, czy Włoch, czy Niemiec będzie murował, rzeźbił, malował. W miarę wielkości funduszu starano się o sławniejszych lub mniej sławnych majstrów, w miarę gęściejszych fundacyj i krzewiącego się przepychu, cisnęli się zagraniczni kunstmistrze, a będąc zazwyczaj stanu mieszczańskiego, osiadali po miastach i wstępowali do cechów. Sztuka więc krajowa wyrobić się niemogła, bo ta część narodu, co przechowywała tradycye, co czynami pisała historyę, co życie Rzeczpospolitéj skupiała w sobie wyłącznie, co bogactw szukała w roli, a sławy na polach bitew, ta się nierozumiała na sławie artystowskiéj, nie była zdolną do niezbędnéj sedenteryi, ani też czuła potrzebę tłumaczyć to pędzlem lub dłutem, co mogła publicznem wypowiedzieć słowem, lub napisać czynami. Wszędzie gdzieindziéj, tak zwany stan pośredni, z krwi jednoplemiennéj, pielęgnował sztukę i robił ją temsamem narodową — u nas miasta przypuszczone tylko w rzeczach podrzędniejszych, jak rzemiosła i handel do ogólnego życia i ruchu, osiadłe zazwyczaj przez obcych przychodniów, mogły mieć rzemieślnicze bractwa i cechy malarzy i snycerzy, ale niemiały wyzwolonych w dzisiejszem pojęciu artystów, coby się wznieść umieli do wysokości narodowego ducha, i uznali się czynną jednostką w wielkich sprawach Rzeczpospolitéj. Że sztuki piękne były u nas exotyczną rośliną, że samodzielnie niewystrzeliły na rodzinnym gruncie, przyczyną jest nie jakaś wrodzona niezdolność, ale skład społeczeństwa uorganizowanego na warunkach mniéj przyjaznych temu rodzajowi twórczości. Dziś przeto

z upadkiem tych warunków, z przeobrażeniem się tak uderzającem narodowego żywiołu, sztuki piękne coraz więcéj zyskują adeptów, i naród zaczyna coraz więcéj rozumieć ten język, jeżli innego już niesłyszy. Jest to zatem nowy rodzaj w którym próbuje sił twórczych, nowy język, którym uczucia swoje tłumaczy. Kiedy Grecy pieśnią i czynem wypowiedzieli pierwszy nawał uczuć, a zapragnęli cześć swoją bogom okazać, nieśli im w darze malowidła i posągi: każde państwo stawiało w Delfach budynek i nazywało go swoim *skarbcem*, bo tam składano obrazy przedstawiające ich najsławniejsze zwycięstwa, i stawiano posągi mężów zasługujących na najdroższą pamięć.

Aczkolwiek zatem zwrót ten umysłów odpowiednio dzisiejszym kierunkom ducha, przygotowany bywa sztucznemi środkami piszących o sztuce, niemniéj jednak wypływa z instynktowego pociągu, z potrzeby rzeczywistéj. Jak we wszelkich początkach, tak i tu dają się spostrzegać liczne niedostatki: ślepe naśladownictwo, ciasnota akademicznych teoryj, gonienie za formami a nie za zgłębieniem ducha — jednakże niemożna powiedzieć żeby niezaczęto już odgadywać pędzlem tego języka jaki się stanie kiedyś rzetelną naszą własnością.

Bardzo znakomite pióro w artykułach o *Sztuce Polskiéj* rzuciło wiele powątpiewań co do przyszłości sztuki w naszym kraju. Piszący zasadził się głównie na tém, że z dawien dawna, a szczególniéj w najświetniejszych chwilach Rzeczpospolitéj niesympatyzowano u nas z sztukami pięknemi. Chwilę tę przypadającą na czasy Zygmuntów Jagiellonidów tak kreśli: „Przepełniona i kipiąca życiem czara, wszystkie wtenczas u nas zalewała brzegi; krew gorąca i chciwa czynów biła wciąż tętnem mocném a przyśpieszonem; rozbudzone, a spotęgowane siły narodowe szukały sobie wszędzie pola do działania i wynurzania się: wszędzie widać jakiś demoniczny i nieprze-

party popęd do spróbowania wszystkiego, do zawierzenia się wszystkiemu, do mierzenia się ze wszystkiem! Jeżli więc kiedykolwiek, to wtenczas zaprawdę była dla nas pora i sposobność doświadczenia sił naszych także w rzeźbie i malarstwie.... Zachęty były tak wielkie i powszechne, przykłady tak bliskie i liczne! Dürer się prawie o Polskę ocierał *); z Flamandyą tyleśmy w tym wieku mieli stósunków i związków; a Włochy, te Włochy, gdzie w ówczas właśnie tworzył Rafael i Michał Anioł, Tycyan i Weronez, były prawdziwą Mekką, do którejśmy w celu nauki i ogłady tłumne i nieustanne odbywali pielgrzymki. A jednak nawet i w ówczas nieokazaliśmy do owych sztuk plastycznych ani powołania *ani nawet pociągu!*" Zdaje mi się że powyżéj przytoczonemi uwagami o warunkach niesprzyjających sztukom plastycznym, starałem się po części usunąć to zaprzeczenie wszelkiego powołania do sztuk plastycznych w naszym narodzie — co zaś do twierdzenia że nie mieliśmy nawet żadnego do nich *pociągu* — dobitniéj jeszcze zaprzeczyć można historycznemi faktami. Szczególniéj w XV wieku kościoły nasze, jak pokazują ślady, ozdobione były przedniemi rzeźbami w ołtarzach, które późniéjszy zepsuty smak niby klasyczny, poniszczył — o wybornych bizantyńskich malowaniach świadczy kaplica ś. Krzyża w katedrze krakowkiéj, o dziełach dłuta niepospolitych, mówią nagrobki królów polskich na Wawelu; opisy i lustracye przechowały pamięć bogactw sztuki nagromadzonych po zamkach. Rastawiecki w przedmowie do drugiego tomu swego Słownika Malarzów Polskich tak właśnie wyraża się o *pociągu* do sztuk pięknych Jagiellońskich Zygmuntów: „Zygmunt I sztuk wielki miłośnik i znawca, sprowadzał biegłych w każdym zawodzie artystów z Włoch i Nie-

*) **Właściwie brat Albrechta Jan Dürer który przyozdabiał malowaniami Zamek Krakowski.**

miec. Jan Jakób Caraglio odlewał mu medale, rzeźbił na kamieniu drogim; Jan Marya Mosca wykonywał dzieła medalierskie i rzeźbiarskie; w tych ostatnich pracował Jan z Sienny, Bartłomiéj florentczyk zarazem budowniczy, Mikołaj de Castiglione i kilku innych Włochów; Melchior Boys tudzież Albert Glim, raczéj Hans Klimm zowiący się, zdatni goldszlegerowie czyli złotnicy norymberscy, odrabiali królowi w srebrze wspaniałe ołtarzowe obrazy, Jan Dürer brat Albrechta zdobił malarską pracą zamek krakowski; Suesa z Norymbergi obrazy wzbogaciły główniejsze krakowskie kościoły. Używał też król niemało i własnych krajowych malarzy, z których kilku tytułowali się nadwornymi, co wyższéj ich zdolności domniemywać się upoważnia. — Panowanie Zygmunta Augusta pod względem sztuk, było tylko przedłużeniem rządów ojcowskich. Król ten szczególniejsze miał zamiłowanie w kamieniach drogich i rzeźbionych, w kunsztownych wyrobach ze złota i srebra. Arcyzasobny a do podziwu bogaty gabinet jego takowych to kosztowności oglądał i opisał nuncyusz papiezki w Polszcze r. 1560 Buongiovanni biskup Kamerynu, przydając iż znalazł skarb ów króla polskiego przewyższający wszystkie w tym rodzaju weneckie i papiezkie dostatki. Opis ten po włosku wydrukował Sab. Ciampi (Bibl. critica)."

Przytoczenia te najoczywiściéj dowodzą, równie jak wysoka wartość zabytków jeszcze tu owdzie pozostałych, między innemi kaplicy Zygmuntowskiéj na Zamku, że był pociąg i smak niezmyślony do sztuk pięknych; co więcéj, publikacye takie jak: *Wzory sztuki średniowiecznéj w Polsce*, jak *Słownik malarzów polskich* trzechtomowe dzieło, nic innego niedowodzą, tylko że u nas od najdawniejszych czasów kochano się w utworach artyzmu. Z tego powodu wyrażenie się autora rozprawki o Sztuce polskiéj: *że w owych czasach* (*odrodzenia*) *nieokazaliśmy do sztuk plastycznych ani powołania, ani po-*

ciągu — zda mi się być niezewszystkiem słuszne, bo przecież faktom i dowodom tak mozolnie, tak skrzętnie zebranym przez naszych archeologów a i dochowanym zabytkom, trudno zaprzeczyć. Nie mogło też być inaczéj; zważając bowiem na stosunki z Włochami i zachodem, na wymagania cywilizacyjnych postępów i nowości, i nasza kultura musiała układać się do równowagi przybierając to wszystko co należy do warunków narodu zostającego na wyższym szczeblu wykształcenia. Owszem mieliśmy pociąg do sztuk plastycznych, jak również do wszystkiego co stanowiło polor zagranicy, ale nie idzie zatém, żebyśmy samodzielnie pielęgnowali kwiat sztuki, żeby on z ducha narodu wystrzelał, jak wystrzeliły instytucye, życie społeczeńskie i w pewnym względzie literatura. Dla tego bardzo słuszne są wątpliwości autora rozprawy, które, jak na wstępie powiada, nasunęły się mu przez pytanie postawione w Towarzystwie naukowem krakowskiem (w oddziale archeologii): *Czy istnieje sztuka polska, a jeśli istnieje, jakie są jéj cechy?* — O ile mi wiadomo Towarzystwo dotąd nierozwiązało téj kwestyi ani *pro* ani *contra* — co zapewne ztąd pochodzi, że w niemałym znajduje się kłopocie coś stanowczego o tem istnieniu i tych cechach sztuki powiedzieć, kiedy ze wszystkich prac w tym przedmiocie przedsiębranych, nigdzie niemożna się domacać tych rysów charakterystycznych jakie powinny być własnością sztuki polskiéj. Podobnie jak znawca za jednym rzutem oka poznaje czy malowidło jest bizanckie, niemieckie, włoskie, lub flamandzkie, tak powinienby poznawać charakter naszych obrazów nie z tego wszelako, że na nich zobaczy długie proporce i skrzydła hussarzy, delije i kiciaste czapki lub kontusze, lecz z ducha w jakim każda kompozycya oddana. W rysach tę szkołę odznaczających musiałby przemawiać osobny koloryt właściwy północnemu niebu, typowy wyraz

fizionomii, stosowna naturalność grup, i owa treść żywotna niedająca się niczem określić, a pojętna li tylko temu, kto się wykarmił mlekiem matki, powietrzem téj ziemi, podaniami, obyczajem, wiarą, — a wreszcie, i to najgłówniejsza, na utworach naszej sztuki powinno być piętno ideału, który, jak pięknie autor rozprawki powiada: „zawsze wybranych, choć nie zawsze szczęśliwych znamionuje, powinny one mieć ten wyższy polot, który w zaświacie szuka rodzinnego sobie gniazda, tę potęgę natchnień, która nieraz ziemię utraci, ale rajską dziedzinę ułudy, jako swoją zadzierży“. — Czy i kiedy potrafimy przykładami wykazać te wszystkie znamiona, jakie powinnyby cechować sztukę polską — niemógłbym powiedzieć, zwłaszcza, że szczere wyznanie więcéj tu waży, niż najpiękniejsza ułuda. Szczerze zaś wyznać potrzeba, iż pomimo pięknego pocztu malarzy uznanych za naszych, bo liczba ich tysiąca dochodzi, nienatrafiłem jeszcze na żaden utwór ich pędzla, o którym z ręką na piersi, mógłbym wyrzec: Oto jest dzieło mistrza! ono skupia w sobie wszystkie tajemnice naszego ducha, wytyka drogę przyszłości, — i jest tak nasze własne, że go nam nikt zaprzeczyć niezdoła. —

Historya więc malarstwa polskiego, zebrana w trzech tomowym Słowniku p. Rastawieckiego, nie jest bynajmniej historyą tej sztuki, ale zbiorem nazwisk malarzy, tem chyba sławnych, że sztuki ojczystéj niepotrafili stworzyć. To zatem, co wszystkie inne narody uprawiające sztukę plastyczną posiadają jako grunt i powagę, to jest tradycyę, niepowiem, żeby było naszym udziałem. Pracowite w téj materyi dzieła, dowodzą najczęściéj przeciwnéj rzeczy jak zamierzały dowieść. Słownik ów malarzy, któremu największa należy się pochwała za staranne zebranie najdrobniejszych szczegółów i wskazówek mogących rozweselić czoło niejednego zbieracza i archeologa, przeprowadza czytelnika przez

tysiąc nazwisk, z których większa połowa, goła jak dłoń, nieprzynosi ze sobą żadnego dzieła, coby o ich zdolności świadczyło, żadnego tytułu, prócz że w księgach magistratualnych lub cechowych stało: *pictor.* I liczba pozostałych pięciuset, byłaby jeszcze dość imponującą, gdyby w niej się mieścili sami krajowcy; lecz i tu większa część i to najznamienitszych, jest przybyszami z Włoch, Francyi, Niemiec, Flandryi; bo zaledwo Nagler lub Fuessli wspomniał, iż ten lub ów przejeżdżał przez Polskę, już zaciągnięty został w szereg naszych malarzy. Wyborny to zresztą odwet za kilku znakomitych ludzi jakich nam cudzoziemcy tak niesłusznie zaprzeczają. — Koniec końców na nasz rachunek bardzo mało zostaje. Ledwie kilku uznanych jak: Stoss, Ziarnko, Leksycki, Czechowicz, a nadewszystko i tylko Czechowicz, daléj Smuglewicz, Orłowski, Stachowicz... I możnaż na tych wątłych filarach budować gmach ojczystéj sztuki? Czy podobna upatrzyć w tém inną jaką tradycyę, prócz téj że naród—i tu znowu cytuję słowo autora rozprawy — że naród ani przez cały ogólny ciąg swoich dziejów, ani w szczególnych epokach największego rozwielmożenia, nieobjawiał najmniejszego powołania do plastycznéj twórczości, i w téj dziedzinie ani jednego niewydał dzieła, któreby zostało w wiekowéj pamięci dziejów a powszechnéj czci pokoleń. —

Świadectwo o sztuce dać tylko mogą utwory sztuki, a nie najwymowniejsze i najpracowitsze pisma. Gdyby do dni naszych nieprzechowały się były posągi, fryzy partenonu, torsy i szczątki budownictwa greckiego, mielibyśmy słabe tylko wyobrażenie o sztuce plastycznéj Hellady, a choćby natomiast znalazł się jaki spis wszystkich rzeźbiarzy i budowniczych, jakie estetyczne uwagi nad płodami kunsztu starożytnego, nigdyby niezastąpiło to braku samych dzieł dłuta lub pędzla. Najlepszy na to dowód, że dziś o malowidłach owych Apel-

lesów, Zeuxisów i innych niemamy prawie żadnego wyobrażenia, a przynajmniej bardzo małe, jakie można mieć li przez analogię odkrytych w Pompei i Herkulanum ściennych malowideł... Dla tego w tradycyi sztuki ma to tylko wagę co istnieje, co dotykamy zmysłami, co na nas wpływ wywiera. Próżna więc usilność wmawiać w siebie, że mamy historyę sztuki, a tem samém tradycyę żywą. Toż i dzieło p. Rastawieckiego nieprzestając być bardzo ważnym zbiorem wskazówek dla archeologa i kollekcyonisty, nieobudza w nas wiary, żeśmy mogli mieć i mieli narodowe malarstwo, bo obrachowawszy ściśle, p. Rastawiecki daleko więcéj zrobił dla historyi malarstwa w Polsce, niż sama sztuka malarska zrobiła, aby zasłużyć na swoją historyę.

Niechciałbym wcale przez zdanie wypowiedziane wyżéj, być źle zrozumianym, ale nie od owych luźnych rzeczników, co to sami nigdy nic niezrobiwszy w życiu czują się zawsze w obowiązku pisać po dziennikach szabliste artykuły podejmowane w obronie narodowych illustacyi; tacy z podpisem czy bez podpisu małą różnicę robią na szali prawdy.— Tem więcéj pragnę być zrozumianym — tak od autora Słownika, któremu oddaję wszelką słuszność pod względem tego, co w Słowniku założył sobie dokonać, jak od artystów, którym nie przeto odejmuję przeszłość sztuk pięknych w Polsce, aby ich serca napełnić zwątpieniem w przyszłość, lecz żeby niepotrzebném widmem, i niejedną ztąd wyprowadzoną fałszywą teoryą niebałamucili sobie wyobrażeń, i nadaremnie nie gonili zatem czego niema, a co właśnie potrzeba stworzyć. — Na pozór zdaje się nic, powołać do nieśmiertelności tysiąc imion wszelkiego gatunku piktorów — bo jużcić drukowany papier ma także swoją nieśmiertelność — lecz w istocie, obudza to w dzisiejszém pokoleniu malujących i rzeźbiących (najczęściej nie z powołania), tak silną porcyę zarozumienia

i pychy, iż więcéj im nietrzeba jak chwycić za pędzel i paletrę, aby znaleść się kiedyś na liście przekazanych drogiej pamięci narodu, ma się rozumieć, jeżeli ktoś z równą skrupulatnością zechce dopełniać trzytomowy Słownik Malarzy polskich. — Otóż w tem widzę najwybitniejszy wpływ tradycyi sztuki, ale czy korzystny? nie sądzę. — Wiem tylko, że więcéj należy do środków excytujących, jak uczących i kształcących — z gołych nazwisk, z wyliczeń tytułów, obrazów, z rzadkich biografij, trudno nabyć pojęcia o duchu i charakterze tylu dzieł rozlicznych. Vasari ten Plutarch artystów, może zapalić, bo admiruje i opisuje arcytwory na które patrzał, i kreśli ludzi których znał. Powołanie tylu niepowołanych na reprezentantów w historyi sztuki krajowéj, ośmiela tylko najrozpaczliwszą mierność — lecz choćby i nie ten wzgląd, może urojony — to samo już odwoływanie się do antecedencyi sztuki polskiéj, któréj właściwie nie było, gmatwa zdrową myśl i poczucie, stawia niejako zaporę tworczości samodzielnéj, tak niezbędnéj, jeżeli na prawdę myślimy w sztuce plastycznéj tam stanąć, gdzieśmy stanęli w poezyi.

O ile tedy z powyższych przyczyn uważam podobne rozpalanie się dla sztuki najniższego stopnia środkiem artyficyalnym, o tyle znów wierzę że dla każdego narodu przychodzą pewne momenta w których próbuje sił swoich w tym rodzaju tworzenia. Że i my bliżsi go niż dalsi jesteśmy, dowodzą niektóre szczęśliwe próby uzdolnionych artystów, dowodzi sympatya publiczności dla płodów malarstwa i rzeźby. Utrzymują niektórzy, iż z powodu niedostatku u nas dobrych szkół malarskich i akademii sztuk pięknych, niemożemy myśleć aby się sztuka wzniosła do tego stopnia jak gdzie indziéj, że nasi artyści wyjeżdżając za granicę na naukę, tracą tym sposobem uczucia i pojęcia rodzinnego charakteru. Lecz na to znajdują odpowiedź w wybornem piśmie

Waldmüllera (*Andeutungen zur Belebung der vaterländischen bildenden Kunst*), który z gruntownem doświadczeniem rzeczy dowodzi jak właśnie akademie przyczyniły się do upadku sztuki, że tylko szkoły mistrzów podnieść ją mogą jedynie. I słusznie; są bowiem rzeczy, jak mówi, w świecie estetycznym, których się nigdy wyuczyć niemożna, i o których stósowności lub niestósowności w praktyce daleko trafniéj ostrzega nas wewnętrzne uczucie, niż wszystkie prawidła, niedające się do wszystkiego zastósować. Że nauka w szkole mistrza odebrana usposabia gruntownie nawet do innych rodzajów twórczości leżących po za obrębem malarstwa, przekonywa przykład Michała Anioła. Wykształcony na malarza w mistrzowskiéj szkole Ghirlandaja, równie po mistrzowsku zdolny był używać dłuta, a kopuła Ś. Piotra, Kapitol, pałac farnezych, *porta pia*, i Vigna Giulio dają mu w potomności sławę niezrównanego architekta. Ma się rozumieć że aby w takiéj szkole korzystać trzeba przynieść do niéj siłę twórczą, uczucie charakteru i piękności — bez tych przymiotów będą tylko takie same nazwiska z jakich się składa Słownik trzytomowy naszych malarzy — temi zaś przymiotami obdarzony młodzian, na téj tylko drodze nieakademicznéj, może rozwinąć w sobie i spotęgować dary wrodzone. Niepodlega bowiem najmniejszéj wątpliwości, że gdyby akademickie nauczanie było właściwym środkiem tworzenia kunsztmistrzów w wysokiem tego słowa znaczeniu, natenczas sztuka musiałaby dziś stać w Europie na takim szczycie, na jakim niestała jeszcze nigdy; gdy niema jednego kraju gdzieby niebyło akademii malarstwa i rzeźby; a jednakowoż przekonywamy się że z każdą ćwiercią wieku sztuka zostająca pod opieką akademiów coraz bardziéj chromieje i tylko tam się krzepi, gdzie się od nich odstrychnęła.

Pytanie to wybornie i dowodnie rozstrzygnął Waldmüller — i właśnie przyszedł jakby w pomoc naszemu położeniu pod tym względem; bo chociaż niemamy jeszcze talentu mistrzów coby otwarli swoje własne szkoły, zawsze wskazana jest droga którą do prawdziwéj umiejętności przyjśćby można.

Kilkakroć przytaczany artykuł *o Sztuce polskiéj* zamieszcza wymowne ustępy dążące do przekonania nas że sztuka plastyczna to dziecko pięknych stref południowych niemoże kwitnąć na północy. „W surowym klimacie, stępione zmysły, powiada autor, ani tak czujne są na zewnętrzne wrażenia, ani tak wprawne do ich zewnętrznego ukształtowania; wszystko co w Grecyi i Włoszech było naturą, we Francyi i Niemczech będzie tylko kulturą, mozolnym nabytkiem, co tam przyrodzoną własnością.“ W dalszym ciągu twierdzi jako narodom północnym odjęty jest ten dar kształtowania plastycznego, który szczęśliwym i prawie wyłącznym jest udziałem Hellady i Italii, dla tego powinni pozostać w spirytualnych sferach sztuki, w których dźwięk jedyną jest formą uczucia, a słowo jedyném ciałem myśli, czyli powinni przestać na muzyce i poezyi. Nakoniec zastosowując to do naszego borealnego kraju powiada że marmury smutnie odbijają od półrocznego śniegu, a wzrok nienawykły do światła i słońca nie jest zdolny oddać téj nieskończonéj skali farb i półcieni która wciąż drży w powietrzu; uczucie kolorów ścina się pod szarą powłoką naszego horyzontu, a nagota, na któréj tylko kształcą się artyści, nie jest podobną przy chłodzie i wstydzie.

Wszystkie te zarzuty bardzo umiętnie zestawione i wycelowane na to, aby nam odjąć wszelką nadzieję marzenia nawet o sztukach plastycznych — nie są przecież tak usprawiedliwione i umotywowane, żeby się nic niedało przeciw temu twierdzeniu powiedzieć.

Podobnie jak poezyja ludów północnych może iść o pierwsze z poezyą uprzywilejowanych w dziedzinie twórczości ludów południowych, chociaż charakterem się różni — tak samo i sztuka północna, a zatem i nasza, może być różna charakterem od Greckiéj i Włoskiéj, szczególniéj co do przepychu form, lecz za to wynagradzać te niedostatki siłą spirytualną. Już nawet wieki średnie rozwiązały tę trudność, gdy często w utworach niecelujących pięknością form, umieszczał artysta piękność duchową, wewnętrzną, czyli ten wyraz, który potężniéj przemawia niż efektowo wystudiowane kształty i bogactwo kolorów. To zwycięstwo myśli nad formą, ducha nad ciałem, długo może zastępywać nam, upośledzonym dzieciom mrozów i śniegów, te korzyści jakie artysta pełnemi dłońmi zbiera pod piękném niebem Italii. Niebędzie to nawet mozolnym nabytkiem, bo wielkiem czuciem obdarzony mistrz z taką samą łatwością wytłumaczy świat swój wewnętrzny pędzlem, z jaką południowy bogactwo otaczających go przedmiotów nieba i ziemi w marmur lub na płótno przelewa. Świetność, bujność kompozycyi tryszczącéj życiem, czar kształtów, gra tęczowych barw, mogą niewchodzić w charakterystykę sztuki północnéj, za to inne przymioty, płynące z głębokości wewnętrznéj, jak: odgadnienie charakterów, cieniowanie namiętności, wyraz zaświatowéj zadumy, szczęścia w cierpieniu, przytem olbrzymiość i szorstkość natury tak jeszcze dziewiczo pięknéj, nadadzą sztuce plastycznej odmienne piętno — bo niekoniecznie — choć inaczéj utrzymuje Hrabia w Panu Tadeuszu:

do obrazu trzeba
Punktów widzenia, grupy, ansemblu i nieba;
Nieba włoskiego!

Zapewne może to będzie *gust Soplicowski*, jak mówi pani Telimena, z tem wszystkiem sztuka plastyczna w tych rysach i w tym duchu czerpiąca, stać się może równie oryginalną na północy, jak oryginalną jest na południu. Zresztą przychodzi mi jedna uwaga, któréj lekko zbyć nie można. Autor rozprawy z wielkim naciskiem przypisuje jednym tylko Grekom i Włochom zdolność do plastycznego tworzenia; ludziom zaś północy „brak przedewszystkiem téj intuicyi form, téj tajemniczéj morfopedyi, która od kolebki prawie, bez jego wiedzy i woli, kieruje każdym krokiem i ruchem południowego mieszkańca“ — Przyznaję, że zdolność tworzenia plastycznie wrodzoną jest u południowców „których duch — jak mówi — na wpół się z materyi wyzwala, a na wpół jéj ulega, nawet się w niéj rozkoszuje, i gdzie myśl przedewszystkiem jest kształtem, a uczucie, ledwiebyśmy nierzekli dotknięciem.“ — Jednakowoż wrodzone te artystyczne przymioty nie są żadną rękojmią żeby jedynie na południu sztuka kwitnąć mogła — wszak dzisiaj ani w Grecyi ani we Włoszech nie kwitnie, co dowodzi, że są pewne szczęśliwe chwile spływające na narody aby tym sposobem objawiały bujność wewnętrznego i zewnętrznego życia — chwila przechodzi, a z nią wrodzona zdolność utraca siłę produkcyjną. — Wierzę i przekonany jestem że Grecy i Włosi poczynali w sztuce, że tak powiem: przez intuicyę — lecz czy twórczość ludów północnych drogą rozmysłu i zagłębiania się nie może nam odsłonić równie cudowne tajemnice serca człowieka i natury? Sama nagość cielesna co ma być tak niezbędnym warunkiem do wykształcenia zmysłu artystowskiego, mniéj tu potrzebna na północy, z wyjątkiem studiów anatomicznych, bo tu więcéj nagota ducha przeważa, czyli: głębokość myśli i uczucia, zapanować musi nad formą, uszlachetnić ją, idealnie zrobić piękną, choćby pod najnieestetyczniejszym łachmanem lub siermięgą.

To pewna, że sztuka niekoniecznie jest przywiązaną do jednego kraju, ani do jednego miejsca. Duch jéj wieje od wschodu do zachodu, i wszędzie znajduje powołanych do oddania mu hołdu, byle wprzód był poznany. Żródło na chrzest dla wybrańców tryszcze w każdéj strefie — tem źródłem: prawda i natura — toż i Słowianie równie jak sięgnęli po mistrzostwo słowa, tak sięgnąć mogą po mistrzostwo w sztuce plastycznéj — jeżeli bowiem w jednem dali rękojmię, dadzą i w drugiem — bogactwo duchowe zawsze jest jedno i całe, tylko różne bywają warunki wpływające na objaw jego w dziełach twórczych.

Zdało mi się rzeczą potrzebną dotknąć téj walki wywiązanéj między zaciętymi propagatorami sztuk pięknych u nas, a autorem dzielnéj rozprawki: *Sztuka Polska*, który rzuca im rękawicę i aby zgniótł ich od razu neguje przeszłość i przyszłość malarstwa i rzeźby. Natarcie było bardzo na swojem miejscu, szczególniéj na dzienniki które zapalając się do każdego z przyszłych Rafaelów próbujących sił swoich w lada szkicu albumowym, do lada koncerciku wykonanego przed światem Druskiennickim — do lada tenoru lub sopranu podziwianego po rogatki warszawskie — sprawiały wrażenie, szczególniéj za granicą że musi to być jakiś raj ziemski gdzie od rana do nocy o niczem nie ma myśleć ani co robić tylko admirować obrazy, klaskać wirtuozom, i unosić się w siódme nieba na fali tonów.... Z drugiéj jednak strony zanegowanie sztuki było nieco za przesadne, tak dalece że czułem się w obowiązku wystąpić nie jako pośrednik, bo tu nie idzie o pogodzenie zwaśnionych, ale jako zwolennik prawdy tak niezmiernie pożądanéj, zwłaszcza gdy bałamucenie opinii nie wchodzi u nas nawet w poczet półgrzeszków. — Zdania tego jednak nie stósuję do autora artykułu: *Sztuka Polska* — bo pobudką do napisania téj diatryby przeciw artystom i rzecznikom artyzmu,

było słuszne; oburzenie się jego na mimowolne może, lecz dość naiwne schlebianie nietylko całéj artystomanii jaka nas ogarnęła, ale i tym fałszywym wyobrażeniom co *miłość sztuki* chcą nam dać za *jedyny cel życia.*

Ponieważ przegląd ten poświęciłem uwagom o Sztukach, nie od rzeczy będzie wciągnąć w tę całość nowo wydane dzieło: *Pieśni Ludu Polskiego* zebrane przez Oskara Kolberga *). Zdawało się że od niejakiego czasu odstąpiła już naszych zbieraczy chęć gonienia za pieśnią gminną, i podnoszenia jéj do wysokości doskonałych płodów sztuki. Taki był bowiem w pewnym okresie szał do tych pieśni, że tylko porównać go można z dzisiejszym entuzyazmem do nazwisk polskich piktorów, Bogu ducha winnych. — Przeminęła gorączka, a co było dobrego przeszło już w wieczystą dzierżawę ojczystéj literatury. Pojawienie się nowego Zbioru pieśni ludu dokonanego przez p. Kolberga, byłoby niekonieczną nowością, gdyby nie przynosiło nic więcéj jak oklepane wyrzekania Maćka na niestateczność Maryny, lub żale Kaśki za utraconym panieńskim wiankiem, lecz prawdziwie rozmiłowany w swoim przedmiocie autor zbioru, i pojmujący pieśń gminną ze strony jeszcze niezużytéj i niewyzyskanéj, nie poprzestal na samych słowach pieśni, ale co daleko trudniejsze i mozolniejsze, zebrał do nich muzykę, tak jak mu ją lud śpiewał. „Muzyka zatem jest głównym przedmiotem tego zbioru — powiada w przedmowie. Uderzony wcześnie oryginalnością i krzepkością pieśni ludowych, od lat kilkunastu robiłem wycieczki po kraju w celu skrzętnego i wiernego ich spisywania; to też pochlebiam sobie, że w nieprzebranem u nas źródle melodyj, zaczerpnąłem najciekawszy jéj zapas; tak przynajmniéj, jaki już potrafi dokładnie odznaczyć muzykalność ludu nasze-

*) Warszawa, nakładem wydawcy, w Druk. Jaworskiego. 1857. Serya I.

go. Oddaję nutę w nieskażonéj prostocie, tak, jak wybiegła z ust ludu, bez żadnego przystrojenia harmonijnego, bo mam przekonanie że najdzielniejszą jest w samorodnéj, niczem niezmąconéj czystości, jak ją natura natchnęła.“ — W rzeczy saméj takie melodye tylko co nie mają obcéj przymieszki ze świata sztuki, stanowią główną wartość podobnego zbioru — Karol Lipiński acz wielki sztukmistrz niedość zgłębił był to zadanie w muzycznych melodyach dodanych do pieśni Ludu w Galicyi a zebranych przez W. Zaleskiego. — Dzieło p. Kolberga wydane bardzo starannie, z melodyą poprzedzającą text, z oznaczeniem miejsca gdzie melodya była wysłuchaną i z wskazówką zbioru w którym się już znajduje, może się policzyć do rzadkiéj liczby książek starannie i umiejętnie wydanych, a nadewszystko stanie się prawdziwym skarbem niewyczerpanego materyału dla każdego kompozytora muzycznego. — Przypuszczam też, że tym sposobem muzyka narodowa czerpiąc w tych melodyach, snadniéj wyrobi sobie oryginalny charakter, niż gdyby ciągle nasłuchiwać miała dolatujące nas zdala dźwięki Meyerbeerów i Verdych. —

Ile dostrzegłem z przejrzenia książki, pieśni te i melodye pochodzą najwięcéj z Mazowsza, z Lubelskiego, z Pomorza i niektórych stron Litwy — co składa tom dość obszerny — drugi, jeżeli ten będzie dobrze przyjęty, o czem ani wątpię — obejmie inne zapewne strony dopełniające całości.

Niedawno widziałem zacnego autora u stóp czarujących Pionin i w Tatrach, jak naprawiając słabe zdrowie powietrzem gór i leczącym zdrojem, nie tracił ani jednéj chwili i nawiedzał goralskie chaty, lub przestawał z bacami i juhasami na polanach od których umiał wyłudzać melodye i słowa, zdaniem jego, nieustępujące pierwszeństwa innym. Wierny swemu zadaniu, z dziwną cierpliwością i wytrwaniem prowadzi podjętą pracę, godną

powszechnego uznania, bo mu nie idzie o jakiś drobiazg archeologiczny mogący obchodzić kilku amatorów, ale o odsłonienie tych skarbów twórczości, jakie lud nasz bezsprzecznie posiada, a w których może się najlepiéj charakter jego odźwierciedla. —

Dołożyć jeszcze i to powinienem, wracając do owego wydania Pieśni Ludu, że przy książce, znajduje się kilkanaście rycin kolorowanych wyobrażających ubiory wieśniaków z różnych stron kraju; w tém nie byłoby nic osobliwego, gdyż przy pieśniach dodawano je często — lecz zazwyczaj były to rysunki bez żadnéj wartości, bo bez charakteru — tym razem rysowane są wybornie, i mogę po prawdzie powiedzieć, że pierwszy to w swoim rodzaju zbiór kostiumów zasługujący na to miano i dający rzetelne wyobrażenie. — Dotąd zazwyczaj upiękniano artystycznie naszych chłopków — i byli nieznośni do patrzenia, — jak równie bez wartości dla malarza coby tych studiów użyć chciał do swojéj kompozycyi.

Lucyan Siemieński.

PAŃSTWO DWULICOWE.

— „Turcy osiedli w Europie jako zwycięzcy, opuszczą ją jako zwyciężeni.“....

Te wyrazy mówił piszącemu konsul jeneralny jednego z wielkich mocarstw europejskich, uwierzytelniony przy rządzie Abbas Paszy wicekróla Egiptu, a mówił je w Kairze, w roku 1853, w chwili właśnie, gdy po ukończonéj missyi hrabiego Leiningena wystąpił był książe Menszyków z wymaganiami Rosyi. Po ustąpieniu tak bezwarunkowem Turcyi przed *ultimatum* austryackiem w sprawie Czarnogórców, trudno się było spodziewać, aby Porta zostawiona sama sobie, zdołała odrzucić *ultimatum* rosyjskie w sprawie chrześcijan berłu ottomańskiemu poddanych; w przeciwnym zaś razie kwestya Wschodnia stawała znowu przed trybunałem polityki europejskiéj, i to w ten sposób, iż zdawać się mogło, że ją koniecznie rozstrzygnąć wypadnie stanowczo. Innéj zaś podstawy do zupełnego jéj usunięcia, do orzeczenia ostatecznego wyroku, nie widział dyplomata kairski jak w wyżéj przytoczonych wyrazach. Takie zdaniem jego musiało być

prędzéj czy późniéj ostatnie słowo Europy w kwestyi Wschodniéj.

I zaprawdę wiele i bardzo wiele dowodów historycznych i społecznych przemawiało i przemawia za tém twierdzeniem, jakkolwiek sprawy polityczne nie przyjęły za zasadę tak absolutnego środka. Panowanie Turków w Europie jak nie miało innego źródła prócz prawa mocniejszego, prawa zdobyczy, tak dotąd jest tylko prostym faktem. Turcy byli *zwycięzcami* za Mahometa II, do dziś dnia są tylko zwycięzcami i niczém więcéj. Chrześcianie jak byli *zwyciężeni* w piętnastym wieku, tak są niemi i w dziewiętnastym. Innéj spojni nie ma między rządem tureckim a jego poddanymi w Europie. Niedawno jeszcze płacili haracz, czyli pogłówne; podatek za to że ich zostawiono przy życiu. Ma dziś tę opłatę zastąpić rekrutacya, ale wiadomo że to do skutku nie przyszło; że pobór do wojska zastąpiono po największéj części nową opłatą. Wojsko, sądownictwo, administracya, wszystko to jest obce chrześcianom. Turek rozkazuje w Europie ale nie rządzi. Żywioł machometański nie zapuścił korzeni na gruncie chrześcijańskim. Owe trzy do czterech milionów Turków będących w Europie, koczuje w niéj od czterech wieków; muzułmanie w Stambule mają sami to uczucie, i o ile możności każą się grzebać w Skutari, to jest na azyatyckiéj stronie Bosforu. Za każdym krokiem w Turcyi europejskiéj spotykają się symptomata świadczące jak najwyraźniéj o owym braku wszelkiéj spòjni, wszelkiéj łączni między zwycięzcami i zwyciężonemi; są oni dla siebie zupełnie obcymi w sferze społecznéj i politycznéj, jak niemi są i być muszą w sferze religijnéj. Propaganda w chrystyanizmie była dla islamizmu nieprzystępną.

Mahomet II zatykając sztandar Proroka na kopule kościoła Śtéj Zofii wprowadzał do Europy żywioł nie tylko obcy cywilizacyi chrześciańskiéj, ale nadto całkiem jéj

przeciwny. Duchem a razem i siłą tego żywiołu był Koran, a próżne są wszelkie dowodzenia aby ów jedyny kodeks muzułmański, religijny, moralny, spółeczny i polityczny zarazem, z chrześciańską cywilizacyą pogodzić się dawał. Od lat zwłaszcza trzydziestu, od sułtana Mahmuda i zniesienia janczarów, ciągle praktyka zadaje kłam wszelkim teoryom na owéj zgodzie budowanym. Koran nie zna innego prawa dla synów Mahometa nad prawo zdobyczy, nie zna innego stosunku nad zwycięzcy do zwyciężonego, niezna innéj zasady prócz najabsolutniejszéj wyłączności — bo jedném słowem nie zna nikogo prócz wiernych, czyli wyznawców Proroka. Do nich wszystkich należy każda piędź podbitéj ziemi; do nich wszystkich stróża nad religią, bo koran żadnego nie ustanowił duchowieństwa, Ulemy bowiem, derwisze nawet podyszah, to wszystko tylko tradycyjne duchowne władze; do nich wszystkich należy sądownictwo, administracya — zgoła nikogo Koran do tych przywilejów wyznawców Proroka przypuścic nie może, z nikim się téż tą władzą podzielić. Wszelkie prawo nie jest według Koranu własnością człowieka, jest przywilejem muzułmanina. Chrześcianin więc czyli raja, mógł żyć tylko, i nic więcéj: cechą jego w Turcyi było to jedno, że był zwyciężonym i płacił haracz. Wszelki inny punkt styczności sprzeciwiał się Koranowi. Mógł wprawdzie zostać renegatem ale to nie zmieniało stosunku. Ze zwyciężonego przechodził na zwycięzcę ale na mocy Koranu. Turek pod karą śmierci nie mógł swych praw abdykować, nie mógł zostać chrześcianinem. Barbarzyństwo więc tureckie było jedyném ze wszystkich barbarzyństw, jakie z Azyi do Europy wpłynęły, jedynem które się z chrześciańśtwem zespolić nie dało. Stało téż ciągle odrębnie, nieruchomo, opierało się cywilizacyi i walczyło z nią przez trzy wieki. Turcya nienależała do Europy, pomimo panowania w Stambule, pomimo kilkunastu milionów chrześcian których

podbiła. Żywioł turecki nie uległ żadnym zmianom, prócz tym, które siłą na nim Europa wymogła. Wszystkie traktaty podpisywała Turcya zawsze na jednem tylko opierając się prawie, na prawie zwycięzcy. Wydzierano jéj czasem jakiś cząstkowy przywiléj— nie ustępowała go nigdy. Nie układała się nigdy — ulegała czasem. Wydarto jéj opiekę nad Miejscami Świętemi, nad zakonnikami, wyjęto z pod jéj juryzdykcyi poddanych obcych mocarstw, zmuszono do cierpienia innych wyznań — cierpiała ich, ale nietolerowała nigdy. Nigdy Europa do tego doprowadzić nie mogła Turcyi, aby chrześcianin mógł świadczyć przeciw muzułmanowi, bo jakże Turek mógł słuchać głosu zwyciężonego przeciw zwycięzcy! Głos ten był dla niego równie rażący jak dźwięk dzwonu i widok krzyża w obec wołania do modlitwy muezzyna z meczetu i połysku półksiężyca świecącego na minarecie. Bo Koran jest alfą i omegą w żywiole tureckim; a Turek jest muzułmanem i zwycięzcą albo nie jest niczem.

Że taki żywioł tylko siłą utrzymać się może w pośród innego żywiołu, żadnéj podobno nie podlega wątpliwości. Skoro téj siły mu braknie, skoro przestaje być zwycięzcą, nie ma żadnéj przyczyny aby daléj istniał, nie ma żadnéj podstawy do dalszego panowania. Nic go nie wiąże ani z ziemią na któréj się rozpościera, ani z mieszkańcami którzy go znoszą. Może ustąpić, a nawet loicznie ustąpić powinien, bez żadnego społecznego wstrząśnienia; bez zostawienia żadnéj po sobie próżni; albowiem z ustąpieniem przyczyny, ustępuje skutek. I wypadek zaiste jedyny w dziejach historyi, popiera w zupełności powyższe następstwo.

Nikt zapewne zaprzeczyć nie zechce, że żywioł turecki, czyli państwo ottomańskie od samego początku swego istnienia, było zawsze dla Europy niebezpieczeństwem. Przyczyną tego była i być musiała, owa różnorodność żywiołu mahometańskiego i chrześciańskiego, eu-

ropejskiego, cywilizacyjnego. Lecz dwie są epoki w historyi tureckiéj. Pierwsza od środka piętnastego wieku aż do ośmnastego, to jest epoka siły; druga, ktòra się jeszcze nie skończyła, jest epoką słabości. W pierwszéj czyli przez trzy blisko wieki, Turcy dali się we znaki Europie, jako nieprzyjaciele pokoju, jako zwycięzcy. Wywoływali ciągle wojny. Niedość że ciemiężyli ludności chrześciańskie które podbijali, nie dość że stawiali nieprzełamaną zaporę cywilizacyi do przeniknienia ras bogato od Opatrzności uposażonych, ale nadto jeszcze wstrzymywali tę cywilizacyę nawet w sąsiednich krajach i narodach, zmuszając takowe do ciągłéj walki, do obrony w imieniu Europy i Chrześciaństwa. W drugiéj epoce, to jest skoro osłabli, przestali być wprawdzie nieprzyjaciołmi pokoju, ale stali się ciągłą przyczyną wojny. Posiadają najpiękniejsze i najżyzniejsze kraje, a bronić ich nie umieją; zespolić się nie mogą z podbitemi ludnościami, a rządzić niemi jako zwycięzcy już nie mają dość siły; wzniecają ciągle chęci zaborcze w możnych swych sąsiadach, wstrząsają równowagę europejską, wywołują bezprzestannie interwencye mocarstw, niepokoją społeczność i sprowadzają wojnę. Europę kosztuje tyleż utrzymanie państwa ottomańskiego, i podpieranie go w upadku, ile ją kosztowało niegdyś bronienie się przed zaborczym pochodem półksiężyca. Niebezpieczeństwo zagraża tyle od osłabionéj Turcyi i chylącéj się coraz więcéj, ile od mocnéj i potężnéj. Turcya nie ma już dzisiaj jedynéj podstawy jaką miała w Europie. Turek przestał być zwycięzcą — jako zwyciężonego społeczność chrześciańska wyrzuca z swego łona. Panowanie jego jest stuczne tylko i dla Europy kosztowne, bo ją zmusza do prowadzenia nieraz wojny aby warunki pokoju zapewnić, jeżeli ostatniego słowa w kwestyi Wschodniéj wypowiedzieć niechce.

Wypowiedzieć zaś tego ostatniego słowa Europa w r.

1853 niechciała — może nie mogła. Kwestya Wschodnia pozostała bez rozwiązania. Europa przekonała się jednakowoż, do jak ogromnych rozmiarów dojść może niebezpieczeństwo, na jakie ją naraża słabość ottomańskiego państwa. Od jéj woli zależało usunąć wraz z przyczyną samo niebezpieczeństwo i usunąć na zawsze. Większego nie było może potrzeba wysilenia nad to jakie uczyniła, aby się skończyło raz na zawsze panowanie Turków w Europie. Ale zdaje się jakoby przestraszyły Europę następstwa. Przestraszyło ją zniweczenie równowagi europejskiéj, konieczne w skutku otworzonéj sukcesyi po państwie tureckiem. Chcąc zaś utrzymać równowagę i nieusunąć jéj podstawy, zachować Turcyę wypadało. Na to atoli trzeba było albo przywrócić Turcyi siłę i żywotność któréj już nie posiada, albo w miejsce jéj utworzyć nowe państwo polityczne odpowiednie swą potęgą wskazanemu celowi. Ani wskrzesić sił żywotnych Turcyi ani zaimprowizować nowéj potęgi Europa nie mogła. Zostawiając więc starą Turcyę nowe niejako państwo założyć w niéj pokusiła się Europa. Odsuwając od niéj Rosyę, zaręczyła jéj niepodległość, i nietykalność, nie tyle dla Turcyi jako Turcyi, jak raczéj dla nowego państwa europejskiego które w swój skład polityczny przyjęła. Od tego państwa, czy ono będzie ottomańskie lub inne, żąda Europa aby było europejskiém; żąda aby nabyło dość zywotności i służyć mogło za podstawę równowadze europejskiéj; aby nabyło dosć siły i oprzeć się było w stanie obcéj przemocy bez ciągłéj opieki innych mocarstw; żąda aby się przeobraziło jeżeli tego potrzeba tak dalece, jak dalece wymagać tego będą równouprawnienie wszystkich poddanych muzułmanów i chrześcian, wolność wyznań i potrzeby cywilizacyi dziewiętnastego wieku.

Turcya przyjęła te warunki, jak tonący co brzytwy się chwyta. Wyboru dla niéj niemasz. Wiedzą już nie

od dzisiaj jéj ludzie stanu, że Turcya istnieje w Europie tylko jako konieczność polityczna. Z konieczności téż téj, wywiązanéj systematem politycznym państw europejskich, korzystać postanowiła Turcya jak długo się da, i podpisała traktat paryzki ogłosiwszy naprzód hatti-humajon. Wzięła na siebie cechę dwulicowego państwa: ottomańskiego i europejskiego. Mając służyć za podstawę równowadze europejskiéj, z przebiegłością i zręcznością wrodzoną wschodnim rasom, sama pochwyciła drążek, wytężając całe swe usiłowanie aby w gimnastycznych ćwiczeniach, które odbywać musi niestraciła fezu, bo wie dobrze, że jeżeli jeszcze jakiegokolwiek objawu siły spodziewać się może, to jedynie ze strony półksiężyca i na drodze Koranu. Cywilizacya prowadzi ją prosto do zguby. W imie Koranu gromadziły się zastępy które broniły Dunaju i Sylistryi; w imie cywilizacyi domagają się po niéj ludności chrześcijańskie praw i swobód, z których każda, jest jakby jedną łodzią mostu na Bosforze który przejście Turków do Azyi ma ułatwić. Z dziwnym też taktem obraca Turcya na korzyść państwa ottomańskiego ową niepodległość i nietykalność zaręczoną państwu europejskiemu. W jéj imieniu odzywa się o wyspę Wężową i wyspę Perim; w jéj imieniu przemawia o bessarabskie granice; w jéj imieniu chce powiększyć swą władzę turecką nad chrześcijańską Mołdawią i Wołoszczyzną; do niéj się odwołuje, aby wszystkie swobody chrześcijanom przyrzeczone, szły z własnego popędu Sułtana; na niéj się opiera stanowiąc radę tak zwaną tanzimatu, która jak może najpowolniéj zapostępuje. Godność państwa bardzo jéj na rękę i nie zaniedbuje też żadnéj okoliczności aby takową całkiem na europejski sposób tłómaczyć. Gdziekolwiek Koran zgadza się z europejską ideą państwa, a zgadza on się w wielu punktach, jako to w przyznaniu ogólnéj własności wszystkim czyli państwu, w centralizacyi władzy

i tém podobnie, tam wszędzie gotowa jest Turcya okazać najlepsze chęci w przeobrażeniu się w państwo europejskie. Z dowolnością całkiem europejską, zaprowadza cenzurę i ścieśnia wolność dzienników przemawiających w duchu cywilizacyi; ustanawia żandarmów aby europejczyków lepiéj mieć mogła na oku, bo dotąd żadnego mahometańskiego nadużycia nowa ta siła zbrojna niepowstrzymała ani poskromiła; zakazuje nawet palenia cygar na ulicach, bo cygara palą tylko europejczycy w Pera, w Stambule zaś Turcy swobodnie jak dawniéj kłęby dymu z długich swych lulek puszczają. Zgoła żadnego jeszcze ani z większych ani z mniejszych objawów Turcyi jako państwa europejskiego, dopatrzeć się nie można, któregoby raczéj policzyć się nie dało na korzyść państwa ottomańskiego.

Żywy i niejako namacalny obraz Turcyi jako dwulicowego państwa, przedstawiały uroczystości odbyte w przeszłym miesiącu w Stambule z powodu obrzezania dwòch synów sułtańskich. Kto był w ówczas nad brzegami Bosforu, mógł się przypatrzeć do woli temu szczególnemu w historyi i polityce zjawisku, to jest uroczystości tureckiéj, na cześć obrządku, nieprzepisanego Koranem, ale tradycyjnie u muzułmanów przechowanego, uroczystości wyprawianéj w oczach cywilizowanéj Europy. Mógł się napatrzeć państwu ottomańskiemu, przedstawionemu przez Turka, nie już w fezie i granatowym surducie na świecące guziki po szyję zapiętym, jak dziś się noszą reprezentanci Turcyi w Europie, ale przez Turka w zawoju białym, lub w czerwonym jeżli odbył pielgrzymkę do Mekki, lub téż zielonym jeżli ród swoj wiedzie z pokolenia Proroka, Turka, który niezna innego odzienia prócz hałatu, innego obuwia prócz pantofli, przechadzającego się pod pachę z Europejczykiem, który znów w czarnym fraku i z orderem u boku przedstawiał państwo europejskie zaproszone na tę muzułmańską ucztę.

Obok tysiąca muzułmańskich namiotów, stały rozbite namioty posłów europejskich; w pośród dziesięciu tysięcy dzieci nieszczęśliwych towarzyszy synów sułtańskich, Sułtan przyjmował Siostry Miłosierdzia na czele szkoły ich pieczy powierzonéj; w pośród zgiełku stu tysięcy widzów przypatrujących się *sutarom*, błaznom i skoczkom, w pośród wirujących derwiszów i ryczących, *Iłłah, Iłłah, Iłłah hu!* odbywały się narady ministrów tureckich i posłów europejskich, i to w sprawie organizacyi Księstw naddunajskich. Traktat paryzki nie tracił swych praw wśród téj muzułmańskiéj atmosfery! Państwo ottomańskie wydawało na te wystawności siedmdziesiąt milionów franków, i wydawało je wspaniale nie troszcząc się o to bynajmniéj, że państwo europejskie z trudnością już może zaciągnąć kilkunastu milionową pożyczkę na piętnaście procentu!... Mniejsza o to co się daléj będzie działo ze skarbem tureckim, wszak Europa zaręczyła Turcyi niepodlegość i nietykalność. Europa nie może dać upaść Turcyi, bo jéj potrzebuje dla równowagi, musi zatém i o jéj finansach pomyśleć. A przecież trzeba przypomieć wiernym wyznawcom Proroka, że Turcya jest państwem ottomańskiem, bo by o tem zapomnieć gotowi przy blasku cywilizacyi europejskiéj która ją coraz bardziéj ogarnia; trzeba również dowieść Europie, że Turcya jest państwem europejskiém, że potrafi utrzymać tę cechę, uwzględnić wolność wyznań w osobie Sióstr Miłosierdzia, odpowiedzieć wymaganiom politycznym nawet w chwili największego ottomańskiego szału!...

Lecz jakże daleko doprowadzi ta anomalia?.... czy za pomocą podobnych galwanicznych środków potrafi Turcya wskrzesić ową zamarłą w sobie żywotność, któréj żąda po niéj Europa?... czy przez utrzymywanie tych dwóch cech, które się podobno nigdy zespolić nie dadzą, zdobędzie siłę potrzebną, aby być owem państwem zasiadającem na kongresie mocarstw europejskich, prze-

mawiającem w imieniu swéj własnéj potęgi?.... czy zdoła się obejść bez obcéj interwencyi w razie napadu jakiego mocarstwa, czy zdoła się obejść bez owéj ciągłéj opieki, której wykonywanie jest ciągłem dla Europy niebezpieczeństwem?.... Czy dla tego że będzie dwulicowém państwem, zmienią się jéj wewnętrzne stósunki, zyska organizacyą społeczną taką, aby owe dziesięć czy jedenaście milionów Chrześcian pod jéj berłem zostało rzeczywiście *poddanymi* a nie tylko *zwyciężonymi?*...

Odpowiedź na wszystkie te pytania zdaje się wypadać przecząco. Anomalia ta może trwać czas niejaki, może się nawet pozornie wyrabiać, ale nieprzejdzie ona do gruntu, nie przeobrazi Turcyi w silne i rzeczywiste państwo europejskie, jakkolwiek może jéj nadać zewnętrzne takowego państwa formy. Sztuczne istnienie Turcyi, od chwili jak przestała być silną, sztucznie tylko utrzymywanem być może. Rządzić, a raczéj panować może ona tylko na mocy Koranu — na panowanie w Europie Koran już niewystarcza. Wyrzec się takowego na nic by się także nie przydało: postawiłoby to tylko trzy miliony ciemnych i niższych ze wszech miar Turków, w obec dziesięciu milionów wyższych nierównie cywilizacyą Chrześcijan. Koran jest jedyną siłą Turcyi, a ta w Europie złamana: wyrzec się jego ducha, byłoby to tylko podpisać abdykacyę — na rzecz cywilizacyi, na rzecz obcych. Opierać się na Koranie Turcya już w Europie nie może: cywilizacya będzie zaś zawsze dla niéj tylko blichtrem, którym zasłaniać się stara przeciw wymaganiom Europy. W jednym ani w drugiéj nie może znaleść źródła ożywczego: prawda może być tylko siłą dla tego co się wyrzecze błędu, inaczéj użyta przyniesie z sobą całą słabość fałszu. W błędnem więc kole znajduje się Turcya, przybierając stósownie do okoliczności to strój państwa ottomańskiego, to państwa europejskiego; a nie mogąc rzeczywiście być już ani jednem ani

drugiem. Ciągle téż występuje kwestya Wschodnia, czekając swego ostatecznego rozwiązania.

Europa z powodów wyżéj wskazanych oddala to rozwiązanie, obawiając się następstw jakieby zupełne ustąpienie Turcyi sprowadzić mogło. Wszakże przekonać się może za każdym niemal krokiem w ułożeniu stosunków na Wschodzie uczynionym, że obrany przez nią środek utrzymania Turcyi i wyrobienia z niéj nowego państwa nie odpowie celowi. Prawda, że Turcya jest podstawą równowagi, ale nie jestże oraz polem ciągłego antagonizmu i niebezpiecznych zawikłań?.... Prawda, że niepodległość jéj zaręczona, ale maż ona siłę, lub możnaż się spodziewać aby nawet kiedykolwiek miała siłę utrzymania téj niepodległości inaczéj, jak wywołując koalicyę jednych mocarstw przeciw drugim?... Prawda, że Turcya jest nietykalną, ale czyż dla tego uśpiła się chęć zdobyczy sąsiadów? czyliż raczéj nie wzrasta na widok coraz bardziéj słabnącego i upadającego państwa, na widok niemocy, bezsilności, nieudolności zresztą w wszelkiéj organizacyi jakiéj Turcya składa codzień niezbite dowody? czyż dla tego, że każde z mocarstw podpisało nietykalność Turcyi, nie staraż się każde, aby jak największy wpływ u niéj wywierać i gotować sobie drogi w razie danym, jaki każde z nich przewidywać musi?..... Czy zyskał pokój europejski na owem przyjęciu Turcyi do rzędu państw europejskich? czyż by już nie był zerwanym, raz z powodu granicy besarabskiéj, drugi raz z powodu wyborów mołdawskich, gdyby nie konferencye w Paryżu i wizyta w Osborne? czy spór ostatni w Stambule inną postępował koleją niż w ówczas kiedy Turcya będąc tylko państwem ottomańskiem nie należała do kongresu mocarstw? czyż nie oświadczył lord Palmerston dzisiaj, tak jakby to był przed ostatnią wojną Wschodnią uczynił, że Turcya musi unieważnić wybory, skoro tego sześć mocarstw żądać od niéj będą?

czyż nie jest widoczna, że chodzi tylko jak zawsze chodziło o porozumienie się mocarstw europejskich, a nie o zdanie Turcyi?.... Zyskałaż co wreszcie cywilizacya na owéj larwie europejskiego państwa którą Turcya podjęła, lub téż czy przybyło co sił Turcyi od chwili jak postępuje tą koleją?.. Wszystkie owe cywilizacyjne środki, jak telegrafy, żegluga parowa, koleje żelazne, mijają o ile sądzić można Turcyę i niosą korzyści gdzieindziéj. Turcya rozdaje konsensa na koleje żelazne, ale nie krajowcom. Koleje projektowane są według interesów obcych ale nie tureckich. Przekopu suezkiego Turcya potwierdzić nie może, bo się temu Anglia sprzeciwia. Cywilizacya tak mało ufa w państwo europejskie Turcyi, że dotąd banku założyć nie udało się w Stambule. Im więcéj cywilizacyjne prądy przerzynają Turcyę, tém mniéj spodziewać się można aby Chrześcijanie berłu tureckiemu podlegli, jéj poddanymi zostać chcieli. Im większe cywilizacyjne nadzieje, tém mniejszy wpływ Turcyi na podbite kraje, tém słabszy węzeł — tém bystrzej oczy Chrześcijan ku Europie zwrócone....

Ale dość tych rysów niewątpliwych, którychby można bez końca nakreślić. Zakończenie ostatnie sprawy Wschodniéj przez Europę, uważać można bez żadnéj przesady, jako przejściowe tylko. Turcya była już spuścizną po potędze która istnieć przestała. Należała ta spuścizna do europejskiéj massy; sukcessorowie aby miłej zgody między sobą nie przerwać, a raczéj aby niewywołać zbyt kosztownych procesów, postanowili nie dzielić sukcessyi, i pozostawić w niéj nadal reprezentanta dawniejszéj potęgi. Traktat paryzki, to kontrakt dzierżawny. Ale gdy sukcessya administrowaną była nie dobrze, przeto przepisano dzierżawcy administracyę. Żaden z sukcesorów nic bez udziału innych zmienić w kontrakcie nie może, zaręczono więc solidarnie władzę najwyższą dzierżawcy — wszystko jak się powiedziało dla uniknienia

procesu. Drugi rok dzierżawy się zaczął — trwałość kontraktu zależy od tego czy do procesu nie przyjdzie. Niesnasek atoli pełno, — o téj trwałości przeto wiele rokować się nie da. Turcya jako państwo ottomańskie, to reprezentant owego dawnego posiadacza, który postradawszy siłę postradał zasadę istnienia swego; jako zaś państwo europejskie, to ów dzierżawca zostający w posiadaniu na mocy kontraktu.

Nowa to więc tylko kolej kwestyi Wschodniéj. Jak długo na niéj toczyć się będą sprawy tureckie, przesądzać nie można; ale rozwiązanie ostateczne zawieszone traktatem paryzkim nadejść musi, i kto wie czy nie usprawiedliwi prędzéj czy późniéj przedwczesnego wyroku kairskiego dyplomaty.

Maurycy Mann.

KRONIKA.

Kraków w sierpniu.

Otóż i koniec lata. Wędrowcy kąpielni zaczynają zwolna ściągać do domów, zostawiając za granicą tych jeszcze, co pięknéj jesieni użyć pragną nad Renem i karmić się tam widokami i winogronami. Z powracających, właściwi tylko mieszczanie, którzy nie dla rozrywki lecz z nakazu lekarza zmuszeni byli dom swój na parę miesięcy porzucić, stale się już osiedlają w mieście, młodzież zaś goniąca za rozrywkami, a z ławek szkolnych już emancypowana, tudzież gospodarze wiejscy jadą teraz na wieś, niby to dojrzéć zbiorów bez nich sprzątniętych, właściwie zaś, aby polować, jeździć konno, odwiedzać sąsiadów i sąsiadki, boć w mieście nie ma co jeszcze o tym czasie robić.

W tym przelocie z zagranicy do domu, utknąłby częściéj o Kraków jaki podróżny z Królestwa Polskiego lub Litwy, gdyby główna koléj Królestwa Polskiego szła na Kraków; ale tak jak jest, trzeba umyślnie tu zbaczać, trzeba przebyć o jedną więcéj granicę, przechodzić o jeden raz więcéj wszystkie formalności pas-

portowe i celne, przesiedzieć kilka godzin na piaszczystych stacyach to w Trzebini, to w Szczakowy, a wreszcie stanąwszy w Krakowie, jeżli się niema przyjaciół lub przynajmniéj listów polecających, to nieznajdzie przewodnika któryby umiał oprowadzić, wskazać co widzenia godnem. Wprawdzie po hotelach tutejszych są nadworni faktorzy, ale zbywa jeszcze na przewodnikach. Faktor załatwi wszystkie zlecenia, zaspokoi wszystkie potrzeby, ale przewodnikiem być nieumie. Odkąd Kraków przestał być taniem miastem, do którego zjeżdżano się żeby się oporządzić lub wyprawę skupować, czynności faktora straciły całą swoją ważność. Dziwić się przeto należy, że żaden z faktorów nie wpadł na myśl przyjęcia na siebie roli przewodnika, że się nie obznajmił ze starożytnościami Krakowa, to jest że nie obrał sobie archeologii za przemysł. Wiadomo, że niektórzy z żydów handlujących staremi książkami znają na palcach wszystkie wydania dział, czemużby niemieli nauczyć się na pamięć i napisów pomnikowych. Zapewne niegorzejby sprawowali obowiązki przewodników niż wielka część cyceronów po innych miastach, którzy zadziwiają ogromną na pozór erudycyą, a większą jeszcze bezczelnością, z jaką mają na każde zapytanie gotową odpowiedź i nieznanemi podaniami dodają zajęcia przedmiotom na pierwszy rzut oka obojętnym.

Podróżnych wracających na Kraków do Królestwa i Litwy poznać do razu z ich melancholijnych twarzy, badawczych oczu szukających na każdem miejscu jakowychś pamiątek, przyglądających się z wyrazem rzewnéj tęsknoty każdemu przedmiotowi mającemu jakową historyczną cechę. My co każdodziennie patrzymy na to wszystko co w Koroniarzach i Litwinach takie sprawia wzruszenie, niemamy uczucia tego poszanowania przeszłości, czy dla tego że się o jéj ślady bez przerwy ocierając, oswoiliśmy się z nią i spoufalili, czy też że więcéj rozpamiętywanie niż marzenie ma przystęp do naszego umysłu. Gdyby ten realistyczny w nas kierunek był owocem duchowéj pracy, a nie skutkiem wystudzenia serca, to jeszcze moglibyśmy się poszczycić przewagą zdobytą rozumem nad uczuciem; ale straciwszy świat idealny, któregośmy dobrowolnie się zrzekli, nieumiemy znaleźć w świecie rzeczywistym

dość trwałego oparcia, by nie ustępować krok za krokiem pod naciskiem fizycznéj i materyalnéj siły zespolonych sprzecznych nam interesów...

Koniec miesiąca sierpnia rzadką odznaczył się w mieście naszem uroczystością, która właśnie odnosi się do uświęcenia przeszłości, a religijną namaszczona powagą, o tyle wznioślejsze ma znaczenie.

Kościół katolicki w ogóle, a w szczególe Chrześcianie polscy, obchodzą sześciuwiekową rocznicę śmierci św. Jacka Odrowąża apostoła Słowiańszczyzny i członka zakonu kaznodziejskiego w Krakowie, zaprowadzonego przez stryja jego bł. Iwona Odrowąża biskupa krakowskiego, który założył naprzód kościół parafialny Ś. Trójcy, a następnie po objęciu tego kościoła przez OO. Dominikanów, zbudował był kościół Panny Maryi do którego parafia przeniesioną została. Jak żywot S. Jacka wiąże się z historyą kościoła S. Trójcy w Krakowie, tak i obecna 600 letnia uroczystość ma być wstępem do dzieła odbudowania kościoła w téj saméj świetności w jakiéj przez tyle wieków był świadectwem pobożności mieszkańców i ozdobą miasta. Opis uroczystości téj niemógłby znaleźć całkowicie miejsca w sierpniowéj kronice, bo dzień zakończenia obchodu ma być właśnie dniem wyjścia z druku niniejszéj książki, nie idzie też bynajmniéj o szczegóły tego obchodu, lecz o jego charakter i udział w nim mieszkańców.

Nadaremnie w obchodzie tym upatrywać chciano uroczystość publiczną. Nie oficyalne wystąpienie taki charakter nadać by jéj mogło, ale powszechny udział, ale formy świętalne; a miasto nasze bynajmniéj nie odznaczało się niemi. Tłumy pobożnych składały się z włościan wsi okolicznych, z nieco ciekawych i małéj garstki wykształconéj części mieszkańców. W niedzielę nawet, liczba mieszkańców miasta nie przenosiła bynajmniéj zwykłego ich zastępu niedzielnego. W trudnem też położeniu znajdowali się kaznodzieje, którzy całe bogactwo wymowy swojéj pragnęli w tych dniach roztoczyć, nie w chęci popisu i chwalby, lecz by mądrością i zapałem obudzić z obojętności, przekonać indyferentyzm, zwalczyć materyalizm zagrażający opanowaniem wszystkich władz umysłowych i zatarciem wszystkich szlachetniejszych dążeń.

Przyzna każdy, że inne ma znaczenie słowo kapłana mówione do ludu, by zasady wiary w serce jego wpoić i uśpić brutalne namiętności, a inne wtedy gdy się ma do czynienia ze słuchaczami, którzy mniéj więcéj stoją na tym samym stopniu wykształcenia umysłowego; gdzie mówca rozwinąć musi cały zapas wiedzy swojéj, cały ogień swojéj wiary i wedle planu że tak powiem strategicznie obmyślanego, to wstępnym bojem, to umiejętnem obejściem zmusić nieprzyjaciela wiary do odwrotu z serc słuchaczy. Nieraz przyjdzie mu też użyć fortelu i uśpić czujność przeciwnika, wchodzić z nim w układy, by od uporczywego zyskać na czas jakowe ustąpienia, a to szermierstwo kaznodziejskie, któremu się przysłuchuje nie jeden, jakoby ciekawością tylko powodowany, mimowolnie wciąga go na arenę walki i z obojętnego słuchacza czyni go zwolennikiem tych prawd i wielkich myśli, które go formą tylko swoją nęciły.

Wymowa kaznodziejska jest najpotężniejszem narzędziem Kościoła. Apostołowie wszech wieków byli wielkimi mowcami, którzy siłą słowa swego nawracali całe narody, a zakon kaznodziejski posłannictwo to winien był odziedziczyć. Uroczystość też jednego z pierwszych tego zakonu członków, który po Słowiańszczyznie głosił słowo boże, ożywić powinna na nowo uśpionego ducha apostolskiego i pobudzić do kształcenia się w zawodzie kaznodziejskim. Słuszna rzecz, że na obchód téj uroczystości zebrali się znakomitsi mowcy kościelni, jakby pokazać nam chcieli niepośledni zastęp jakim się ambona w Polsce pochlubić może. Cóż kiedy to zjazd tylko chwilowy! Czyż przykład ich zachęci do pracy i nauki i zapali ducha w tych licznych po miastach i wsiach kaznodziejach, którzy z powinności nie z powołania wstępują na ambonę? Widzimy co święto, jak najliczniéj odwiedzany zwykle kościół w Krakowie, wypróżnia się nagle za wstąpieniem księdza na ambonę, i weszło niemal już w zwyczaj u mieszkańców Krakowa by obierać sobie takie godziny do nabożeństwa, żeby opuścić można kazanie. A przecież ten sam kościół zapełnia się aż do natłoku pobożnymi w dni nawet powszednie, skoro jaki ze zdolnych kaznodziei ma przemawiać! Niechaj zakon kaznodziejski który w kościele swoim obchodzi teraz święto jednego z najznako-

mitszych swych synów, zapełni ten brak mowców kościelnych, niechaj przywróci ambonie dawną jéj powagę i władzę, by fałszywe zdanie nowoczesnych moralistów, że teatr jest szkołą języka i obyczajów, a katedra szkołą mądrości, nieznalazło poparcia dla braku drugostronnych dowodów.

Z uroczystością kościelną Ś. Jacka łączy się zarazem inny jeszcze obrządek złożenia do grobu ciała bł. Iwona Odrowąża, a niemniéj pochowanie kości Leszka Czarnego, które w roku zeszłym znaleziono pod nagrobkiem jego obok wielkiego ołtarza. Towarzystwo naukowe krakowskie kazało zdjąć rysunek z kamienia nagrobkowego już w pożarze 1668 r. zniszczałego, po którym jednak zostały ślady i część napisu. W pożarze 1850 r. kamień ten do reszty zniszczał, a towarzystwo naukowe kazało zetrzeć kamień uszkodzony i podług rysunku dawniéj zdjętego wydłubać podobiznę dawnego. Nie przypominaż to sztucznych ruin jakie w wieku zeszłym były w modzie? Kamień opalony który miał na sobie dowód ognia, dowodniejszem świadectwem jest tożsamości grobowca, niż starożytny na nim napis tego roku robiony, noszący na sobie umyślne ślady zniszczenia z r. 1668. Nie lepiejże było uprzedzić jeszcze pożar 17go wieku i naśladować część brakującą napisu i figurę rycerza zatartą oddłubać? Byłaby to przynajmniéj archeologiczna konsekwentność. Fabrykanci wykopalisk jakich pełno w Grecyi i Włoszech, mają tę zręczność i przezorność, że zakopane przez siebie naśladowania antyków zawsze każą robić z pewnemi uszkodzeniami, by wzbudzić wiarę w kupujących; te umyślne niedostatki na płycie kamiennéj grobu leszkowego mająż mieć ten sam cel względnie przyszłych pokoleń?

Członkowie wydziału archeologicznego Towarzystwa naukowego uczcili pobyt tu hr. Tyszkiewicza prezesa komisyi archeologicznéj w Wilnie obiadem danym na cześć jego, na którym oprócz różnych mówek przy toastach mianych, p. Lucyan Siemieński powiedział wiersz stósowny, którego jednak nie drukujemy, bo oryginał jego na ustach poety został, a stenografia jeszcze u nas nierozpowszechniona. Wprawdzie rzadka się zdarza potrzeba używania stenografii, tam gdzie rzadka potrzeba mówienia, ale i dla téj rzadkiéj sposobności warto sztu-

kę pisania skróceniami uprawiać, zwłaszcza gdy w obcych krajach coraz się ona rozpowszechnia i wchodzić nawet zaczyna w przedmiot szkolnego wychowania. Dawne systemata stenograficzne używane przez uczniów warszawskiego uniwersytetu zapisujących sobie prelekcye profesorskie, żyją może jeszcze w pamięci ludzi, którzy na ten uniwersytet uczęszczali. Możeby system ten dał się udoskonalić i rozpowszechnić. Systemy stenograficzne obcych języków, niedadzą się wcale zastósować do naszego, bo stenografia polega nie tyle na skróceniach graficznych, co na źródłosłowowem uproszczeniu.

Kronika sierpniowa nienasuwa innych przedmiotów ogólnego znaczenia i zajęcia. Zakładanie rur gazowych w mieście zapowiada, że zleje się na nas światło powietrzne, przy blasku którego ulice nasze, sklepy, kawiarnie, przechadzki ożywią się. Przed blaskiem światła gazowego znikną ponure cienie nocy i skryją się w barbarzyńskie przedmieścia wyłączone dotąd od tego dobrodziejstwa, by ubóstwa swego nie wyprowadzały na widok światła; zgaśnie nawet księżyc z swoim bladem i melancholijném wejrzeniem, a jaskrawa rzeczywistość zdobywająca wszędzie posadę idealnego bytu, spuści na nas swoje promienie gazowego blasku, przedłuży dzień do woli człowieka i da mu panowanie nad ciemnością. Materyalizm tylu przèmawia argumentami, tak z życiem naszem, naszemi zwyczajami, nałogami i potrzebami się łączy, tak pochlebia naszéj zarozumiałości, że aby nie stać się jego ofiarą, nie bić pokłonów przed mądrością ludzką i w bałwochwalstwo sił natury niepopaść — na to trzebaby częściéj niż co lat 600 obchodzić święto tych zesłańców Pańskich, którzy wiarą, miłością i nadzieją łączyli ziemię z niebem — jak to wymownie X. Prusinowski w kazaniu swem wypowiedział.

Wiedeń w sierpniu.

Dni w Wiedniu idą spokojnie jedne za drugiemi i prawie wszystkie są do siebie podobne. Latem jak zimą, wiosną jak jesienią, wyjąwszy zmianę dekoracyi i akto-

rów, komedya życia ludzkiego jest tutaj przedewszystkiem płodem natury, i ma na celu więcéj proste przepędzenie czasu, niż zabawę lub naukę. Wprawdzie oddać Wiedniowi trzeba tę sprawiedliwość, że poprzestaje na saméj, zwykle nawet bardzo prozaicznéj komedyi. Dramatów i tragedyj, miarkując z tego co do uszu publiczności dochodzi drogą trybunałów, bardzo bywa mało. Morderstwa, otrucia, rabunki, słowem gwałty rozmaitego rodzaju, należą tu do rzadkich i prawie niesłychanych wypadków. Skaczących nawet do Dunaju, rybacy wyciągają tak zręcznie, iż publiczność pozostaje w wątpliwości, czy szło o kąpiel lub o samobójstwo. A jeżeli ktoś nareszcie za pomocą wody lub ognia życie sobie odebrał, dzienniki zwykle tak są grzeczne, że składają to na przypadek lub nieostrożność.

Wiedeńczyk nieprzypuszcza namiętności szalonych i ma do nich wstręt nieprzełamany. Czyta wprawdzie romanse osnute na téj sieci, ale w nie nie wierzy. Patrzy na dramatycznych i tragicznych bohatyrów po teatrach z politowaniem, ale wątpi żeby się z podobnymi spotkać można było na świecie. Śmieje się z rozbójników Schillera, ale słucha z uwagą wszystkich dyalogów, które w kodeksie karnym nie przechodzą granic kilkuletniego więzienia, gdyż z takiemi zdybuje się dosyć często w życiu rzeczywistém. I ta jest istotnie strona przemagająca tak na scenie kryminalnéj, jak na scenie teatralnéj w Wiedniu. Reszta należy albo do owych małych przekroczeń i wad społecznych z któremi się tutaj policya poprawcza na jaw niepokazuje, lub do owych sentymentalno-jałowych scen pospolitego życia, które przybrane w dyalekt miejscowy, stanowią że tak powiem, główny żywioł literatury i teatru dla ludu.

Komedya przeto, jak widzicie, życia ludzkiego, jest tu obrazem wszystkich burzliwych, gwałtownych i mocno wzruszających żywiołów i przedstawia się taką, jakąby istotnie być na tym padole płaczu powinna: więcéj śmieszną niż oburzającą, i więcéj nudną niż straszną lub ohydną. Upały letnie działają nawet na Wiedeńczyków w duchu raczéj rostapiającym niż wulkanicznym. Istotny proces życia ogranicza się tu w téj porze roku do szukania spoczynku w chłodzie lub strawności w słodkiem *far-niente.*

Na ulicach prawie sami cudzoziemcy, ciekawi turyści lub przezorni kupcy, którzy korzystają z pogody i złego stanu giełdy dla robienia dobrych, przynajmniéj stosunkowo, interesów. Hotele przepełnione. Damy angielskie, między któremi spotkać można rzadkie piękności, odznaczają się zawsze dziwacznym nieco strojem, a przy obiadach odważném piciem mocnych napojów. We francuzkach uderza dziwna harmonia ubioru z postawą, z wiekiem, z pozycyą socyalną, obok żywości w ruchach i wesołości w rozmowie. W tych dniach mieliśmy tu kilka wyższych rodzin wracających lub jadących do Frohsdorff. Między innemi hr. Damas dawny minister wojny za Ludwika XVIII z dwoma córkami.

O Niemkach możnaby powiedzieć patrząc na nie, że jedząc i chodząc, są jakby marzyły o niebieskich migdałach. Nic ich nie bawi, nic nie zajmuje. W sklepach wszystko za drogie, lub gorsze od tego co mają u siebie. Fiakrom robią konkurencyę zwijając się piechotą. W piękność okolic wiedeńskich nie wierzą lub przenoszą nad nie piaski nawet berlińskie. Cóż dopiero mówić o Szwajcaryi saskiéj lub o brzegach Renu? Jedno Semmering wartem byłoby widzenia, gdyby podróż nie kosztowała za drogo! Natomiast po ogrodach gdzie gra muzyka i świecą się lampy na zasłanych obrusami stołach, element niemiecki panuje nie tylko nad obcemi, lecz nawet i nad tutejszym. Od dni kilku Wrocław zesłał nam znaczną liczbę swych reprezentantów. Celem tego poselstwa jest, o ile słychać, jakieś przedsiębiorstwo handlowe.

Pod tym uważany względem, Wiedeń wygląda od dwu miesięcy jak zajezdna karczma. Żydzi, którzy tu stanowią w téj porze roku niezaprzeczoną większość, przypominają w części arendarzów, w części faktorów polskich. Złapany cudzoziemiec jeszcze w wagonie lub przy dworcu kolei żelaznéj, napróżnoby się chciał im wymknąć przez cały czas swego pobytu w stolicy katolickiego państwa. Oni go karmią, odziewają, opatrują we wszystko, wodzą wszędzie, i to zwykle za dość skromne w ich mniemaniu pieniądze. Tymczasem zdaniem tych niewinnych gościnności tutejszéj ofiar, życie w Wiedniu jest droższem niż w Paryżu lub Londynie. Ceny mieszkań i jadła po hotelach trudne do uwierzenia, do

usprawiedliwienia tem trudniejsze, że pokoje zwykle nie najlepiéj utrzymywane i kuchnia nielitościwa. Na wymówkach nie brakuje. Nie raz słyszeć można, że zimą wszystko będzie taniéj i lepiéj. Lecz cudzoziemcy wrócą na zimę, każdy do swego kątka; a my, co w Wiedniu żyjemy i latem i zimą, oswoiliśmy się już z tego rodzaju pociechą. Jest to jeszcze jedna, nie wiem, czy cnota czy wada Wiedeńczyków: cierpliwość posuwają niekiedy do zwątpienia nie tylko o woli i smaku w ogólności, ale nawet o smaku w gębie. Są nadto tacy co dać się okpiwać ciągle i wyraźnie, uważają za przymiot dostojeństwa lub szlachectwa!

Pocieszna wiadomość, że projekt rozszerzenia miasta został zatwierdzonym przez N. Pana, niepodlega już wątpliwości. Wiedeń z karczmy stanie się hotelem, dla podróżnych może nawet wygodnym, a dla własnéj ludności przynajmniéj przyzwoitym. Zmniejszą się téż zapewne naówczas i ceny mieszkań. Zapłata roczna 14,000 złreń. za jedno piętro, stanie się hieroglifem przeszłości. Dziś podpisującemu ten bezbożny kontrakt niepozostawało jak powiedzieć: „*je suis volé, mais je suis logé.*“ Lecz kiedy się rozpoczną te nowe budowy: niewiadomo. Tu wszystko idzie tak powoli i na wszystko trzeba tyle czasu, naprzód do namysłu, potem do postanowienia, potem do rozpoczęcia, potem do kontynuacyi! Jeszcze, i to rzecz główna, trzeba naprzód zmienić prawo obowięzujące dotąd i budowniczych i posiadaczy domów. Podatki są za uciążliwe, koszta rozmaitego rodzaju za wielkie. Lecz że przyjdzie do wzniesienia nowych domów i przerznięcia lub stworzenia nowych ulic, to już wątpliwości niepodpada. Powiadają, że teraźniejsze bastyony posuną się z tego powodu więcéj ku przedmieściom, lub że nawet zupełnie znikną. Dwa teatra wielkich i wspaniałych rozmiarów, dopełnią tego planu tak korzystnego dla wygody i ozdoby. Na placu między bramą Cesarza przy Dunaju a komorą celną, mają stanąć inne zakłady do ułatwienia żeglugi i handlu potrzebne.

Tymczasem, zatrzymując się w teraźniejszości, wyznać po raz setny potrzeba, że po mieszkaniach i kuchni, teatra wiedeńskie są trudnym dla cudzoziemców zwłaszcza, do strawienia kamieniem. Anglikom, Francuzom i Włochom w głowach się pomieścić nie może, jak podobne

teatra mogą mieć jaki dochód z publiczności. Dla nich przepędzony jeden wieczór w téj męczarni, wydaje się zapłaconem samobójstwem. Nowy dowód dobroduszności i cierpliwości wiedeńskiéj. Fizyolog powiedziałby może, że to jest po prostu brak powonienia, jak przy jadle brak smaku. Estetyk dostrzegłby w tem, niewiem jakich ułomności duszy. Ja w tém widzę tylko dobroduszność i cierpliwość, a przytem pochodzącą z nudów konieczność rozerwania się wieczorem jakiegokolwiek bądź rodzaju widowiskiem. Wolałbym, przyznam się atoli, słyszeć nieraz sykanie niż oklaski, i czuć w sali zapach czystego powietrza lub kwiatów, zamiast zaduchu pochodzącego z rozmaitego rodzaju niechludności. Wolałbym nareszcie nawet przystać i na te biedy, tak artystyczne jak salonowe, gdyby przynajmniéj w loży lub na krześle wygodnie zasnąć było można. Ale kto zna *Sperrsitze* wiedeńskich teatrów, lub tak nazwane fotele w lożach, ten wie, czy na szkolnéj ławie nieraz niesiedział wygodniéj.

Cóżby się dopieroż nie dało powiedzieć o artystycznéj wartości tych przybytków Talii lub Melpomeny? Co za dobór sztuk? Jacy aktorowie i aktorki? Już zostawiam na stronie teatra przedmieściowe: ale teatr cesarski, teatr dramatyczny, teatr który dawniéj stał na czele i był wzorem i szkołą sztuki dramatycznéj, w cóż się on obrócił? A opera niemiecka? czy, już nie mówię z wielką operą w Paryżu, albo z operą włoską któréjkolwiek bądź stolicy, ale nawet z operą niemiecką w innych miastach może pójść w porównanie? A ile jednak to wszystko kosztuje wydatków? jakie pieniądze płyną na te niepłodne niwy, z kasy cesarskiéj?

Dla czego jest tak a nie inaczéj, to zapytanie ciekawe. Odpowiedź szczera byłaby dla sztuki i dla publiczności korzystną. Może się zbiorę do tego póżniéj. Na teraz słów kilka o nowym balecie.

Nazwano go *Fée Azurina.* Dla czego? nie wiem. To pewna, że pod tém pięknem nazwiskiem publiczność znalazła grubą mistyfikacyę. Sądziłbyś że będziesz pływał w atmosferze przezroczystéj, świeżéj, niebieskiéj. Bynajmniéj. Dekoracye, ubiory, grupy, a nawet twarze wszystko smutne jak przedmiot lub upstrzone jak sama kompozycya. *Azuru* ani za grosz. Ziemia i niebo raz

tylko oświecone czarniawym księżycem, pozostają przez cały czas na pół w nocy, gdyż takiem jest światło zakopconych świeczników. Przeszło pół godziny trzeba patrzeć na piekło i siedzieć jak w piekle przy zaduchu jaki panuje w sali. Panna Conqui zwija się jak może, lecz pomimo wszystkich swych usiłowań i wdzięków, wrażenia wielkiego nie robi. Druga baletniczka młoda Ricci zbiera zasłużone oklaski. Reszta błyszczy strojem. Nawet taniec jako sztuka, staje się coraz więcéj mytem!

Berlin w sierpniu.

A ponieważ, szanowny Kronikarzu, nie skrzywiłeś nosa na to co ci o nim jako o kompasie twego redaktorskiego zawodu w przeszłym liście powiedziałem; nie skrzywisz go, spodziewam się, i na to co ci w niniejszym o wszelakich przyrodzonych lub przez cywilizacyą nabytych kształtach, przymiotach, funkcyach i wpływach tego nader osobliwego, bo równie poważnego jak śmiesznego, członka fizyonomii ludzkiéj w ogóle, a w szczególności berlińskiéj, prawić będę.

Zwraca nasamprzód uwagę moję na siebie kształt nosa. Ilekroć z nieznaną osobą po pierwszy raz się stykam, wzrok mój pada poniewoli na nos jéj. Rozstawszy się z nią, nie wiem pospolicie, jakie miała oczy, czoło, usta, brodę i td., ale wiem, jaki miała nos. Po nosie przypominam sobie zwykle widziane lub znane dawniéj osoby. Innym inne członki wpadają najprzód w oczy i zapisują się mocniéj w pamięci. Sławny zoolog Burmeister z Halli pogląda najprzód na nogi, twierdząc, że z nich można poznać nie tylko rasę i kształt, ale i charakter człowieka. Nasze Polki zaszczytnie na tém piętnie wychodzą. Mnie nie rezultat anatomicznych i fizyologicznych badań, lecz wrażenie przyjemności, powagi, siły, wstrętu, śmieszności, niemocy, którego mimowolnie doznaję, patrząc na różne kształty nosa, pobudza snać, że najprzód na ten członek twarzy zwracam uwagę.

Przyczynia się zapewne do tego topograficzne położenie nosa, który z obcą innym członkom pretensyą

usadowił się i rozparł na najwidoczniejszém miejscu powierzchni twarzy. Przyczynia się oczywiście do tego i stercząca ponad wszystkiemi innemi członkami postać jego. Patrzysz w twarz naprost, nos wynosi się nad jéj powierzchnią jak grzbiet góry na płaszczyźnie i leżie ci naprzód w oczy; patrzysz z boku, on najwyżéj zakreśla linią jéj profilu; patrzysz z góry, on z czołem poważa się tworzyć wyłącznie całą fizyonomią, zasłaniając wspólnie z niém oczy, gębę i brodę; patrzysz wreszcie z dołu, on wtedy nawet bez czoła, to jest w prawdziwém słowa znaczeniu bezczelnie, przedstawia oczom twoim dwa czarne sutereny czyli poprostu dziury, i każe ci mniemać, że to są kanały lub wentylatory tajemnego duchowego życia, rozlanego na całém obliczu. Sławny rzeźbiarz Rauch użył téj ostatniéj perspektywy, tworząc znaną tutejszą statuę konną Fryderyka W., którą umieścił na tak wysokim postumencie, że kto jéj się przypatrzyć chce w stósownéj dla oka bliskości, z postaci konia nie zobaczy jak koniec pyska i brzuch z przyległościami, a z oblicza bohatera nos z dziurkami przysłoniony wtłoczonym głęboko na czoło kapeluszem.

Topograficzne położenie to i sterczenie nosa ponad innemi częściami twarzy czyni go dumnym, wyniosłym i zarozumiałym. Z miejsca zabranego w samym środku oblicza zdaje się wysadzoną w górę postacią swoją, jakoby berłem z tronu, wskazywać ci, że on jest panem fizyonomii, że on jéj głównie nadaje wyraz i charakter. Pretensya ta nie jest tak nieuzasadnioną, jak się to niejednemu z upośledzonym od natury nosem zdawać może. Kto o tém wątpi, niechaj zrobi doświadczenie w pierwszém lepszém towarzyskiém kole.

Wyobraź sobie twarz bez nosa; najpiękniejsze czoło, oczy, usta, nie wynagrodzą jego braku, nie złagodzą brzydkości twarzy, nie uśmierzą wstrętu, którego doznajesz patrząc w nią. Wyobraź sobie twarz z nosem spłaszczonym, zaledwo wystającym ponad powierzchnią jéj, z dziurkami jakby na przedłużeniu wyższych warg wyżłobionemi; będzieszli czuł pociąg ku niej? Wyobraź sobie twarz z nosem w pałąk wygiętym, jak grzebień koguci cienkim, śpiczastym końcem ponad górnemi wargami zawisłym i niemal do gęby zachodzącym; wstrzymaszli się od śmiechu, ujrzawszy twarz takim nosem

przystrojoną? Wyobraź sobie twarz z nosem grubym i okrągłym, w kształcie ogórka lub wurstu wiedeńskiego; albo twarz z nosem u korzenia cienkim, a u dołu w kształt kuli lub kociego łba, z dwoma jak oczy na wierzchu widomemi otworami, rozrosłym; będzieszli wiedział, co począć z twarzami, na których takie potwory osiadły? Wyobraź sobie twarz z nosem krzywym, kształtu litery S lub C; ręczę, że z zadziwienia chwycisz za swój, aby się przekonać, czy jest prosty. Wyobraź sobie wreszcie, bo dość już na tych przykładach, noz z nozdrzami rozrosłemi w dwa osobne nosy, tak że zdajesz się mieć ich trzy przed sobą; powiesz, że nos taki stworzony jest oczywiście do kataru i do kichania, i odwrócisz się od niego, aby cię nie zaraził lub nie ogłuszył.

Pretensya więc nosa, że on jest panem fizyonomii i on nadaje jéj głównie wyraz i charakter, jest słuszna. Jeżeli kształt nosa brzydki, cały wyraz twarzy brzydki; jeżeli kształt jego piękny, cały wyraz twarzy piękny. Można mieć brzydką twarz i piękne oczy, ale nigdy pięknego nosa z brzydką twarzą. Piękny nos jest rzadkością, piękne oczy darem dość pospolitym. Na tysiąc pięknych oczu można liczyć jeden nos piękny. Oczy są zwierciadłem duszy, a niemasz duszy, któraby nie doznawała jakichkolwiek wrażeń i wzruszeń. Pod ich wpływem oczy nawet brzydkie mogą być chwilowo pięknemi. Nie przeszkadza temu ani ich wielkość lub małość, ani podłużność lub okrągłość budowy, ani rozmaitość koloru źrzenicy. Piękność ich leży w wyrazie, a wyraz ten pochodzi z duszy. Nie idzie za tém, aby jedne nie były piękniejsze od drugich, równie zewnętrznym kształtem jak wewnętrznym wyrazem. Zawsze będzie to tylko stopniowanie piękności, które już samo dowodzi, że piękność ta, mogąc być rozmaitą, nie jest tém samem tak rzadką.

Wcale inaczéj ma się rzecz z pięknością nosa. Piękność jego całkiem od zewnętrznego kształtu jego zależy, i nie stoi pod wpływem żadnego wewnętrznego usposobienia duszy. Kształt ten, jak widzieliśmy, może być rozmaity, lecz ta rozmaitość nie pomaga, ale owszem przeszkadza jego piękności. Przypada ona bardzo dobrze do nieustannego ruchu oczu i gęby, ale nie

odpowiada przeznaczeniu nosa i czoła, które w nieruchomości swéj są jakoby statystami w grze życia objawiającego się na powierzchni twarzy. W charakterze tym chcą one mieć pewien stały kształt i wyraz: kształt regularny i symetryczny, wyraz poważny i rozumny. Nos szczególnie, umieszczony na świeczniku oblicza, pomiędzy myślącém czołem w górze a szczebiocącą gębą i ruszającą się brodą w dole, pomiędzy obserwującemi oczyma i podsłuchującemi z ukrycia uszyma z jednéj i drugiej strony, nos, mówię, nie chcąc wśród takiego otoczenia wystawić się na szyderstwo, dopomina się słusznie, aby mu natura dała postać przyzwoitą, uczciwą, poważną, rozumną, piękną zarazem i silną, aby mógł przynajmniéj powierzchownie imponować mało o jego wewnętrzne funkcye dbającym spółtowarzyszom oblicza. Chce być niby to król konstytucyjny w dawnéj Polsce: „qui regnat sed non imperat". Rzadkie to figury. P. Thiers napróżno szukał jéj dla Francyi, dając jéj w znanym frazesie podobne przeznaczenie. Koniec końców każdy to przyzna, że łatwiéj jest patrzącemu w twarz ludzką znieść brak oczu, aniżeli brak nosa. „Nasus est honestamentum faciei". Chcesz na to historycznych dowodów, zajrzyj do dziejów byzantyńskich. Wyłupywanie oczu było karą, obrzynanie nosa było przydaniem hańby do kary, snać, aby odraza oszpeconego oblicza nie pozwalała wyśledzić w niém rysów niewinności, uczciwości i cnoty, których samo oślepienie nie było w stanie zatrzeć.

Ta ważność kształtu nosa pod względem ocenienia piękności, wyrazu i charakteru fizyonomii ludzkiéj, prowadzi do pytania: jaki właściwie kształt nos mieć powinien, aby odpowiadał obliczu, które wedle słów pisma ś. stworzone było na obraz i podobieństwo Boskie? O tém może być wiele sporu. Oblicza Boskiego nikt nie widział. Gdy się Mojżesz łaski téj od Boga dopraszał, otrzymał odpowiedź: Nie będziesz mógł widzieć oblicza mego; bo nie ujrzy mię człowiek, aby żyw został. Lecz oto miejsce u mnie, a staniesz na opoce. A gdy przechodzić będzie chwała moja, tedy cię postawię w rozpadlinie opoki, i zakryję cię dłonią moją, póki nie przejdę. Potem odejmę dłoń moję, i ujrzysz tył mój; ale twarz moja nie będzie widziana.

Nie znamy zatem i oblicza pierwszych rodziców, nawet z opisu. Wierzyć nam tylko trzeba, że było piękne, będąc dziełem Boga. Artyści dają mu piętno rasy kaukaskiéj. Ale gdy wszyscy ludzie od jednych rodziców pochodzą, chociaż wielu naturalistów i filozofów innego jest zdania, równém prawem mogliby Lapończycy, Chińczycy, Malajczycy, Botokudy, Azteki, Hotentoty, Murzyni, i wszystkie inne rody, narody i szczepy, nadawać im rysy i cechy swojéj rasy, śniadéj, żółtéj, czerwonéj, czarnéj, i ile ich jest. Największe jednak prawo do tego mieliby Żydzi, pochodzący od Sema najstarszego syna Noego, którego rodowód wywiedziony jest w pierwszéj księdze Mojżesza w rozdziale piątym od samego Adama.

Zgodziłbym się na to co do wszystkich części oblicza, z wyjątkiem ust, a zwłaszcza nosa. Przypuszczam, że oblicze Żydów było w całym rodzie aż do niewoli egipskiéj klasycznéj piękności w całém znaczeniu słowa, zarówno u mężczyzn jak u kobiet. Przypuszczam, że Noe, Sem, Abraham, Izaak, Jakób i jego synowie mieli oblicze Adama; Sara, Agar, Rebeka, Rachela, oblicze Ewy. Nie czém zapewne inném jak pięknością kształtu swego wzniecił Józef miłosne żądze Potyfary. Ale podczas długiéj niewoli, kiedy Faraonowie wodzili Żydów za nos do budowy obelisków i piramid, i paśli ich do przesytu czosnkiem i cebulą, co niezawodnie nie przyczyniło się do piękności ich gęby, niewiasty żydowskie, wierne praprawnuczki Ewy, musiały zapewne wtedy bardzo często i blisko przypatrywać się nosom i ustom Egipczan, skoro dzisiejsze jeszcze fizyonomie Żydów zachowały ich kształty, jak się o tém w muzeach egipskich każdy łatwo przekonać może.

Przypuszczam jednak, że i po wyjściu z Egiptu, od pobytu na puszczy i zdobycia ziemi obiecanéj aż do zburzenia Jeruzalemu przez Tytusa, znajdowały się w pokoleniach żydowskich pewne rody i rodziny, w których płynęła czysta krew Adamowa, i powstawały raz po raz indywidua obojéj płci, nacechowane Boskiem obliczem pierwszych rodziców. Poświadcza to rodowód Chrystusa. Mojżesz, Jozue, Jefte, Samson, Samuel, Saul, Dawid, Salomon, Eliasz, Jeremiasz, Izaiasz, Daniel, Machabeusze; Mirjam siostra Aarona, Debora, Betsabe,

którą Dawid widział w kąpieli, Ruth, Ester, inni i inne mogą być pomieszczeni w téj liczbie.

Ale ustawiczne mięszanie się Żydów z sąsiedniemi plemionami przeciwko zakonowi Mojżesza, uprowadzenie ich do niewoli assyryjskiéj i babilońskiéj, niepohamowana pożądliwość kobiet żydowskich, gromiona ciągle przez proroków, te i inne przyczyny zmieniły pierwotne oblicze narodu. Nos się od czoła oderwał, w środku wygiął w garb, u spodu zwężył w śpiczasty koniec i opuścił się nim na wierzchnią wargę, Gęba od czasu niewoli egipskiéj do obżarstwa skłonna, do brzydzenia się wszystkiem co obce lub zakonem wzbronione przez wieki nawykła, a obok tego żądzami zmysłowemi ustawicznie miotana, wywróciła usta w górę i na dół i rozdarła się wszerz. Wyobraź sobie tedy Adama i Ewę z takiemi nosami i ustami; będziesz miał śliczne prototypy oblicza Boskiego!

Ostateczne rozproszenie narodu żydowskiego na wszystkie strony świata dokonało reszty. Wszakże i w tém tułactwie ślady pierwotnéj piękności nie starły się zupełnie z ich oblicza. Paryasze pomiędzy narodami, wydają jeszcze bardzo często z pośród siebie idealne wzory pięknych fizyonomij. Polska jest ich ojczyzną, Wilno i Kraków ich Jerozolimą i Samaryą. Esterka Kazimierzowa ich żeńskim Mojżeszem, która ich wywiodła z niewoli europejskiéj, dała im zakon, i przyswoiła im tę drugą ziemię chananejską. Vernet nie potrzebowałby był szukać na Wschodzie wzorów do swych obrazów z pisma ś. Takie idealne Rebeki, Rachele i Judyty byłby w żywéj postaci znalazł w Wilnie i w Krakowie na Kazimierzu. Nie prawdaż, szanowny redaktorze, miłośniku i znawco ideałów płci pięknéj wszelkiego rodu i narodu?

Dorozumiewasz się zapewne, dlaczego tak obszernie o nosie żydowskim piszę. Żydowie, żydzi, żydy — nazywaj ich jak ci się podoba, wedle miary szacunku, którym ich zaszczycasz; ja radziłbym mówić Żydowie, z powodu grzeczności, przynależnéj im za to, że tak głęboko w kieszeniach naszych siedzą — Żydowie więc dzisiaj rej w świecie wodzą. Wodzą go nie tylko w Londynie, w Paryżu, w Berdyczowie i w innych stolicach cywilizowanego i niecywilizowanego świata, ale i w Ber-

linie — w Atenach nad Sprewą — gdzie każda głowa ma się za mędrszą od żydowskiéj. Oni są dziś lewitami złotego cielca, postawionego ku powszechnéj czci na wielkim ołtarzu cywilizacyi. Oni nie jednę, ale tysiąc mają dla niego świątyń — w giełdach rozrzuconych po całéj kuli ziemskiéj — do których przychodzą składać ofiary ludzie wszelkiego imienia i pochodzenia. Oni się widzą dziś bliskimi spełnienia się obietnicy Bożéj, danéj Abrahamowi: A rozmnożę cię bardzo, i rozkrzewię cię w narody, i królowie z ciebie wynidą. Było więc czemu, zastanowić się obszerniej nasamprzód nad nosem żydowskim, na całym świecie jednakim, najniżéj nadół opuszczonym i najwyżéj w górze wygiętym; zastanowić się, ażali w nim pozostał jeszcze ślad Boskiego oblicza?

Idźmy daléj w śledzeniu naszém istotnych lub prawdopodobnych rysów tegoż oblicza. Postać Chrystusa, jako Syna Bożego, którego ród w Ewangielii według ś. Mateusza wywiedziony jest od Adama, powinienby nam dać najprawdziwsze wyobrażenie oblicza Boskiego. Ale ani sztuka rzeźbiarska, ani malarska, nie przekazały nam jego rysów. Późniejsi mistrzowie, tworząc wyobrażenia Syna Bożego, kusili się napróżno podnieść oblicze człowieka ziemskiego do prawdziwie Boskiego ideału. Powiodło im się to tylko w obrazach Madonny. Postaci i oblicza Chrystusa, któreby wyrównywały postaci i obliczu Drezdeńskiéj Madonny Rafaela, żaden malarz dotąd nie stworzył. Chrystusa dziecię na łonie Przenajświętszéj Panny, Chrystusa na krzyżu, Chrystusa złożonego na marach, w ogóle w pewnych charakterystycznych sytuacyach życia jego, przedstawiono wprawdzie wielokrotnie w skończonych idealnych wzorach. Ale plastycznéj postaci jego, z którejby przeglądał zarazem Bóg i Człowiek, żaden mistrz dotąd nie wyobraził. Jest to zadanie sztuki dotąd nierozwiązane, które też podobno nigdy rozwiązane nie będzie. Głowa Chrystusa na chustce ś. Weroniki, malowana przez Correggio, najwięcéj jeszcze temu zadaniu odpowiada. Obraz ten znajdował się dawniéj w sypialnym pokoju zmarłego króla pruskiego, teraz umieszczony jest w tutejszéj galeryi obrazów w starém muzeum.

Gdy się jednak temu obrazowi bliżéj przypatrzymy,

poznamy wnet, że idealna piękność téj głowy we wszystkich jéj częściach odpowiada całkiem ideałom, fizyonomij, które we wzorach sztuki greckiéj oglądamy. Correggio nie kształcił się wedle tych wzorów, nie znał nawet obrazów żyjących przed nim mistrzów. Tem większym to dla niego zaszczytem, a dla piękności wzorów sztuki greckiej najwymowniejszém świadectwem, że w własnym gieniuszu i natchnieniu trafił na teżsame piękności, i wzorami ich stał się sam mistrzem dla potomnych. Równie głośno świadczą najpiękniejsze dzieła sztuki malarskiéj chrześciańskiego świata, czy to tworzone z własnego mistrzów natchnienia, czy zdejmowane z natury, czy przyjmowane z teoretycznego badania warunków normalnéj piękności oblicza ludzkiego, że w wzorach sztuki greckiéj znajdują się idealne, raz na zawsze odkryte i utwierdzone, prototypy téj piękności. One zatem jedyne zdolne są dać nam wyobrażenie Boskiego oblicza. Cornelius nie wachał się w freskach swoich na sklepieniu wielkiego ołtarza kościoła ś. Ludwika w Monachium Bogu Ojcu dać żywcem wziętą postać głowy Jowisza olimpijskiego.

A zatem w tychże plastycznych wzorach sztuki greckiej musimy szukać idealnego, to jest, normalnego kształtu nosa ludzkiego. Plemię Semowe, mimo chęci przewodzenia w materyalnéj cywilizacyi dzisiejszego świata, musi ustąpić precz z nosem swym przed plemieniem młodszego brata Jafeta, który ród swój wywodzi także w prostéj linii od Adama, i ma równe prawo do szczycenia się obliczem Boskiém.

Jakiż jest nos plemienia Jafetowego? Widząc, szanowny redaktorze, że nos swój zaczynasz krzywić, odkładam dalszą rzecz do następnego listu. Mimo największéj chęci nie mogłem skończyć jéj w niniejszym. Zażyj na pociechę tabaki, lub puść sobie kłąb dymu cygara hawańskiego pod nos. Nie zaniedbam i o téj przyjemności powiedzieć w przyszłym liście kilka słów. A teraz zwyczajem chińskim, bo teraz o Chinach dużo mowy, ciągnę cię za nos, i mówię: bywaj zdrów!

Paryż w sierpniu.

Zaczynając jak zwykle od najważniejszéj nowiny, to jest od pogody, powiem ci, że termometr jak stanął przed miesiącem, tak stoi ciągle na 34 stopniach wyżéj zera. Jestto temperatura w któréj nad Nilem wykluwają się z jaj krokodyle. Czemuż wpływ téj aury odwrotnie działa na mózg twego korespondenta? Czemuż, zamiast ożywiać, zabija ognistym oddechem wszelką ideę w zarodku, tak iż myśl jego jak owa rosa w pustyni „nim na papier spadnie, wiatr ją głodny w lot rozkradnie.“ Czemuż, zamiast gnuśnieć w cieniu, galwanizowany żarem słonecznym, nie może, jak owe nadobne gady, gonić za pastwą i pochwyciwszy takową, z najsoczystszéj posłać ci półmisek? Miałbyś wtedy korespondencyę żywą, sprężystą, ruszającą się i gryzącą jak krokodyle gniazdo — tak zaś mieć będziesz martwą i suchą jak umysł ludzki wędzony na afrykańskim upale.

Zważywszy jednak że to wada wspólna nam wszystkim, prosty dowód niższości człowieka od krokodyla — zważywszy, że każden piszący teraz w Paryżu, cokolwiek pisze, ma prawo do publicznego szacunku — zważywszy, że nietylko autor, ale i czytelnik jako człowiek, nieco wpływowi kanikuły uledz musiał, przeto nie będzie skrupulatnie sensu dochodził — posyłam ci na co mnie stać, nie moja bowiem wina, jeżli pomiędzy memi siłami a produkcyą umysłową stolicy, równa zachodzi dysproporcya jak ta, którą Malthus pomiędzy wzrostem ludności i wzrostem konsumcyi wskazuje — chociaż, prawdę powiedziawszy, różnica ta może mniejsza teraz niż w innych miesiącach, kiedy Paryżanie wszystkich władz swoich używają w pełni.

Bezczynność jest tu w téj chwili powszechna. Zatrudnienie ludzi porządnych ogranicza się do kąpania w Sekwanie i jedzenia lodów: dwóch prezerwatyw przeciw wściekliżnie, bez których, jak się pokazało, Francuz gotów obecnie najstraszniejszych dopuścić się zdrożności — dowodem republikanckie wybory i niedoszłe powstanie. Jedno i drugie pewnieby nikomu na myśl nie przyszło, gdyby Sekwana i lody były dla wszystkich przystępne. Słychać iż rząd wziął to pod rozwagę, i przy nowym

Hipodromie który teraz na 15,000 ludzi buduje, będą rozdawać darmo lody robotnikom, jako suplement do *panem et circenses.*

Wyjąwszy na polu politycznėm, myśl ludzka nie objawiła się tu temi czasy gdzie indziéj. *La saison morte*, dawniéj tylko fabrykantom obuwia znana, dziś tak dobrze fabrykantów książek i dramatów, jak fabrykantów obrazów i posągów paraliżuje — i gdyby nie zbyt często po sobie następujące wypadki śmierci dawnych francuzkich literatów, dawnych gwiazd świetnych, które widząc spadające z firmamentu, ubolewać przychodzi że gasną bezpotomnie — nie znalazłby teraz w téj stolicy świata przedmiotu na zapisanie jednéj kartki — czemu, mówiąc nawiasem, żadną miarą wierzyć nie chcą nasi warszawscy krytycy nader płodni i płodności przedewszystkiem wymagający.

To niedowiarstwo warszawskiego Areopagu, który naszéj lakoniczności wybaczyć nam nie może, pochodzi po części ztąd, że Francya jak stara kokietka malować się umie, i dla tego z daleka zawsze powabnie wygląda. Francuzi celują w sztuce mydlenia oczu cudzoziemcom: nikt jak oni niepotrafi z fraszek robić olbrzymów — a najgorszy towar zachwalić tak zręcznie, iż kupca znajdzie.

Teraz naprzykład, bezmyślność wystawy obrazów będącą tematem żartów dla małéj liczby mówiących prawdę krytyków, wielkie dzienniki redagowane dla Europy zwą „zbawiennym zwrotem do realizmu" — bezduszność rzeźby nad którą ubolewają znawcy, zdaniem tychże dzienników, nagradza sowicie wyborne wykończenie formy — bezsensowność utworów scenicznych, felietoniści zasypują kwieciem frazesów — nudne artykuły przeglądów, zdaniem ich, zdumiewają erudycyą i gruntownėm zbadaniem przedmiotu — słowem, *sempre bene* — bo przejęci rolą aktorowie w końcu sami wierzą że to co mówią prawda — a zdumiony świat klaszcze i woła że Francya jest perłą narodów.

Ale widzę żem wybiegł po za moje granice — żem przekroczył niebacznie skromny zakres narratora — zawracam więc czemprędzéj, i już z niego nie wyjdę, pamiętając, że korespondent ażeby był przyjemnym, winien opowiadać tylko, sąd zaś zostawić czytelnikom.

Ze wszystkich sztuk któremi w ostatnich czasach trzeźwiono omdlewających z gorąca widzów, największe zyskały powodzenie dwa pięcioaktowe dramata: „Karol XII“ dramat epiczny przedstawiony w Cyrku — i „*Les Chevaliers du brouillard,*“ z którym *Porte-Saint-Martin* wystąpił.

Pierwszy pełen prochu, armat, koni, fortec, obozów, żołdactwa i zawieruchy, jest biografią szwedzkiego wojownika, co jak wcielony gniew Boży, przeżył życie na koniu nie odpasawszy miecza. Drugi, mniéj głośny, ale niemniéj krwawy, wysnuty z angielskiéj powieści Ainswortha „Londyńskie Rozbójniki“ — odkrywa zeszłowieczne tajemnice Londynu.

Bandy angielskich złoczyńców, tak zwani „Kawalerowie Mgły,“ snują się tu jak cienie w zimnéj i ciemnéj atmosferze rozjaśnianéj czasem błyskiem ślepéj latarki, lub niepewnem światłem zakopconych ulicznych rewerberów. W pięcio-piętrowym tym dramacie przebiegasz jakby patrol nocny, wszystkie zaułki stolicy angielskiéj, wszystkie kryjówki rozboju i zbrodni — zwiedzasz kolejno *tawerny*, gdzie zbiry mordują wciągnięte ofiary — puste wybrzeża Tamizy z których rozbójnicy rzucają do wody odartego przechodnia — więzienie *Newgate*, pełne przekleństw, jęku i złowrogich twarzy za kratami — na końcu zaś téj amfilady, jako środek atrakcyi tego anormalnego świata który krąży w odwrotnym do drugiego kierunku, spostrzegasz zaczernioną krukami szubienicę Tyburnu.

Dwa typy narodowe reprezentują w dramacie pana Dennery rozpustę i zbrodnię: uosobieniem pierwszéj jest *Pierrot*, drugiéj *Punch*. Różnica tych typów od jednoznacznych francuzkich, ogromna. Występek angielski cechuje dziwna szkarada — nagi i bezwstydny, bryzga on błotem, odraża wyziewem; francuzki przeciwnie, jak wąż w kwiatach ukryty, nęci gracyą, odurza dowcipem. *Pierrot* paryzki zręczny jak młode kocię, bawi i wabi, nawet w rozpasaniu zdolny jest poczuć wyższe instynkta; *Pierrot* londyński nie ma w sobie nic ludzkiego: jestto zwierz dwunożny, drapieżniejszy i żarłoczniejszy od niedźwiedzia, kogo dosięgnie łapą, porani — kogo uściska, zgruchoce — a jeżli kocha, to jak orangutang, co porywa kreolkę i unosi ją do kniei. Złodziejska kie-

szeń jego nakształt strusiego żołądka, chłonie i trawi wszystko bez wyjątku: czy to będzie zegarek czy rądel, perłowy naszyjnik czy powróz od studni, z równym połyka go apetytem. — Kmotr jego *Punch*, jeszcze straszniejszy i obrzydliwszy: jestto potwór wiecznie gorzałką spity; nie tylko kradnie i rozbija obcych, ale własną żonę morduje, topi dzieci, dusi kochankę... Dwa te przyjemne typy grają główną rolę w dramacie o którym mowa. Sens zaś jego moralny a raczéj niemoralny, taki, że przeznaczenie człowieka niezmienne — że komu przeznaczono być złodziejem, to nim będzie, a kto ma wisieć, nie utonie.

Pojęcie to nader upraszczające wszelką pracę moralną około zbawienia duszy, znajduje tu mnóstwo zwolenników. Zawikłana intryga morderstw i kradzieży, któréj ci nieopowiadam, bo za zbyt gorąco ażebyś za nią zdążył — od pół do szóstéj do północy trzyma widzów w gorączce ciekawości. Dekoracye są rzeczywiście bardzo piękne, mianowicie jeden obraz czarowne czyni złudzenie. Trzy gazy metaliczne zasłaniające scenę, naśladują mgłę — po za nią rysuje się miasto, port i okręty — a w tém powietrzu perłowem krąży sprawiedliwość zbrojna, szukając po omacku zbrodni. Tragiczną tę ślepą babkę oświeca od czasu do czasu wystrzał padający ze zbójeckiéj albo żołnierskiéj flinty.

Mówiąc o teatrach, wspomnieć tu jeszcze muszę o „*Invitation à la Valse*,“ jedno-aktowéj komedyi Aleksandra Dumasa, którą z wielkiem powodzeniem przedstawiają teraz w *Gymnase*. Autor „*Montechrista*“ napisał ją na żądanie pani Girardin, w któréj salonowym teatrze była grana zeszłéj zimy. — Jestto arcymisternie skreślona historya pierwszéj miłości, która przeżywszy parę wiosen w rozłące, przy powitaniu umiera... historya znana, stara jak świat, a zawsze zasmucająca, jak widok zachodzącego słońca. Treść jéj mieści się cała w téj jednéj żartobliwo-melancholicznéj strofie Heinego: „Kochaliśmy się bardzo, a jednak żyliśmy w zgodzie; graliśmy często w *męża i żonę*, a jednak nigdyśmy się nie pobili. Śmieliśmy się i żartowali razem, a jednak całowaliśmy się czule. W końcu graliśmy w *chowanego*, i tak dobrześmy się schowali, że się już nigdy nie znajdziemy.“

Tenże sam los przypadł w podziele zakochanéj parze

Dumasa. — Pani Antonina młoda wdowa, niechce iść za adwokata dla tego, że kocha kuzyna swego Gastona, który niemając nadziei, żeby kiedyś jéj wzajemność pozyskał, z rozpaczy zaciągnął się do afrykańskiéj armii. Ale dziś właśnie ma powrócić; wdowa z bijącem sercem oczekując młodzieńca, rozpamiętywa zalety i powaby które w nim kiedyś ukochała. Jakże piękny był Gaston! Jaki naiwny i nieśmiały! Z jakiem czuciem grał *Inwitacyę do Walca* Webera — jak prześlicznie śpiewał romanse! Ach! cóż za dusza! co za głos! Gaston, to prawdziwy *Cherubino d'amore* bez którego dłużéj żyć nie podobna!..

Te i tym podobne wykrzykniki wyrywające się z różanych ustek wdowy, poprzedzają przybycie ulubionego który jawi się wreszcie — ale jakże niepodobny do anielskiéj sylwetki! Idealny Gaston, dziś tęgim zuawem, z ogorzałą twarzą, ogromnemi wąsami, czapką na uchu, brzęcząc ostrogami wchodzi, i powitawszy kuzynkę po obozowemu, kładzie się bez ceremonii na koronkami oszytéj kanapie, jakby na rogoży w arabskim namiocie — pierwszém zaś uczuciem jakie jéj objawia na wstępie, jest uczucie głodu. Wielkim głosem domaga się beefsteku i pożera takowy jak lew zgłodniały.

Adonis w takiéj formie, opalony od słońca i prochu, zesztywniały od munduru, ochrypły od komendy, odstrasza sentymentalną wdowę. Może Gaston wart teraz więcej, niż kiedy śpiewał romanse... może i ta twarz zmężniała w boju, piękniejsza od wiotkich rysów trubadura... może — ale to nie tamten, a pani kochała tamtego. Daremnie więc przymusza się do uczuć żywszych — spłoszony ptak miłości nie wraca.

Gaston także widzi, że ten wykwintny kwiatek nie dla niego; więc się decyduje prędko — w miłości jak na wojnie! Dzielny wiarus ustępuje swego miejsca adwokatowi, sam zaś oświadcza się siostrze Antoniny, pannie Julii, która rudych wąsów zuawa się nie lęka, a w ogorzałych jego licach nie mniéj upatruje wdzięku jak Desdemona w bronzowéj twarzy Otella. — Wszystko tedy układa się jak najlepiéj, i dwa wesela kończą sztukę.

Maleńka ta sylwetka komedyi, subtelna, elegancka, pełna wyrazu i delikatnych odcieni, jest w największéj teraz modzie. Paryż nie może się nią nacieszyć. Jakoż

rzeczywiście — śliczne to cacko. Nigdy pióro Dumasa nie było lżejsze a dowcip jego żywszy — nigdy genialny autor *Antonego* nie ujął sobie silniéj słuchaczy jak rozmową tych czterech osób, która jest nieustającym fajerwerkiem dowcipu tryskającym w wykwintnym salonie. „Inwitacya do Walca“ zostanie dla teatru tém, czém dla muzyki melodya od któréj wzięła nazwę: to jest, będzie grana zawsze, i zawsze z równém słuchana upodobaniem. —

Słychać że socyalista Proudhon pisze komedyę pod tytułem „*l'Intérieur de la Statue*“; ma ona być przedstawioną téj zimy, jednocześnie z nową komedyą Ponsarda i operą Halevego „*la Magicienne*,“ do któréj Opera wielkie robi przygotowania. — Młody Dumas pisze także dla *Vaudevillu* nową sztukę pod napisem: „*Le fils naturel.*“ Tak więc teatra paryzkie téj zimy będą świetne — ale w téj chwili, wyjąwszy kilku bulwarowych, zupełnie są opuszczone. Wszyscy dyrektorowie chorują na wyschnięcie kasy — niektórzy nawet chcąc uniknąć suchotniczéj śmierci, rzucili się do innych przedsiębiorstw. Tak naprzykład, dyrektor *Opery Komicznéj* pan Perrin, zakupił wszystkie łazienki na Sekwanie, począwszy od mostu austerlickiego aż do *Pont Neuf*, licząc na pewne, iż pieniądze brakujące w teatralnéj kasie każdego skwarnego wieczora wyłowi z Sekwany z procentem. —

Wydawca i przyjaciel Bérangera, księgarz Perrotin zbogacił Paryż jedną więcéj pamiątką historyczną. Wziąwszy dokładne pomiary pokoju w którym przeżył ostatnie lat kilkanaście i umarł Béranger, kazał w domu swoim zupełnie takiż sam wybudować — a wykleiwszy go odlepioném w pomieszkaniu poety obiciem, przeniósł wszystkie meble jego i ustawił w takim porządku w jakim się znajdowały. Cała prasa paryzka w imieniu Francyi dziękowała zacnemu księgarzowi za ten piękny czyn, który mu natchnęła miłość ojczyzny i miłość przyjaciela.

Wspomnienie Bérangera nasuwa mi na pamięć świeższą mogiłę, która pochłonęła najpopularniejszego z pisarzy francuzkich w Polsce, Eugeniusza Sue. Telegraf przyniósł tu naprzód wiadomość o jego śmierci. Autor „Żyda Wiecznego“ urodzony w Paryżu 1 stycznia 1801 roku umarł o pół mili od sabaudzkiego miasta Annecy,

w prześlicznéj willi którą zamieszkiwał od czasu swego wydalenia z Francyi po *coup d'état.*

Eugeniusz Sue syn doktora Cesarzowéj Józefiny i przez nią do chrztu trzymany, mimo starannego wychowania i troskliwéj pieczy, ani pod moralnym ani pod naukowym względem nie odpowiedział oczekiwaniu ojca i opiekunki. Z krnąbrnego dziecka i złego ucznia, wyrosł na tak rozpustnego młodzieńca, że ojciec nie mogąc sobie z nim poradzić, oddał go do wojska wysyłanego na ówczas do Hiszpanii na pomoc Ferdynandowi VII. Tam jako chirurg, młody Sue był przy oblężeniu Kadyxu, oraz przy zdobyciu Trocadero i Tarify — po czém ze zwycięzką armią powrócił do Paryża. Ale tu znów pokusy stolicy tak zgubnie na hulaszczy charakter Eugeniusza działać poczęły, że ojciec gwałtem prawie do marynarki królewskiéj go zaciągnął.

Na okręcie, „Wrocław,“ Sue nie zadługo puściwszy się w drogę, opłynął świat do koła: zwiedził Azyę, Indye, Amerykę, Antylle — poczém udawszy się na brzegi Egiptu, na tymże statku był w bitwie pod Nawarynem. Morskie te podróże przygody i bitwy natchnęły Suemu pierwsze jego powieści marynarskie, jak „*Plik et Plok,*“ „*Atar-Gull,*“ „*Salamandre*“ i „*Vigie de Koatven*“ za które świat francuzkim Cooperem go okrzyknął. — Po nich wydał Sue „Historyę marynarki francuzkiéj“ którą księgarze paryzcy kupili za 80,000 franków. — W rok po ogłoszeniu téj pracy, wydał pierwszą seryę romansów lądowych, z któréj najsławniejsze „Matylda“ i „Artur;“ po nich zaś począł drukować w feletonie *Debatów* „Tajemnice Paryża,“ a w feletonie *Constitutionnella* „Żyda Wiecznego,“ dwa romanse które mu zjednały ogromną sławę jakiéj w starym i nowym świecie używał.

Nie tu miejsce dyskutować nad wpływem moralnym tych utworów, za i przeciw którym powiedziećby można wiele. Nie tykając więc téj kwestyi, rozstrzygnieniu któréj ludzie całe tomy poświecą, ograniczę się na przytoczeniu sądu jaki o artystycznéj wartości romansów Suego wydał najwyższy ze spółczesnych artystów i najgłębszy znawca serca ludzkiego, Balzac:

„Wszystkie charaktery w romansach Suego są fałszywe. Fleur de Marie, Rodin, Matylda, Artur, i tysiące

innych, nigdy nie istniały w naturze. Ale te charaktery fałszywe, raz przyjęte, Eugeniusz umie przeprowadzić po mistrzowsku przez piętnaście i dwadzieścia tomów z loiką niezrównaną. Z powieściami jego rzecz się ma jak z dramatem, gdzie położenie niemożebne jeżli tylko nakreślone genialnie, zyskuje najwięcéj oklasków. — Ale taki sposób pisania należy do kategoryi niespodzianek — sztuka w prawdziwem znaczeniu tego słowa, nie ma z nim nic wspólnego. Wszystko co nie jest oparte na wielkiéj nauce serca ludzkiego, wszystko co krąży około galwanizmu, wszystko co schlebia interesom jednodniowéj namiętności, porwie i zachwyci na chwilę — ale nietrwa.....“

Londyn w sierpniu.

Piśmiennictwo angielskie tego miesiąca jest prawie wyłącznie polityczném. Powodem tego krytyczny stan Indyi. Czy to weźmiesz do ręki dziennik, czy jakie czasopismo, czy księgę podróży, pamiętniki lub świeżą broszurę — wszędzie pełno o Indyach, o historyi ich i rządzie, o obyczajach, religii i usposobieniach tamecznych ludów, jakby obecnie one wyłącznie były godne uwagi czytelników i pióra pisarzy i mężów stanu na obradach parlamentu. Niemniéj Europa tą sprawą jest zajęta, jakby chciała z niéj odgadnąć tajemnicę Azyi i przyszłe jéj przeznaczenie. I nie dziw, że rozum ludzki sili się poznać stan pokoleń i plemion tak licznego w Azyi narodu, i przy pochodni jaką historya podaje, wglądnąć w jego potrzeby, rozgarnąć ciemnotę z nad jego przyszłości, bo serca narodów zawsze biją współczuciem dla siebie, i to bicie bywa tém silniejsze im który z nich oświeceńszy. Szkoda nieodżałowana, że pierwéj niezrobiono dokładnego obrazu Indyi; większa jeszcze szkoda, że lekceważono przestrogi, a byłoby się może uniknęło obecnéj srogiéj klęski. Lecz i tak niebędą one po niewczasie. Ponieważ wypadki w Indyach sprawiają tyle zajęcia, a obowiązkiem jest korespondentów, a przeto i moim, zdawać sprawę z najwydatniejszych na scenie świata wydarzeń; więc daję krótki rys tego

co się stało i co się dzieje w zaburzonych krajach nad Gangesem. W nim pomijać będę to co czytelnikom *Czasu* może być już skądinąd znane, przytaczając tylko mniéj wiadome szczegóły z historyi.

Indye nazywane są na wschodzie i w całéj Azyi, Hindostan albo Hindustan. Słowo to złożone z dwóch wyrazów znaczących *czarny* i *kraj*, tak jakbyśmy powiedzieli *Czarnokraj*. Sąsiedni Persowie tak go nazwali od cery mieszkańców, która była czarniawa, ciemna, kiedy Persowie sami i wszystkie pobliższe na około nich ludy, w porównaniu z Indyanami były białéj, a przynajmniéj jaśniejszéj cery. Etnologiczny i podobny dla tego ten skład wyrazu znajdujemy w sposobie jak narody azyatyckie Polskę nazywać zwykły — nazywają ją Lechistanem, to jest Lechów krajem. Nie rychło ani od razu naród indyjski przyswoił krajowi swojemu nazwę Hindostanu nadaną i prawie narzuconą sobie przez obcych; i od ósmego dopiero wieku po Nar. Chr. miano to poczęło się nieco więcéj upowszechniać. Pierwéj Hindostan, czyli teraźniejsze kraje Indyj, inaczéj były nazywane, jakoto: „Medhyama,“ co znaczy środkowy czyli naczelny kraj Azyi, „Panhyabhuma“ kraina cnoty, „Dżam-bu-dwyp“ półwysep drzewa żywota, czasem téż „Bharatta“ państwo Barutowe które tak nazwano od półmitologicznéj osoby bohatyra słynącego w pierwiastkowych dziejach indyjskich. Takie rozmaite miana krajowcy swéj ziemi nadawali, zostając pod rządem własnych książąt, lecz po ujarzmieniu przez obcych, musieli zarazem przyjmować dla niéj obce nazwy.

Hindostanem nazywaną była przez Persów równie jak przez Tatarów właściwie ta tylko część ziemi między Indem i Gangesem, która leży na północ gór Windyjskich; przez azyatyckich geografów także ta przestrzeń kraju opisywana jako pierwotne siedlisko Hindów czyli Gentów, jak oni sami siebie nazywają. Zajmowali Hindy czyli Indyanie jak my ich znamy i tę całą przestrzeń od najdawniejszych czasów, od czasów przedhistorycznych. Kraje zaś ku południowi gór Windyjskich leżące, posiedli oni prawem podbicia, i to za późniejszéj historycznéj epoki. Te były zaludnione przez rozmaite i oddzielne plemiona, nie mając nawet ogólnego dla siebie nazwiska; Hindowie więc po zdobyciu ich, nazwali je

„Dekan,“ wyrazem z sanskrytu znaczącym południe. To nazwisko pozostało im pod następnemi panowaniami, mongolskiem i angielskiem. Anglicy w swoich poddziałach kraju, odróżniają właściwy Hindostan od Dekanu (*Decan*). Hindostan jednakże używany zwyczajnie za ogólny wyraz służący na oznaczenie wszystkich posiadłości indobrytańskich, z wyjątkiem tylko prowincyj przed kilku laty oderwanych od państwa Birma, które same przez się stanowią dział odrębny.

Według tego określenia, Hindostan obejmuje całą przestrzeń stałego lądu Azyi leżącą między Oceanem Indyjskim a pasmem gór Himalaja i Solimańskich które są gałęzią pierwszych a odgraniczających posiadłości angielskie na wschodzie od cesarstwa Birmańskiego. Rozległość Hindostanu wzdłuż, od południa na północ, mierzą na 1900 mil ang., mało co mniéj w poprzek; a cała powierzchnia, według najnowszego rozmierzenia, rozciąga się na 1,399,443 mil kwadratowych angielskich, czyli blisko dwanaście razy jest większą od powierzchni Anglii, Szkocyi i Irlandyi wziętych razem. Dla łatwiéjszego zrozumienia rzeczy i aby to jaśniéj do pojęcia wytłómaczyć, powierzchnia Hindostanu angielskiego wyrównywa całej rozległości W. Brytanii, Francyi, Prus, Austryi wraz z całą Rzeszą niemiecką, Holandyi, Belgii, Hiszpanii, Portugali, Włoch, Turcyi i Grecyi, to jest wszystkim krajom europejskim, z wyjątkiem jednéj Rosyi, Szwecyi i Norwegii. Mają więc Anglicy o co się troszczyć i utrzymać w posłuszeństwie. Podbicie tak ogromnéj przestrzeni ziemi i rozciągnięcie nad nią panowania w takiéj odległości od domu, jest i podobno pozostanie na zawsze bez przykładu w dziejach świata.

A co bardziéj w tém zadziwia, ze Indye nie są krajem pustym, bezludnym ani ubogim, jaki łatwo posiąść i owładnąć. Podług ostatniego spisu ludności, liczą w nim niemniéj jak 179,973,042 dusz. Ten spis jest urzędowo zrobiony przez Kompanię indyjską, a nosi datę dnia 1 lutego r. 1857. W tym spisie ludność rozgatunkowano na pewne działy, a w pierwszym dziale widzimy 130,897,515 mieszkońców przypadających bezpośrednio na Anglię, czyli wprost poddanych angielskich; w drugim dziale 48,577,378 mieszkańców na krajowe Stany jak je zowią, a które wszelako pod zwierzchni-

ctwem angielskiem zostają i zawisłe są od niego prawie niemniéj jak sama dzielnica brytańska; a w trzecim dziale policzona jest ludność do drugich europejskich państw należąca. Według niego rząd francuzki w posiadłościach swoich liczy 203,887 mieszkańców, a portugalski 313,262. Po odtrąceniu tych od pomienionéj ogólnéj liczby, mianowicie 517,149 mieszkańców francuzkich i portugalskich, na przestrzeni 1250 mil kwadratowych ang. osiedlonych, a składających się po większéj części z osadników europejskich lub ich potomstwa, tudzież po odtrąceniu zarazem 80,000 Anglików w służbie cywilnej i wojskowéj rozsypanych po różnych miejscach kraju, pozostaje ogół 179,375,893 krajowéj ludności.

Z niéj trzy czwarte należą bezpośrednio do korony angielskiéj, a jedna czwarta z wielu miar bardziéj rzeczywiście jak nominalnie należąca do niéj, używa opieki angielskiego rządu nad sobą. Ogół téj ludności Hindostanu jest blisko siedm razy większy od całéj ludności zjednoczonych królestw Wielkiéj Brytanii, pięć razy większy od ludności Cesarstwa francuzkiego, stanowi dwie trzecie ludności wszystkich państw europejskich nie wyłączając z tego nawet europejskiéj ludności Rosyi tudzież Szwecyi, a wyrównywa szóstéj części ludności na całym okręgu ziemskim. Te 179 milionów ludności nierównie są rozdzielone na wszystkie prowincye indyjskie. Najwięcéj znajduje się ona skupioną na równinach nad Gangesem, a szczególnie gdzie leżą kwitnące miasta Kalkuta, Patna, Benares, Alahabad, Luknów i Delhi. Przestrzeń ta lubo tylko piątą część Hindostanu zajmuje, mieści jednak połowę całéj jego ludności, w przecięciu po 300 dusz na jedną milę kwadratową ang., przewyższając w tém samą Anglię, gdzie liczą tylko 230 osób na milę. W pozostałych częściach Indyi rachują w przecięciu tylko po 75 dusz na milę □, a zatem przewyższa ona i tak stósunkowo ogólną ludność krajów europejskich. Zważając przytem jeszcze, iż wiele miejsc w Indyach jest górzystych w których z natury ludność musi być szczupłą, a biorąc tylko same równiny, zaludnienie tych żyzniejszych okolic wyrównywa, jeśli nie przewyższa, najludniejsze kraje w Europie. Właśnie w tych to najludniejszych miejscach po-

wstały teraz rozruchy Sepojów, dosięgając aż pod Peszawar na północ.

W opisach Hindostanu przedstawia się pospolicie ten kraj jako półwysep, co jednak tylko o południowéj jego części powiedzieć można. Kalkuta, Madras i Bombaj leżą nad morzem i stanowią trzy wielkorządztwa czyli prezydencye kraju. W dwóch ostatnich spokojność dotąd nienaruszona, w wielkorządztwie tylko bengalskiem czyli właściwym Hindostanie, którego siedliskiem rządu jest Kalkuta, panują zaburzenia. Przegradzają go jak się powiedziało góry Windyjskie od dwóch pierwszych wielkorządztw, w których jak widać, ludność mniéj pochopna do zawichrzeń. Z właściwego Hindostanu podboje na wsze strony oddawna się szerzyły; lud téż w nim dotąd mężniejszy, wojenny. Delhi było stolicą Wielkiego Monguła czyli Cesarza a książęta indyjscy, niegdyś udzielni i Nawaby trybut mu płacili. Ztąd to pewien urok to miasto dotąd otacza. Dzisiejszy a pensyonowany król Delhijski wiedzie swój ród od Tamerlana, co było powodem, że zbuntowane wojsko krajowe postawiło syna jego ne czele, ogłaszajęc go królem Indyj, prawym następcą tronu Wielkiego Monguła.

W tem miejscu nie od rzeczy będzie nadmienić nieco więcéj o Delhi jako o środkowym teraz punkcie powstania i przed którego murami losy Azyi się rozstrzygną.

Delhi stolica dawnego państwa Patan a późniéj Wielkich Mongułów, zwycięzców świata i ozdób tronu jak się oni tytułowali, leży wśród piaszczystéj równiny na skraju skalistego wzgórza wznoszącego się na 120 stóp nad rzeką Jumną, na prawym jéj brzegu. Rzeka ta jest jedną z większych rzek wpadających do Gangesu, szeroka i spławna, w każdéj porze roku mająca podostatkiem wody. Z Delhi do Kalkuty traktem na Birbhum liczą 956 mil ang., a do Bombaju gościńcem na Achmedabad 880 mil. Stare Delhi leżało na lewym brzegu rzeki, lecz w skutek wojen i wewnętrznych zaburzeń, którym Hindostan od wieków ulegał, zniszczało. Nowoczesne miasto po prawéj stronie rzeki zbudowane, ma przeszło 5 mil obwodu, i mocno jest obwarowane. Roku 1804 szczupła załoga wojska krajowego w służbie angielskiéj, zdołała wytrzymać oblężenie i ataki siedmdziesiąt tysiącznego wojska Jewant Rao Holkara. Od

tego czasu bardziéj jeszcze ono zostało wzmocnione przez Anglików jako ważny punkt obrony: lecz wzmocnione jak się teraz okazuje, przeciw nim samym. Gruby wał z basztami z szarego granitu opasujący je dawniéj, przed kilku laty umocowano dodatkiem parapetow z strzelnicami i wież *martello* zbrojnych w działa wielkiego kalibru. W wałach kilka jest otworów do robienia z miasta wycieczek. Miasto ma siedm wspaniałych bram: pomniejsze ulice w niem są wązkie, lecz główniejsze szerokie. Znajduje się téż w niem kilka wielkich i pięknych meczetów, bo Dehli było siedliskiem mahometańskich Cesarzów, i główna część mieszkańców jego jest muzułmańską. Najwspanialszy z tych meczetów był przed niewielu laty kosztem rządu angielskiego wyrestaurowany; co dowodzi, jak fałszywe są zarzuty, że rząd uciska religię krajowców. Do rzędu znakomitych budowli policzany jest pałac królewski; niemniéj tu ciekawe są mieszkania podziemne zwane Tykunami. Stajnie cesarskie były niegdyś tak obszerne, że mieszczono w nich 12,000 koni różnéj rasy, arabskich, perskich i tatarskich; oprócz nich chowano 500 słoniów. Leże dla wojska (*cantonments*) położone o 3 mile od miasta na północ, pod skalistemi wyżynami z piaskowca. Ludność Delhi roku 1847 wynosiła 137,977 dusz, nieliczące w to 22,303 na przedmieściach. Lord Wellesley po zburzeniu państwa Scyndyjskiego przeznaczył był dla Allum szacha wielki pałac na mieszkanie, a na utrzymanie jego samego i królewskiéj rodziny cały niemal powiat ziemi w pobliżu miasta, który choć zostawał pod zarządem urzędników angielskich, szach miał pobierać z niego dochody. Te miały wynosić do 300,000 funtów szt. rocznie. Rozumie się, że w skutek wplątania się jego w powstanie i przyjęcia tytułu króla wszech Indyj, wszystko to teraz książe ten utraca, pociągając oraz wielu innych radżów, nawabów i subahów w równą przepaść za sobą, zwłaszcza byłego króla Oudy który już siedzi uwięziony w Fort William i Nawaba Muszedabadu. Z nich pierwszy, według świeżego układu miał od Kompanii indyjskiéj pobierać rocznie 300,000 funt. szt. a ostatni pobierał 120,000. Rząd angielski z tém większą zamierza postępować surowością przeciw tym wysokim

buntownikom, w przekonaniu iż dotąd grzeszył zbytkiem łagodności dla nich i pobłażaniem.

Wiele atoli w tem zależeć będzie od zwycięstwa nad powstańcami, a które zdaje się pewne. Spisek tajny, jeśli jaki był, niebył dość uorganizowany. Prawda, że niejaki czas przedtém, tajni posłańcy przebiegali prowincye, obnosząc chleb i zostawiając te chleby po różnych miejscach, z dodatkiem słowa: „Napieczcie i wy takowego,“ lecz, jak widać symbol ten nie był zrozumiały dla masy ludu, mógł wszakże posłużyć za hasło dla pewnéj kasty, mianowicie, dla licznie rozrodzonéj kasty braminów. Oni téż właśnie najwięcéj wplątani w bunt wojskowy, i jako najliczniejsi pośród Sepojów są w nim przywódzcami. Niepodobna wszakże bez pewnéj wyższéj organizacyi i bez wodza posiadającego znajomość strategii, by się długo utrzymać mogli: na wielu miejscach już zostali rozbrojeni i pokonani. Dość było garstki regularnego wojska europejskiego pod dzielnem dowództwem, by ich rozbić i rozpłoszyć. W Benares na przykład, w tém świętem dla krajowców mieście liczącem do ćwierć miliona mieszkańców, rokosz 3000 sepojów przytłumiony był przez 180 anglików, pułki ich kartaczami rozbito i przywódzcy zaraz na miejscu publicznie ukarani. Postawieni przed armaty rozerwani byli na sztuki — bo ten przywiléj mają bramini że ich niewieszają, wieszanie bowiem uważają za nieczystość i pohańbienie swej kasty. W Peszawurze, w prowincyi niedawno podbitych Seików, sąsiedzkiéj z Afganami, najdzielniejszym ludem górali, zbuntowało się 10 pułków; 2000 europejskiego wojska wszystkie je rozbroiło, i w obec nich również ukarano naczelników buntu. W Delhi wszystkie wycieczki rokoszanów z miasta kończyły się dotąd wielką stratą dla oblężonych; pola przed murami miasta są zasłane trupami, żołnierz bowiem niedaje pardonu mordercom kobiet i dzieci. Podczas jednéj z takich wycieczek, na jeden wystrzał pułku indyjskiego Goorków, którzy są wierni rządowi, do 200 ich zostało na placu a reszta poszła w rozsypkę i cofnęła się nazad w mury miasta. W czem jednak rokoszanie mogą jeszcze się odznaczyć, to swą artyleryą; wydoskonaleni w niéj byli przez Anglików na poprzednich wyprawach i w bitwach z Maratami i Seikami. Zdarzało się wówczas, iż

pułki piechotne Sepojów nieraz chwiały się w boju, lecz artylerya ich, jak gdyby z miłości i przywiązania dla swych dział, stała niewzruszona, dając się pierwéj zabagnetować a nieustępując z pola. Azyatycy w boju bynajmniéj niestraszni, oprócz, kiedy przyuczeni są przez europejczyków i przez nich prowadzeni. Własnych wodzów niemają.

Użalanie się na prozelityzm, jakoby Anglicy chcieli schrześcianić Hindostan, nie zasługuje na najmniejszą uwagę. Głownia ta rzucona przez skrytych podżegaczy dla rozpalenia umysłów, użyta chytrze za pozór, nie jest prawdą. Użyć jéj mogli tylko muzułmanie w celu dopięcia swych zamiarów, ale nie Indyanie; sprzeczne to bowiem niemniéj z istotą ich religii jako i z charakterem samego narodu. Religia jego, albo właściwéj indyanizm, nieodznaczał się nigdy nietolerancyą: nie można mu zarzucić ani zagorzalstwa ani żądzy nawracania, gdyż polega głównie na formalnościach i obrzędach, a co do zasad jest zupełnie nieoznaczony i dozwala wierzyć jak komu się podoba. Dla tego pomiędzy wyznawcami jego zachodzą nieskończone różnice opinii, tak dalece że w praktyce jedno pokolenie różni się od drugiego, prowincya od prowincyi. Bramin z północy nie będzie obcował z bratem braminem z południa, a nawet ci sami bardziéj jeszcze bywają niezgodni z sobą. Bramini z królestwa Oudy, lubo od 1200 lat zamieszkali w Bengalu, ani jeść ani pić nie będą, ani wchodzą w związki małżeńskie z braminami z innych prowincyj Hindostanu, mając ich za nieczystych. A témci bardziéj za nieczystych w ich oczach muszą uchodzić europejczycy, jedzący wieprzowinę, bijący woły i inne nieczyste zwierzęta na pokarm, pożerający nawet w razie potrzeby samych siebie, jak jeden z pisarzy indyjskich Ludfullah, muzułmanin, Anglików opisał; tak zaś obrzydliwie są biali, że nie mają skóry i są czarnoksiężnikami: gdyż się im wszystko udaje. Owóż ta czystość lub nieczystość na których indyanizm się zasadza, przechodzi pojęcie europejczyków i utrudnia ich stósunki z różnemi kastami, na które społeczność indyjska jest podzielona. Rachują ogólnie w Indyach do 10,000,000 muzułmanów, którzy prawie wszyscy z małym wyjątkiem radżow i nabobów, są potomkami nawróconych z indyanizmu orężem; jaki środek

nawracania jedynie był używany przez siedm wieków panowania muzułmańskich zdobywców w Hindostanie. Pod jednemi rządami Aurung Zeba i Tipu więcéj Indyan zostało nawróconych w ten przymuszony sposób na mahometanizm, niżeli ich nawrócono przez wszystkich missyonarzy europejskich na chrześcianizm, za wpływem ich nauki i wspólną usilną pracą od 300 lat podejmowaną. Z resztą, giętkość indyanizmu jest nadzwyczajna; cała masa owych obrzezanych muzułmanów zostaje w gruncie jeszcze indyjską. Byle Indyanin zewnętrznych obrządków właściwych swéj kaście dopełnił, to co do zasad religijnych wolno mu mieć jakie mu się podoba przekonanie. Jedni wierzą w Bramę, drudzy w Budę, inni w Jain, a wielu może być między nimi co wierzą i wolą wierzyć w naukę Ewangelii, nielękając się utraty swéj kasty, byle nie jedli wołowiny, wieprzowiny i tym podobnych nieczystych pokarmów, byle wolno było temu co jest muzułmaninem przysięgać na koran, a jeśli Indyaninem na krowę. Krowa jest u nich świętością, a mleko krowie według dogmatu ich religii, najczystszym pokarmem zbliżającym się do pokarmu jakim żywią się bogowie. Wierząc w metempsychozę czyli przechodzenie dusz, nie jedzą mięsa, niezabijają bydła ani żadnéj żyjącéj istoty, nawet muchy, chyba przypadkiem. Żyją jarzynami, najwięcéj ryżem, który przyprawiają imbierem, pieprzem i innemi korzennemi przyprawami w jakie ich kraj obfituje. Co do fanatyzmu religijnego, więcéj go się napotyka pośród muzułmańskiéj ludności. Do jak wielkiego zaś stopnia zabobonny fanatyzm może wygórówać, dowodem następujące zdarzenie: Na pobrzeżu Malabaru znajduje się sekta mahometańska znana pod nazwiskiem Maplah. Zdarzało się nieraz, że ci zagorzalcy zawiązywali się w bandy liczące dwudziestu lub więcéj ludzi, pod przysięgą na koran, że chcą zostać Ghazami, to jest szermierzami za wiarę albo raczéj mordercami. Sprzysiężone te bandy przebiegały często prowincye, stając się postrachem mieszkańców, szerząc mordy, pożogi, zabijając każdego Kafira (niewiernego) co się im nawinął bez różnicy płci i wieku, nieprzebaczając nikomu, ani przyjmując sami pardonu. W tém dzikiem zagorzalstwie, często nawet bez żaduéj broni, rozbijali oni oddziały sepojów

wysyłanych na ich chwytanie, i nieraz musiano regularne wójsko angielskie na nich wyprawiać. Fanatycy ci będąc wyrokiem sądu skazani na karę śmierci, szli na nię z tryumfem, śpiewając hymny radości, stając się w ten sposób przedmiotem podziwienia dla swych współwyznawców, którzy jako oziemblejsi w wierze, niepoczuwając w sobie zdolności do takowego poświęcenia, ledwie że nie zazdrościli im kary śmierci i wszystkich tych roskoszy jakie za czyny ich czekają w raju muzułmańskim. Podobnież bramin, jeśli powieszony a nie rozstrzelany, uważany bywa przez Indyan za męczennika i czczony za świętego. Z ludem tak zabobonnym, mającym tyle przesądów i uprzedzeń, postępowanie musi być nader trudne. Pomimo największéj ostrożności nieobrażania jego narodowych przesądów, sprzecznych ze zdrowem pojęciem rzeczy, niewiadomo co mu wolno lub nie wolno, co dozwolone a co nie; a przeto niepodobna się ustrzedz aby nieobudzić między nimi nagłych czasem okrzyków: *din! din!* (wiara) w niebezpieczeństwie. Na to wszystko rząd angielski niebył nieoględny, a przecie nie udało mu się odwrócić ostatniéj okropnéj katastrofy. W ogólności, charakter ludu nieużywającego mięsnych potraw, jest łagodny, uległy, nieskłonny do okrucieństwa. Okrucieństwa zaś jakich się na wielu miejscach dopuszczał, przypisują raczéj jego oślepieniu przez jedną kastę religijną kapłańską i niemal emanacyę od samego ich bóstwa Brama — przez kastę braminów, która powinna była znać się na lepszem i lepsze swym prawowiercom doradzać. Właściwie ona tylko zbuntowana i winna obecnego krwi przelewu. Okrucieństwa i inne brutalstwa jakich się dopuścili sepoje, w ten sposób się tłómaczą. Nim się rzucili na swych oficerów, dano im użyć napoju zwanego *bhang*, który ma mieć własność nadzwyczajnie odurzającą, jeśli użyje się go nad miarę, sprawiającą *delirium tremens*, a nawet zupełne obłąkanie zmysłów. Tego szkodliwego napoju im poddano, jak zwyczajem znów było u Rosyan upajać przed bitwą żołnierzy wódką. Upojeni Sepoje bez pamięci rozpasali swe zbestwione namiętności na wszelkiego rodzaju okrucieństwa. Ludzkość na wspomnienie ich, długo wzdrygać się będzie ze wstrętem od tych Lewitów indyjskich.

Pozostaje wiele jeszcze do mówienia o ziemiopłodach i bogactwach różnych prowincyj Hindostanu, lecz kończę na tém, by nieprzekroczyć granicy listu.

Warszawa w sierpniu.

Ubogie będzie sprawozdanie moje z życia warszawskiego w ciągu tego miesiąca. Wszystko właśnie co żyło i ruch nadawało, pobiegło na zachód — zostały same niedobitki, obowiązkami lub chęcią zysku, a niektórzy wreszcie i nałogiem może przykuci do miasta. Zostali urzędnicy, kupcy, fabrykanci i rzemieślnicy, oraz najbardziéj ze wszystkich godni politowania dziennikarze. Tych ostatnich to tylko pociesza, że na prowincyi, gdzie mieszka większa ilość prenumeratorów, teraz za wiele jest zajęcia z powodu żniw; niekażdy więc czyta gazety, mniéj przeto dba o dobroć i treść artykułów. A rzeczywiście mozół to niemały zapełniać u nas kolumny dzienników: bo kiedy jest o czém pisać, to nie zawsze można, a kiedy brak, to dobrze głowy nasuszyć trzeba nim stworzy się artykuł. Z kwestyj miejscowych, dzienniki nasze wybrały sobie podrożenie dóbr i domów, a z niemi i najmu mieszkań, i od pewnego czasu przedmiot ten obrabiają, a zadanie ważne w istocie, równie blisko ogół kraju jak i samych mieszkańców Warszawy dotyczące. Fakt ten pojawił się na Zachodzie, a przyczyny jego wszędzie zdają się być te same: wysokie ceny produktów od lat kilku zwiększyły dochody, a to powiększenie sprawiło, iż panom właścicielom uroiło się, że i kapitały a raczéj dobra i domy zyskały w cenie, skoro dochody wyższe przynoszą; przy sprzedaży zatem tych nieruchomości podwyższyli znacznie istotną ich cenę. — Urojenie to zniknąć musi, i nie jeden właściciel przypłaci za nie — dzierżawcy dóbr bowiem przy cenach teraz praktykowanych nie są w stanie wypełnić swych zobowiązań; lokatorowie tak samo, bo źródła ich dochodów nie podniosły się, a mianowicie urzędnikóm.

Dzierżawcy u nas w ogóle żyją nad stan, utrzymują się jak dziedzice, dochód więc z folwarku żadną miarą starczyć nie może na opędzenie ich potrzeb i na zapła-

cenie raty dzierżawnéj, a cóż dopiero mówić o zwrocie poczynionych nakładów, lub o tworzeniu oszczędności. Uderzającą jest ilość processów między dzierżawcami a właścicielami, procesów zgubnych w każdym razie dla obu stron i trwających lata całe; zgubnych, bo koszta sądowe są znakomite, przewyższają zawsze likwidacye do spraw składane, a likwidacye te ledwie w trzeciéj części bywają zasądzane wygrywającemu, a często jeszcze wyrzeczona jest kompensata kosztów tych między stronami z zasady art. 131 K. P. S., kiedy obie strony nie utrzymają się ze wszystkiemi swemi żądaniami. Sądy tutejsze bowiem fałszywą przyjęły zasadę zmniejszania kosztów. Kiedy to właśnie pieniactwa nieumniejsza, znaczny tylko wydatek odstręczyć może pieniaczy od występowania z niestosownemi roszczeniami. Istnieje wprawdzie jeszcze prenotacya stempli, to jest uwolnienie od opłat sądowych, wyznaczenie obrońcy z urzędu i woźnych dla osób pozbawionych funduszu, jakowa wolność często nadużywaną była, ale teraz przecie od lat parę ograniczeniom uległa. Strona pragnąca pozyskać prenotacyę, obowiązana jest złożyć akta procesu i objaśnienia prezesowi Trybunału, który zasięga zdania trzech prawników i dopiero wyrzeka, czy akcya proszącego ma zasadę prawną, lub przeciwnie. W tym ostatnim razie prezes odmawia żądanego dozwolenia i decyzya jego zmienioną być już niemoże. Sprawy między dzierżawcami a właścicielami zwykle powstają z złéj wiary jednéj a często obu stron. Właściciel szczególniéj w ostatnich czasach, licząc na wysokie ceny, wykazywał ogromnie wyciągniętą intratę, wliczał w to dochód z propinacyi, młynów, czynsze które często i połowy wykazanego dochodu nie czyniły; dzierżawca znowu, widząc że za wysoko płaci, chce się odbić na dziedzicu i męczy ziemię i ludzi, aby mu jak najwięcéj dostarczyli zysku, niszczy, marnuje, nietroszcząc się o dziedzica przyszłość: ztąd źródło licznych pretensyj.

Druga przzczyna leży w kontraktach spisywanych na prędce bez wyraźnych zastrzeżeń, bez gruntownego przekonania się o stanie rzeczy; jakkolwiek kontrakta w ostatnich czasach z wielką ostrożnością się zaczynają spisywać. Żadna umowa nie zawiera się prywatnie lub przed samym rejentem, zawsze do niéj wpływają z obu

stron prawnicy i rejentowi przynoszą gotowy projekt do przepisania. Honoraryum za to płynie patronom, rejentowi już mniéj, ale ten zyskuje na czasie, bo w tym samym przeciągu zrobi dziesięć aktów co dawniéj jeden. Owo *verbum nobile* dawno straciło niestety już moc swoją, teraz uczciwi ludzie obwarowywują się warunkami, zastrzeżeniami, jakby oszuści wierutni. Ale to już duch czasu, egoizm, brak ufności. Kiedy takie sprawy przychodzą przed Sądy, te nieraz istotnie nie są w możności rozebrania i ocenienia tych licznych pretensyj, to bowiem od gatunku gleby, od ceny najemnika, zboża, wartości pańszczyzny, dnia pieszego lub sprzężajnego, wartości paszy zimowéj, a często od zwyczaju i okoliczności miejscowych jest zależne, i sądy nieraz za wysoko lub za nisko pretensye szacują. Gospodarstwo wiejskie, a ztąd i bogactwo narodowe dużo traci przez te procesa. Nieraz w każdéj instancyi, a jest ich trzy, wyrok odmienny zapada, i ten sam dzierżawca jest z tymczasową exekucyą wyrzucony z rodziną, z dobytkiem z folwarku; drugim wyrokiem znowu wprowadzony w possesyę, a trzecim znowu wypędzony; cóż stąd za niepowetowane straty! Mojem zdaniem, w interesie ogółu kraju, sprawy te przed sądy iść niepowinny, ale na miejscu być rozstrzygane. W każdym powiecie istnieć powinny obywatelskie komitety z wyborów powstałe: na takich urzędników mamy już gotowych sędziów pokoju, członków deputacyi szlacheckiéj, radców Towarzystwa Kredytowego, Dyrekcyi ubezpieczeń i t. d. Przed temi Komitetami a nie przed rejentami powinny się zawierać wszelkie kontrakta o dzierżawę. Komitety powinny czuwać, aby dzierżawca miał sobie wykazany istotny stan majątku, aby warunki nie były uciążliwe, a następnie sumiennie z obu stron wykonywane; wszelkie spory stąd wynikłe sądzić powinny te same komitety bez żadnych apelacyj. Obywatele sąsiedzi nieraz najlepiéj ocenić mogą kto ma słuszność i w czém. Obowiązki te niebyłyby dla nich zbyt uciążliwe, a jakaż by korzyść była dla obywateli? sprawy byłyby rzadsze i straty stąd bezporównania mniejsze. Panowie prawodawcy, co ćwierć wieku nad ulepszeniem naszych praw i stosunków pracują, powinni by nad tym przedmiotem zastanowić się, tem bardziéj, że w projekcie organizacyi sądowéj chcą

władzę Sędziów Pokoju podnieść i rozszerzyć. Wreszcie i komitety obywatelskie mają być dla uregulowania stosunków czynszowych między włościanami a dziedzicami. Te same komitety mogłyby określać stosunki dzierżawne. Wprawdzie przy wzroście pierwszych, [drugie ulegną zmianie, bo dzierżawca sam będzie czynszownikiem niejako na pewien przeciąg czasu i na większą skalę. Zostaną mu grunta dworskie uszczuplonéj objętości które będzie musiał obrabiać parobkami, wtedy system gospodarstwa będzie inny.

Dużo bardzo piszą i mówią o téj kwestyi włościańskiéj — i zdaje się że ogół zyska i obywatele tak wiele nie stracą, jeśli będzie tylko wprowadzone oczynszowanie włościan — uwłaszczenie ich zaś nie kosztem dziedzica, lecz własną pracą chłopa za dobrowolną między nim a panem ugodą przyjdzie do skutku. — Czynszownicy uwłaszczeni będą więcéj zajmować się pracą koło swojéj roli — ale pewno najmem nie pogardzą — bo ten da im sposobność uiścić się z czynszu. Właściciele zaprowadzając parobków i wyznaczając każdemu z nich roboty pod dobrym nadzorem, będą mieli więcéj pociechy jak z pańszczyzn i tłuk — będą trzymali więcéj inwentarza — zatem więcéj będą mieli nawozu — a ztąd uprawa ziemi lepsza i łatwiejsza i chów bydła stanowić już będzie ważną gałęź. — Ku temu jest pomoc spółki pod prezydencyą p. A. Kurca która sprowadza bydło zagraniczne dla obywateli za wypłatą rozłożoną na raty. — Niedawno przypędzono pierwszy transport 60 sztuk krów Żuławskich, z których każda dwieście kilkadziesiąt złotych kosztuje. Prawda że ta zmiana w gospodarstwie potrzebować będzie nakładów — spowoduje nawet na czas pewną stagnacyę w interesach, ale przyszłość i własnego sumienia uznanie, że się przyłożyło do wyswobodzenia i uszczęśliwienia współbraci, którzy przez tyle wieków na nas pracowali, sowitą będzie nagrodą. Włościanie nasi polepszą swój byt, podniosą się w moralności i wykształceniu, bo jedno z drugiem jest łączne, a dążności ich ku temu widzimy w rozpowszechniającem się coraz bardziej bractwie trzeźwości.

Historya tego stowarzyszenia u nas jest następująca: Przed laty trzema w Chełmińskie przybyli kapłani Zgro-

madzenia Jezusowego na misye, i w kazaniach głównie powstawali na szerzące się pijaństwo jako źródło wszystkiego złego. Lud tłumnie zgromadzał się na te nauki, a skruszony i przekonany dawał uroczyste w kościele przyrzeczenie, że żadnych gorących trunków używać nie będzie. — Krucyata przeciw gorzałce szybko postępowała, z sąsiednich wsi pańskich w roku bieżącym pleban przybył do Żuromina do OO. Reformatów i zachęcał do szerzenia tych zbawiennych nauk i w kraju naszym. — Reformaci gorliwie wzięli się do tego, i skutkiem ich kazań lud okoliczny zarzekł się pić wódki. Dobry przykład dany w Żurominie zachęcił OO. Bernardynów w Skąpem i proboszczów wiejskich, a Lipnowskie, Mławskie, Prasznyskie i Płockie już wódki nie piją; w samym Płocku 5000 osób należy do bractwa trzeźwości — bo to miano Ojciec święty nadał stowarzyszeniu wraz z przywilejami i odpustami. — Szynki, karczmy, gorzelnie zamknięto. Obywatele niektórzy narzekają, że tym sposobem upada im ważne źródło dochodu — ale zapewniają, że dochód ten zwiększył się kosztem moralności ludu wiejskiego — że pijaństwo włościan do wielu występków a mianowicie kradzieży prowadzi, na czem oni również sami źle wychodzili. — Jeżeli okowita w kraju mało odchodzić będzie, to mogą wysyłać ją za granicę — a gdyby i ta spekulacya mało przedstawiała zysku, mogą przecież znaleść inną, odmienny nadając obrót i kierunek gospodarstwu. — Wiemy, że w niektórych majątkach właściciele wszelkiemi środkami zachęcają do pijaństwa — pobudowali altanki do tańca na wzór niemieckich „Tanzboden“, zaprowadzili katarynki, muzyki, ale lud nasz trwa w przedsięwzięciu: w czasie żniw pomimo upału i trudu wytrzymał bez wódki, chłodząc się piwem i wodą. — Od zabawy lud nie stroni — będzie tańczył w karczmie nie pijąc wódki — a wreszcie może szukać będzie wyższéj szlachetniejszéj rozrywki w oświecaniu się, a znajdzie pomoc do tego w *Czytelni niedzielnéj* — piśmie głównie ludowi poświęconem. — Teraz szczególniej Redakcya starać się powinna o dobór artykułów odpowiednich potrzebie tej ludności. Rząd nasz dotąd milczy co do tej propagandy trzeźwości — nie opiekuje się nią lecz jéj nie prześladuje — chce przyjrzyć się zape-

wne jéj powodzeniu, zanim stanowczą wyda względem niej decyzyę. — Dziwnem wszakże znajdujemy to postępowanie przy opiece jaką Rząd rozciąga nad losem włościan w Polsce i mniemamy, że zachęcenia przez wyższą władzę dane mogłyby bractwo trzeźwości po całym rozszerzyć kraju. — Prawda że skarb straci podatek z gorzelni — ale za to inny nałożyć nieomieszka— chłopów nawet słyszałem mówiących o tem i bojących się, że będą musieli opłacać pogłówne.

Przechodząc teraz do drożyzny mieszkań, powiemy, że cena ich wzrosła bez żadnego istnego powodu — podatki bowiem nie zostały podwyższone — opłata od wodociągów jest prawie nieznaczna, koszta zaś utrzymania domu nie wiele są większe, bo tylko o cenę robotnika. Jakiś właścicielu pozorować chciał w *Kronice* to podwyższenie życiem zbytkowem lokatorów, ale preteksta te upaść muszą przed zdrową logiką — a jeżeli kogo słuszniéj posądzić można o zbytki — to chyba właścicieli, którym dotychczasowe dochody widać niewystarczają. Drożyzna ta wrócić musi do normalnego stosunku, mówią bowiem o nałożeniu na właścicieli domów nowego podatku dochodowego, od ceny lokalów. Dziś już nawet widzimy lokale nie zajęte z przyczyny ich drożyzny, a których cenę właściciele teraz sami zniżają.

Za daleko jednak uwagi te odprowadziły mnie od mego głównego zadania — to jest skreślenia naszego życia miejskiego w sierpniu. — Na początku powiedziałem już, że życie to bardzo ubogie, w niedziele tylko i święta widać daleko więcéj ruchu — ale ten koncentruje się w ogródkach podmiejskich t. j. *Dolinie szwajcarskiéj, Arkadyi* i na *Foxalu* — i to nie nadługo już, bo Bilse opuszcza Warszawę. — Miszka Farkas wyjechał — a sztuki akrobatyczne i obrazy z żywych osób p. Crosso pewno nie bardzo długo jeszcze przyciągać będą ciekawą publiczność. Każdy z tych ogródków ma swoich odrębnych gości. *Dolina* rości pretensye do najwykwintniejszych. Bankiery, urzędnicy, kupcy, wojskowi, młodzież brukowa zbiera się tam niby słuchać muzyki— a w istocie aby czas zabić — mimowoli jednak słuchać muszą dźwięków wybornéj orkiestry i poddawać się wpływowi muzyki — na którą przecież za czasów Or-

feusza drzewa i kamienie obojętne nie były. — Co większa, gotowi nawet jesteśmy przyznać Bilsemu że o wiele podniósł zamiłowanie muzyki w naszéj publiczności. Słuchanie dobréj orkiestry stało się już nałogiem powszednim niejednego, i kto wie czy zimą nawet gdzie w środku miasta nie będziemy mieli tego rodzaju koncertów. W *Arkadyi* już większa mięszanina publiczności. Pośród jednak téj pstrocizny różnych stanów i typów, najwybitniéj przedstawiają się opasłe postacie i czerwone policzki osiedlonych tu przybyszów zachodnich, głównie jednak panują oni na *Foxalu* i we wszystkich ogródkach bawarskiego piwa, gdzie czeladź kupiecka i rzemieślnicza całą prawie a liczną publiczność stanowi. — W ogóle w Warszawie wszystkie klasy bawią się wesoło i mają miejsca zebrań: ogródki, sale do tańca, szynki, kawiarnie zawsze, a szczególniéj w święta napełnione. — Służących trudno w te dni utrzymać w domu, kucharki i młodsze po obiedzie muszą ruszać na spacer, a wszystko postrojone, wyświątecznione. Rosyanie nadzwyczaj się dziwią tej wesołości, tej łagodności naszych obyczajów. W Petersburgu nie ma takich miejsc publicznych, nie ma żadnych muzyk— tam cala uciecha robotnika, furmana lub służącego pić herbatę w *chardzewni* (rodzaj kawiarni) lub w karty grać — tańców lub innych zabaw w stolicy lud nie zna, a nawet upić mu się trudno — bo kieliszka wódki nie dostanie, tylko kwartę odrazu musi kupić w składzie — a pić nawet jéj tam nie może. Wesołość jest cechą narodowego charakteru, którą my Polacy pomimo tylu bolesnych przejść zachowali — a któréj brak Rosyanom.

W teatrach naszych gorąco, ale pomimo tego jak dobra sztuka, zawsze pełno. W tych dniach pierwszy raz słyszeliśmy nowego tenorzystę p. Massi w operze Donizettego „Polieutto“ dotąd u nas nie przedstawianéj. Opera sama jakkolwiek do najlepszych utworów Donizettego liczyć się nie może, ma jednak wiele piękności które przy lepszem wykonaniu więcejby zrobiły wrażenia. Prima donna Berini, jakkolwiek dziś śpiewa lepiéj niż kiedy tu przybyła, za mało jednak widać jeszcze pracuje, źle stawia nuty — często źle nawet oddycha — i dotąd głosem miarkować nie umie, a w wysokich to-

nach razi krzykliwością. Z tem wszystkiem głos jej miły, dobra gra i deklamacya, powierzchowność ujmująca jednają jéj pobłażanie publiczności. Ale panna Berini zbyt wiele liczy na to pobłażanie. W krótce usłyszeć mamy nową śpiewaczkę ze szkoły medyolańskiej, pannę Morandini, która niedawno debiutowała w Mantui w „Rigoletto“ i 30 razy z rzędu śpiewała w tej operze; u nas ma wystąpić w „Lombardi“. Co się nowego tenoru tyczy, prawda że Ciaffei poprzednik jego niemiał głosu, tylko metodę, za to p. Massi ma głos, ale nie ma metody. Głos ten nie ma jednak dźwięczności, giętkości a nawet i świeżości — płynie z pewnéj piersi wprawdzie, ale chropowato; p. Massi nie ucieka się do żadnych sztuczek jak to zauważył szanowny *Kuryerek*, ale głosem źle włada. — W ogóle ani śpiewami, ani grą, ani powierzchownością nie wzbudził zajęcia i spółczucia w słuchaczach. — Butti to śpiewak sumienny i za mało przez naszą publiczność uznany, gdzieindziej lepiéjby jego głos i pracę ocenić umiano, brak mu tylko dobréj gry. — Reszta śpiewaków Chodowiecka, Wodiczko, Kleczyński, Stysiński śpiewali jak mogli — szkoda że tak mało mogą.

W *Rozmaitościach* „Żydzi“ Korzeniowskiego, wznowiona komedya wielu widzów przyciąga — sztuka to znana, krytykowana, choć najlepsza może ze wszystkich obrazków jego pióra. — Z tem wszystkiem mimo mniéj więcéj dobréj gry artystów — wyszedłem z teatru niezadowolniony z dążności objawionych w sztuce. — U nas i tak panuje jakaś niechęć między różnemi warstwami naszego społeczeństwa. Arystokracya gardzi szlachtą, szlachta urzędnikami, kupcami itd. Każdy z zawiścią i niechęcią pogląda na drugiego, niby niżéj na tej urojonéj drabinie społecznéj stojącego. — Pocóż niechęci te odżywiać, pocóż okrywać śmiesznością lub wzgardą nie indywidua, ale typy, ale klasy całe. — Od pewnego czasu pisarze nasi jak naumyślnie przyjęli system potępiać wyższe klasy społeczeństwa, jakby ulegali jakiemuś powiewowi demagogicznemu. — Arystokracya dziś celem ich urągań — prawda, że poniekąd wyższe klasy zapomniały u nas choć ciągle po francusku mówią, tego przysłowia „*noblesse oblige*“, zapomniały że imię jakie noszą, nakłada na nich obowiązki

względem narodu, co przodków ich za prawdziwą zasługę obdarzył zaszczytami, z których się chełpią i bogactwami które trwonią.—Jak dziadowie ich stali na czele narodu w boju i w radzie — oni powinni przodkować we wszystkich przedsięwzięciach ogół obchodzących — jak przodkowie ich na dworach swoich dawali przytułek i opiekę młodzi szlacheckiéj pomagając jéj później do służenia krajowi, jak wspierali uczonych — tak potomkowie ich niepowinni skąpić swojéj opieki i chleba potrzebującym. — Wtenczas w sercach ludu żyłaby pamięć przodków z wdzięczności dla ich potomków. — Ale w naszéj arystokracyi mało mamy nawet takich, którzyby się zasługami przodków poszczycić mogli — większa część tytułów datuje od rozbioru kraju — inni znowu bogactwa i pretensye swoje wzięli po dziadach ekonomach, którzy w ruinie dawnych wielkich panów znaleźli takowe. — Mało bardzo mamy potomków rodzin za Zygmuntów słynnych — a niektórzy zubożeli nie garną się w cale między Jasnych i oświeconych Panów. Ale takie wypadki widzimy w historyi arystokracyi wszystkich narodów — potomkowie rodzin panujących w Anglii, Irlandyi, są uczciwymi rzemieślnikami, a wieluż to potomków bohaterów krucyat we Francyi marnie się wałęsa. — Arystokracya w każdym kraju jeśli chce stale istnieć, odżywiać się musi — jestto zasada tej instytucyi. Dla jej podtrzymania dawni królowie nowych rycerzy pasowali, do klejnotów przypuszczali. — Napoleon chcąc wskrzesić i podnieść szlachtę, pomimo że zniósł jej przywileje, stworzył nową szlachtę z swoich wojowników. — Cesarz Mikołaj dla równoważenia wpływu dawnéj starożytnéj arystokracyi, stworzył nową z przychylnych sobie i wiernych sług.— Książęta i hrabiowie otaczający tron jego syna, prawie wszyscy są nowéj kreacyi. — Anglia także co parę lat do parlamentu nowych lordów przypuszcza. — Nasza zamarła arystokracya nie ma gdzie szukać życia nowego i nowych warunków bytu, chyba łączyć się będzie z żydami jako z arystokracyą pieniężną.

Dziwna rzecz że tak jak klasy osobne w społeczeństwie, tak pojedynczy ludzie i narody te tylko utrzymać się mogą, co nowy żywiół w siebie kosztem drugich przyj-

mują.— Ludzie z poświęceniem, z talentem, artyści n. p. rzadko długo żyją; praca dla ludzkości, wyczerpuje ich siły. Choć jednak arystokracya nasza zasklepiona jest w przesądach rasowych, choć grzeszy obojętnością, niedołęstwem, pomimo że pozornie skłania się niby do postępu, choć zdarzają się i w niéj jak wszędzie gorszące wyjątki; wszystkich hrabiów przecież naszych i książąt łotrami bez czci i wiary, oszustami, rozpustnikami nazwać nie można, a takimi jednak przedstawiają ich Korzeniowski, Kraszewski, Syrokomla, Dzierzkowski, i wielu drobniejszych pisarzy którzy grzechy tylko znakomitych naśladować umieją.— W „Żydach,“ w „Hrabina Wątorach“ każdy wykrzyk przeciw panom przyjmowany bywa w teatrze oklaskami, i któż klaszcze? taki co łasi się o przyjaźń panów, gwałtem ciśnie się w ich progi, lubo przeciw nim deklamuje, żaczek szkolny, a zresztą Bóg wie kto. Dziś dzięki Bogu rozwiały się czerwone chmury grożące z zachodu, ustają podszepty zagorzałych socyalistów, nikną powoli pojęcia przez nich w niebaczną młodzież wszczepiane, po cóż więc ten student rość ma z przekonaniem, którego nabiera w „Żydach,“ że każda księżniczka romansować musi z komornikowiczami, a każdy hrabia to oszust, lub wielka dama to intrygantka. Są przecież ludzie którzy godnie noszą nazwisko rodowe, są hrabiowskie imiona które cała Polska ze czcią powtarza; a choć utrzymują że naród obejść się może bez sztuki i literatury, gdyż te chleba nie dają, choć w rodzinie swojéj wprowadzają zwyczaje nieodpowiednie naszym obyczajom, tradycyom i potrzebom, te przecież usterki przy zasługach dla kraju niesionych wybaczyć im można.— Żydzi prawdziwi w sztuce p. Korzeniowskiego wzniecają sympatyę, ale takich żydów i wychrztów mało mamy niestety.— Polska nieotrząsnęła się jeszcze z przesądów przeciw nim, bo żydzi przeciw nim walczyć się nie starają, bo biedni tkwią upornie w ciemnocie i niechęci do Chrześcian, a bogaci i wykształceni dumę i arrogancyę odpłacają pogardą dla ich współwyznawców. Żydzi dotąd pozostają narodem w narodzie i plenią się coraz bardziéj; w porównaniu z chrześcianami przybywa ich trzy razy więcéj, żenią się wcześnie, starają mieć jak najwięcéj dzieci, kiedy u nas dzieje się odwrotnie. Żydzi żyją umiarko-

wanie strzegą się nadużyć, dla tego i śmiertelność między niemi mniejsza.— Żydzi nie chcą lgnąć do kraju co ich od tylu wieków gościnnym karmi chlebem, dla tego kraj ich odpycha, póki czynem i słowem niedowiodą że chcą być braćmi, póty przesądy przeciw nim trwać będą.— Ale to są kwestye które długo i szeroko rozbierać, kwestye o których rozwój żydzi ukształceni na jakich nam nie zbywa starać się powinni, a my na teraz pobieżną tylko wzmianką ograniczyć się możemy. Do kroniki sierpniowéj dołączam wspomnienie o 4ch podróżach nadpowietrznych ballonem, w jednéj z których warszawska żydóweczka udział przyjęła dając dowód odwagi niezwykłéj w jéj płci i narodzie.— We wrześniu na początku przyjeżdża Cesarz, może więcéj będę miał materyi do przyszłego sprawozdania.

GAZETKA LITERACKA.

Kraków. Obchodzona w tym roku sześćsetna rocznica zgonu ś. Jacka Odrowąża założyciela Zakonu Dominikańskiego w naszym kraju i gorliwego apostoła Rusi, ściągnęła wielu kaznodziei niepospolitego talentu krasomówczego, i dała powód do ogłoszenia kilku nowych książek treści religijnéj, których sprzedaż przeznaczona jest na odbudowanie spalonego kościoła XX. Dominikanów. W liczbie tych książek wymieniamy następujące: *Zbiór Nabożeństwa* ku czci Boga, najświętszéj Maryi Panny i Świętych Pańskich dla wygody wiernych Chrystusowych, a mianowicie w arcybractwie Różańca świętego zostających, przez ks. Damiana Dzieszkowskiego exprowincyała Zak. Kaz. ułożony. U Budweisera 1857. — Następnie: *Nabożeństwo do ś. Jacka Odrowąża* odnowione na sześćsetletnią rocznicę zejścia wielkiego wyznawcy, założyciela kaznodziejskiego zakonu na północy i tych krajów apostoła z powodu zupełnego odpustu udzielonego najmiłościwiéj na ten czas od Ojca ś. Piusa IX &c. — Kraków 1857. Wyszły także na tę pamiątkę w litografii Czasu dwa wizerunki ś. Jacka; jeden wykonany przez W. Łuszczkiewicza, drugi przekopiowany ze staréj ryciny robionéj w r. 1679 przez brata Marcina Zak. kazn. w Krakowie. — Słyszeliśmy także że Wincenty Pol ma pisać Żywot ś. Jacka podług dawnych Żywotów i dokumentów.

Czytelni domowéj wydawanéj nakładem J. Wildta wyszedł zeszyt 10, a drugi interesującéj podróży sławnego Mungo Parka po

Afryce, która na nowo teraz obrobioną została po niemiecku przez Fryderyka Stegera.

W drukarni Uniwersyteckiéj wyszła także obszerna monografia pod tytuł: *Krynica* w Karpatach galicyjskich położona, opisana pod względem historycznym, topograficznym, klimatycznym, botanicznym, geologicznym i lekarskim przez prof Dr. Dietla, z niemieckiego zaś autografu tłumaczył na polskie Dr. Michał Zieleniewski lekarz rządowy przy zdrojach w Krynicy.

W drukarni Budweisera wydaje p. Tessarczyk żywoty historyczne w zeszytach i tak: Cztery pierwsze zeszyty obejmują: *Ludwika Napoleona III* cesarza Francuzów. — Teraz wyszedł pierwszy a z kolei piąty zeszyt zawierający: *Żywot i panowanie cesarza Mikołaja I.*

Warszawa. Zeszyt sierpniowy Biblioteki Warszawskiéj, zawiera następujące artykuły: Pogląd na dzisiejsze prawodawstwo Cywilne we Francyi p. H. Krzyżanowskiego. Poszukiwania nad Zakonem Dobrzyńców i nad stósunkiem pierwotnym krzyżaków do Konrada mazowieckiego przez J. N. Romanowskiego.

Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Pamiętniki Saint-Simona z przedmową przez Saint Beuve. Choix d'Etudes sur la litterature Contemporaine Villemaina — Pisma publicysty Carrela — Towarzystwo uczonych — Ostatni kurs literatury Lamartina — Paryzka wystawą obrazów i rzeźby.

O poezyi włoskiéj w średnich wiekach jako źródle do Boskiéj Komedyi Danta przekład z Fryderyka Ozanama.

Konstanty Swidziński i jego wieczysta fundacya p. Juliana Bartoszewicza.

Poezyja. Duma z dum ukraińskich. Pieśni lirnika o ukraińskim kozactwie przez Erazma Izopolskiego.

Kronika literacka. Ziemianin czyli łatwy sposób powiększenia dochodów za pomocą wiejskiego gospodarstwa. Praktyczne podręczne dzieło napisane p. Jana Sikorskiego. — Powrót zpod Berezyny opowiadanie ś. p. Antoniego hr. Lanckorońskiego b. pułk, wojs. polskich p. Tripplina. — Przegląd muzykalny studya nad muzyką dramatyczną czyli operą p. M. K. *Czas* — Dodatek miesięczny na Kwiecień i Maj.

Rozmajtości. Słończykowie i Słońsk wiadomości topograficzno-historyczne z rękopismów pośmiertnych W. H. Gawareckiego. — it.d.

Taż Biblioteka zawiera następujące wiadomości literackie miejscowe i inne.

— Michał Starkman, wydawca „Kościołów warszawskich" rzymsko-katolickich, opisanych pod względem historycznym przez Juliana Bartoszewicza, z drzeworytami samego wydawcy, ukończył już publikacyą swoją. Dzieło to obejmujące 24 kościoły przedstawione w drzeworytach, obejmuje str. 381 i ważnym jest przyczynkiem do historyi starego naszego grodu.

— Tenże artysta M. Starkman ukończył już portrety (w drzeworytach) do galeryi Nieświeżkiéj Kotłubaja.

— Zapowiedziany: „Przewodnik po Warszawie" z planem miasta, ozdobionym 10oma rycinami na stali, ułożony przez F.M. Sobieszczańskiego, opuścił prasę drukarską i jest do nabycia we wszystkich księgarniach po cenie nader dostępnéj, bo po kop. 50 czyli złp. 3 gr. 10. Jestto dziełko podręczne a niezbędne dla każdego przybywającego do Warszawy, w którém znajdzie wszel-

kie objaśnienia i wskazówki jakich tylko zażądać może. Plan dokładny ułatwi mu zwiedzenie miasta. Autor rzeczywistą zrobił dla ziomków swoich przysługę. Widoki okalające plan Warszawy, przedstawiają: Zamek i Łazienki królewskie, Katedrę, Saski plac, Obserwatoryum, Senat, Teatr, Kościół ks. Karmelitów na Krakowskiem przedmieściu, Bank polski i dworzec kolei żelaznéj.

— Znany wieszcz ukraiński Alexander Groza, przygotował nowe wydanie Zbioru poezyj swoich, znacznie pomnoży wielu z dziejów naszych utworami, który zamyśla ogłosić drukiem.

— Pani Eleonora Ziemięcka tłumaczy dzieło księdza Maret: „O godności rozumu ludzkiego i o potrzebie objawienia.“

— Of Dycalp (ks. Placyd Jankowski) tłumaczy na język polski znakomite dzieło biskupa Orleańskiego ks. Dupanloup „O Edukacyi czyli wychowaniu.“

— „Rozrywki dla młodocianego wieku“ pani Seweryny z Żochowskich Pruszakowéj, serya druga już jest pod prasą drukarską. Pismo to, które rzeczywistą wartością swoją zjednało już sobie zasłużony rozgłos, obejmie tak jak serya pierwsza tomów pięć.

— Dzieła zbiorowegp pod tytułem: „Szkice i obrazki“, ozdobionego illustracyami, wyszedł drugi zeszyt, zawierający szkic pod tytułem: „Solec“ i cztery litografie zastósowane do tekstu.

— Pan Michał Sołtan obywatel wołyński, pracuje nad „Słownikiem powszechnego piśmiennictwa“, który obszerniejszy być ma od znanych dotąd.

— W Wilnie już są pod prasą: Pamiętniki historyczne, posługujące do wyjaśnienia spraw publicznych w Polsce w XVII wieku, z dzienników domowych familij Obuchowiczów i Czudowskicz, ze wstępem i przypisami Michała Balińskiego — Irlandya, jéj początek, historya i ówczesne (?) położenie przez pp. de Chavannes de la Giraudiere i Huillard-Breholles, tłumaczenie z francuzkiego z przedmową M. Balińskiego. Cieszymy się, że nasi tłumacze biorą się do dzieł poważnéj treści, a jeszcze historycznéj; czas też, ażeby nauka języków zaczęła posługiwać literaturze ojczystéj, nie jak dotąd śmieciami zagranicznemi, ale przekładem pism użyteeznych: w przekłady bowiem dzieł takiéj treści jesteśmy bardzo ubodzy. Nie mamy dziejów Włoch, rzeczypospolitéj weneckiéj, Szkocyi, Szwecyi, Norwegii, Danii, Holandyi, Niemiec nawet. Dzieje nawet pobratymczych pokoleń są nąm obce, jak Czech, Morawii, Serbii it.p. chociaż tłumaczenia dzieł wyborowych historycznych, wielceby ubogaciły krajową literaturę. Francuzkie piśmiennictwo w ostatnich czasach wydało wielu znakomitych historyków i badaczy: prace ich wpłynąć mogłyby użytecznie na młode umysły. Czasby powtarzamy, zabrać się odpowiednio poważnemu położeniu naszemu do przekładów dzieł poważnych, i zwrot ten z pociechą na takie pisma uważamy w gronie czytelników polskich, którzy już okazują pewien niesmak w téj masie powieści, któremi przepełniają redakcye pism codziennych swoje feiletony, a księgarze pułki. Zwrotto jeszcze niewydatny, lubo już zauważany przez samych księgarzy; my ufamy w instynkt narodowy, że te lekkie utwory, które posiłku nie dają trwałego, ani sercu, ani tém bardziéj myśli, powoli zmaleją do właściwych sobie rozmiarów, i nie będą daléj brały przewagi w literaturze ojczystéj jak dotychczas, a prawdziwe dźwignie téj literatury, nie przy-

ćmione i nie przygłuszone nawałem powieści, podadzą zdrowszy i pożywniejszy pokarm naszéj społeczności. Dwa pomienione dzieła wyjdą nakładem księgarza Assa, jak równie nowe wycieczki po Litwie Wład. Syrokomli. — Józefa Zawadzkiego typografia włàsnym nakładem drukuje: „Podróż do Szpicbergu kobiety"; J. Korzeniowskiego „Krewnych". przedruk z Gazety Warszawskiéj; „Studya i przekłady" Wacława Przybylskiego. — Ruben Rafałowicz zaczyna druk nowego utworu Dr. T Tripplina p. n. Lunatycy.

— W tym czasie wyszła z drukarni Gazety Codziennéj broszura ś. p. Ludwika Tęgoborskiego: O Instytucyach kredytu przemysłowego (Credit mobilier Wł(adysława G(arbińskiego), przekład z francuzkiego, pomnożony krótkim życiorysem autora, oraz wstępem i dopiskami: nakładem tłumacza.

— Wyszła w tych dniach książeczka obejmująca: „Wiadomość o kościołku katolickim w D szlagarze na Kaukazie" przez W. Dawida. Kościołek ten w najdzikszéj okolicy Dagestanu, założony przez jednego Lublinianina J. Surzyckiego w r. 1853, cały zbudowany został własnemi rękami tamtejszych wojskowych katolików. Kilka robót i ofiar z Królestwa, mianowicie z Lublina, Warszawy i Podlasia nadesłanych, stanowią jedynie jego ozdoby. Z tegoto powodu cały dochód z téj drobnéj lecz zajmującéj publikacyi, kosztującéj 20 kopijek srebrem i znajdującéj się we wszystkich znaczniejszych księgarniach, w redakcyi Czytelni Niedzielnéj, nie mniéj jak u osób uproszonych, autor poświęcił na dochód kościołka.

Brodnica. Wyszły trzy broszury, mające na celu powstrzymanie ludu od wódki, i zachęcenie do trzeźwości. 1) O pijaństwie czyli o niewstrzemięźliwości w piciu gorących napojów przez ks. K. M. O. 2) Sejmik na bagnie w Karbowskim boru, czyli przestroga dobrze życzącego dla członków bractwa trzeźwości (w 16 str. 23). 3) Kwaternica piekielna, wiersz przeciw gorzałce ofiarowany członkom bractwa trzeźwości.

Poznań. Zupański zawsze czynny w publikacyach zajmujących dzieł, wydał teraz: *Kościoły ze wspomnień Wielkopolski* wydanych przez Edwarda hr. Raczyńskiego. Jestto zbiór rycin bardzo wspaniałych wyjętych ze *Wspomnień Wielkopolski* w liczbie 18, czyli tych, które podają wyobrażenia celniejszych świątyń pańskich. Wartoby dopełnić tym sposobem i resztę kościołów znajdujących się w Wiel. Księstwie Poznańskiém.

W témże nakładnictwie wyszło tłumaczenie drugiéj części *Orestei* Eschylosa mają éj tytuł: *Choefory* czyli ofiara grobowa — tłumaczem jest Zygmunt Węclewski, ten sam, który się już dał poznać w pierwszéj części téj wspaniałéj trylogii to jest w *Agamemnonie*. Niebawem zapewne ogłosi i trzecią a ostatnią część: *Eumenidy* i tym sposobem da nam wyborny przekład tego największego z dzieł dramatycznych greckiéj starożytności.

Przekłady z greckich klasyków zaczynają coraz gęściéj się pojawiać. Prof. Bronikowski dał wyborne próby przekładu Platona, w świeżo zaś wydanym literackim zbiorze w Poznaniu u Merzbacha umieścił jednę z rozmów platońskich: Menexenos. Czytaliśmy uwagę w Sierpniowéj Bibl. Warszawskiéj skarżącą się na trudności w zrozumieniu jasnéj myśli Platona w przekładzie prof Bro-

nikowskiego; lecz tłumacz tu nie winien, bo Platon w oryginale nie jest tak jasny i przystępny jakby się zdawało; zresztą głównym obowiązkiem tłumacza powinna być wierność posunięta aż do oddania kolorytu, toku i wyrażeń zachowanych w pierwowzorze. Usiłując być gładkim i jasnym w dzisiejszem pojęciu, zatarłby tem samem całą oryginalność.

Berlin. Pewna część literatury rosyjskiéj krążącéj dotąd w rękopismach, zaczyna być ogłaszana drukiem w Berlinie. Dotąd wyszły dwa poemata: jeden Rylejewa pod tytułem *Wojnarowski* opiewający przygody tego przyjaciela hetmana Mazepy — drugi *Demon* napisany przez Lermontowa.—W Monasterze (Münster) wyszła temi czasy książka obchodzącą z bliska naszą literaturę łacińską; są to pobożne hymny Jana Dantyszka biskupa Warmińskiego, i kilka hymnów jego przyjaciela Mikołaja Kopernika, zebrane z wydań kardynała Hozyusza i Broskiego, a teraz na niemieckie przetłumaczone przez Franciszka Hiplera.—(Des ermeländischen Bischofs J. Dantiscus u. seines Freundes Nicolaus Kopernicus geistliche Gedichte — Münster, Theissing 1857). Do tekstu łacińskiego dodany jest bardzo sumienny przekład niemiecki, oraz wstęp zawierający dokładnie skreślony Żywot Dantyszka. Czytamy tam że Dantyszek urodzony w r. 1485 był synem piwowara gdańskiego nazwiskiem Flachsbinder, późniéj gdy go cesarz Maxymilian I uszlachcił przybrał dawniejsze rodzinne miano v. Hoven, złacinnione na *de Curiis*, najczęściéj jednakże od miejsca urodzenia pisał się Dantyszkiem. Żywot tego poety i męża stanu nadzwyczaj był ruchliwy — Oderwany od nauk akademicznych w Krakowie, walczył przeciw Tatarom, potem robił wyprawę do Multan — wróciwszy z wojny podróżował do Jerozolimy, zwiedził Sycylię i całe Włochy. Zygmunt I wziął go do dworu i zrobił swoim sekretarzem, a potem używał do wszystkich najtrudniejszych missyj dyplomatycznych które go pędziły do Niemiec, Włoch, Flandryi i Hiszpanii. Znajomości jego i korespondencye z pierwszemi ludźmi swego czasu były rozliczne, między innymi dość wymienić Ferdynanda Korteza i Erazma Roterdamczyka. Karol V wybrał go ze wszystkich dyplomatów i wziął ze sobą do Hiszpanii, przyczem kazał także bić medal na jego pamiątkę, co dowodzi że umysł naszego Dantyszka musiał być wysoko wykształcony i przymioty osobiste ujmujące za serce. Pragnąc spoczynku i ciszy spędził ostatnie lata życia na biskupstwie Chełmińskim, a w końcu na Warmińskiem gdzie jednakowoż będąc reprezentantem interesów Rzeczpospolitéj i wysokim członkiem Kościoła, niemało miał kłopotów ze stanami pruskiemi i z szerzącém się różnowierstwem. Umarł on r. 1548. W hymnach jego w których chciał naśladować Prudencyusza, a raczéj hymny zawarte w brewiarzu rzymskim, wiele jest prostoty i głębokiego uczucia. Do tego zbioru dodane są ody Kopernika pod napisem: Siedm gwiazd, jest to siedm pieśni poświęconych narodzeniu się Zbawiciela. Ileż to pokory, ile ciszy serca, w tym olbrzymim geniuszu co zreformował umiejętności astronomiczne!

Londyn. Ponieważ rzadkie są publikacye polskie w stolicy Anglii, przeto robimy wzmiankę o wyszłych tam poezyach mało znanego jeszcze poety Jerzego z Ludwinowa (Ręczyńskiego). Są to zebrane różne wiersze ulotne

Antoni Kłobukowski Redaktor odpowied. — Antoni Czapliński Rząd. Druk.

i przygodne. Celniejsze między niemi są: *Biesiada* i *partya szachów* humorystycznie i płynnym wierszem opisane — *Widok obozu nad Prutem* — *Swięcone wielkanocne* i *powrót Skałki kaprala zpod Sebastopola.* Opis szarży angielskiéj pod Bałakławą jest malowniczy i stanowi najpiękniejszy ustęp poetyczny w tym zbiorze. Dla objaśnienia mniéj znanych zdarzeń dotkniętych w wierszach, dołączone są na końcu interesujące historyczne przypiski. W ogóle wiersze te zalecają się jędrnością żołnierskiego stylu, a przytem szlachetnością uczuć.

Antoni Kłobukowski Redaktor odpowied.— Antoni Czapliński Rząd. Druk.